



VALENTIN

N I E Z W Y K L I # 1

LENA M. BIELSKA

Lena M. Bielska

Valentin

Niezwykli #1





PROLOG

VALENTIN

Patrzyłem na Luciana i krzywiłem się w duchu na widok jego miny zbitego psa i podkrążonych oczu. Od kilku tygodni miał problemy ze snem, co w sumie nie było niczym zaskakującym. Cała nasza czwórka z każdym mijającym miesiącem czuła się coraz gorzej, a wszystkiemu winny był brak Partnerki. Tej jednej jedynej, przeznaczonej przez los, która ma za zadanie ukoić każdy ból Partnera.

– Zrobić ci kawy? – zaproponowałem Lucianowi, zmuszając się tym samym do powrotu do rzeczywistości.

Wolałem skupić się na rozpoczynającym się właśnie dniu i nadchodzącej pełni, a nie rozmyślać, czego nie mam.

– Tak. – Lucian skinął głową i posłał mi uśmiech pełen wdzięczności. – Dzięki, bracie.

– Nie ma sprawy – zapewniłem go i ruszyłem w stronę kuchni.

Kiedy przechodziłem przez korytarz, brzęczenie maszynki do tatuazu stawało się coraz wyraźniejsze. Corina od dobrej godziny tatuowała pierwszego klienta. Zerknąłem na zegarek na lewym nadgarstku. Miałem jeszcze dwadzieścia minut do pojawienia się mojej klientki.

Zrobiłem kawę Lucianowi, a przy okazji również i sobie. Przeciągnąłem się kilka razy, zmuszając zastane mięśnie do współpracy. Nieprzespana noc dawała się we znaki, ale zbawienna kofeina lada moment miała postawić mnie na nogi. To jeden z nielicznych plusów bycia podatnym na używki.

– Dzięki. – Lucian niemal rzucił się na kubek, gdy postawiłem go przed nim na ladzie. Od razu upił kilka łyków, nie przejmując się wysoką temperaturą.

Do swojej kawy wlałem mleko i powoli sączyłem życiodajny napój, czując, jak wracają mi siły. Mój wilk również budził się do życia. Wydał z siebie ciche warczenie i rozprostował kości.

Chcę Ją. Potrzebuję Jej.

Przymknąłem na moment powieki i wypuściłem ze świstem powietrze, próbując uspokoić zwierzę. To nie był dobry moment, żeby zaczęło się rządzić. Jeszcze kilkanaście dni i mu pozwolę – gdy tylko nadejdzie pełnia. Spuszczę go ze smyczy, żeby się wyszalał. Aż do następnego razu. Na nic więcej jednak nie będzie mógł liczyć, mimo że bardzo chciałbym mu to dać. Sobie zresztą też. Żyłem nadzieją, że wkrótce odnajdziemy naszą Partnerkę. Nie chciałem skończyć jak Lucian, najstarszy członek stada, który nagle stał się najsłabszy.

Wypiłem do końca kawę i odstawiłem kubek na ladę. Zrobiłem to w idealnym momencie, bo akurat otworzyły się drzwi salonu. Do moich nozdrzy natychmiast dotarł słodki, przepełniony niewinnością i człowieczeństwem zapach; spowodował, że wilk zrobił się niespokojny.

Lucian posłał mi uważne spojrzenie i wyprostował plecy. Ja również się wyprężyłem. Serce przyspieszyło. Nerwy napięły mi się jak postronki. Nie byłem w stanie powstrzymać warczenia wydobywającego się z głębi piersi.

Moja! Moja! Wilk próbował za wszelką cenę wydostać się na zewnątrz. Musiałem mocno zwinąć dłonie w pięści, wbijając pazury w skórę, żeby powstrzymać go przed przejściem kontroli. Niemal rozorałem ją do krwi.

– Valentin – rzucił ostrzegawczo Lucian.

Nie skupiałem się jednak na nim, tylko wpatrywałem się szeroko otwartymi oczami w kobietę, która właśnie weszła do środka.

Moja! Wilk zawył żałośnie. Kręcił się niespokojnie i obijał o ściany umysłu, chcąc się wyrwać na wolność.

Dobrze, że wypiłem kawę, bo inaczej nie byłbym w stanie go powstrzymać. Nie teraz, gdy wreszcie znalazłem swoją Życiową Partnerkę – albo raczej powinienem powiedzieć: gdy ona znalazła mnie.

– Dzień dobry. – Jej głos był tak miękki i melodyjny, że niemal się rozpląnąłem.

Przymknąłem powieki i westchnąłem cicho, starając się uspokoić rozszalałe serce. Sto osiemdziesiąt piętrzonych lat. Sto osiemdziesiąt lat! Tyle czekałem, aż ją odnajdę, a ona wreszcie się pojawiła. Wreszcie mogłem ją mieć. Z Nią u boku mogłem stać się Alfą naszej watahy, mimo że według tradycji to Lucian powinien przejąć tę rolę – bez Partnerki nie był jednak wystarczająco silny. Mogłem uratować rodzinę przed nieuchronnym szaleństwem i śmiercią.

Niestety, nic nie poszło tak, jak sobie wyobrażałem. Nie było tak, jak sobie wyśniłem. Na co liczył mój wilk.

Ona była człowiekiem. Ludzką samicą. Kimś zakazanym, a jednocześnie tak bardzo właściwym.

– Dzień dobry – przywitał ją Lucian i szturchnął mnie w ramię. Zapewne po to, żebym się ogarnął i odezwał, a nie zgrywał kretyna.

Chrząknąłem.

– Dzień dobry. Cześć. Cudownie, że jesteś – wyrzuciłem z siebie na jednym wdechu i natychmiast w myślach zdzieliłem się w głowę. Zachowywałem się jak jakieś cholerne szczenię, mały gnojek, który po raz pierwszy zobaczył kobietę.

Naszq! Naszq Partnerkę!

– Cześć. – Uśmiechnęła się szczerze, aż jej oczy rozświetliły się radością.

Weź Jq! Oznacz Jq!

Naprawdę nie było mi łatwo uspokoić wilka, ale po kilku chwilach nareszcie mi się to udało. Uciszyłem zwierzęcą część siebie na tyle, żeby nie musieć wysłuchiwać jego zawodzenia, i wyszedłem zza lady. Wyciągnąłem masywną dłoń w stronę kobiety, a ona od razu ją uściśnęła.

To było jak wybuch wulkanu. Szczęście, radość i bezwarunkowa miłość eksplodowały we mnie dokładnie w tej samej chwili, w której moja szorstka skóra zetknęła się z jej miękkimi dłońmi. Oczy jej się rozszerzyły, jakby również to poczuła, ale to niemożliwe, przecież jest...

Cholera! To przez moje oczy!

Zamrugnąłem i odwróciłem na chwilę spojrzenie, zmuszając się do opanowania emocji. Nie było to takie proste, bo całe moje ciało szalało z ekscytacji i podniecenia, ale wreszcie mi się udało. Kiedy byłem pewien, że tęczęwki na powrót stały się bursztynowe, a nie jasnyniebieskie, ponownie spojrzałem na moją Partnerkę.

Była piękna, nieziemska, cudowna... Długie, jasnobrażowe włosy opadały jej falami na ramiona. Mimowolnie wyobraziłem sobie, jak za nie ciągnę. Miałem ochotę pocałować ją w mały, lekko zadarty nos. Delikatny rumieniec na policzkach spowodował, że z trudem się powstrzymałem, aby się na nią nie rzucić. Usta... Do diabła. Te usta wręcz wołały, żeby je polizać, ugryźć i zagarnąć w żarliwym pocałunku. Ale to oczy... Te wielkie, lazuruowe oczy były najpiękniejsze. Wpatrywały się we mnie przez cały ten czas ze skupieniem, a ja chłonałem to zainteresowanie, syciłem się nim, bo tak bardzo...

– Proszę wybaczyć. Mój brat... – Lucian uderzył mnie w ramię, na co ostrzegawczo zawarczałem. – Jeszcze nie wypił do końca kawy. Nie jest sobą bez odpowiedniej dawki kofeiny. – Położył nacisk na ostatnie słowo. – Nie chciał cię przestraszyć.

Przestraszyć? Nie, nie, nie! Natychmiast się otrząsałem, mrugając kilkakrotnie, żeby doprowadzić myśli do porządku.

– Wybacz. – Uśmiechnąłem się i puściłem rękę Partnerki. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że cały czas trzymałem ją w uścisku. – Faktycznie bez porannej kawy bywam... inny.

– Nie szkodzi. – Uśmiechała się, nadal szczerze, jakby moje dziwne zachowanie naprawdę jej nie przeszkadzało. – Ja również mam zamglony umysł bez odpowiedniej dawki kofeiny. Coś nas łączy.

Wyszczrzyłem się z zadowoleniem.

Nie tylko to nas łączy. Chciałem to powiedzieć. Tak samo jak chciałem wypowiedzieć milion innych słów, zdań i długich monologów. Chciałem jej wyznać, kim jestem i kim ona jest dla mnie. Chciałem powiedzieć, że już ją kocham, ale każdego dnia będę kochać jeszcze bardziej. Pragnąłem wziąć ją w objęcia i całować, aż opuchłyby jej wargi. Wyszepać do ucha, że dam jej wszystko, że wszystko, co mam, już należy do niej. Że czekałem na nią tyle lat i wreszcie ją spotkałem...

Weź Jq! Oznacz Jq! Wilk znowu nabrał sił i próbował się wydostać.

Gdyby nasza Partnerka nie była człowiekiem, pozwoliłbym mu na wszystko – bo byłaby świadoma tego, co się dzieje. Ale ona nie wiedziała. Nie miała pieprzonego pojęcia, dlatego starałem się opanować – dla jej dobra, mimo że to cholernie bolało; jakby ktoś rozrywał mi serce i trzewia na drobne kawałki. Z trudem działałem logicznie, jednak udało mi się – po raz kolejny – stłamsić podniecenie wilka. Upchnąłem je głęboko w czeluściach umysłu.

I dobrze, że to zrobiłem, bo chwilę później drzwi ponownie się otworzyły, a do środka wszedł mężczyzna w policyjnym mundurze.

Moja Partnerka – *Nasza!* – odwróciła się za siebie i uśmiechnęła. Zazdrość paliła mnie w przetyk. Lucian, jakby domyślając się, co może się zaraz wydarzyć, zacisnął mocno dłoń na moim ramieniu i niemal przebił mi skórę wilczymi pazurami.

Byłem mu za to wdzięczny. Gdyby nie on, mógłbym stracić panowanie nad sobą i rzucić się na mężczyznę, bo właśnie położył dłoń na biodrze mojej – *Naszej!* – Partnerki. Tymczasem ona...

– To mój narzeczony. Adam.



ROZDZIAŁ 1

LEXI

Otarłam pot z czoła i westchnęłam z ulgą na widok równo ułożonych w szafie ubrań. Wreszcie skończyłam rozpakowywać pudła. Uśmiechnęłam się do siebie z zadowoleniem, zamknęłam drzwiczki i rozejrzałam się po sypialni. Była dokładnym przeciwieństwem tego, o czym marzyłam, ale to nie było ważne. Liczyło się tylko, że po latach męczarni udało mi się uciec od ojca.

Zerknęłam na zegarek i z przerażeniem zauważyłam, że wybiła już szesnasta. Adam lada moment miał wrócić z pracy, a ja wyglądałam jak stado nieszczęść i nie przygotowałam obiadu. Nawet nie zaczęłam nic szykować! Przez chwilę się zastanawiałam, czy najpierw się wykapać, czy może zabrać za przygotowywanie jedzenia. Wreszcie zdecydowałam się na to drugie. Przecież zawsze mogę wziąć prysznic, kiedy zupa będzie się gotować. Co prawda planowałam wcześniej zrobić pieczeń, ale teraz nie miałam już na to czasu.

Kilkanaście minut później stałam pod prysznicem i splukiwałam z siebie pianę, spoglądając w stronę małego zegarka stojącego na półce. Zostało mi dosłownie kilka minut. Nie zdążę wysuszyć włosów, ale to nic. Grunt, że obiad lada moment będzie gotowy, a ja mogłam się choć trochę odświeżyć.

Trzask drzwi wejściowych dotarł do mnie akurat wtedy, gdy rozczesywałam palcami splątane włosy. Uwielbiałam je, ale sprawiały mi sporo kłopotu. Czasem łapałam się na myśli, że z chęcią bym je ścięła, ale potem przypominałam sobie, że według Adama kobieta powinna mieć długie włosy. Skrzywiłam się mimowolnie i zaplotłam warkocz.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, jak to wszystko brzmiało, ale on wcale nie był taki zły. Na pewno nie tak zły jak mój ojciec. Gdyby nie Adam... Mogłoby mnie już tu nie być. Dbał o mnie, więc czekanie na niego z obiadem w posprzątanym domu nie było niczym niezwykłym czy też problematycznym. Tak samo jak dbanie o siebie, ale nie przesadnie – nie lubił, gdy nosiłam makijaż. Wolał mnie bez niego. I dobrze. Ja również nie przepadałam za malowaniem się.

– Kochanie?!

– Już idę! – odkrzyknęłam i wciągnęłam przez głowę letnią sukienkę.

Wyglądziłam materiał i odwróciłam się w stronę wyjścia z łazienki, akurat gdy Adam stanął w drzwiach. Uśmiechnęłam się na jego widok. Lubiałam go w ciemnym policyjnym mundurze. Ten nieco różnił się od poprzedniego, ale to nic dziwnego, skoro przenieśliśmy się do całkiem innego miasta.

Jego jasnozielone oczy przesuwają się uważnie po moim ciele, jakby czegoś szukały. Nie miałam pojęcia, co próbował znaleźć wzrokiem, ale najwyraźniej tego nie dostrzegł, bo uniósł głowę i uśmiechnął się z zadowoleniem.

Odpowiedziałam mu jeszcze szerszym uśmiechem i podeszłam bliżej. Stanęłam na palcach, przyłożyłam dłoń do policzka pokrytego jednodniowym zarostem i pocałowałam go delikatnie w usta. Westchnęłam, gdy odpowiedział na pieszczotę. Powoli i słodko. Tak jak zwykle.

– Tęskniłam – wyszeptałam, odsuwając się.

– Ja również. – Poglądził mnie po nagim ramieniu i przesunął wzdłuż niego palcami, aż dotarł do dłoni. Splótł nasze palce i przytknął do swoich warg. – Bardzo – dodał, spoglądając na mnie z żarem.

Mój uśmiech mimowolnie zastygł na twarzy. Żołądek ścisnął się z nerwów, a w gardle stanęła ogromna i utrudniająca przełykanie gula. Panika powoli pełzła po kręgosłupie, kierując się w stronę szyi, jakby zamierzała mnie udusić.

W mig rozpoznałam ten żar w jego oczach. Pożądanie. Adam mnie pragnął. Sądząc po zaciśniętych zębach, z całych sił się pilnował, żeby na mnie w żaden sposób nie naciskać.

Wyplątałam rękę z jego uścisku i zrobiłam nieznaczny krok w tył. Tylko tyle, żebym nie była zbyt blisko, ale jednocześnie żeby nie zwrócił na to większej uwagi. Nie zamierzałam go zirytować, a wiedziałam, że im dłużej będę odmawiać, tym bardziej będzie się wkurzać. Chciałam mu się oddać, ale nie potrafiłam. Coś mnie blokowało. Za każdym razem, gdy docieraliśmy do momentu, w którym miał

mnie dotknąć między nogami, w głowie wybuchł mi głośny i uporczywy alarm.

– Muszę... – Chrząknęłam, posyłając mu przepaszające spojrzenie. – Muszę sprawdzić jedzenie, żeby się nie przypaliło. Odśwież się, a ja w tym czasie przygotuję stół – wyjaśniłam i przesłam szybko obok, żeby mnie nie zatrzymał.

Wróciłam do kuchni i zabrałam się za dokończenie zupy dyniowej. Dodałam trochę przypraw, żeby podbić smak. Potem zrobiłam jeszcze grzanki i podprażyłam na patelni pestki słonecznika i dyni.

Kończyłam szykować stół, gdy Adam wszedł do jadalni. Natychmiast objął mnie w pasie i przycisnął umięśniony tors do moich pleców, przywierając wargami do szyi. Do moich nozdrzy dotarł zapach drzewa sandałowego i bourbona. Najwyraźniej zdążył już coś wypić.

Skrzywiłam się mimowolnie, za bardzo kojarzyło mi się to z ojcem. Jednak dość szybko udało mi się otrząsnąć ze wspomnień. Nie powinnam rozpamiętywać przeszłości.

– Pachnie nieziemsko – wyszeptał i przesunął dłońmi po moich udach, unosząc powoli materiał sukienki.

Przymknęłam na moment powieki i zacisnęłam palce na brzegu stołu. Serce mi przyspieszyło, a oddech zaczął się rwać. Gdzieś z głębi mnie próbowały się wydostać ekscytacja i podniecenie, ale coś je blokowało, a ja nie wiedziałam, jak z tym walczyć.

Od kolejnej odmowy uratował mnie dzwonek telefonu.

Adam przeklął pod nosem, odsunął się i wyszedł z jadalni. Ja zaś odetchnęłam z ulgą i rozluźniłam się, dziękując temu, kto zadzwonił – uratował mnie przed kolejną dyskusją i silnymi wyrzutami sumienia. Kiedy tylko dłonie przestały mi się trząść, zabrałam się za pracę. Rozlałam zupę do półmisek, posypałam wierzch chrupiącymi dodatkami i usiadłam. Nie ruszyłam jednak łyżki, tylko czekałam, aż Adam wróci. Obiady zawsze jedliśmy wspólnie.

Pojawił się kilka minut później z dość pochmurną miną. Ściągnęłam brwi i posłałam mu zdezorientowane spojrzenie.

– Coś się stało?

Liczyłam, że coś mi powie. Czasem zwierzał się z tego, co się wydarzyło, ale nie robił tego zawsze. W ciągu ostatniego roku częściej jednak zachowywał pewne sprawy dla siebie.

– Doszło do kolejnego ataku na farmie – wyjaśnił, siadając ociężale przy stole. – Twierdzą, że ktoś próbuje wybić konkurencję. – Parsknął śmiechem i pokręcił głową. – Według mnie to wilki, ale co ja tam wiem. – Nabrał łyżkę zupy i gdy tylko przełknął, spojrzał na mnie z uznaniem. – Jak zwykle niebo w gębie.

– Cieszę się. – Uśmiechnęłam się z zadowoleniem i również zabrałam za jedzenie.

Coś jednak nie dawało mi spokoju. Normalnie pewnie bym się nie odezwała, ale jakiś czas temu natrafiłam na artykuł w gazecie o populacji wilków w Stanach Zjednoczonych. Jedyna wzmianka o jakiegokolwiek watasze dotyczyła wschodniej części Północnej Kalifornii, nie Zachodniej. Zmarszczyłam czoło, co nie umknęło uwadze Adama.

– Nad czym się zastanawiasz?

Podniosłam głowę i pokręciłam nią, dając mu do zrozumienia, że nad niczym ważnym. On jednak nie odwrócił spojrzenia, tylko zmienił je na wyczekujące.

Westchnęłam w duchu, nim się odezwałam:

– Widziałeś te wilki?

Parsknął śmiechem.

– Nie, ale wszystko na to wskazuje.

– Tylko że...

– Skarbie, błagam. – Posłał mi pełne politowania spojrzenie. – Te zgłoszenia są bezsensowne i tylko tracimy cenny czas, reagując na nie, a moglibyśmy spożytkować go w inny sposób. Zwierzyne atakują albo wilki, albo kojoty, a nie ludzie.

Otworzyłam usta, żeby mu powiedzieć, że na terenie stanu jest tylko jedna populacja wilków rudych, i to na wschodzie, a do tego większość z nich ma nadajniki, ale ugryzłam się w język. Adam był uparty. Nic, co bym powiedziała, nie zmieniłoby jego sposobu myślenia, więc się z nim nie kłóciłam.

– Pewnie masz rację – skwitowałam i zmusiłam się do uśmiechu, gdy skinął z satysfakcją głową.

Może on uważał, że to wilki, ale moim zdaniem ktoś próbował zniszczyć farmę Beasleyów.

Szukanie pracy szło mi kiepsko. Naprawdę kiepsko. Mieszkaliśmy w Creek Valley od niemal miesiąca, a ja obeszłam już wszystkie możliwe miejsca, w których poszukiwani byli pracownicy.

Lekki wietrzyk spowodował dreszcze na moim karku. Natychmiast poprawiłam sweterek na ramionach i wyciągnęłam kosmyki włosów spod między warg. Jeszcze raz przejrzałam tablicę ogłoszeń przed tutejszym ośrodkiem kultury, ale na próżno – nie znalazłam nic, co by mnie zainteresowało. Nie pojawiła się żadna nowa oferta.

Z głośnym westchnieniem zrobiłam krok w tył i w tej samej chwili wpadłam na coś twardego. Odskokczyłam z cichym okrzykiem i odwróciłam się za siebie, napotykając spojrzenie jasnobrązowych, niemal bursztynowych tęczówek. Musiałam unieść nieco podbródek, żeby lepiej je widzieć. Mężczyzna był naprawdę wysoki i szeroki w barach. Wyglądał na starszego ode mnie – sądząc po zmarszczkach wokół oczu, między brwiami i na czole. Mimowolnie poczułam do niego respekt, dlatego zrobiłam jeszcze jeden krok w tył, tym razem niemal wpadając na ścianę.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – odezwał się spokojnym, choć twardym głosem z mocnym akcentem, którego nie potrafiłam nigdzie przypasować. Uniósł dłoń i machnął pokrytą tuszem kartką. – Chciałem tylko przypiąć ogłoszenie.

Chrząknęłam i przesunęłam się w bok, ustępując mu miejsca.

– Nie, to ja przepraszam – odezwałam się wreszcie, gdy już poczułam, że serce się uspokoiło i przestało szaleńczo walić w piersi. – Nie zwróciłam na ciebie uwagi.

Zaśmiał się pod nosem, zerkając na mnie kątem oka, podczas gdy jego kciuk naciskał na metalową pinezkę. Mężczyzna poprawił kartkę, żeby wisiała prosto, a ja machinalnie spojrzałam, co jest na niej napisane.

– Zainteresowana?

– Och... – Pokręciłam głową. – Trenerka personalna? To zdecydowanie nie mój klimat.

– Szkoda. – Wydawał się mówić szczerze. Poprawił ciemną koszulkę, nieco odsuwając materiał od ciała, po czym westchnął głośno i obrzucił mnie uważnym spojrzeniem. – Nie jest ci za ciepło?

Zmarszczyłam brwi.

– Nie... – Spojrzałam w stronę tablicy, do której przytwierdzony był termometr. – Jest siedemdziesiąt stopni Fahrenheita i wieje. To ja ciebie powinnam spytać, czy nie jest ci za zimno.

Patrzył na mnie z uniesioną brwią, jakby pytał: „Naprawdę?”, po czym roześmiał się szczerze i pokręcił głową.

– Toma. – Wyciągnął dłoń w moją stronę.

Ścisnęłam ją po chwili wahania. Była zadziwiająco gorąca – aż zrobiło mi się ciepło.

– Lexi.

– Miło mi cię poznać. – Uniósł kąciuki ust. – Kiedy się wprowadziłaś?

Nie pytałam nawet, skąd wie, że mieszkam tu od niedawna. Creek Valley to na tyle mała miejscowość, że większość ludzi się zna lub kojarzy – przynajmniej z wyglądu.

– Miesiąc temu. A ty? Mieszkasz tu...?

– Przeprowadziliśmy się tu jakieś dziesięć lat temu – odpowiedział szybko, jakby miał te słowa wyćwiczone i był na nie przygotowany, po czym wcisnął dłonie do tylnych kieszeni dżinsowych spodni.

– Z Rumunii.

Zamrugłam zdziwiona, na co wydał z siebie cichy, przyjemny dla uszu śmiech.

– Zaskoczona?

– Odrobinę – przyznałam szczerze. – Owszem, gdy usłyszałam twój akcent, pomyślałam, że nie jesteś stąd, ale nie sądziłam, że aż z Rumunii.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem i zerknął na zegarek na lewym nadgarstku. Następnie skinął głową w stronę chodnika.

– Muszę już lecieć, ale z chęcią cię kiedyś oprowadzę, jeśli...

– Mam narzeczonego – przerwałam mu szybko.

Nie chciałam, żeby sobie pomyślał, że go podrywałam czy coś.

– Gratuluję. – Wyszczerył się, w oczach błyszczało mu rozbawienie. – Moja propozycja była czysto przyjacielska – wyjaśnił, na co przygryzłam wewnątrz policzka i odwróciłam wzrok. No to niezłą kretynkę z siebie zrobiłam. Od razu założyłam, że mnie podrywa.

– W takim razie dziękuję za propozycję. Może skorzystam. – Uśmiechnęłam się szczerze i skierowałam się razem z nim do wyjścia z terenu ośrodka. – Czyli prowadzisz siłownię...

– Tak. Razem z bratem.

– Rodzinny biznes?

– Tak. Natomiast reszta mojego rodzeństwa prowadzi salon tatuażu. Przystanąłam i popatrzyłam na niego z zaskoczeniem.

– Tutaj?

– Tak. – Zaśmiał się, posyłając mi rozbawione spojrzenie. – A gdzieżby indziej?

– Nie o to mi chodzi – wytłumaczyłam się szybko, żeby nie wyjść na jeszcze większą wariatkę.

– Chodzi o to, że jestem tam dziś umówiona na wizytę. Właściwie powinnam się już zbierać. Nie chcę się spóźnić.

Po krótkiej wymianie kilku uprzejmych zdań pożegnałam się z nim na najbliższym skrzyżowaniu i ruszyłam w stronę centrum. Chociaż trudno to tak nazwać, skoro był to po prostu większych rozmiarów rynek, pośrodku którego stała fontanna, a wokół niej znajdowały się lokale usługowe – od restauracji przez salon tatuażu po kino. Kilkanaście budynków dalej były remiza strażacka i komisariat, w którym pracował Adam.

Na miejsce dotarłam kilka minut przed czasem. Mój narzeczony miał tu przyjść lada moment, bo chciał zerknąć na wzory, które sobie rano wydrukowałam. Nie zdążył tego zrobić przed pracą. Niespodziewanie zerwał się mocniejszy wiatr, a na zachodzie pojawiły się ciemne chmury, jakby zaraz miało lunąć. Dlatego zdecydowałam się wejść do salonu, a nie czekać na Adama na dworze.

Niemal od razu po przekroczeniu progu uderzyła we mnie woń skóry i czegoś jeszcze... Testosteronu? Sądząc po dwóch postawnych mężczyznach – na pewno braciach mojego nowego znajomego – którzy stali za ladą, to całkiem możliwe.

Gdyby nie to, że Toma dał mi się poznać z dosyć dobrej strony, właśnie odwracałabym się na pięcie, żeby stąd uciec. Zwłaszcza że jeden z mężczyzn – na oko wyglądający na młodszego – zaczął się na mnie natarczywie gapić. Odniosłam wrażenie, jakby nagle pomieszczenie się skurczyło albo on urósł, co było kompletnie irracjonalne.

Kiedy się ze mną przywitał, ściskając mi dłoń, kopnął mnie prąd. Zupełnie tak, jakby facet był czymś naelektryzowany.

Chyba wariuję, pomyślałam, bo mój mózg ubzdurał sobie, że facetowi zmienił się kolor oczu – z bursztynowego na jasnyniebieski, niemal stalowy. To była tak szybka zmiana, że natychmiast rzuciłam ją na karb przemęczenia i zestresowania.

– Proszę wybaczyć. Mój brat... – odezwał się starszy mężczyzna i uderzył młodszego w ramię, na co tamten... zawarczał? Co?! – Jeszcze nie wypił do końca kawy. Nie jest sobą. Nie chciał cię przestraszyć.

– Wybacz. – Wypuścił moją dłoń z uścisku i zażartował sobie, że bez kawy bywa inny.

Przytaknęłam, że coś o tym wiem, i udałam, że wcale nie czuję się skrępowana pod wpływem jego gorącego spojrzenia. Świdrował mnie wzrokiem, jakby próbował wyczytać wszystkie moje myśli.

Krępowano mnie to. Bardzo. Czułam się totalnie nieswojo i odnosiłam wrażenie, że lada moment spłonę rumieńcem. Coś się we mnie rozgrzewało, rozpalało. Nie miałam pojęcia, co się ze mną dzieje, gdy w brzuchu pojawiło się niezrozumiałe dla mnie mrowienie. Nie umiałam oderwać spojrzenia od oczu mężczyzny. On zaś wyglądał tak, jakby również nie potrafił przestać na mnie patrzeć. To było całkowicie, niezaprzecalnie... popieprzone.

Na szczęście nie musiałam się przejmować coraz bardziej odczuwalnym napięciem, bo do salonu wkroczył Adam i powietrze natychmiast się oziębiło.

Odwróciłam się do niego, oddychając z niemałą ulgą. Jednocześnie jednak zorientowałam się, że gdy tylko przestałam patrzeć na tatuatora, odczułam dojmującą pustkę i smutek. Może nawet lekką tęsknotę?



ROZDZIAŁ 2

VALENTIN

Zdawałem sobie sprawę, że moja twarz – a w szczególności oczy – wyrażały w tamtym momencie chęć mordy, ale nie byłem w stanie tego powstrzymać, ponieważ całą silną wolę kierowałem w stronę wyjącego i drapiącego wilka. Staralem się zagłuszyć jego chęć wgrzyzienia się w gardło człowieka, który trzymał dłoń na ciele naszej Partnerki. I nie myślcie sobie, że robiłem to po to, by uniknąć kłopotów, skoro najwyraźniej koleś był policjantem, bo nie w tym rzecz. Dla mojej Partnerki byłbym w stanie nawet zginąć, więc jeśli zdobycie jej oznaczałoby dla mnie problemy, to cóż – jebać je.

Jednak kiedy dostrzegłem w jej oczach radość na widok gościa (który zginąłby marnie, gdyby w tej sekundzie nie zabrał z niej łapska), po prostu nie byłem w stanie nic zrobić. Jeśli bym go – delikatnie mówiąc – poturbował, to jednocześnie skrzywdziłbym moją Partnerkę, a to coś, czego nie mogłem zrobić. Nie chciałem jej krzywdzić.

– Valentin...

– Czego? – warknąłem na brata, co spowodowało, że zarówno koleś (w ogóle kto w tych czasach goli się na zero?), jak i moja Partnerka odwrócili się w moją stronę.

Kurde, dalej nie przypominałem sobie jej...

Lexi! Ma na imię Lexi!

Rozpłynąłem się.

– Przygotuj miejsce, a ja w tym czasie porozmawiam z naszą klientką – oznajmił Lucian tonem nieznoszącym sprzeciwu, patrząc na mnie stanowczo.

Innymi słowy: „Ogarnij się, kurwa. Idź ochłonać”. Normalnie nie dałbym sobą pomiatać, mimo że Lucian był najstarszy w stadzie, ale doskonale zdawałem sobie sprawę, że ma rację. Dlatego skinąłem sztywno głową i czym prędzej zniknąłem w swoim gabinecie. Gdy tylko drzwi się za mną zamknęły, rozluźniłem się nieco, ale jedynie na tyle, żeby pozwolić wilkowi na chwilowy napad furii.

Kły natychmiast się wysunęły – tak, że nie byłem w stanie przymknąć ust – pazury zaś jeszcze bardziej wydłużyły. Gdybym zechciał, mógłbym tam wrócić i w ciągu kilku sekund poderznąć policjancikowi gardło, a potem wyrwać mu serce z piersi. Lexi nie zdążyłaby nawet mrugnąć.

Ale oczywiście tego nie zrobiłem. Wściekałem się, bo tak nas natura skonstruowała, że nigdy nie bylibyśmy w stanie zranić Partnerki. I nie mówię tu o biciu jej czy czymś w tym stylu, nie, pod tym kątem ta blokada akurat była dobra! Nie mogłem jej w żaden sposób zranić. Nie mogłem jej skrzywdzić nawet pośrednio. A domyślałem się, że zabicie jej narzeczonego mogłoby właśnie tak się skończyć.

– Kurwa – burknąłem pod nosem i westchnąłem głośno.

Wyprostowałem się i wyciągnąłem ręce do góry, żeby rozciągnąć mięśnie. Staralem się oddychać powoli i głęboko, tłumacząc sobie (i wilkowi przy okazji też), że wszystko w swoim czasie. Czekałem na nią sto osiemdziesiąt lat, czymże więc jest kilkanaście dni? Dokładnie za tyle miała być pełnia, a wtedy... Cóż, lepiej, żeby była na mnie gotowa albo będę musiał zamknąć się w piwnicy.

Zabij go!, zawył głośno wilk, próbując zmusić mnie do działania. Dotykał Jej! Ona jest Nasza! Nasza!

Gdybym mógł, zdzieliłbym go w łeb za bycie niecierpliwym skurczybykiem, ale nie mogłem, bo musiałbym wtedy uderzyć siebie, a to kompletnie mijało się z celem. Dlatego po raz kolejny głęboko odetchnąłem, przymknąłem powieki i policzyłem do dziesięciu.

Na szczęście powoli wszystko zaczęło ze mnie schodzić i na powrót pojawił się spokój. Kły się schowały, podobnie jak pazury, a ciało wróciło do normalnych rozmiarów. Z ulgą wypuściłem powietrze z płuc i skupiłem się na przygotowaniu stanowiska.

Kończyłem rozstawiać kubki na tusz, gdy rozległo się ciche pukanie.

– Proszę – rzuciłem przez ramię.

Z chwilą gdy drzwi się otworzyły, rozpoznałem już, kto wszedł. Nie musiałem się odwracać, żeby wiedzieć, że to Lexi. Jej słodki, niewinny zapach natychmiast dostał się do moich nozdrzy. Jak dobrze, że kofeina ciągle działała, bo potrzebowałem wszystkich pokładów samokontroli, żeby się na nią nie rzucić, gdy tylko znaleźliśmy się sami w czterech ścianach.

– Hej... – odezwała się cicho, nieco niepewnie.

Zawarczałem na siebie w myślach. *Nie powinna się ciebie obawiać. Weź się w garść, do cholery!*

Odwróciłem się szybko do Lexi i uśmiechnąłem szeroko, zanim skinąłem głową w stronę jej dłoni, w której trzymała kartki. Domyśliłem się, że to jej inspiracje.

– Cześć... Po raz drugi.

Podszedłem do niej powoli, żeby jej nie spłoszyć – tak na wszelki wypadek, gdyby miała się znów wystraszyć. Stwierdziłem jednak z ulgą, że Lexi patrzy na mnie z radosnym błyskiem w oku.

– Czy to przykładowe wzory?

– Och... Tak. – Oderwała ode mnie wzrok i wystawiła papiery przed siebie. – Proszę.

Odebrałem je, z premedytacją dotykając przy tym palców Partnerki, żeby poczuć ten sam przyjemny, elektryzujący dreszcz co kilkanaście minut temu, gdy ścisnąłem jej dłoń. Słyszałem, że przełknęła z trudem ślinę, więc – nie chcąc jej przestraszyć – skupiłem się na przeglądaniu stron. Kątem oka zauważyłem, że przestąpiła z nogi na nogę. Odsunąłem się więc minimalnie, ale tylko na tyle, żeby pozornie zrobić jej więcej miejsca do przejścia.

– Usiądź sobie. – Wskazałem na przygotowany wcześniej fotel. – Przejrzę wzory, zrobię projekt i zaraz ci go zademonstruję.

– Okej. – Uśmiechnęła się i otarła ramieniem o moje, gdy mnie mijała.

Słodki Jezu. Natychmiast przeskoczyły między nami iskry.

Ukradkiem poprawiłem spodnie, żeby nie świecić jej przed oczami nagłym wzwodem. Typowo szczenięce zachowanie, ale nie byłem w stanie nic na to poradzić. Tak zostaliśmy stworzeni. Tak reagowaliśmy na bliskość naszych Partnerek. To zajebiste, ale tylko wtedy, kiedy Ona wiedziała, kim dla nas jest, kiedy była już w pełni Nasza i mogliśmy z Nią robić, co tylko nam się zamarzyło, bo Ona czuła to samo.

A na to między mną a Lexi się na razie nie zapowiadało, więc musiałem się pilnować, żeby nie wyjść na chorego zboka.

Słyszając skrzypienie skóry, zmusiłem się w końcu do skupienia na wzorach.

Nic oryginalnego. Ot, pospolity kwiat lotosu. Poruszałem szczęką, zastanawiając się, jak to wszystko ugryźć, aż w końcu... Pomysł trafił we mnie jak piorun. Natychmiast ruszyłem do biurka, włączyłem podświetlenie na blacie do rysowania i zabrałem się do pracy. Płynnymi ruchami pokrywałem kartkę, lekko podrygując nogą. Zapach Lexi tylko dodawał mi odwagi, kiedy łączyłem linie w taki sposób, żeby utworzyły jedno konkretne słowo, którego nie dało się dostrzec na pierwszy rzut oka.

Valentin.

To powinno na jakiś czas ostudzić zapał mojego wilka do popełnienia morderstwa. No i za każdym razem, gdy tylko pomyślę, że Lexi nosi na palcu pierścionek od tamtego frajera, przypomnę sobie, że na ciele ma wytatuowane moje imię. Tatuaż jest trwalszy niż byle badziewie od jubilera.

Uśmiechnąłem się do siebie z zadowoleniem.

– Śmiejesz się ze mnie?

Skonsternowany głos Lexi sprawił, że oderwałem się od niemal skończonego rysunku i posłałem jej pełne niezrozumienia spojrzenie.

– Proszę? – Ściągnąłem brwi. – Nigdy w życiu bym się z ciebie nie śmiał.

Przechyliła lekko głowę, jakby z powątpiewaniem.

– To w takim razie z czego się śmiejesz? – Brzmiała, jakby mi nie wierzyła.

Zabolało, ale nie dałem tego po sobie poznać. Nie miała pojęcia, co do niej czuję. Nie powinienem się przejmować tym, że mi nie ufa.

Jeszcze.

– Śmieję? Nie. – Pokręciłem głową. – Uśmiecham się, bo myślę, że ten wzór będzie dla ciebie

idealny. Za moment go skończę – wyjaśniłem i czym prędzej wróciłem do rysunku.

Wspominała w rozmowie na komunikatorze, że chciałyby wytatuować go sobie na plecach, więc skupiłem się na tym, żeby był dłuższy niż szerszy. Przez środek przebiegała kreska złożona z drobnych kropek, zaczynająca się od prostej i małej mandali z symbolem lotosu, a potem był już właściwy wzór – rozbudowana mandala-lotos z rozłożystymi liśćmi i płatkami. Idealna dla mojej Partnerki.

– I jak ci się podoba? – spytałem, wręczając jej kartkę.

Wpatrywała się w rysunek bez słowa, a im dłużej milczała, tym mocniej waliło mi serce. Zaciskałem dłonie, bo zależało mi cholernie, żeby jej się spodobało. Przełknąłem z trudem ślinę. Na czole wystąpiły mi kropelki potu, a mięśnie ramion mocno się napięły.

– To...

– Jeśli ci się nie podoba, mogę narysować coś innego – przerwałem jej szybko i wyciągnąłem rękę po kartkę.

– Nie, nie! – zaprotestowała głośno, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami. – Jest idealny. Lepszego nie mogłam sobie wyobrazić.

– Naprawdę?

Szczęście i radość wybuchły we mnie jak fajer... Chociaż nie, lepszym porównaniem byłoby, że wybuchły jak nasz dom w Rumunii po ataku wieźm. Miałem ochotę zawyc z radości, a potem rzucić się na Lexi i mocno ją pocałować.

Z oczywistych powodów tego nie zrobiłem, uśmiechnąłem się jedynie z dumą i ogromnym zadowoleniem.

– Naprawdę – zapewniła mnie ciepło. – Tylko... – Zmarszczyła brwi. – Czy na pewno będzie pasować?

– Mówiłaś, że chcesz go pomiędzy łopatkami. Będzie pasować idealnie. Dlatego zrobiłem nieco dłuższy wzór.

– Och, nie, ja... – Chrząknęła, a na jej policzkach pojawił się delikatny rumieniec. – Ja... Zmieniłam zdanie co do miejsca. Wolałabym z przodu... Między piersiami.

Zamrugalem kilka razy, podczas gdy między nami zapadła cisza przerywana tylko moim ciężkim oddechem. Ślina nabiegła mi do ust na samą myśl, że lada moment zobaczę jej ciało – przynajmniej częściowo. Miałem gdzieś, że powinienem zachować profesjonalizm i udawać, że mnie to nie rusza. Lexi jest moja i...

Nasza!, zawarczał wilk, na co przewróciłem w duchu oczami, ale przyznałem mu rację.

Nasza.

– Będzie pasować – zapewniłem ją szybko, gdy otworzyła usta, a w jej oczach błysnęła niepewność.

Niemal natychmiast uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Poprawię go tylko trochę, żeby lepiej się wkomponował, a ty w tym czasie możesz się rozebrać.

– Okej.

Uśmiechnęła się i zsunęła z ramion sweterek. Następnie sięgnęła do brzegu bluzki i posłała mi niepewne spojrzenie.

– Wybacz – wymruczałem i natychmiast odwróciłem się plecami, karcąc się w myślach za swoje zachowanie.

Daj jej przestrzeń, idioto, bo ją przestraszysz.

Zmusiłem się do skupienia na poprawianiu wzoru, a następnie przeniosłem go na kalkę i wyciągnąłem z szuflady jednorazową maszynkę do golenia. Przygotowałem również płyn do dezynfekcji i całą resztę, włącznie z maszynką.

– Valentin? – odezwała się nagle Lexi, a w jej głosie zadźwięczała niepewność. Ponownie. Będziemy musieli nad tym popracować, ale wszystko w swoim czasie.

Odwróciłem się w jej stronę i niemal zemdlałem z zachwyty. Nie miała na sobie nic oprócz czarnego, bawełnianego biustonosza. Przyciskała dłonie do małych piersi, posyłając mi nieco zawstydzone spojrzenie. Jej policzki zrobiły się jeszcze bardziej czerwone.

Przełknąłem z trudem ślinę i nakazałem sobie spojrzeć w te piękne lazuruwe oczy, w których mógłbym utonąć.

– Tak? – Mój głos był nienaturalnie zachrypnięty i niski. Bliżej mu było do warczenia niż normalnego ludzkiego głosu.

Lexi zdawała się jednak tego nie zauważać.

– Czy mogę dostać jakieś nakładki na piersi...? – zapytała cicho, jakby się wstydziła.

A może... Cholera, ona się krępuje, kretynie!

– Jasne, jasne! – wyrzuciłem z siebie szybko i natychmiast zgarnąłem z szuflady czarną taśmę i równie czarną folię. Wyciąłem dwa kwadraty i podałem wszystko Lexi, po czym ponownie odwróciłem się do niej plecami.

I oczywiście znowu dyskretnie poprawiłem spodnie, udając, że robię coś jeszcze przy stanowisku, a tak naprawdę grałem na zwłokę.

Przestrzeń, daj jej przestrzeń.

– Już.

Jak tylko oznajmiła, że jest gotowa, znowu na nią spojrzałem i niemal zawyłem z zachwytu na widok jędrnych piersi przykrytych folią.

Gdyby nie to, że nie chciałem, aby ktokolwiek dotykał Lexi, poprosiłbym Corinę, żeby to ona ją wytatuowała. Przemknęło mi przez myśl, że chyba dojdę od samego patrzenia na nią, a co dopiero od dotykania jej.

To się nie skończy dobrze. Albo umrę z pożądania, albo rzucę się na nią jak zakochane szczenię (którym oczywiście jestem) i przestraszę ją swoim prawdziwym ja.



ROZDZIAŁ 3

LEXI

Odkąd weszłam do gabinetu Valentina, czułam się inaczej – jakbym była na lekkim haju. W głowie mi się trochę kręciło, a serce mocno waliło w piersi. Zrzuciłam to jednak na karb stresu – w końcu lada moment miałam zrobić pierwszy w życiu tatuaż. I to jeszcze w tak newralgicznym miejscu, jak to między piersiami.

Adam podszedł do tego pomysłu sceptycznie, kiedy wspomniałam o zmianie planów przy Lucianie, ale nie skomentował tego. Miałam nadzieję, że nie będzie zły, iż tak nagle postanowiłam zmienić dużo wcześniej podjętą decyzję. Po prostu chciałam zrobić coś spontanicznie. Bóg mi świadkiem, że do tej pory działałam przede wszystkim zgodnie z wcześniej ustalonym planem.

Westchnęłam w duchu, gdy Valentin podwinął rękawy, ukazując tym samym przedramiona pokryte tuszem. Wpatrywałam się w nie jak urzeczona, nie od razu zdając sobie sprawę, że mężczyzna pożera mnie wzrokiem – a właściwie moją twarz. Dopiero po chwili, kiedy dotarło do mnie, że nic nie mówi, zamrugalam i na niego popatrzyłam.

Uniósł kącik ust, jakby z arogancką satysfakcją, ale nie odebrałam tego w negatywny sposób. Pasował mu taki grymas.

Odpowiedziałam delikatnym uśmiechem, siadając na przygotowanym fotelu. Ciągłe trzymałam dłonie skrzyżowane na piersiach; czarna folia niespecjalnie je zakrywała. Co prawda nic nie prześwitywało, ale cienki materiał, pod którym na pewno odznaczały się sterczące z chłodu – tak, z chłodu – brodawki, mógłby być równie dobrze przezroczysty.

Na szczęście Valentin nie był zbokiem – nie patrzył na nie, jeśli nie liczyć tych kilkunastu sekund na początku, które mu wybaczyłam. Domyśliłam się, że to typowy odruch bezwarunkowy. W końcu ja gapiłam się na jego tyłek, gdy odwrócił się do mnie plecami, żeby przygotować wzór.

Nie moja wina, że w tych ciemnych dżinsach wyglądał... apetycznie. A ja nie jestem ślepa, wiecie? Więc, proszę, nie oceniajcie.

– Gotowa? – upewnił się, podchodząc do mnie z jednorazową maszynką, czym wyrwał mnie z niebezpiecznych rejonów myśli.

Ogarnij się, Lexi!

– Tak – przytaknęłam, nie spuszczając wzroku z tych bursztynowych oczu.

Momentami miałam wrażenie, że przebijał z nich niebieski kolor, ale przecież to niemożliwe. Uznałam w końcu, że to pewnie światło pochodzące z sufitowych lamp powodowało omamy wzrokowe. Innego racjonalnego wytłumaczenia nie potrafiłam znaleźć, a nad irracjonalnym lepiej, żebym się nie zastanawiała.

Wzdrygnęłam się nieznacznie, gdy poczułam na klatce piersiowej chłód. Strużka płynu dezynfekującego spłynęła między piersiami, zatrzymując się w pępku. Valentin podążył za nią powolnym spojrzeniem i przełknął ślinę; wyraźnie widziałam, jak poruszyło się jego jabłko Adama. Zaciśnęłam mocniej palce na brzegu fotela. Odczuwałam dziwną chęć przejechania opuszkami po męskiej grdyce.

Co się ze mną dzieje, do cholery?!

– Nie ruszaj się – wyszeptał zachrypniętym głosem i przytknął ostrze do skóry, dotykając skrawka piersi knykciami okrytymi winylowymi rękawiczkami.

Oboje wstrzymaliśmy oddechy. Słyszałam wyraźnie, że wciąga z sykiem powietrze. Spojrzał mi w oczy i ponownie przełknął ślinę. Ja również to zrobiłam, chociaż z trudem, bo niespodziewanie zaschło mi w gardle. Serce ponownie przyspieszyło.

Nie patrz tak na mnie, błagałam w myśli. Obawiałam się reakcji własnego ciała na Valentina. Dlaczego nie mogę tak reagować na Adama? Miałam naprawdę poważny mętlik w głowie. Cholernie poważny.

Odniosłam dziwne wrażenie, że Valentin usłyszał moje rozważania, bo odwrócił wzrok i sprawnie zgolił mikrowłoski, a następnie kazał mi wstać i wyprostować się. Zupełnie tak, jakby przed chwilą między nami nie było tego momentu. Narysował fioletowym mazakiem kilka kresek na skórze, ze skupieniem wpatrując się w mostek. O dziwo, ani trochę nie czułam się skrępowana. Wręcz przeciwnie – wyraźnie się rozluźniłam. Nie wiedziałam, co on takiego w sobie miał, ale wprowadził lekką, niezobowiązującą atmosferę, która wyraźnie rozmyła stres.

– Okej – oznajmił, robiąc krok w tył. Przesunął spojrzeniem po odbitym wzorze i pokiwał głową.
– Jest równo. Zerknij, proszę, czy ci odpowiada. Jeśli tak, to zabieramy się za robotę.

Natychmiast skierowałam się w róg pomieszczenia, do zamontowanego na ścianie wysokiego lustra. Gdy tylko dostrzegłam rysunek pomiędzy piersiami, westchnęłam z rozmarzeniem. Był idealny. Mały lotos u góry, większy pośrodku i finezyjnie łączące je kreski tworzyły całość.

– Perfekcyjny – wyszeptalam do siebie.

Przynajmniej tak mi się wydawało. Jednak Valentin zdawał się wszystko słyszeć, bo gdy się odwróciłam, w jego oczach dostrzegłam błysk zadowolenia. Uśmiech również miał pełen satysfakcji; ukazywał śnieżnobiałe, nieziemsko równe zęby.

– W takim razie wskakuj na fotel.

Natychmiast posłuchałam polecenia, żeby tylko nie skupiać się na tym, na czym nie powinnam. Ułożyłam się wygodnie na skórzanym materiale i obserwowałam, jak przygotowuje sprzęt.

Sprawdził maszynkę, rozlał tusz do małych kubeczków, a na koniec podał mi poduszkę. Wsunęłam ją pod głowę i uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. – Wyrzucił rękawiczki, które przed chwilą miał na dłoniach, i włożył nowe. – Dobra, to zaczynamy. Jeśli ból stanie się nie do wytrzymania albo zrobi ci się słabo czy nieprzyjemnie, mów mi o tym od razu. Staraj się nie ruszać, a jeśli będziesz musiała kichnąć albo kaszlnąć, uprzedź mnie, żebym zdążył się odsunąć. Nie chciałbym uszkodzić twojego... ciała – wyjaśnił spokojnym tonem, trzymając w dłoni maszynkę. Przy ostatnim słowie się zawahał, jakby chciał powiedzieć coś innego.

Ale prawdopodobnie tylko mi się tak wydawało.

– Okej – wyszeptalam, nie kryjąc podekscytowanego uśmiechu i lekkiego drżenia głosu. Poprawiłam się raz jeszcze na fotelu i odetchnęłam głęboko, gdy do moich uszu dotarło brzęczenie.

Wciągnęłam z sykiem powietrze dokładnie w tej samej chwili, w której igielki przebiły się przez wrażliwą skórę. Zacisnęłam mocniej zęby. Cholera. Nie spodziewałam się, że to będzie aż tak nieprzyjemne.

– W porządku?

W głosie Valentina rozpoznałam troskę, co wywołało we mnie – i to dość irracjonalnie – wewnętrzny spokój.

– Sądziłam, że to będzie mniej dokuczliwe – wyznałam szczerze.

Doszłam do wniosku, że pewnie niejedna osoba zrezygnowała z tatuażu ze względu na ból, więc raczej nie pomyśli sobie, że jestem słaba. Bo nie jestem. Zbyt wiele przeszłam w życiu, żeby postrzegać siebie w kategorii nieodpornej na ból.

– Gorzej będzie przy cieniowaniu.

– Co? – sapnęłam i posłałam mu nieco spanikowane spojrzenie, po czym się skrzywiłam. Akurat trafił w miejsce, gdzie kość znajdowała się bliżej skóry.

To już zabolalo.

– Wybacz. – Posłał mi przeproszające spojrzenie.

– Mhm... – mruknęłam cicho i zacisnęłam mocniej zęby.

Myślałam, że ból będzie coraz gorszy, ale – o dziwo – po jakimś czasie się po prostu przyzwyczaiłam. Odetchnęłam cicho i nawet delikatnie się uśmiechnęłam. Powolne i kojące ruchy Valentina, gdy przesunął palcami pokrytymi wazeliną po tkliwej skórze, wpływały na mnie kojąco.

Czyżby miał magiczne dłonie?

O mój Boże!

Natychmiast poczułam, że się czerwienię. Oczywiście, że pierwotnie nie pomyślałam o niczym zbereźnym w kontekście jego palców, ale mój mózg i tak podesłał zboczony obraz. Dlaczego? Nie miałam, do cholery, pojęcia! To się nie zdarzało ani przy Adamie, ani przy innych mężczyznach. Czasem, gdy byłam sama, to owszem, potrafiłam, ale...

– Potrzebujesz przerwy? – Przesłał pracować nad wzorem, a brzęczenie ustało. Wpatrywał się we mnie nieco pochmurnym spojrzeniem.

Może wydałam z siebie dziwny odgłos? Jęk? A może się wkurzył, że milczę? Nie, to bez sensu...

– Lexi?

Zamrugłam i chrząknęłam, zanim uśmiechnęłam się ze skruchą.

– Nie, nie. Kontynuuj.

– Na pewno? – Ściągnął brwi. Najwyraźniej nie był przekonany.

– Tak, na pewno. Nie jest tak źle.

Przytaknęłam powolnym skinieniem i na powrót uruchomił sprzęt.

Tym razem nie zamknęłam oczu, żeby nie myśleć o tym, o czym nie powinnam, tylko obserwowałam twarz Valentina. Malowało się na niej pełne skupienie. Lekko rozchylone, pełne wargi, za którymi – dałabym sobie rękę uciąć – dostrzegłam wystające kły. Kilkudniowy zarost na twarzy, ale idealnie przystrzyżony – tak, że byłam w stanie zauważyć zarys kwadratowej szczęki. Z trudem powstrzymałam głośne westchnienie, gdy oblizał powolnym ruchem dolną wargę. To było tak... niewinne działanie, a jednocześnie spowodowało, że poczułam mrowienie w podbrzuszu.

– W porządku? – Przerwał tatuowanie i podniósł wzrok.

Nie zdołałam uciec spojrzeniem od jego twarzy. Przyłapał mnie na gapieniu się i nie zamierzał tego ukrywać. Uśmiechnął się z satysfakcją.

– Czemu tak na mnie patrzysz, Lexi?

– A nie mogę? – Rozszerzyłam powieki. *O. Mój. Boże! Nie powiedziałam tego!* – Przepraszam. Nie wiem, skąd mi się to wzięło...

Zaśmiał się cicho, ale nie wysmiał mnie. Nie odebrałam tego w ten sposób.

– Nie przepraszaj. Nie masz za co – zapewnił spokojnie.

– Mam – zaprotestowałam. – Nie wiem, skąd mi się to wzięło, ale nie powinnam była...

– Nie mam nic przeciwko – przerwał, wpatrując się we mnie z zadziwiającą stanowczością.

Przełknęłam z trudem ślinę. Zrobiło się nagle jakoś tak gorąco. W jego oczach... Albo zwariowałam, albo dostrzegłam w nich żar – tak bardzo podobny do tego, który widywałam u Adama, ale jednocześnie tak odmienny... Odmienny, bo moje ciało na niego zareagowało – w podbrzuszu znów poczułam mrowienie z rosnącej ekscytacji.

– Ale ja powinnam... Mam... To znaczy... – Przytknęłam dłoń do czoła i potarłam nerwowym ruchem skórę. Byłam zdezorientowana i już sama nie wiedziałam, co chcę powiedzieć. – Mam narzeczonego – wydusiłam w końcu.

– Wiem – odparł.

Wyczułam w jego głosie irytację. Kompletnie nie rozumiałam, skąd się wzięła, jednak nie byłam w stanie o to zapytać, bo szybko dodał:

– Możemy? – Skinął głową w stronę mostka.

– Tak – wyszeptalam i odwróciłam zawstydzone spojrzenie. Staralam się skupić na wszystkim innym, tylko nie na Valentinie. To był kolejny mężczyzna z jednej rodziny, przy którym zrobiłam z siebie idiotkę. Świetnie.

Było mi tak ogromnie głupio, że zaczęłam paplać, co tylko mi ślina na język przyniosła:

– Poznałam dzisiaj rano twojego brata, Tomę. Jesteście do siebie bardzo podobni, ale on jest chyba od ciebie starszy. Tak mi się wydaje. Obiecał, że oprowadzi mnie po Creek Valley... – zamilkłam nagle, gdy brzęczenie maszynki ustało, i posłałam pytające spojrzenie Valentinowi.

Wpatrywał się we mnie z irytacją. Szczękę miał mocno zaciśniętą i drgały mu na niej wszystkie mięśnie. Otworzyłam usta, żeby zapytać, co się stało, ale był szybszy.

– Nie.

– Nie? – Zmarszczyłam czoło. – Nie rozu...

– Toma nie oprowadzi cię po Creek Valley. – W jego głosie było tyle stanowczości, że aż się skrzywiłam.

Po plecach przebiegły mi nieprzyjemne ciarki; dostałam nawet gęsiej skórki. Valentin wywołał bolesne wspomnienia, ale nie chciałam dać tego po sobie poznać. Opuściłam Bridgetown i nie chciałam rozpamiętywać tego, co za sobą zostawiłam. Dlatego zmusiłam się do uśmiechu.

– Och, nie, nie oprowadzi mnie. Nie ma takiej potrzeby. Podczas szukania pracy obeszałam już miasteczko wzdłuż i wszerz.

Przez ułamek sekundy myślałam, że będzie chciał kontynuować temat brata, bo w połowie mojej wypowiedzi otworzył usta, ale kiedy skończyłam mówić, zamknął je na moment. Przechylił lekko głowę, jakby się nad czymś zastanawiał. Wpatrywał się we mnie i wpatrywał, a im dłużej to robił, tym bardziej niepewnie się czułam. Już nawet miałam zapytać, czy jestem gdzieś brudna czy coś, ale nie zrobiłam tego, bo jego usta wykrzywiły się w przebiegłym uśmiechu.

– Szukasz pracy?

Przytaknęłam, mrużąc ciche potwierdzenie.

– Świetnie! – W jego głosie rozbrzmiała szczerą ekscytacją. – Bo my szukamy recepcjonistki!

Zanim zdołałam jakkolwiek zareagować na jego słowa, usłyszałam huk dobiegający zza drzwi. Siarczyste przekleństwo Luciana sprawiło, że nie odważyłam się zapytać, dlaczego Toma nie wspomniał o wolnym wakacie w salonie.



ROZDZIAŁ 4

VALENTIN

Okej. – Odetchnąłem głęboko, odsuwając się nieznacznie od fotela i kobiety, przez którą cały czas dokuczał mi bolesny wzwód. – Robimy krótką przerwę, zanim zabierzemy się za cieniowanie?

Musiałem wyjść i ochłonąć, bo naprawdę ledwo się trzymałem; zapach podniecenia Lexi doprowadzał mnie do szału. Stało się to szczególnie uciążliwe, gdy przestała mnie obserwować i robiła wszystko, byleby tylko nie patrzeć w moją stronę. Na przykład przyglądała się przez dłuższy czas sufitowi, a nie tablicy ze wzorami. Wkurwiałem się niezmiernie, że mnie olewa. Nie pomagał już nawet fakt, że wytatuowałem na jej ciele swoje imię.

Przełknęła ślinę.

– Nie musimy robić przerwy. Dam radę – zapewniła, ale skłamała. Głos jej lekko zadrżał i uciekła wzrokiem w bok.

– Jestem pewien, że dasz radę, ale muszę skorzystać z toalety. – Uznałem, że najlepiej będzie, jeśli pokażę, że to ze mną jest problem, a nie z nią. – Przy okazji zrobię sobie kawę. Chcesz też? – zaproponowałem, niemal zrywając się z fotela.

Naprawdę musiałem wyjść – chociaż na krótką chwilę.

– Nie chcę robić ci kłopotu...

– Nie robisz – zapewniłem ją w okamgnieniu, niemal przebijając nogami. Błagałem w myślach, żeby nie spojrzała na moje krocze.

To byłoby na maksa niezręczne, a ona na pewno poczułaby do mnie obrzydzenie, a do tego dopuścić nie mogłem.

– Okej. W takim razie poproszę białą, bez cukru.

– Się robi.

Praktycznie wybiegłem z gabinetu, jakby goniło mnie stado wampirów z czarownicą na czele. To musiało wyglądać zabawnie z boku. Wysoki, umięśniony facet, który z paniką w oczach ucieka przed piękną kobietą. Na dodatek Jęgo Kobietą.

Skorzystałem najpierw z łazienki, gdzie ochlapałem twarz lodowatą wodą, a dopiero później poszedłem do kuchni. Włączyłem ekspres i oparłem dłonie o blat, starając się unormować oddech i uspokoić rozszalałe myśli. Gdybyśmy byli w salonie tylko we dwoje, zamknąłbym się w toalecie i najnormalniej w świecie sobie zwałił, ale nie byliśmy. Na samą myśl, że Corina mogłaby usłyszeć, jak się masturbuję, dostawałem nieprzyjemnych dreszczy.

Westchnąłem w duchu, gdy wyczułem nagłą zmianę w powietrzu. Nie chodziło o sam fakt nowych zapachów, a o zwiększenie ich natężenia. Lucian nie musiał nawet chrząkać, żebym wiedział, że stanął w progu i mi się przyglądał. Corina również była obecna. Oboje pachnęli leśną ściółką, ale u mojej siostry ten zapach był delikatniejszy.

– Od kiedy szukamy recepcjonistki? – zapytał z jawnym zaciekawieniem.

Zerknąłem na niego przez ramię. Uśmiechał się leniwie z uniesioną brwią. Corina za to wyglądała na znudzoną; nawet przewróciła oczami.

Nie odczuwała aż tak tego, że żaden z nas nie miał Partnerki. Byłem niemal pewien, że jest to w jakiś sposób związane z faktem, że jak dotąd nigdy nie przyjęła kompletnej formy wilka. Wysuwała kły czy pazury, ale nigdy się nie przemieniła, nawet podczas pełni. Ojciec mówił, że jest wybrakowana.

Mylił się. Według mnie była zajebiście wyjątkowa.

– Więc? – ponaglił mnie Lucian, wrywając tym samym z krótkiego zamyślenia.

Żałowałem, że się odezwał, bo jednak myślenie o czymś innym niż półnaga Lexi w moim gabinecie działało na moją korzyść.

– Ostatnio narzekałeś, że musisz obsługiwać media społecznościowe, a to nudne i jesteś na to

zdecydowanie za stary – przypomniałem mu jego własne słowa.

Posłał mi minę mówiącą: „Naprawdę, bracie? Naprawdę?”.

– Taaak, i Corina miała się tym zająć. – Uniósł obie brwi w oczekiwaniu.

Pewnie się zastanawiał, jak bardzo będę bronić swojego pomysłu, który wpadł mi tak nagle do głowy, że niekoniecznie dobrze go przemyślałem. To znaczy... Nie zrozumcie mnie źle, zaproponowałem Lexi robotę, bo po pierwsze jej szukała, a po drugie chciałem spędzać z nią jak najwięcej czasu. *My chcieliśmy!* Tyle że musiałem zaakceptować fakt, że będę chodzić wiecznie nabuzowany.

Ale to taka tam... drobna niedogodność. Nic, z czym bym sobie nie poradził.

– Właśnie – przytaknęła mu. – Nie potrzebujemy recepcjonistki. Poradzę sobie, Valentin – powiedziała z pewnością w głosie, unosząc podbródek, jakby chciała jeszcze dobitniej pokazać, że jest odpowiednią osobą do tej pracy.

Jak zwykle czuła się niedoceniona. W normalnych okolicznościach pewnie bym ją ugłaskał i wszystko na spokojnie wyjaśnił, ale moja wilcza strona rozumiała jej słowa na opak. *Ona chce utrudnić nam kontakt z Partnerką!* Dlatego też mój ton przestał być uprzejmy i zmienił się na twardy, dominujący.

– Potrzebujemy – oznajmiłem ostro, zgarniając kubek spod dyszy. W jego miejsce natychmiast postawiłem drugi.

– Nie, nie po...

– Potrzebujemy – wycedziłem przez zaciśnięte zęby, niemal szczerząc kły. Byłem bliski zawarczenia na nią, co nigdy wcześniej się nie zdarzyło.

Rozszerzyła oczy. Wilcze instynkty w mig rozpoznały jej zaskoczenie.

– No dobrze, niech ci będzie – wymamrotała niepewnie – ale w takim razie wypadałoby łączyć kilka CV, a nie proponować to pierwszej lepszej...

Zawarczałem ostrzegawczo, na co Lucian zrobił krok do przodu, jakby chciał osłonić Corinę.

– Lexi nie jest pierwszą lepszą – warknąłem. Gdyby powiedział to ktoś inny, już dawno miałby kły wbite w grdykę.

Nikt nie będzie obrażać mojej Partnerki.

– Corina, siostrze, nie jesteś jeszcze w temacie – wtrącił Lucian, nie spuszczać ze mnie uważnego wzroku. – Okazało się, że Lexi to Partnerka Valentina.

Gdyby to było możliwe, Corina rozszerzyłaby powieki jeszcze bardziej, ale że już się nie dało, to po prostu rozchyliła wargi, wpatrując się we mnie z niedowierzaniem, które za moment zamieniło się w czystą ekscytację.

– Naprawdę?! – Niemal pisnęła i złożyła dłonie jak do modlitwy, jakby chciała podziękować niebiosom. – Teraz rozumiem. Rany. Tak się cieszę, braciszku! – Nim zdołałem się zorientować, co zamierza, ona już wisiła mi na szyi i tuliła się do mnie, cicho popiskując. – W końcu będzie lepiej! Będziemy mieć więcej siły i nie będę musiała pić tyle tej ohydnej brei!

Skrzyżowaliśmy niezadowolone spojrzenia z Lucianem.

Doskonale zdawałem sobie sprawę, że owszem, miałem szansę na poprawę bytu naszej rodziny, ale nie byłem pewien, czy to się uda, a jeśli tak, to na pewno nie w ciągu kilku następnych dni. Nie chciałem niszczyć radości Coriny, bo już dawno nie widziałem w jej oczach tyle wesołości, ale musiałem jej to wyjaśnić, żeby przypadkiem nie wyskoczyła z niczym przy Lexi. Westchnąłem głośno.

Od razu się odsunęła i przyjrzała mi się spod opuszczonych rzęs, jakby wyczuwając mój nieco wisielczy nastrój.

– Coś jest nie tak, prawda? – wymamrotała cicho.

Przytaknąłem delikatnym skinieniem.

– Lexi jest człowiekiem.

Nie spotkała jej, więc nie miała o tym pojęcia. Wątpiłem, żeby ją wyczuwała, skoro miała znacznie słabsze zmysły niż my.

– Och... – Uśmiech zniknął jej z twarzy. Zamiast niego pojawił się grymas rozczarowania i ściągnięte brwi. – Będziesz musiał jej wszystko wyjaśnić, ale wierzę, że nawet jeśli na początku uzna to za wariactwo, w końcu zaakceptuje przeznaczenie i...

– Ma również narzeczonego.

– Tego nowego śledczego – dodał Lucian.

Skrzywiłem się. Tak właśnie myślałem, że skądś gościa kojarzę, ale nie byłem pewien skąd. Teraz jednak, kiedy Lucian o tym wspomniał, przytaknąłem skinieniem głowy. Faktycznie widziałem go na farmie Beasleyów. Badał sprawę zamordowanych krów.

– O kurczę – szepnęła ledwo słyszalnie.

– Tak. O kurczę. – Uśmiechnąłem się krzywo, po czym zabrałem kubki z kawą, żeby nie przeciągać i się bardziej nie denerwować. – Wracam.

Posłali mi pełne napięcia uśmiechy, na co przewróciłem w duchu oczami. Oni są spięci? A co ja mam powiedzieć? Co ma powiedzieć mój wilk? I moje bolące jaja?

– Gotowe! – oznajmiłem radośnie, odsuwając się jak najdalej od fotela. Ostatnie kilkadziesiąt minut było dla mnie istną torturą.

Lexi jęczała z bólu. I – cholera jasna – mój mózg nie potrafił tego przefiltrować. Natychmiast wrzucił to do kategorii „jęki z przyjemności”, przez co miałem wrażenie, że jaja już dawno mi zsiniały, a penis zaraz odpadnie.

– Jest świetny – wyszeptała rozmarzonym tonem, oglądając się w lustrze.

Wykorzystałem moment, w którym nie było szans, żeby na mnie spojrzała, i znowu poprawiłem spodnie. Warknąłem w duchu na siebie i swoją niepohamowaną żądzą. Wiadome, że w przyszłości, kiedy Lexi stanie się już w pełni moja, będę się cieszyć z pokładów pożądania w stosunku do niej, ale na ten moment traktowałem je jak karę za wszystkie popełnione grzechy.

– Jesteś bardzo utalentowany, Valentinie – wyznała, odwracając się w moją stronę.

Z chęcią pokażę ci, jak bardzo jestem utalentowany również w innych kwestiach...

Syknąłem z bólu, gryząc się w język.

– Dziękuję. – Uśmiechnąłem się szczerze i chrząknąłem. – Usiądź jeszcze. Przykleję ci na niego folię.

– Jasne. – Pokiwała ochoczo głową i posłusznie wykonała polecenie, na co wilk zamruczał z zadowoleniem.

Odciąłem odpowiedniej wielkości kawałek folii, tak zwanej drugiej skóry, po czym przemyłem raz jeszcze tatuaż. Skrzywiła się.

– Przepraszam – szepnąłem, posyłając jej skruszone spojrzenie. Najchętniej zabrałbym od niej to nieprzyjemne uczucie podrażnienia.

– Nie szkodzi – odparła równie cicho.

Uśmiechnąłem się raz jeszcze i przykleiłem folię, delikatnymi ruchami dociskając ją do ciała. Starąłem się, żeby wszystko było równo; nie chciałem, żeby Lexi cokolwiek irytowało.

– Kiedy mogę ją odkleić? – zapytała, gdy z jawnym zawodem w głosie pozwoliłem jej się ubrać. Na szczęście go nie wyczuła albo udawała, że nie wyczuła.

Jeden pies.

– Są różne szkoły, ale ja zalecam ściągnąć ją maksymalnie po czterdziestu ośmiu godzinach. Powinnaś jak najwięcej wietrzyć tatuaż, dbać o jego nawilżenie i najlepiej będzie, jeśli zrezygnujesz z biustonoszy na czas gojenia – wyjaśniłem, zgarbiając z blatu papierową torebkę z logo salonu: wykaligrafowaną literą L z dopiskiem Tattoo. Wrzuciłem do niej ulotkę informacyjną dotyczącą pielęgnacji, żel do mycia oraz balsam i wręczyłem całość Lexi. – Proszę bardzo.

– Dziękuję. – Posłała mi wdzięczny uśmiech. – Ile...

– Rozliczymy się przy recepcji – przerwałem jej i wskazałem dłonią drzwi. – Za tobą.

Musiałem wyjść z tego małego pomieszczenia, które z każdą chwilą zdawało się coraz ciaśniejsze. A przy okazji, gdy Lexi szła przede mną, mogłem podziwiać jej seksowny, krągły tyłek.

Pieprzony masochista, ot co!



ROZDZIAŁ 5

LEXI

Nie umiałam się na niego napatrzeć. Stałam przed lustrem w łazience i wodziłam palcami po folii nałożonej na tatuaż. Był piękny. Kreski zdawały się łączyć w jakiś wyraz, ale mimo usilnych prób rozszyfrowania napisu nie byłam w stanie wymyślić nic konkretnego.

Przygryzłam wewnątrz policzka i – gdy tylko Adam wszedł do łazienki – wsunęłam przez głowę bluzkę. Popatrzył na mnie chłodno, od czego dostałam nieprzyjemnych ciarek, ale wepchnęłam niespokojne myśli w czeluść umysłu i zmusiłam się do uśmiechu.

– Jak ci się spało? – zapytałam, robiąc mu miejsce przy umywalce.

Minął mnie bez słowa i sięgnął po szczoteczkę do zębów. Westchnęłam cicho i oparłam się biodrem o szafkę, wpatrując się w mężczyznę.

– Będziesz mnie teraz unikać?

Nałożył pastę na szczoteczkę i jakby nigdy nic zaczął szczotkować zęby.

– Myślałam, że już sobie wszystko wyjaśniliśmy.

Zacisnęła mocniej palce na szczoteczce, posyłając mi w lustrze spojrzenie pełne irytacji.

– Adam... – Pokręciłam głową z zawodem.

Wypluł pianę i wypłukał usta, po czym odwrócił się w moją stronę. W jego oczach czaiła się złość, ale znacznie mniejsza niż dzień wcześniej, kiedy pokazałam mu tatuaż, a on zapytał, kto mi go zrobił. Nie sądziłam, że prawda go wkurzy. Gdyby tak było... Pewnie bym skłamała.

– Nie podoba mi się, że jakiś obcy koleś widział twoje cycki.

Skrzywiłam się nieznacznie. To określenie mnie okrutnie drażniło. Cycki. Adam doskonale wiedział, że mój ojciec...

Przymknęłam na moment powieki i policzyłam do dziesięciu, zmuszając się do powrotu do rzeczywistości. Ojca tu nie ma, został w Bridgetown, w mojej przeszłości.

– A ja już ci wyjaśniłam, że Valentin nie jest pierwszym lepszym tatuatorem, tylko profesjonalistą, i że nic...

– Może być nawet cholernym lekarzem, ale i tak mi się nie podoba, że się na ciebie gapił, do cholery!

Wzdrygnęłam się na jego krzyk. Rzadko podnosił głos, ale kiedy już to robił... Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie nie przestraszył.

– Teraz to już trochę przesadzasz – burknęłam. – Będę się zbierać. Obiecałam, że przyjdę na dziesiątą. – Odwróciłam się na pięcie z zamiarem opuszczenia łazienki, ale nim zdołałam zrobić chociażby drobny krok, Adam mną szarpnął.

Ciasno owinął palce wokół przedramienia i przyciągnął mnie do siebie stanowczym ruchem, aż zderzyłam się z jego torsem. Serce załomotało mi w piersi na widok wściekłości w jasnozielonych oczach. Przelknęłam ślinę. Z trudem przyszło mi się do tego przyznać, ale...

Przeraził mnie. Po raz pierwszy w życiu mnie przeraził.

– Adam...

– Nie chcę, żebyś tam pracowała.

Wzmocnił uścisk na ręce, gdy próbowałam się odsunąć.

– To boli... – wyszeptałam, krzywiąc się i wpatrując w jego twarz z coraz większym strachem.

Chyba dotarło do niego, co robi, bo mnie puścił. Natychmiast zrobiłam krok w tył. Skuliłam się, patrząc na niego z niedowierzaniem. Nigdy... Nigdy wcześniej nie zrobił nic, co mogłabym odebrać jako wyrządzenie krzywdy. Aż do teraz.

Muszę od niego odejść, nim będzie za późno. Nie dam sobą...

– Przepraszam...

Zrobił krok w moją stronę, ale ja również zrobiłam jeden w tył, żeby jak najszybciej zwiększyć między nami dystans. Na widok bólu malującego się na twarzy mężczyzny mimowolnie się zatrzymałam.

– Nie chciałem cię przestraszyć...

– Wiem – zapewniłam go, chociaż w głębi serca czułam, że nie jest do końca szczery. Nie zamierzałam jednak się konfrontować. Nie tym razem. – Naprawdę muszę...

– Lexi, proszę... Nie musisz tam pracować. Znajdziemy ci coś...

– Ale chcę.

Podniosłam nieco podbródek, żeby dodać sobie odwagi. To mogła być kiepska decyzja, ale nie zamierzałam postępować wbrew sobie. Mogłam przymknąć oko na pewne jego zachowania, ale nie na wszystkie. Mój wewnętrzny alarm wył, że Adam to toksyk – podobnie jak mój ojciec.

– Lubię rysować. Wiesz o tym. Praca w studiu tatuażu to dla mnie szansa, żeby się rozwijać. Nie możesz mi tego zakazać.

Skruszony uśmiech spelzł mu z twarzy, w oczach zaś niemal natychmiast błysnęła irytacja. Zrobił krok w moją stronę i myślałam, że znowu chwyci mnie za przedramię – było dość mocno zaczerwienione – ale zrobił coś zgoła innego. Nachylił się nade mną tak, że niemal stykaliśmy się ustami. Z ogromnym trudem powstrzymałam się przed wzdrygnięciem.

– Jeśli się dowiem, że mnie zdradziłaś... – zawiesił głos.

Strach niemal natychmiast zacisnął mi palce na krtani. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie nawet drobnego skrzeku.

– To twój ojciec dowie się, gdzie jest jego córka, która zostawiła go w płonącym domu na pewną śmierć.

Nie zrobiłby...

Zrobiłby. Widziałam po jego twarzy, że mówi szczerze.

Rozszerzyłam oczy, przytykając dłoń do brzucha. Zrobiło mi się niedobrze. Żołądkiem nieprzyjemnie szarpnęło, a żółć podeszła do gardła. Udało mi się jednak nie wymiotować, i to tylko dlatego, że Adam się odsunął.

Uśmiechnął się triumfalnie i opuścił łazienkę, cmokając mnie przed wyjściem w policzek.

Kilka minut później trzasnęły frontowe drzwi, a następnie usłyszałam, że wyjeżdża pick-upem z podjazdu. Kiedy tylko odgłos silnika ucichł, zsunęłam się po szafce na podłogę i objęłam ciasno ramionami, kołysząc się w przód i w tył.

Adam nie był moim bohaterem. Był kolejnym oprawcą...

Doskonale zdawałam sobie sprawę, że powinnam się od niego jak najszybciej uwolnić, ale... On nie blefował. Zamierzał powiedzieć mojemu ojcu, gdzie może mnie znaleźć, a on byłby po stokroć gorszy. Adam był policjantem, nie mógłby mnie aż tak skrzywdzić; nie w mieście, do którego ledwo się przeprowadził, prawda? Natomiast gdyby ojciec się dowiedział, gdzie jestem, przyjechałby tu i...

Zacisnęłam mocno powieki, potrząsając głową.

Byłabym martwa. Tak jak moja matka, kiedy dziesięć lat temu próbowała od niego uciec.

Muszę odłożyć pieniądze i jak najszybciej się stąd wynieść. To jedyne wyjście.

Do salonu przyszłam spóźniona o dobrą godzinę, ale nie potrafiłam się szybciej pozbierać psychicznie, a musiałam to zrobić, żeby nikt nie zauważył mojego roztrzęsienia. Nauczona doświadczeniem z Bridgetown, wiedziałam, że ludzie prędzej uwierzą policjantowi niż obcej im kobiecie. Na domiar złego już zdążyły mi wyskoczyć ciemne siniaki w kształcie palców na przedramieniu.

Niestety, moja skóra była na nie bardzo podatna i każdy, kto zajrzałby do mojej kartoteki medycznej, zauważyłby taką informację. Tak więc to nie był żaden dowód... Dlatego – mimo że na dworze zrobiło się przyjemnie ciepło i nie wiał wiatr – włożyłam przewiewny kardigan.

Trudno. Najwyżej utopię się we własnym pocie.

– Hej, przepraszam za spóźnienie – rzuciłam, wchodząc do środka.

Byłam przekonana, że za ladą spotkam Valentina, dlatego zaskoczył mnie widok nieznajomej

brunetki. Wyglądała na dość młodą, może kilka lat starszą ode mnie. Nim jednak zdołałam się zastanowić, kim była, uśmiechnęła się szeroko.

– Lexi, prawda? Tak się cieszę, że mogę cię poznać! Wczoraj nie było okazji. – Ruszyła w moją stronę z wyciągniętą ręką. Natychmiast ją uściśnęłam. – Bardzo, bardzo, bardzo mi miło! Corina, siostra Valentina i Luciana.

Uśmiechnęłam się szczerze... Właściwie to uśmiechałam się coraz szerzej, bo jej entuzjazm od razu mi się udzielił.

– Mnie również jest miło – odparłam z uśmiechem i rozejrzałam się po wnętrzu.

Dzień wcześniej byłam zbyt mocno skupiona na tym, że zaraz będę mieć robiony pierwszy tatuaż, więc nie poświęciłam uwagi wyglądowi pomieszczeń. Oczywiście nie licząc gabinetu Valentina – w tym mogłabym się poruszać po ciemku, skoro spędziłam kilkadziesiąt minut na oglądaniu każdego skrawka pokoju, byleby tylko nie patrzeć na tatuatora.

Ściany salonu wyłożone zostały ciemnymi, niemal czarnymi deskami, podobnie zresztą jak podłogi, chociaż tym było bliżej do mahoniowego. Miejsce miało dość mroczny klimat, ale jednocześnie – bo ja wiem? – całkiem przytulny. Na ścianach wisiały zdjęcia tatuaży i przeróżne rysunki, w kącie stał automat z kapsułkami – podobny do tych, które można znaleźć w wesołym miasteczku, tyle że zamiast piłek kauczukowych czy pierścionków w środku znajdowały się wzory tatuaży. Nad biurkiem zaś wisiał rysunek przedstawiający czarnego jak smoła wilka. Wyglądał, jakby strzegł tego miejsca. Jego jasnoniebieskie, niemal stalowe oczy wwiercały się w każdego, kto wchodził do studia.

– Valentin go narysował – odezwała się Corina, przerywając mi podziwianie zwierzęcia.

– Jest świetny – wyszeptalam z zachwytem.

– To prawda – przytaknęła. – Masz może ochotę na kawę?

– Z chęcią. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Adrenalina już nieco ze mnie zeszła, więc zrobiłam się minimalnie ociężała i śpiąca, a potrzebowałam jak najwięcej siły, żeby zrozumieć wszystko, co będą do mnie mówić. – Poproszę...

– Białą, bez cukru – dokończyła za mnie, na co zmarszczyłam brwi. Uniosła z rozbawieniem kącik ust, jakby moje zaskoczenie ją rozśmieszyło. – Valentin wczoraj o tym wspomniał i po prostu zapamiętałam.

Nie dałam tego po sobie poznać, ale uznałam, że to trochę dziwne, iż rozmawiali na temat tego, jaką kawę pijam. Stwierdziłam jednak, że nie będę o tym wspominać. Teraz, po porannej sytuacji z Adamem, jeszcze bardziej zależało mi na pracy.

Corina ruszyła w stronę korytarza, a ja zamiast pójść za nią, stanęłam tuż przy recepcji i uniosłam głowę. Nie miałam pojęcia, co się ze mną dzieje, ale namalowany przez Valentina wilk przyciągał mnie do siebie jak magnes. Wypuściłam głośno powietrze pomiędzy warg, a następnie bezwiednie je oblizałam. Serce załomotało mi w piersi. Również bez konkretnego...

– Podoba ci się? – usłyszałam nagle niski, ochryply szept tuż przy prawym uchu.

Pisnęłam i podskoczyłam, przytykając dłoń do ust. Odwróciłam się w prawo i zamrugałam gwałtownie na widok bursztynowych oczu Valentina. Przez sekundę widziałam w nich zadowolenie i żar, ale bardzo szybko zmieniły się one w skruchę.

– Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć. Myślałem, że mnie zauważyłaś.

Musiałabym mieć chyba nadprzyrodzone moce, pomyślałam, ale z oczywistych względów tego nie powiedziałam.

– Nie szkodzi – odparłam po chwili ciszy, gdy upewniłam się, że głos mi nie zdrzży. – Skradasz się jak drapieznik. – Chrząknęłam, kiwając podbródkiem w stronę rysunku. – I tak, podoba mi się. Wygląda jak żywy.

– Dziękuję. Cieszę się, że tak myślisz.

Uśmiechnęłam się delikatnie i zapatrzyłam w jego oczy. Było w nich tyle ciepła, że nagle zrobiło mi się gorąco. Pamiętając jednak o śladach na przedramieniu, jęknęłam w duchu z żalu, że nie mogę podwinąć rękawów.

– Proszę, twoja... Och! – Corina wyszła z korytarza z kawą i posłała bratu zaskoczone spojrzenie. – Miałaś mieć...

– Chciałaś mieć dzisiaj wolne, prawda? – przerwał jej, nie odrywając od niej twardego spojrzenia. Mięśnie ramion i szczęki mu się napięły, jakby szykował się co najmniej do kłótni.

Corina ściągnęła brwi i na ułamek sekundy spojrzała na mnie, a potem z powrotem na Valentina. W końcu westchnęła cicho i się uśmiechnęła, ale odniosłam wrażenie, że z przymusem.

– Tak, dziękuję, braciszku, że chcesz mnie zastąpić – wymamrotała i postawiła na biurku kawę. – Powodzenia, Lexi. Jestem pewna, że dasz sobie radę.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Zaraz wracam – oznajmił Valentin i ruszył za siostrą do wyjścia.

Podążyłam za nim spojrzeniem, mimowolnie podziwiając jego tyłek. Robiłam to po raz kolejny i czułam się z tym okropnie, bo gdybym była na jego miejscu, takie obcinanie wzrokiem strasznie by mnie wkurzyło. Nie odwróciłam jednak oczu, dopóki drzwi się za nim nie zamknęły.

Chciałam wrócić do podziwiania wilka, ale wtedy przez ogromną witrynę studia dostrzegłam, że Corina mówi coś do Valentina, wymachując rękami. On zaś stał naprzeciwko ze skrzyżowanymi ramionami i mocno zaciśniętymi zębami. Nim zdołałam zauważyć, co się dzieje, dziewczyna skuliła się w sobie i spuściła głowę, kiwając nią powoli. Valentin zaś podszedł do niej, pocałował ją w czubek głowy i ścisnął za ramię. Kiedy odwrócił się w stronę wejścia, nasze spojrzenia się spotkały.

Na policzkach natychmiast pojawiły mi się gorące wypieki. Odwróciłam się plecami do drzwi i na powrót skupiłam na rysunku, wyrzucając sobie w myślach, że nie powinnam nikogo podglądać. Nie powinny mnie interesować sprawy rodzeństwa, nawet jeśli miałam z nimi pracować.

– Wybacz. – Stał obok, ocierając się ramieniem o moje.

Wstrzymałam oddech. Znowu poczułam się tak, jakby przeskoczyły pomiędzy nami iskry.

– Nie szkodzi – odparłam bez tchu. Nagle dotarło do mnie, że zostaliśmy sami. Zupełnie sami. Nie słyszałam brzęczenia maszynki, więc podejrzewałam, że Luciana również nie było. Ale musiałam się upewnić, sama nie wiedziałam tak właściwie po co. – Lucian jest...

– Nie ma go – przerwał mi oschle, wpatrując się we mnie pociemniałym spojrzeniem.

Wyglądał na pobudzonego, ale nie w ten negatywny sposób.

Musiał chyba dostrzec coś w moich oczach, bo szybko się rozluźnił i uśmiechnął łagodnie.

– Lucian pomaga dziś Tomie i Cosminowi na siłowni.

Zmusiłam się do uśmiechu, ale pewnie wyszedł z tego tylko nieokreślony grymas. Odwróciłam wzrok i ponownie wlepiłam go w wilka. Coś mnie do niego przyciągało i jednocześnie powodowało ukojenie, wewnętrzny spokój. Uniosłam kąciki ust i sięgnęłam po kubek z kawą. Zrobiłam to dokładnie w tym samym momencie, w którym rozdzwonił się telefon stacjonarny, a Valentin wyciągnął po niego rękę. W efekcie dotknął mnie w przedramię i nie zdołałam zdusić cichego, ledwo słyszalnego syknięcia.

Cofnęłam rękę i uśmiechnęłam się uspokajająco. Jednak uśmiech ten bardzo szybko zniknął na widok rozzłoszczonego wyrazu twarzy mężczyzny. Napiął mięśnie szczęki, a w jego oczach błysnął gniew. Nim zdołałam zareagować, podciągnął mi rękaw aż do łokcia i wciągnął ze świstem powietrze. Sekundę później z jego gardła wydobyło się niskie i cholernie przerażające warknięcie:

– Kto. Ci. To. Zrobił?



ROZDZIAŁ 6

VALENTIN

Kiedy masz tyle lat co ja i wreszcie możesz powiedzieć, że znalazłeś swoją Partnerkę, do głowy ci nawet nie przychodzi, że ktoś mógłby odważyć się ją tknąć, a co dopiero w jakikolwiek sposób skrzywdzić – niezależnie od tego, czy fizyczny, czy psychiczny. Ale potem się okazuje, że jednak rzeczywistość wcale nie jest taka kolorowa, jak by się mogło wydawać. Idealnym przykładem był poranek, podczas którego dostrzegłem na szczupłym przedramieniu Lexi siniaki w kształcie palców.

Furia rozlała się po krwiobiegu w zastraszającym tempie. Pazury niemal natychmiast się wysunęły, podobnie zresztą jak kły. Ledwo powstrzymałem się przed głośnym rykiem.

– Kto? – powtórzyłem przez zaciśnięte zęby, starając się zagłuszyć wycie wilka i jego próby wydostania się na zewnątrz.

Wył, drapał i piszczał, czym doprowadzał mnie niemal do obłądu.

– To nic takiego – odparła nonszalancko i chwyciła w dłoń kubek. Upiła spory łyk kawy, unikając mojego wzroku. – To od czego zaczniemy szkolenie?

Ona nas ignoruje! Wilk zawył niespokojnie, zmuszając mnie do działania. Jedyne, co mi przyszło do głowy, a nie powinno spowodować w Lexi strachu, to ponowne warknięcie: „Kto?”. Cała reszta pomysłów wiązała się z przemianą i rozszarpaniem każdego, kto choć przez sekundę krzywo na nią spojrział.

Lexi westchnęła głośno, jakby z rezygnacją, ale nareszcie poszła po rozum do głowy.

– To był wypadek – wymamrotała cicho. – Nic mi się nie stało. Nie musisz się...

– Twój narzeczony? – wycedziłem, mocniej wbijając pazury we wnętrze dłoni. Poczułem, że po knykciach spływa mi krew.

Traciłem nad sobą panowanie. Dosłownie trzymało się na ostatnich calach cienkiej żyłki. Wilk był coraz głośniejszy, z trudem ukrywałem przed Lexi kły. Dobrze, że na mnie nie patrzyła, bo gdyby to zrobiła, jej uwadze nie umknęłyby niebieskie oczy i masywniejsza postura ciała. Zmieniałem się na jej oczach i nic nie mogłem na to poradzić. Zupełnie, kurwa, nic. W głowie mi szumiało od przepływającej z prędkością światła krwi. Furia niemal rozrywała mnie na strzępy, podobnie jak wilk rozdzierał na drobne kawałki ostatnie pokłady spokoju i cierpliwości.

Zabij go! Zabij!

– Lexi! – warknąłem ostro, na co nieznacznie się wzdrygnęła, ale sekundę później skinęła głową. Nie miałem pewności, czy jakimś cudem zadziałał na nią mój głos, czy nie, ale przyznała mi rację. – Zapierdołę go – wycedziłem przez zaciśnięte zęby i odwróciłem się na pięcie, ruszając w stronę wyjścia.

Komisariat był całkiem niedaleko, ale nawet jakby dzieliły nas setki mil, nic by skurwiela nie uratowało. Zamierzałem oderwać mu łeb. Nikt nie ma prawa dotykać naszej Partnerki!

Zabij go!

– Valentin? – zawołała za mną, ale się nie zatrzymałem. – Valentin! Proszę! Nie!

Nie byłem wystarczająco szybki – mógłbym być, gdybym chciał, ale ostatnie uncje rozumu nie pozwalały mi na użycie do tego wilczej natury. Nim zdołałem wypaść na zewnątrz, Lexi owinęła ramiona wokół mojego pasa, przyciskając pełne piersi do pleców. Zamarłem w bezruchu. Jeszcze przed sekundą przez moje ciało przetaczała się żądza krwi, ale teraz... Teraz dalej płynęła we mnie żądza, ale zdecydowanie nie krwi. Pożądanie wezbrało we mnie jak za dotknięciem pieprzonej różdżki.

Wymaż jego dotyk!

– Kurwa – wymamrotałem zduszonym głosem, zaciskając mocno powieki.

Teraz!

Czułem, jak mocno wali serce w piersi Lexi. Słyszałem jej rwący się i spanikowany oddech. Bała się. Nie miałem pojęcia, czy bała się o siebie, czy może o tego skurwiela, ale nie zamierzałem pytać.

Gdyby przyznała, że o to drugie, oszalałbym z wściekłości, a wilk przejąłby nade mną władzę. To skończyłoby się cholernie źle. On nie myślał tak jak ja. Kierowała nim natura, chęć zatopienia kłów w grdyce przeciwnika i rozszarpania ciała. Lata spokojnego życia w Creek Valley mogłyby się wtedy skończyć szybciej, niż ktokolwiek zdążyłby powiedzieć: „Wilkołaki istnieją”.

Odetchnąłem jeszcze kilka razy, chłonąc bliskość Lexi. Była dla mnie lekarstwem. Remedium na wszelkie zło czające się pod moją skórą. Odwróciłem się do niej przodem i objąłem dłońmi delikatną, wykrzywioną w grymasie paniki twarz. Na szczęście rany po pazurach zdążyły się zasklepić, a krew wyschła, więc nie byłem w stanie jej ubrudzić.

– Popatrz na mnie – nakazałem cichym głosem, przeczesując palcami prawej dłoni jej włosy; lewą ciągle trzymałem na policzku i pieściłem go kciukiem. Musiałem jej dotykać. Kontakt „skóra do skóry” pozwalał mi zwalczać wściekłość wilka. – Lexi...

Uniosła powieki i wlepiła we mnie załzawione, nieco przestraszone spojrzenie. Broda jej zadrżała, jakby lada moment miała się rozpląkać. Odetchnąłem głęboko. Starąłem się odepchnąć od siebie ponownie narastającą chęć mordy. Zamierzałem zająć się skurwielem w późniejszym czasie, teraz ważniejsze było uspokojenie Partnerki. Nawet wilk się nieco opanował i zaskomlał, zapewne czując negatywne emocje bijące od Lexi.

– Zrobił ci coś jeszcze?

Pokręciła powoli głową, nie odwracając ode mnie spojrzenia pełnego bólu i strachu. Broda coraz mocniej jej drżała, zresztą podobnie jak całe ciało, aż w końcu zaczęła się trząść.

Zabiję go. Przysięgam, że go, kurwa, zabiję. Rozszarpię ciało i porozrzucam po okolicznych lasach, żeby każdy drapieznik widział, co się stanie z tym, kto zadrze z Lupescu.

– Musisz się od niego wyprowadzić – oznajmiłem stanowczo. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że nie ma gdzie zamieszkać i pewnie dlatego jeszcze jest z tym frajerem.

Do głowy by mi jednak nie przyszło, że rozszerzy oczy i będzie protestować.

– Nie. To był tylko wypadek.

Próbowała się odsunąć, zrobić krok w tył, ale na to nie pozwoliłem. Zsunąłem dłonie na jej ramiona i przytrzymałem ją w miejscu, przyglądając się z niedowierzaniem.

– Żaden facet o zdrowych zmysłach nie krzywdzi kobiet – warknąłem z irytacją.

– Nie skrzywdził mnie, Valentinie – zaprotestowała cicho. – Jestem pewna, że to się już więcej nie powtórzy...

Zgrzytnąłem zębami. Wściekłość ponownie we mnie narosła. Skurwieli wyprał jej mózg. Nie istniało inne wyjaśnienie. Żądza krwi powróciła z podwójną mocą, a fakt, że Lexi wyplątała się z moich objęć i odsunęła, tylko spowodował, że przestałem się w pełni kontrolować. Zawarczałem cicho, ostrzegawczo, i mimo że nigdy nie było to moim zamiarem, przeraziłem tym dziewczynę. W jej spojrzeniu pojawił się strach; zrobiła kolejny krok w tył.

– Nie... – szepnąłem. Chciałem jej wytłumaczyć, że nie musi się mnie obawiać, ale to właśnie wtedy rozszerzyła oczy.

Uświadomiłem sobie, że wróciłem do punktu, w którym do niedawna byłem – ponownie znalazłem się w połowie przemiany. Brak kontaktu „skóra do skóry” sprawił, że wilk znów przerwał łańcuchy, którymi pętałem go w umyśle. Lexi widziała moje niebieskie oczy, może nawet dostrzegła kły.

– Co...? – wyszeptwała.

Nie wiedziałem jednak, czy powiedziała coś jeszcze, bo w okamgnieniu przebiegłem obok niej i skierowałem się do tylnego wyjścia. Wpadłem przez drzwi i pobiegłem wprost do lasu. Nie byłem w stanie już dłużej powstrzymać przemiany. Czulem, że kości nienaturalnie się wyginają; wydłużały się i zmieniały kształt. Mięśnie rozrastały się w zastraszającym tempie. Z chwilą gdy przekroczyłem linię drzew, z mojego gardła wydobył się donośny ryk. Cholerny ból spowodowany przejściem w pełną formę wilka sprowadził mnie do parteru.

Upadłem na wilgotną ściółkę, wbijając pazury w ziemię. Na własne oczy widziałem, jak dłonie zmieniają się w łapy – najpierw były łyse, ale po chwili zarosły czarnym jak smoła futrem. Uniosłem głowę w kierunku nieba i ryknąłem po raz kolejny, podczas gdy siła przemiany deformowała mi kręgosłup. Odliczałem sekundy do końca, a kiedy wreszcie mogłem potrząsnąć wielkim wilczym łbem,

odetchnąłem z wyraźną ulgą.

Lucian? Toma?

Próbowałem skontaktować się z braćmi, a jednocześnie siłą woli powstrzymałem wilka przed zawróceniem w stronę studia lub – co gorsza – pobiegnięciem na komisariat.

Co odjebałeś? Toma jak zwykle nie przebierał w słowach.

Nowy śledczy skrzywdził Lexi, zawarzałem, po czym ruszyłem biegiem w głąb lasu. Musiałem się jak najszybciej znaleźć z dala od miasta. Im bliżej niego przebywałem, tym bardziej rosło ryzyko, że bestii puszcza hamulce. Na razie wilk rozprostowywał kości i skupiał się na swobodzie, którą mu dałem, ale lada moment mogło się to zmienić. Nie byłbym w stanie go wtedy powstrzymać. Naturalne instynkty przejęłyby kontrolę, a ja wszedłbym w rolę pobocznego obserwatora w ciele żądnej krwi bestii.

Nie mów tylko, że się przy niej przemieniłeś, Valentin. Głos Luciana był lekko zdyszany, jakby właśnie biegł. Domyśliłem się, że pewnie kieruje się w stronę salonu. *Mówiłem, że jeśli będzie u nas pracować, to będą z tego kłopoty! Rozumiem, że...*

Nie zdążyła nic zobaczyć! Oprócz moich oczu. I być może kłów, ale o tym nie zamierzałem wspominać. *I przestań na mnie najeżdżać. Tobie też powinno zależeć, żebym ją oznaczył, do cholery, a żebym mógł to zrobić, musi mi zaufać!*

Lucian milczał. Nie kłócił się, doskonale wiedział, że mam rację. Z każdą mijającą pełnią stawaliśmy się coraz słabsi, coraz mniej się kontrolowaliśmy. Jakimś cudem udawało nam się trzymać w ryzach wilczą naturę, ale Lucianowi powoli kończył się czas. Im dłużej nie miał Partnerki, tym bardziej zatracił się w zwierzęcym instynkcie i woli przetrwania. Pojawiały się problemy zdrowotne, co dodatkowo przyspieszało ryzyko szaleństwa z powodu samotności. Jedyne połączenie się któregośkolwiek z nas z Partnerką, a tym samym zyskanie Alfę i Lunę w stadzie, mogło spowolnić nieuchronne zmiany w mózgu.

1 Luna (z łac.) – Księżyc. W mitologii rzymskiej bogini Księżycy (przyp. aut.).

Co jej mam powiedzieć?, odezwał się Lucian, akurat gdy wbiegłem na nasz teren.

Widziała moje oczy. Może też kły. Postanowiłem powiedzieć mu prawdę. *Spróbuj... Nie wiem. Przekonaj ją, że jej się to przywidziało. Nie może jeszcze poznać prawdy.* W każdym razie nie teraz.

Przebiegłem przez trawnik i wpadłem do piwnicy przez otwarte drzwi. W mgnieniu oka przemieniłem się w człowieka – ku niezadowoleniu wilka. Gdy tylko został uwiązany wewnątrz umysłu, zawył wściekle. Olałem go jednak.

Ubrałem się i wszedłem na parter, kierując się od razu w stronę kuchni. Kiedy przekroczyłem próg, Corina obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem.

– Co się stało?

Otworzyłem usta.

– I nie mów mi, że nic. Lucian wypadł stąd, jakby go stado wiedźm goniło.

Zgrzytnąłem zębami i upadłem tyłkiem na krzesło. Potarłem dłonią policzek i westchnąłem głośno.

– Ten nowy śledczy znęca się nad Lexi.

Z chwilą gdy skończyłem mówić, z głębi gardła Coriny wydobyło się wilcze warknięcie. Obnażyła kły, raniąc się przy tym w dolną wargę; strużka krwi spłynęła jej po brodzie.

– Dlaczego tu jesteś, a nie na komisariacie? – warknęła, wskazując pazurem najpierw na mnie, a potem na drzwi. – Powinieneś już dawno rozrywać ciało tego...

– Uspokój się, Corina – nakazałem cichym głosem, który ocierał się o ten należący do Alfę stada.

Od poprzedniego dnia, czyli odkąd znalazłem jako pierwszy z naszej piątki Partnerkę, miałem na rodzeństwo większy wpływ niż wcześniej. Najwyraźniej ich wilki rozumiały, kim jest dla mnie Lexi, mimo że jeszcze się z nią nie sparowałem.

Corina obnażyła kły po raz kolejny.

– Albo co? – odezwała się buńczucznie, unosząc wysoko podbródek. – Znowu mnie skarcisz jak małego szczeniaka? Pogonisz z miejsca pracy, jakby salon nie należał również do mnie?!

– Uważaj na słowa, Corina – warknąłem, wstając od stołu. Patrzyłem na siostrę z góry, żeby

zrozumiała, że już nie jesteśmy na równi. Nie miałem ani czasu, ani chęci na jakiegokolwiek uprzejmości.

– Albo. Co. Valentinie?

– Albo sprowadzę cię do parteru, nim zdążysz powiedzieć: „Przepraszam, bracie”.

Uniosła obie brwi i popatrzyła na mnie wyzywająco, ale jednocześnie posłusznie schowała kły. Dałem jej jeszcze chwilę na opanowanie emocji, a kiedy wreszcie przestała się na mnie wnerwiać, odezwałem się spokojnie:

– Gdybym teraz spotkał tego skurwiela, nie powstrzymałbym wilka przed przemianą. – Usiadłem z powrotem na krześle. – Nie mogę tak ryzykować waszym życiem.

Prychnęła, kręcąc głową.

– Nic by się nam nie stało.

– Nie możesz być tego pewna. Przypomnieć ci, dlaczego musieliśmy uciekać z Rumunii? – Uniosłem brew, na co westchnęła głośno i się skrzywiła. Zapewne na wspomnienie naszego płonącego domu. – No właśnie. Więc nie, nie mogłem do niego pójść teraz, chociaż wierz mi, kurewsko tego chciałem i dalej chcę. Muszę jednak trzymać nerwy na wodzy.

Był jeszcze jeden powód, dla którego zmusiłem się do odwrotu. Lexi. Nie mogłem – jako zmiennokształtny – pokazać jej się od tej obrzydliwej strony. Od tej części mnie, która łąknie krwi. Gdybym jej się tak przedstawił, nigdy by mnie nie zechciała, a nie zamierzałem jej do niczego zmuszać. Wiązałoby się to z naruszeniem Magii Przeznaczenia, na co z kolei nie zdobyłby się żaden wilkołak o zdrowych zmysłach.

– W takim razie co teraz zamierzasz? – Usiadła naprzeciwko i popatrzyła na mnie z determinacją. – Nie możesz tego tak zostawić.

– Och. – Uśmiechnąłem się przebiegle i odchyliłem się na krześle. – Nie zamierzam tego tak zostawić. Skurwiel dostanie to, na co zasłużył. I będzie w pełni świadom aż do końca.

Aż nie spuszczę z niego ostatniej kropli krwi tuż przed dekapitacją.



ROZDZIAŁ 7

LEXI

Wpatrywałam się w uchylone drzwi na końcu korytarza, przytrzymując się ściany, żeby nie runąć na podłogę. W głowie mi się kręciło, w uszach szumiało, a serce waliło tak mocno, jakbym przebiegła maraton. Valentin... Parsknęłam śmiechem, próbując sobie wytłumaczyć, że coś mi się przywidziało. I to ostro. Tyle że druga część mojego umysłu podpowiadała, że wcale mi się nie przywidziało. Przecież bardzo wyraźnie widziałam niebieskie tęczyówki zamiast bursztynowych, ale nie to spowodowało, że cofnęłam się przed mężczyzną. To, co mnie przestraszyło, to fakt, że spod górnej wargi wystawały mu dwa grube i ostre kły. Wyglądały nieludzko. Odniosłam również wrażenie, jakby Valentin urósł o kilka cali i rozrósł się na boki. To irracjonalne, ale przecież wszystko miałam przed oczami, niczego sobie nie wyobraziłam, nie byłam również pijana.

Niespodziewanie trzasnęły drzwi wejściowe, a huk rozniósł się echem po pustym salonie.

Podskoczyłam ze strachu i odwróciłam się na pięcie. Zmarszczyłam brwi na widok nieznanego mi mężczyzny o ciemnych włosach i równie ciemnym spojrzeniu. Przełknęłam ciężko ślinę – niemal natychmiast poczułam się zagrożona. Po plecach przebiegły mi nieprzyjemne ciarki. Wydawało mi się, jakby coś zacisnęło palce na moim gardle. Rozum podpowiadał, żebym wrzasnęła, ale instynkt nakazywał milczenie. Więc milczałam.

Mężczyzna ruszył w moją stronę, nawet na moment nie spuszczał ze mnie czarnych jak smoła oczu. Stopa mi drgnęła. Chciałam zrobić krok w tył.

– Nie.

Skamieniałam. Nie dosłownie, ale tak się czułam. Alarm w głowie zawył głośniejsze. Już nawet instynkt kazał mi zwiewać gdzie pieprz rośnie, ale nie byłam w stanie ruszyć nawet małym palcem u stopy. Jedyne, co mogłam zrobić, to gapić się na trupio bladą skórę faceta. Im bliżej był, tym większe przerażenie odczuwałam. Niemal eksplodował we mnie strach, kiedy zrozumiałam, że mężczyzna wcale nie ma czarnych oczu, tylko... krwistoczerwone.

– Nie sądziłem, że...

– Odsuń się od niej, Devin. – Lucian wyrósł przede mną jak spod ziemi. Był zdyszany i miał wilgotne od potu włosy, a gdy wciągnęłam nosem powietrze, wyczułam silny zapach lasu.

Gdy tylko nieznanemu mężczyźnie oderwał spojrzenie od mojej twarzy, zalała mnie fala nieopisanego ulgi. Odetchnęłam cicho i oparłam się plecami o ścianę, owijając ramiona wokół tułowia. Nie ruszyłam się jednak z miejsca. Nie byłam pewna, co się właściwie dzieje, ale nie zamierzałam odwracać się do tych facetów plecami.

W co ja się wpakowałam?

– Zostałeś pieskiem na posyłki? – rzucił kpiąco koleś, wsuwając między śnieżnobiałe, idealnie proste zęby wykałaczkę.

Lucian syknął mu coś w odpowiedzi, ale nie byłam w stanie rozpoznać słów. Ściągnęłam brwi i zerknęłam ponad jego ramieniem, naprawdę skupiając się na podsłuchiowaniu, ale jedyne, co docierało do moich uszu, to niewyraźne szepty.

Po chwili Devin – czy jak mu tam – spojrzał na mnie i uśmiechnął się kącikami ust, po czym skinął głową Lucianowi.

– Rozumiem – rzucił, robiąc krok w tył i unosząc nieznacznie dłonie, jakby w geście poddania.

– Nie musisz się aż tak unosić.

– Nie wkurwiał mnie, Boudreaux, tylko stąd spierdalaj, zanim zadzwonię po braci.

Chyba za sobą nie przepadają.

Devin parsknął śmiechem.

– Żeby ja nie zadzwonił po swoich, piesku. – Mrugnął i spojrzał na mnie, zanim ruszył do

wyjścia. – Do zobaczenia, Lexi!

Kiedy tylko zniknął, Lucian zamknął za nim drzwi i odwrócił się w moją stronę. Obrzucił szybkim spojrzeniem, aż w końcu popatrzył mi prosto w oczy.

– Wszystko w porządku?

Czyżby jego pytanie miało ukryte dno? W głowie rozpętała mi się burza myśli. Milczeć? Udawać, że jest okej? Zacząć zadawać pytania?

– Lexi...

– Muszę iść! – wyrzuciłam z siebie i mocniej owinęłam sweter wokół ciała. Zrobiłam krok w przód, żeby ominąć Luciana i wydostać się z salonu, ale zastąpił mi drogę. – Co...? – chrząknęłam. – Wypuść mnie – powiedziałam stanowczo, ostro. Niemal siebie nie poznałam, ale tylko minimalnie byłam zaskoczona własną determinacją.

Przed... całym tym gównem, które spotkało mnie w Bridgetown, raczej nie należałam do zdeterminowanych, nastawionych na wygraną osób. Przez większość czasu nie potrafiłam z siebie tego wykrzesać. Teraz jednak, gdy poczułam zagrożenie ze strony Luciana, coś we mnie kliknęło i wskoczyło na swoje miejsce.

– Najpierw musimy porozmawiać – odezwał się spokojnie, na co pokręciłam głową. – Zobaczyłaś coś, co cię zaniepokoiło?

Mimowolnie rozszerzyłam powieki i przełknęłam z trudem ślinę. Z chwilą gdy Lucian zrobił krok w moją stronę, wycofałam się, zwiększając między nami odległość. Otworzyłam usta, żeby krzyknąć, ale nim zdołałam zaczerpnąć głębszy wdech, mężczyzna przytknął masywną dłoń do moich ust. Strach mnie sparaliżował. Zupełnie tak, jakbym wrosła w ziemię.

Wpatrywałam się w Luciana z przerażeniem, wyrzucając sobie, że w ogóle przyjechałam do Creek Valley. Nie powinnam była godzić się na wyjazd z Bridgetown z Adamem. Powinnam była wyjść tamtej nocy z jego mieszkania, wsiąść w pierwszy autobus na dworcu i wyjechać ze stanu. Przemknęło mi przez myśl, że wpakowałam się w jeszcze większe kłopoty, chociaż do tej pory myślałam, że nikt nie może być gorszy od mojego ojca...

– Nie bój się. Nie skrzywdzę cię – wyszeptał uspokajająco.

Wzdrygnęłam się. Tych kilka słów wywołało nieprzyjemne wspomnienia. Zamrugałam, próbując powstrzymać napływające do oczu łzy, ale nim mi się to udało, jedna zdążyła wypłynąć spod powieki. Stoczyła się po policzku i zatrzymała na dłoni Luciana.

– Szlag. – Zabrał rękę, wpatrując się we mnie ze zmartwieniem. – Nie chciałem cię przestraszyć, Lexi...

Prychnęłam w duchu.

– Odsuń się ode mnie – wyszeptałam drżącym głosem i mocniej zacisnęłam palce na swetrze. Patrzyłam na Luciana niemal błagalnie. Czułam się znowu jak ofiara i wiedziałam, że to tak szybko nie minie, ale usilnie próbowałam z tym walczyć. – Odsuń się! – powtórzyłam głośniejszym głosem, kiedy nawet nie drgnął.

Natychmiast się poruszył. Zrobił dwa kroki w tył i uniósł dłonie.

– Nie zrobię...

– Wychodzę – przerwałam mu ostro. Kiedy nie stał tak blisko, czułam się pewniej. Wyprostowałam się, uniosłam podbródek i popatrzyłam mu w oczy. – Wychodzę, a ty mnie nie zatrzymasz.

– Lexi...

Pokręciłam głową i minęłam go szybkim krokiem, nawet na niego nie patrząc.

Próbował mnie zatrzymać. Oczywiście, że próbował. Wyciągnął rękę w moją stronę, ale na szczęście mnie nie dotknął. Zanim zamknęłam za sobą drzwi z głośnym trzaskiem, usłyszałam jego siarczyste przekleństwo. Chwilę później szłam już szybkim krokiem do domu.

Musiałam się spakować i jak najszybciej wynieść z Creek Valley. To miasteczko... Zaczęło mnie przyprawiać o mdłości i gęsią skórę. Coś tu było nie tak. Cholernie nie tak. Miejsce, które miało stać się moim azylem, nagle zaczęło przypominać klatkę.

Pakowałam się w zastraszającym tempie. Na osłep wrzucałam ciuchy do walizki, nie przejmując się bałaganem, jaki przy tym robiłam. Przycisnęłam kolaniem wieko i szarpnęłam zamek. Przekląłam głośno, kiedy po raz trzeci się zaciął. Serce waliło mi jak młotem, gdy co rusz zerkałam na budzik stojący na stoliku nocnym. Adam kończył pracę za dwie godziny, a ja już dawno powinnam być daleko stąd.

– Idiotka – warknęłam, zła na siebie, że jeszcze nie wyszłam z domu. – Jeśli cię przyłapie, to będzie to tylko i wyłącznie twoja wina.

Wyrzucałam sobie możliwe niepowodzenie w ucieczce, cały czas szarpiąc się z walizką. Do oczu napłynęły mi łzy. Z trudem nabierałam powietrza do płuc. Ręce mi się trzęsły. Nie wiem skąd, ale przeczuwałam, po prostu przeczuwałam nadchodzącą katastrofę.

Nagle dotarł do mnie trzask drzwi na parterze.

Podniosłam głowę i napięłam mięśnie. Wytrzeszczyłam oczy na widok pobojuwiska w sypialni i walizki, którą jakimś cudem udało mi się zamknąć. Podniosłam się szybko i chwyciłam za jej rączkę, w sumie sama nie wiedziałam nawet po co. Przecież i tak nie miałam gdzie się ukryć, a pokój wyglądał jak po przejściu tornada. Strach przepelznął po kręgosłupie, pozostawiając po sobie nieprzyjemne ciarki. Żołądek zacisnął się z nerwów, gdy zaskrzypiały schody. Po raz ostatni spojrzałam w stronę walizki, po czym zwinęłam dłonie w pięści i zrobiłam krok w tył, wycofując się w głąb sypialni. Zatrzymałam się tuż obok okna i wlepiłam spojrzenie w uchylone drzwi. Spodziewałam się, że lada moment zobaczę jasnozielone oczy Adama. W gardle urosła mi gula wielkości piłki baseballowej; z trudem przełknęłam ślinę. Byłam...

Sapnęłam, kiedy spojrzeniem napotkałam bursztynowe oczy. Ciało... jakby nagle się zresetowało. Wyraźnie się rozluźniłam. Serce dalej biło mocno i szybko, ale nie było to już spowodowane przerażeniem. Odetchnęłam cicho, jakby z ulgą, że w progu stanął Valentin, a nie Adam. Nie rozumiałam własnej reakcji, skoro jeszcze kilka godzin temu to właśnie ten mężczyzna był powodem mojego strachu i dezorientowania, ale...

Najważniejsze, że to nie Adam.

– Jak tu wszedłeś? – odezwała się pierwsza dokładnie w tym samym momencie, w którym on otworzył usta.

Ściągnął nieznacznie brwi, wędrując spojrzeniem od mojej głowy aż po stopy. Zrobił tak kilka razy, po czym zerknął na walizkę i zmarszczył czoło. W jego oczach dostrzegłam niezrozumienie, gdy na powrót skupił się na mnie. Nie było jednak czasu, żebym mu cokolwiek wyjaśniała, nawet jeśli zamierzał pytać. Zresztą nie miałam takiego obowiązku.

Oderwałam się od ściany, podeszłam do walizki i chwyciłam rączkę. Następnie stanęłam przed Valentinem blokującym ciałem przejście. Wyprostowałam się i uniosłam podbródek; nie zamierzałam dać się stłamsić.

– Przesuń się – rozkazałam, wpatrując się z determinacją w jego oczy. Oprócz niezrozumienia dostrzegłam w nich również irytację i jeszcze coś, czego nie potrafiłam rozpoznać. Nie miałam jednak czasu się nad tym rozwodzić. – Przesuń...

– Nie – przerwał mi stanowczo.

Zanim zdołałam zrozumieć, co dokładnie robi, Valentin już trzymał mnie za oba policzki, a moje usta owiewał jego ciepły oddech.

– Co... – sapnęłam. Słowa ugrzęzły mi w gardle, a po plecach przebiegły ciarki. Serce zrobiło fikołka, zaś rozum kompletnie zamilkł, jakby te kilka godzin temu mężczyzna nie spowodował we mnie paniki. – Va...

– Czy ty próbujesz uciec?

Zamrugałam kilkakrotnie, posyłając mu pełne zdumienia spojrzenie. Czy on naprawdę zapytał o coś tak oczywistego? Miałam ochotę parsknąć śmiechem, chociaż sytuacja naprawdę nie należała do zabawnych. Mimo prób powstrzymania rozbawienia drgnęły mi kąciaki ust.

Coś naprawdę było poważnie nie tak w tym miasteczku, skoro moje ciało i rozum jednoznacznie stwierdziły, że Valentin nie jest dla mnie zagrożeniem. Och, tak, cały czas pamiętałam kły i niebieskie oczy, ale co z tego, skoro teraz jedyne, co widziałam, to bursztyn i proste, niczym niewyróżniające się zęby?

– Co jest w tym śmiesznego? – Jego ciepłe i lekko chropowate dłonie przesunęły się nieznacznie po moich policzkach, rozsyłając iskry po całym ciele.

Nic z tego nie rozumiałam. Naprawdę...

– Lexi?!

Wytrzeszczyłam oczy i wyrwałam się natychmiast z objęć Valentina. Ciężkie kroki na schodach spowodowały, że serce boleśnie zatłukło się w piersi. Otworzyłam usta, ale w sumie żadne słowa nie były na miejscu i nie mogły nam pomóc. Zdawałam sobie sprawę, że lada moment Adam wejdzie do sypialni, popatrzy na nas, na walizkę i ubzdura sobie historię o mojej zdradzie.

Nim jednak wkroczył do pokoju, Valentin znalazł się tuż przede mną, a z jego gardła wydobyło się głębokie, złowróżbne warczenie. Znowu dostałam ciarek, ale tym razem – aż wstyd przyznać – spowodowały przyjemne mrowienie w dole podbrzusza.

To miasteczko naprawdę było cholernie dziwne.

– Le... – Adam stanął w przejściu i spojrzał z furią na Valentina. – Co ty tu, kurwa, robisz?!

Nie dostrzegłszy na jego biodrze kabury, odetchnęłam z wyraźną ulgą. Musiał ją zostawić w sejfie na parterze. Chyba nigdy nic mnie tak nie ucieszyło jak to. Co prawda raczej się nie spodziewałam, że wycelowaliby bronią w Valentina, ale... Tak samo przecież nie spodziewałam się, że będzie próbował szantażować mnie moim ojcem. Powinnam więc zakładać, że jest zdolny do wszystkiego.

Próbowałam się odezwać i ominąć Valentina, żeby jakoś załagodzić napiętą sytuację, ale wyciągnął ramię w bok. Powstrzymał mnie przed wyminięciem go, cicho warcząc:

– Nie ruszaj się.

Chciałam zaprotestować. Na końcu języka miałam już słowa, żeby przestał mi rozkazywać, ale widząc napięte mięśnie na jego szczęce oraz wyprostowane jak struna plecy, uznałam, że może jednak lepiej będzie skapitulować. Szczególnie że znowu odniosłam wrażenie, jakby urósł o kilka cali. Chyba powinnam udać się do okulisty.

– Ty...

– Zabieram stąd Lexi, a ty nie będziesz próbował mnie zatrzymywać. – Valentin przerwał Adamowi i chwycił za walizkę.

Mój narzeczony wybuchnął nieszczerym, kpiącym śmiechem. Popatrzył na mnie z wściekłym błyskiem w oku, ale trwało to dosłownie ułamek sekundy, bo już po chwili skrzyżował ramiona na piersi i popatrzył chłodno na Valentina.

– Albo?

– Albo rozerwę cię na strzępy – warknął ostro tamten i zrobił krok w przód.

Nie widziałam z tej perspektywy, co Adam dokładnie zobaczył, że zbladł i odsunął się z przejścia, ale byłabym głupia, gdybym się nie domyśliła.

Kły i niebieskie oczy? Och, szlag by to trafił! W co ja się władowałam? I dlaczego pozwoliłam się wypchnąć Valentinowi z sypialni i poprowadzić po schodach na parter? A może ważniejsze pytanie – dlaczego, do jasnej cholery, nie zareagowałam, gdy niemal siłą wepchnął mnie do samochodu, warcząc coś o tym, że jeśli zaraz stąd nie znikniemy, to ktoś umrze?

Zapadłam się w fotelu starego pick-upa, gdy raptem dostrzegłam w oknie sypialni rozjuszone spojrzenie Adama. Kręcił głową i poruszał wargami. Przełknęłam z trudem ślinę, gdy tylko zrozumiałam, co próbuje mi powiedzieć.

Carter Yates.

Mój ojciec, którego próbowałam zabić.



ROZDZIAŁ 8

VALENTIN

Otworzyłem drzwi od strony kierowcy, żeby wypuścić Lexi z pick-upa. Zaproponowałem jej dłoń, aby się na niej wsparła, ale jej nie przyjęła, tylko wysiadła powoli sama. Kiedy stanęła na podjeździe wyłożonym szutrem, odsunęła się ode mnie i rozejrzała dookoła. Ściągnęła nieznacznie brwi, zapewne na widok otaczającego nas lasu.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś? – zapytała, gdy wyciągnąłem walizkę z bagażnika.

– Nie mogłaś zostać z tym skurwielem – odparłem bez ogródek i skinąłem jej głową w stronę domu. – Zapraszam.

Popatrzyła na mnie z niezrozumieniem, a następnie zerknęła na budynek. Przeskoczyła spojrzeniem między drzwiami, w których właśnie stanęła Corina, a mną. Kiedy jednak myślałem, że zaprotestuje, tylko westchnęła cicho i ruszyła podjazdem w kierunku mojej siostry. Na zewnątrz triumfowałem, uśmiechając się z satysfakcją, że mnie posłuchała, ale wewnątrz? Tu już nie było tak łatwo. Intuicja podpowiadała mi, że Lexi wcale nie chce być posłuszna i najpewniej już układa w głowie plan, jak stąd uciec.

Z oczywistych względów nie mogłem do tego dopuścić, dlatego zamierzałem poprosić braci o pomoc.

– Cześć, Lexi. – Corina dotknęła lekko ramienia mojej Przeznaczonej, wpatrując się w jej oczy ze współczuciem.

– Proszę, nie traktuj mnie jak ofiary – mruknęła z lekką irytacją Lexi, po czym chrząknęła. – Doceniam, że chcesz mi pokazać, że jesteś po mojej stronie, ale współczucie to ostatnie, czego potrzebuję.

– W takim razie czego ci potrzeba? – zapytałem, gdy Corina otworzyła usta, najpewniej po to, żeby zadać dokładnie to samo pytanie.

Lexi wymamrotała pod nosem: „Świętego spokoju”, ale nie skomentowałem tego, bo akurat tuż nad głową Coriny dostrzegłem moich braci. Ponad sześćset funtów żywej masy stało w przejściu między holem a salonem i wwiercało w Lexi skupione spojrzenia. Z trudem powstrzymałem zazdrosne warknięcie próbujące wydostać się na zewnątrz. Ufałem braciom i byłem przekonany, że nie będą bojkotować mojego związku z Partnerką, ale wilcza strona bywała irracjonalnie zaborcza i mocno zaznaczająca terytorium.

– Może wejdziemy, co? – mruknąłem i delikatnie pchnąłem Lexi, układając dłoń tuż nad jej łędziami.

Wzdrygnęła się, ale gdybym nie był wilkołakiem i nie miał wyostrzonych zmysłów, pewnie bym tego nawet nie zauważył. Uznałem więc, że jej reakcja jest efektem zaskoczenia, a nie strachu.

– Luciana i Tomę już znasz – odezwałem się, gdy zatrzymaliśmy się przed moim rodzeństwem.

– Ten z głupkowskim wyrazem twarzy to Cosmin, bliźniak Coriny.

– Pierdol się – warknął w odpowiedzi, nawet na mnie nie patrząc. Za to cały czas wpatrywał się w Lexi. – Miło mi cię wreszcie poznać. Dużo o tobie słyszałem.

Dziewczyna posłała mi pełne konsternacji spojrzenie, na co miałem ochotę przewrócić oczami, a potem zdzielić Cosmina w łeb. Oczywiście, że musiał zasugerować, jakoby cały czas mówił o mojej Partnerce. Nieważne, że właściwie tak to wyglądało, ale ona mogłaby to odebrać jako coś nienormalnego.

– Mnie również. – Uśmiechnęła się do niego szczerze, po czym posłała równie szczerzy uśmiech Tomie. Kiedy jednak napotkała wzrok Luciana, uśmiech zniknął z jej twarzy, a mięśnie ramion mocno się napięły.

Aura wyrzutów sumienia kotłujących się w moim bracie potwierdziła moje przypuszczenia, że

pomiędzy nimi doszło do czegoś, do czego nie powinno dojść. Zacisnąłem mocno zęby, z całych sił starając się nie warknąć głośno na Luciana. Zamiast tego chrząknąłem i zmusiłem się do luźnego tonu, wskazując Lexi drogę na piętro.

– Chodź, zaprowadzę cię do sypialni.

Popatrzyła na mnie przez ramię i niepewnie rozejrzała się po holu, ale jakimś cudem nie zaprotestowała.

– Drzwi na wprost – poinstruowałem ją, kiedy znaleźliśmy się u szczytu schodów.

Natychmiast ruszyła w ich stronę, nie przyglądając się jakoś specjalnie zdjęciom na ścianach. Bez wahania pchnęła drzwi i przekroczyła próg mojej sypialni. Rozejrzała się tuż po wejściu.

– Wszystkie wasze pokoje gościnne są tak duże?

Uniosłem kącik ust, śmiejąc się w duchu. Słodka i naiwna.

– To nie jest pokój gościnny.

Ściągnęła brwi i popatrzyła na mnie, przechylając głowę. Zanim odpowiedziałem, odłożyłem walizkę i zamknąłem drzwi. Potem oparłem się o nie i skrzyżowałem ramiona na piersi.

– To nasza sypialnia.

Zamrugła oczami.

Raz. Drugi. Trzeci.

Aż w końcu pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Słucham?! Nie będę z tobą spać!

Tym razem to ja popatrzyłem na nią, jakby mi właśnie powiedziała, że jest jednym z Najstarszych wampirów z arystokratycznego klanu Boudreaux i została przysłana, żeby wytępić moją watahę. A potem zwinąłem dłonie w pięści, bo skoro pomyślała, że mógłbym kazać jej ze mną sypiać w jednym łóżku, kiedy ledwo co się poznaliśmy, to naprawdę musiała mieć o mężczyznach tragiczne zdanie. To zaś oznaczało, że najwyraźniej w swoim życiu spotkała więcej skurwieli pokroju Adama. Cóż. Wychodziło na to, że wszechświat mnie nienawidzi – nie tylko kazał mi czekać niemal dwieście lat na Partnerkę, ale jeszcze wybrał dla mnie ludzką, skrzywdzoną przez męskich dupków samice.

Będzie zabawnie.

– Mogłem użyć niefortunnego słowa, więc należy ci się wyjaśnienie – odezwałem się, kiwając głową w stronę kanapy znajdującej się pod oknem. – To jest nasza sypialnia, ale nie będę spać z tobą w jednym łóżku, tylko na leżance.

– Skąd w ogóle myśl, żeby spać ze mną w jednym pomieszczeniu? – zapytała z oburzeniem. – Nie zamierzam...

– Chcę mieć cię na oku – przerwałem jej ze stoickim spokojem.

– Nie ma takiej potrzeby. Przenocuję u ciebie kilka dni, zanim nie wymyślę, dokąd pojechać, ale nie zatrzymam się tu na dłużej.

Coś obrzydliwego zacisnęło macki na moim sercu na samą myśl, że Lexi mogłaby wyjechać. Gdyby nie hektolitry kawy, którą wypilem, zanim pojechałem po nią do jej domu, wilk pewnie wydzierałby się już wniebogłosy. A tak? Siedział cicho jak mysz pod miotłą. I dobrze. Nie miałem najmniejszej ochoty się z nim teraz użerać.

– Naprawdę chcesz wyjechać? – Ugryzłem się w język, zanim dodałem: „Nie pozwolę ci na to”.

Postawiłbym dziesięć kilogramów mięsa z łosia, że przy pierwszej nadarżającej się okazji po prostu by uciekła, nie oglądając się za siebie.

– Oczywiście. Niby dlaczego miałabym tu zostać? – burknęła, odwracając się do mnie plecami, jakby za wszelką cenę nie chciała spojrzeć mi w oczy. Jakby próbowała ukryć kłamstwo.

Przecucie podpowiedziało, że nie jest ze mną szczerą. Moje ogromne jak Mount Mitchell ego szepnęło mi – a właściwie wydarło się wprost do ucha – że Lexi pewnie chciałaby zostać. Dla mnie. Dla nas. Naiwność to okropna cecha, której ludzkość powinna się już dawno wyzbyć, nawet jeśli wilkołaki – jak widać – nie potrafiły.

– Powiedz mi, że tego nie czujesz – zaryzykowałem, odpychając się od drzwi.

Wyraźnie dostrzegłem moment, w którym się spięła. Jej oddech znacznie przyspieszył, a serce

załomotało w piersi. Moje zaś niemal natychmiast dostroiło się do rytmu przepływającej przez jej żyły krwi. Jedność. Niemal ją tworzyliśmy.

– Niby czego? – sapnęła zduszonym głosem, kiedy zatrzymałem się tuż za nią, jednak nawet jej nie dotknąłem.

Dzieliło nas kilka cali przestrzeni; o tych kilka za dużo, ale nie próbowałem pokonywać tej odległości. Jeszcze przyjdzie na to czas.

– Tej zmiany w otoczeniu, kiedy jesteśmy blisko siebie – szepnąłem, podejmując jeszcze większe ryzyko. – Wibracji powietrza, słodkiego zapachu wokół, szybszego bicia serca i nieznośnego mrowienia w brzuchu – dodałem, nachylając się w jej stronę. – Tego spokoju, nuty szaleństwa i wyciszenia myśli.

Z trudem się powstrzymałem, żeby nie odłonić jej szyi, kiedy w nozdrza uderzył mnie pełen słodczy i niewinności zapach. Trzymałem jednak ręce zwinięte w pięści ciasno przy sobie i po prostu chłonałem ciepło bijące od Lexi. Przymknąłem powieki, wsłuchując się w przyspieszony rytm oddechu i serca.

– Naprawdę tego nie czujesz, *draga mea*? Nie czujesz tego przyciągania między nami?

Wypuściła powietrze z drżeniem i powoli, bardzo powoli przekręciła głowę w moją stronę. Wpatrywała się we mnie rozszerzonymi, błyszczącymi oczami, oddychając przez rozchylone usta. Zerknąłem na nie dosłownie przez ułamek sekundy, a potem na powrót zapatrzyłem się w piękne lazurowe tęczówki. Mógłbym się w nich utopić. Zapomnieć, jak się oddycha.

– Nie rozumiem, skąd... – szepnęła i zamilkła, marszcząc nieznacznie czoło. W jej spojrzeniu pojawiła się konsternacja.

– Powiedz mi, co czujesz – poprosiłem szeptem i uniosłem dłoń. Małym palcem odsunąłem z jej twarzy pofalowane kosmyki włosów, ledwie muskając skórę opuszką. Od razu przeskoczyły między nami iskry.

Żrenice Lexi rozszerzyły się niemal natychmiast, a na szyi pojawiła się gęsia skórka. W przybliżeniu chwili nachyliłem się bliżej, chłonać to, że nie próbuje mnie odepchnąć. Wręcz przeciwnie. Wyciągnęła rękę w moją stronę i dotknęła jej wnętrzem mojej twarzy.

Och, kurwa, ja pierdołę. Ciepło rozlało się po mnie niczym lawa wypływająca z wulkanu. Krew niemal natychmiast odpłynęła w dolne partie, powodując dyskomfort pod ciasnym materiałem dżinsów.

– Lexi... – wychrypiałem, z trudem hamując budzącego się do życia wilka.

– Va...

Nie dokończyła, tylko odskoczyła jak oparzona, gdy z hukiem otworzyły się drzwi. Toma wparował do sypialni z czarnym kubkiem w dłoni. Zatrzymał się w progu i uśmiechnął krzywo, gdy z mojego gardła wydobyło się ostrzegawcze warknięcie. Lexi w tym czasie odsunęła się na drugi koniec pokoju i opatuliła mocniej swetrem, jakbym co najmniej ją przed chwilą rozbierał.

– Sorry – bąknął, unosząc kubek. – Prosiłeś, żebym przyniósł ci kawę.

Wlepiłem w niego rozzłoszczone spojrzenie, na co raz jeszcze bąknął pod nosem przeprosiny. Odstawił kubek na komodę przy wejściu i wyszedł, zamykając cicho drzwi. Chwilę później usłyszałem, że ze śmiechem mówi Lucianowi:

– Ich *tête-à-tête* chyba zmierzało w kierunku czegoś bardziej... – Usłyszałem plaśnięcie. – Za co, kurwa?

– Za bycie kretyńcem – warknęła ścisłym głosem Corina. – Zostaw ich w spokoju, debilu.

Otrząsnąłem się i przestałem podsłuchiwać rodzeństwo, bo miałem ważniejsze sprawy na głowie. Jak chociażby to, że Lexi się zdystansowała. Rozglądała się po sypialni, ale nie patrzyła na mnie. Nie zatrzymała na mnie wzroku nawet na sekundę. Dosłownie mnie ignorowała.

– Le...

– Jak to robisz? – wyrzuciła z siebie. Spojrzała na mnie uważnym, pełnym zaciekawienia spojrzeniem.

Ścisnęło mnie w żołądku na samą myśl, że zapytała o moje kły. Albo oczy. Albo pazury, jeśli je zauważyła. Po plecach przebiegły mi nieprzyjemne ciarki. Nie byłem gotowy, żeby jej wszystko wyjaśnić.

– Jak robię co?

Masz rację, zgrywaj debila.

Westchnęła głośno i przygryzła wewnątrz policzka, machając przede mną dłonią.

– To. To coś.

Ściągnąłem brwi. Hę?

– To coś?

Wsunęła dłonie we włosy i szarpnęła nimi, wpatrując się w sufit. Wymamrotała pod nosem, że chyba oszalała, że może jej się to śni albo zwariowała i wylądowała w psychiatryku na silnych psychotropach. Tym razem szybko się domyśliłem, o co jej chodzi. O te emocje, które czuje przy mnie. O przyciąganie i całą resztę Magii Przeznaczenia.

– Nie oszalałaś – wymamrotałem, zanim zdołałem ugryźć się w ten długi, głupi język.

Wyplątała palce i objęła się ramionami, kierując ku mnie wzrok.

– Ty to robisz? Manipulujesz mną? Robisz to coś – machnęła dłonią w powietrzu – żeby...

– Nie! – zaprotestowałem głośno, na co wyraźnie się wzdrygnęła. Uniosłem dłonie i pokręciłem powoli głową, nie przestając się wpatrywać w jej przerażone spojrzenie. – *Draga mea*...

– Co to znaczy?

Westchnąłem cicho. Powinienem był trzymać język za zębami, ale oczywiście nie potrafiłem. Pragnąłem, żeby zrozumiała tę więź, która nas łączy, ale jednocześnie obawiałem się, że gdy dowie się prawdy, spanikuje albo – co gorsza – zobaczy we mnie potwora. Paradoksalnie rzecz biorąc, mógłbym się nim stać, ale tylko bez niej u swego boku. Zabawne, jak działa Przeznaczenie, prawda?

– Moja droga – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. Nie było sensu kłamać. W każdej chwili mogłaby sobie przetłumaczyć te dwa krótkie słowa.

Przechyliła głowę.

– Dlaczego tak do mnie mówisz? Nie znasz mnie.

– Nie muszę cię znać, żeby... – Zaciśnąłem usta, odwracając na moment spojrzenie.

Kurwa. Ta rozmowa zmierzała w niebezpiecznym kierunku.

– Żeby...?

– To chyba...

– Czuję to, Valentinie – przerwała mi ledwo słyszalnym szeptem.

Z prędkością światła znalazłem się tuż przed nią, w ostatniej chwili powstrzymując się przed objęciem jej twarzy. Uśmiechałem się jak rozmarzony, zakochany szczeniak.

Och, chwila, przecież właśnie nim byłem. Zakochaną do szaleństwa bestią, która przy Partnerce zmieniała się w szczenię.

– Czuję to przyciąganie, te wibracje i... – Przełknęła ślinę, po czym zjechała wzrokiem na moje usta. – Czuję wszystko... – dodała cichutko, rumieniąc się na policzkach.

Rozszerzyłem oczy i mimowolnie przesunąłem spojrzeniem po jej ciele w dół, aż do zaciśniętych ud. Ślina nabiegła mi do ust. Wciągnąłem nosem powietrze, skupiając się na zapachach. Ekscytacja rozpałała się w moim wnętrzu, z chwilą gdy rozpoznałem woń podniecenia.

– Ja... Nie rozumiem, jak...

– Obiecuję, że zrozumiesz – wyszeptalem, pozwalając sobie na dotknięcie jej szczupłego nadgarstka.

Przesunąłem kciukiem po jego wnętrzu, zadowolony, że się nie wzdrygnęła ani nie odepchnęła mnie. Uniosłem jej rękę i przysunąłem do swoich warg. Pocałowałem dłoń, na koniec przytykając ją do policzka, i popatrzyłem Lexi prosto w oczy.

– Obiecuję, że cię nie skrzywdzę. Nawet gdyby ktoś mi kazał, nie będę w stanie tego zrobić. I wiem, że to zabrzmi jak szaleństwo, ale obronię cię własną pierś, jeśli będę musiał. Zginę dla ciebie.

Uniosła powoli drugą dłoń i przycisnęła ją do mojego drugiego policzka, robiąc krok w przód. Przyłgnęła piersiami do mojego torsu, miednicą do krocza i jeszcze bardziej się zaczerwieniła. Na jej twarzy nie pojawiło się obrzydzenie, tylko – o ile to możliwe – jeszcze większe zaskoczenie i fascynacja.

– Nic z tego nie rozumiem, Valentinie, ale mam wrażenie, jakbym przy tobie w końcu znalazła się we właściwym miejscu – wyszeptala. – To szaleństwo, ale na samą myśl o odejściu, robi mi się niedobrze. Powiedz mi, proszę, że nie zwariowałam, bo...

– Nie zwariowałaś – zapewniłem ją szybko, chłonąc bijące od niej ciepło i szalony rytm serca. – Wkrótce to zrozumiesz. Przysięgam.

Popatrzyła mi niepewnie w oczy, ale wreszcie powoli skinęła głową, a potem zrobiła coś, czego się nie spodziewałem. Sądziłem raczej, że po prostu się odsunie, ale zamiast tego stanęła na palcach i przytknęła miękkie wargi do moich ust, tym samym sprawiając, że czas się dla mnie zatrzymał.

Znalazłem się w pieprzonym niebie.



ROZDZIAŁ 9

LEXI

Co ja wyprawiam?!

Oderwałam się od Valentina i zrobiłam krok w tył, zderzając się plecami ze ścianą. Pierś falowała mi pod wpływem przyspieszonego oddechu, podczas gdy zasnutą mgłą umysł powoli się przejaśniał. Przed oczami ponownie mignęły mi niebieskie tęczęwki – tylko teraz zamiast przerażenia rozbudziły zaciekawienie. Nie rozumiałam, jak to jest możliwe, ale najnormalniej w świecie odbierało mi przy Valentinie rozum. Przecież jeszcze chwilę temu jedyne, o czym myślałam, to jak najszybsza ucieczka. Najlepiej pod osłoną nocy. W końcu nie mógł mnie pilnować dwadzieścia cztery godziny na dobę, prawda?

Valentin się uśmiechał, ale im dłużej nie reagowałam, tym bardziej wyraz jego twarzy przeistaczał się w grymas niezadowolenia. Finalnie moja wyraźna niechęć spowodowała, że głośno westchnął i pokręcił głową.

– Zostawię cię samą, żebyś mogła się rozpakować. Połowa szafy należy do ciebie – wymamrotał i opuścił sypialnię. Kiedy tylko straciłam go z zasięgu wzroku, przestałam czuć się otumaniona.

Odetchnęłam z ulgą, gdy zamknął za sobą drzwi, po czym na drżących nogach podeszłam do łóżka i opadłam na nie plecami. Przykryłam twarz ramieniem, pozwalając sobie na chwilowe poczucie wstydu, ekscytacji i całej reszty emocji, które przed sekundą usilnie próbowałam ukryć. Po pierwsze nie miałam zielonego pojęcia, skąd wzięła się we mnie chęć pocałowania Valentina. Po drugie kompletnie nie rozumiałam reakcji własnego organizmu na jego bliskość – czułam mrowienie w podbrzuszu i dałabym sobie rękę uciąć, że zrobiłam się wilgotna. Trudno mi było przypomnieć sobie moment, w którym miałabym podobnie. Adam na pewno tak na mnie nie działał, mimo że znałam go znacznie dłużej.

Potarłam twarz dłońmi i westchnęłam cicho. Z tym miejscem naprawdę było coś totalnie nie w porządku. Nie byłam pewna, co dokładnie, ale ewidentnie Valentin i jego rodzeństwo mieli na to spory wpływ. Podobnie zresztą jak tamten dziwny mężczyzna... Devin? Chyba tak się nazywał.

Na szczęście teraz, kiedy Valentin wyszedł, mój rozum wrócił do pełni sił. Mogłam wreszcie zacząć myśleć o planie ucieczki, bo za cholerę nie zamierzałam tu zostać dłużej niż przez kilka dni.

Zerknęłam w stronę walizki i skrzywiłam się nieznacznie. Musiałam stwarzać pozory, więc zdecydowałam, że się rozpakuję, ale w taki sposób, aby w dogodnym momencie móc wszystko szybko zgarnąć.

A potem zamierzałam położyć się spać. Oczy same mi się zamykały. Chyba adrenalina przestała już działać.

Późnym wieczorem przysłała po mnie Corina i tak długo stała nad łóżkiem, aż wreszcie zgodziłam się zejść na kolację, którą przyszykowała. Kiedy znalazłam się w jadalni, ucichła rozmowa przy niemal uginającym się od jedzenia stole. Obrzuciłam mężczyznę szybkim spojrzeniem, rejestrując, że oba wolne miejsca znajdują się przy Valentinie. Wybrałam to pomiędzy nim a Tomą, który uśmiechał się do mnie zachęcająco. Obecnie to chyba jemu najbardziej z całej piątki ufałam, co jednak wcale nie oznaczało, że darzyłam go jakimś ogromnym zaufaniem. Ot, może w jakichś dwudziestu procentach wierzyłam w jego dobre intencje.

– Ciesz się, że zeszaś. – Valentin posłał mi zadowolony uśmiech, kiedy tylko usiadłam.

Odpowiedziałam mu pełnym rezerwy grymasem, który miał być delikatnym uśmiechem, ale raczej mi to nie wyszło, sądząc po cichym parsknięciu któregoś z mężczyzn.

– Co ci zrobił mój brat, że jesteś wobec niego taka oschła? – zapytał jakby nigdy nic Toma.

Natychmiast poczułam na sobie wzrok całej rodziny. Przełknęłam z trudem ślinę i zerknęłam na wpatrującego się we mnie z uwagą Valentina, a następnie przesunęłam spojrzeniem po reszcie. Cosmin wyglądał na znudzonego, Corina patrzyła na mnie z zaciekawieniem, natomiast w spojrzeniu Luciana dostrzegłam wyrzuty sumienia.

I prawidłowo. Nie powinien był mnie dotykać.

– Pomyślmy... – Postukałam palcem wskazującym o usta. – Wparował do mojego domu i wyciągnął mnie z niego siłą? – Mimo że odpowiadałam Tomie, to wlepiłam kpiące spojrzenie w Valentina.

Okazało się, że gdy nie byliśmy zupełnie sami w pomieszczeniu, mój rozum pozostawał krystalicznie czysty, a obawa, że wypowiedziane przeze mnie słowa spowodują w nim agresję, odeszła w zapomnienie.

Valentin również na mnie patrzył. Ze zdziwieniem odkryłam, że w jego oczach błysnęła irytacja. Jak dotąd raczej nie pokazywał negatywnych emocji w stosunku do mnie. Czy powstrzymało mnie to przed kontynuowaniem dyskusji?

Oczywiście, że nie.

– Nie użyłem wobec ciebie siły – zaprotestował cichym, ale stanowczym głosem.

– Wyciągnięcie mnie za rękę mimo protestów to nie użycie siły? Wobec tego co to niby jest?

Kątem oka zauważyłam, że Cosmin i Corina odeszli od stołu. Lucian też się podniósł, ale Toma nie wyglądał, jakby chciał się ewakuować. Wręcz przeciwnie. Rozparł się wygodnie na krześle i nonszalancko wrzucał do ust frytkę za frytką, nieprzerwanie nam się przyglądając.

– Nie mogłaś z nim zostać – zaprotestował Valentin. – Pomogłem ci.

Prychnęłam z niedowierzaniem i pokręciłam głową.

– Och, błagam! Nie mam dziesięciu lat, Valentinie! Umiem o sobie...

Nawet nie wiem, kiedy wstał, ale zorientowałam się, że to zrobił, dopiero gdy odsunął mi rękaw i skinał głową w stronę sinego przedramienia.

– Umiesz? Nie, nie umiesz. – Nozdrza mu falowały, a mięśnie szczęki drgnęły, gdy zacisnął zęby.

– Gdybyś umiała, to nie miałybyś żadnych śladów przemocy na sobie.

Powinłam była się wystraszyć, ale... ani trochę się nie obawiałam. Wręcz przeciwnie. W przyпіływie irracjonalnej odwagi również wstałam. Uniosłam podbródek i spojrzałam Valentinowi buntowniczo w oczy.

– Jak dla mnie, właśnie próbujesz oskarżyć ofiarę, że jest winna tego, iż została skrzywdzona – syknęłam. – Jest na to nawet określenie. *Victimblaming*. Świta ci coś?

Uniósł brew i zerknął ponad moim ramieniem na Tomę. Nie odwróciłam się, więc nie widziałam, co robi ani jaką ma minę, ale byłam niemal pewna, że przewrócił oczami. Chwilę później zaszurało krzesło i... Mężczyzna wyszedł, burcząc pod nosem, że jak zwykle nie zobaczy najlepszego.

Gdy tylko zostaliśmy z Valentinem sami, znowu pojawiło się ciepło rozlewające się w piersi i mrowienie w podbrzuszu. Serce przyspieszyło. Miałam ochotę je wyrwać, żeby przestało robić sobie ze mnie jaja. To jakiś cholernie kiepski żart. Naprawdę.

– Nie próbuję oskarżać ofiary – odparł ze stoickim spokojem, wypuszczając z uścisku moją rękę.

Natychmiast przyciągnęłam ją do siebie.

– Próbuję ci wyjaśnić, że zabrałem cię stamtąd dla twojego dobra.

– Nie prosiłam cię o to – syknęłam, z trudem utrzymując wzrok na bursztynowych oczach, chociaż już dwa razy spojrzałam na jego miękkie usta. Szlag by to wszystko trafił. Musiałam wyjść. – Wiesz co? Ta dyskusja nie ma sensu. – Pokręciłam głową i odwróciłam się na pięcie, żeby stąd jak najszybciej czmychnąć. Szkoda, że nie umiałam rozmyć się w powietrzu. – Idę spać.

– Lexi... – Valentin niemal natychmiast zastąpił mi drogę.

Zatrzymałam się, gdy uniósł dłonie w geście poddania. Na szczęście tym razem mnie nie dotknął.

– Przepraszam, jeśli poczułaś się tak, jakbym cię obwiniął.

Nie rób tego, Valentinie. Nie przepraszaj i nie rób miny zbitego psa, bo mój rozum – jak się okazuje – odmawia wtedy współpracy i mogę zrobić głupotę. Na przykład znowu cię pocałować.

Przymknęłam na moment powieki i zmusiłam się do zrobienia kroku w tył. Niefortunnym zbiegiem okoliczności, jakby czyhało nade mną pieprzone fatum, zahaczyłam stopą o nierówną deskę. Krzyknęłam z zaskoczenia i może trochę ze strachu, panicznie młócąc w powietrzu ramionami. Niemalże czułam ból spowodowany upadkiem i chyba byłby on po stokroć lepszy niż kontakt z twardym, męskim ciałem, do którego zostałam przyciągnięta, nim do końca straciłam równowagę.

Twarzą zderzyłam się z umięśnionym torsiem Valentina, a do nozdrzy natychmiast dotarł przyjemny zapach lasu. Zadrżałam, wyczuwając na łędźwiach stanowczy uścisk męskiej dłoni. W podbrzusze zaś wbiło mi się coś twardego – i nie, to nie była metalowa klamra paska; to „coś” było dłuższe. Chryste. Włoski na karku stanęły mi dęba, serce pominęło kilka uderzeń, oddech zaś spłycał się tak bardzo, że jeszcze chwila, a zemdlałabym z braku odpowiedniej ilości tlenu.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć, że ma mnie puścić, ale chyba przepaliły mi się styki w mózgu, bo na zewnątrz wydostały się zgoła inne słowa:

– Rany, ale jesteś twardy.

Nagle wszystko ucichło. Przestałam słyszeć nawet świszczący na dworze wiatr. Dosłownie tak, jakbyśmy znaleźli się w próżni. Zrobiło mi się gorąco, a na policzkach na pewno pojawił się cholerny rumieniec zawstydenia. Nie próbowałam jednak się tłumaczyć. Po pierwsze Valentin wyraźnie mnie usłyszał, sądząc po jego stłumionym śmiechu, a po drugie... Naprawdę był twardy i nie, nie miałam na myśli jego przyrodzenia, tylko tors.

Oczywiście.

– A ty jesteś przyjemnie miękka – odezwał się ściszonego głosem, niemal szeptem; w jego tonie wyczułam rozbawienie.

Przewróciłam oczami, wzdychając głośno. Już nawet zapomniałam, o co się kłóciliśmy. O to, że zrobił ze mnie ofiarę? Nie, chwila... Że oskarżał ofiarę! Tak, właśnie.

– Już się na mnie nie złościsz?

Nachylił się, doskonale o tym wiedziałam, i to nie tylko dlatego, że sekundę wcześniej ułożyłam mu dłoń na torsie i wyczuwałam napięte mięśnie. Nie. Wiedziałam, że się nachylił, bo zarejestrowałam ciepło jego oddechu na policzku, a chwilę później dotyk ust tuż pod moim uchem. Zadrżałam, gdy musnął wrażliwą skórę.

– Nie złość się na mnie, *draga mea*.

Rany boskie, co on ma z tym mówieniem do mnie w obcym języku? I DLACZEGO MOJE UDA SIĘ ZACISKAJĄ, GDY TYLKO USŁYSZĘ TEN JEDEN NIC NIEZNACZĄCY ZWROT?!

– Wykorzystujesz moje ciało przeciwko mnie – fuknęłam z irytacją, ale zamiast się odsunąć, mocniej do niego przywarłam i objęłam w pasie ramionami. Ułożyłam policzek na umięśnionym torsie i wsłuchiłam się w nierówne bicie serca.

Pomachałam na pożegnanie galopującemu w stronę zachodzącego słońca rozumowi. Do zobaczenia potem! Westchnęłam cicho i parsknęłam śmiechem. Świetnie. Jeszcze zaczęłam ze sobą gadać jak szurnięta.

– Nie robię tego specjalnie. Nigdy bym cię nie wykorzystał, Lexi.

Czy to naiwne, że chciałam mu uwierzyć? Prawdopodobnie tak. Czy to znaczy, że postanowiłam uznać jego słowa za kłamstwo? Ależ oczywiście, że nie. Zapomnieliście już, że mój rozum odjechał w siną dal? No właśnie.

Nie rozumiałam, co się ze mną dzieje; przy Valentinie wszelkie instynkty samozachowawcze po prostu się wyłączały. Musiałam się dowiedzieć, jak temu zaradzić, ale to może później... Teraz, w jego ramionach, gdy owiewał mnie ciepły oddech, a miękkie pocałunki lądowały tuż nad obojczykiem, było mi zdecydowanie zbyt dobrze. Te niewinne pieszczoty spowodowały, że stanęłam w ogniu...

– Valentin, musisz jechać na farmę.

Corina wpadła do środka i chrząknęła, unikając mojego wzroku. Początkowo chciałam ją rozszarpać, ale po dłuższym namyśle stwierdziłam, że jednak jestem jej wdzięczna. Kto wie, co by mi jeszcze strzeliło do głowy.

Valentin odetchnął z rezygnacją, po czym odsunął się nieznacznie i spojrzał mi w oczy. W moim umyśle powoli się rozjaśniało i doskonale widziałam moment, w którym mężczyzna to zauważył. Skrzywił się i pocałował mnie w czoło, mamrocząc:

– Udowodnię ci, że możesz mi zaufać.

Odgłos uderzających o ziemię kopyt galopującego rozumu zagłuszył radosny pisk serca. Ale mimo to się uśmiechnęłam.

Gdy stąd wyjadę, skonsultuję się z psychiatrą. Może to ze mną jest coś cholernie nie tak?



ROZDZIAŁ 10

VALENTIN

Minąłem wjazd na farmę Beasleyów i skierowałem się w stronę wzgórza, żeby przemówić Boudreauxowi do rozsądku. Zatrzymałem się pod jednym z ostatnich domów i odetchnąłem kilka razy, próbując się uspokoić i nastawić na rozmowę. Nie mogłem sobie pozwolić na nerwy i wypuszczenie wilka, bo dyplomatyczne rozwiązanie sprawy trafiłby szlag. Wsiadłem z auta i rozejrzałem się po okolicy, analizując własne bezpieczeństwo. Nie dostrzegłem nic, co...

– Szybko przyjechałeś.

Głos Devina spowodował, że obudzony alarmem wilk natychmiast szarpnął łańcuchami, próbując wydostać się na zewnątrz. Ten cholerny, działający mi na nerwy krwiopijca oczywiście musiał się podkraść!

– Schowaj pazurki, piesku – mruknął z rozbawieniem.

Odwróciłem się w jego stronę i obrzuciłem szybkim spojrzeniem, jednak nie dostrzegłem żadnych zmian w ciele. A szkoda. Byki mogłyby go chociaż trochę poturbować. To najwyraźniej było tylko naiwnym marzeniem, które nie miało szans na spełnienie.

– Mówiłem ci już, żebyś przestał atakować zwierzęta gospodarskie w Creek Valley. Przenieś się gdzie indziej – warknąłem ostro.

Przechylił głowę i uśmiechnął się kąciakiem ust.

– Czemu mam to zrobić, skoro wasze bydło jest znacznie smaczniejsze? – zakpił.

– Gówno mnie to obchodzi.

– W takim razie znaleźliśmy się w impasie, bo mnie nie obchodzi, że chcesz się mnie stąd pozbyć.

– Wzruszył ramionami. – Oczywiście mógłbym stąd wyjechać i nigdy nie wracać, a wy mielibyście święty spokój, ale nie chcesz...

– Nie dostaniesz Coriny! – ryknąłem i pochyliłem się do przodu. Zawarczałem na wampira, ukazując kły. W ciele wybuchła furia, a wilk o mały włos nie przejął nade mną kontroli.

Devin się roześmiał, ale oczy nabiegły mu krwią, co oznaczało, że jest gotów walczyć. Dla żadnego z nas nie skończyłoby się to dobrze. Hm... Prawda jest taka, że gdybyśmy się pobili, to pewnie oboje zdychalibyśmy w męczarniach, a ja nie zamierzałem umierać. Na pewno nie teraz, gdy wreszcie znalazłem Lexi.

– Może i jej nie dostanę, ale w końcu sam ją sobie zabiorę, a wtedy... – Uśmiechnął się przebiegle. – Wtedy na pewno straciecie ze sobą kontakt.

Zgrzytnąłem zębami i zrobiłem krok do przodu. Targała mną ogromna chęć potrząśnięcia nim. Mógłbym go trochę podrapać, chociaż najchętniej bym go zabił. Nie mogłem jednak pozwolić sobie na wojnę z Najstarszymi.

Patowa sytuacja.

– Nie radzę, Lupescu. – Z prawej strony dotarł do mnie głos.

– Basile... – warknąłem, dostrzegłszy jasnowłosego wampira w garniturze.

Stał ze skrzyżowanymi ramionami, nonszalancko oparty o słupek przy werandzie.

– Poskarżyłeś się braciszкови, Devin?

Posłałem wampirowi kpiące spojrzenie, żeby zamaskować poczucie zagrożenia. Dwóch Najstarszych przeciwko jednemu, w dodatku trzy razy młodszemu i niesparowanemu wilkołakowi? To nie skończyłoby się dla mnie dobrze.

– Czy muszę ci przypominać, że nie powinno się rozdzielać Przeznaczonych sobie par?

Prychnąłem na słowa Basilego.

– Corina nie jest Przeznaczoną Devina – zaprotestowałem, patrząc mu w oczy. – Gdyby była, poczułaby magię Przeznaczenia i na pewno by nam o tym powiedziała. Ale nie poczuła.

Z gardła Devina wydobyło się głośne syknięcie. Krwiopijca zrobił krok naprzód, jakby chciał mnie zaatakować, ale powstrzymał go przed tym Basile.

– Spokojnie, bracie, pies w końcu pójdzie po rozum do głowy – mruknął z błyskiem w oku.

– Grozisz mi?

– Ja? – Roześmiał się szyderczo. – A gdzie tam. Wcale ci nie grozę, tylko lojalnie ostrzegam. Wolałbym użyć marchewki, jak na przykład... Zaproponować ci sojusz między twoją watahą a naszym klanem, ale równie dobrze mogę użyć kija. – Uśmiechnął się przebiegle.

Żołądek mi się zacisnął na samą myśl, co to mogło oznaczać. Żółć podeszła mi do gardła.

– Nie waż się jej ruszyć. Ona jest człowiekiem – syknąłem ostrzegawczo.

Basile nie musiał mówić, o co mu chodziło, abym się domyślił, że zagroził mi zrobieniem krzywdy Lexi.

– Wiem. To jednak nie zmienia faktu, że jeszcze się nie sparowaliście, więc technicznie rzecz biorąc, jest niczyja...

– JEST MOJA! – ryknąłem, ruszając bezmyślnie w jego stronę.

Nim jednak zdołałem złapać Basilego za kudły, potężny cios sprawił, że odrzuciło mnie w tył. Upadłem na szutrowy podjazd i uderzyłem łbem o podłoże. W uszach mi zadzwoniło, a po ciele rozniósł się stłumiony ból. Przyćmiło mnie – przez chwilę zobaczyłem ciemność przed oczami.

Pozbieranie się zajęło mi trochę czasu. Mrugnąłem kilka razy i podniosłem się, otrzepując z kurzu. Zawarczałem na Basilego, gdy dostrzegłem obok niego niską, rudowłosą i bardzo, bardzo młodą kobietę.

– Ach, zapomniałem wspomnieć, że przyjechaliśmy z Zeną. – Położył jej dłoń na ramieniu, a w oczach błysnął mu triumf. – Wiedźmą, gdybyś się jeszcze nie domyślił.

Cholerne sprzedajne babska!

– Nie oddamy wam Coriny – warknąłem oschle i ruszyłem do samochodu. Dwóch krwiopijców i wierna im wiedźma? Nie, dziękuję, czas się zmywać. – Lexi jest nietykalna – dodałem jeszcze, spoglądając najpierw Devinowi, a potem Basilemu w oczy.

– Będzie nietykalna, gdy się sparujecie, a do tej pory... – Devin zawiesił głos i uśmiechnął się jak szaleniec.

Naprawdę z trudem powstrzymałem się przed tym, żeby go nie rozszarpać. Gdyby nie było przy nas Basilego i wiedźmy, pewnie właśnie byśmy ze sobą walczyli, próbując pourywać sobie łby albo wyrwać serca. Zamiast tego jednak wsiadłem do auta i odjechałem z piskiem opon, zostawiając za sobą wzbite w powietrze tumany kurzu. Wilk od samego początku darł się w głowie, żebym ich wszystkich zamordował, szczególnie po tym, jak zagrozili bezpieczeństwu naszej Partnerki, ale na szczęście udało mi się go utrzymać w ryzach.

Czego nie mogłem powiedzieć o samym sobie, skoro jedyne, o czym myślałem, wracając do lasu, to żeby zawrócić i wgryźć się w gardła cholernych krwiopijców.

Kurwa mać. Specjalnie wybraliśmy miejsce, w obrębie którego nie było ani jednego wampira. Ba, od najbliższego klanu dzieliło nas ponad dwieście mil w linii prostej. Ale oczywiście jakimś jebanym cudem Najstarsi uznali, że Corina jest Przeznaczoną Devina.

Chyba ciąży nad nami cholerne fatum.

– Musimy podwyższyć ochronę – oznajmiłem bez ogródek, wchodząc do gabinetu, w którym czekało już na mnie rodzeństwo.

– Niby jak? – Siedzący za biurkiem Lucian popatrzył na mnie z powątpiewaniem. – Nie mamy większych mocy przerobowych.

– Trzeba pogadać z radnymi.

Toma przestał podrzucać piłeczkę antystresową, a Cosmin rzucił mi takie spojrzenie, jakby wyrosła mi druga głowa. Lucian za to milczał, stukając palcem o blat.

– Naprawdę chcesz ich w to mieszać? – Toma zmarszczył brwi. – Rozumiem, że ludzie w miasteczku są świadomi, kim jesteśmy, ale przecież nie są w stanie pomóc nam fizycznie.

– Myślę, że Valentin chce zrobić pokaz sił – wtrącił Lucian, obserwując mnie uważnie. – Prawda?

– Mogliby zmusić skurwiela, który skrzywdził Lexi, żeby patrolował nasze tereny. Gdyby go któryś z Najstarszych zamordował, nikt by za nim nie płakał – rzuciłem nonszalancko, wzruszając ramionami.

Toma parsknął śmiechem.

– Jestem za!

– Ja również – przytaknął Cosmin.

Lucian westchnął głośno i popatrzył na mnie z politowaniem. Skrzywiłem się, przewracając oczami.

– Chodziło mi o to, że może udałoby się zorganizować jakieś huczne religijne obchody ze skropieniem wszystkiego święconą wodą – wyjaśniłem, skoro najwyraźniej Lucian dalej nie był chętny do zrobienia z Adama ofiary. – Nie wygonimy ich z Creek Valley, ale przynajmniej choć trochę osłabimy.

– Ich?

– Basile dołączył do Devina. Jest z nimi również młoda wiedźma, Zena. Przynajmniej tak ją przedstawili.

– Kurwa.

– Właśnie – przytaknąłem Cosminowi. – Kurwa.

– Nienawidzę ich – mruknął Toma, masując lewą ramię, na którym pozostał mu ślad po starciu z jedną z rumuńskich wiedźm.

– Jestem pewien, że one nienawidzą nas równie mocno, o ile nie mocniej – skomentował Lucian i odchylił się na krześle. Sapnął wymownie i pokiwał głową, rozmasowując palcami czoło. – Dobra. Pogadam ze Scottem i nakreślę mu sytuację. A tymczasem będziemy musieli pilnować Coriny.

– I Lexi – wtrąciłem szybko. – Między słowami zagrozili, że nie jest bezpieczna.

– Jest nie...

– Nie jest nietykalna, dopóki nie są sparowani – zauważył Cosmin, nim zdołałem sam przypomnieć Lucianowi zasady.

Nie to, że ich nie znał, ale pewne kwestie braлиśmy za oczywiste wśród wilkołaków, jak chociażby to, że nawet niesparowana Przeznaczona jest nietykalna. Dla krwiopijców liczyły się tylko zasady spisane wieki temu. Czyli właściwie brak zasad. Anarchia pełną gębą.

Wszedłem do pogrążonej w półmroku sypialni i natychmiast spojrzałem na łóżko. Lexi leżała na środku materaca z rozsypanymi dookoła głowy włosami. Oddychała powoli, a jej twarz wyrażała niczym niezmacony spokój. Uśmiechnąłem się na ten widok i zamknąłem cicho drzwi. Na kanapie leżały koc i poduszka, więc pewnie Corina przygotowała mi posłanie. Wątpiłem, żeby to Lexi wykazała się chęcią ułatwienia mi życia.

Zrzuciłem z siebie ubrania, pozostając jedynie w bokserkach, i ułożyłem się do spania. Cisza przerywana oddechem mojej Partnerki i odgłosami kroków rodzeństwa roznoszącymi się po domu mieszała się z niespokojnym biciem mojego serca. Zerknąłem na księżyc i natychmiast się wzdrygnąłem.

Jeszcze nigdy nie byłem tak przerażony nadchodzącą pełnią. Obawiałem się o leżącą w łóżku dziewczynę. Nawet nie liczyłem na to, że za te kilkanaście dni będzie chciała mi się dobrowolnie oddać. Musiałem wymyślić coś innego. Może poproszę Corinę, żeby gdzieś wyjechały? Hm, to w sumie nie jest głupi...

– Nie, proszę...! – Cichy, pełen bólu jęk spowodował, że w ciągu ułamka sekundy znalazłem się obok Lexi. – Nie, nie, to boli...!

Wilk zawył przeraźliwie, trzaskając wściekle ogonem we wszystkie strony i drapiąc po ścianach umysłu.

Ratuj! Ratuj ją!

– Lexi... – Dotknąłem jej przedramienia i delikatnie przesunąłem dłonią po miękkiej skórze. Nie chciałem jej przestraszyć, gdyby się nagle obudziła, więc starałem się za bardzo nad nią nie nachylać. – Lexi... – Pogładziłem wierzchem palców policzek, mrużąc, żeby się obudziła. – Lexi!

Zerwała się gwałtownie i wytrzeszczyła na mnie oczy, a potem otworzyła usta, jakby chciała się

wydrzeć. Przycisnąłem do nich delikatnie dłoń, żeby ją przed tym powstrzymać.

– Spokojnie, to tylko ja. Śnił ci się koszmar – wyjaśniłem szeptem i zabrałem rękę, żeby nie czuła się osaczona.

Przełknęła z trudem ślinę i rozejrzała się w popłochu po sypialni, aż w końcu na powrót wlepiła we mnie wzrok. Ściągnęła brwi i przesunęła spojrzeniem w dół, rozchylając usta na widok nagiego torsu.

– Co ci się śniło? – zapytałem, żeby przerwać wędrówkę jej głodnych oczu po moim ciele. Nie to, że mi się nie podobał rozpalony wzrok Partnerki, wręcz przeciwnie. Członek również był nim zainteresowany, skoro już stwardniał i z trudem mieścił się w bokserkach. Nie chciałem jednak wykorzystywać sytuacji. Lexi była zaspana i zdezorientowana. – *Draga mea*.

Spojrzała mi w oczy, jakby te dwa krótkie słowa wybudziły ją z chwilowego... transu?

– Co tu robisz? – zapytała zachrypniętym głosem i chrząknęła. – Mówiłam ci, że nie chcę, żebyś spał ze mną w jednym pomieszczeniu. – Mocniej przyciągnęła koldrę do falujących piersi.

– A ja ci wyjaśniłem, że będę spać na kanapie. Proszę, nie utrudniaj mi tego – szepnąłem. – Powiedz mi, co ci się śniło.

– Już nie pamiętam. – Odwróciła wzrok, napinając mięśnie.

– Nie okłamuj mnie.

Wzdrygnęła się, zapewne z powodu szorstkości w moim głosie. Nie potrafiłem jednak nic poradzić na to, że mnie zirytowała. Przecież było po niej widać, że pamięta, co jej się śniło, i że sen nie należał do przyjemnych!

– Daj mi spokój, Valentinie – mruknęła cicho i położyła się na boku, plecami do mnie, przykrywając się koldrą niemal po same uszy.

Westchnąłem głośno, ale skapitulowałem. Nie zamierzałem na nią naciskać, bo tylko bym ją do siebie zraził. Odwróciłem się na pięcie, żeby wrócić na kanapę, ale nie byłem w stanie zrobić nawet jednego kroku. Do moich uszu dotarł ledwie słyszalny, stłumiony poduszką szloch. Włoski stanęły mi dęba na karku i zanim rozum w ogóle pomyślał o powstrzymaniu samczych potrzeb zaopiekowania się Przeznaczoną, już obejmowałem ją ciasno w pasie.

– Co...?!

– Ćśś – uciszyłem ją, przytykając wargi do czubka głowy. – Śpij, *draga mea*. Nic ci przy mnie nie grozi.

Myślałem, że zaprotestuje – tak jak za każdym razem, gdy nagle do niej docierało, że stoi za blisko mnie – ale... nie zrobiła tego. Zaczęła się powoli rozluźniać, aż w końcu przycisnęła do mnie plecy i odetchnęła głęboko.

Nie zasnęła jednak. Wyraźnie słyszałem jej nierówny oddech i gwałtowne bicie serca.

– O czym myślisz? – wyszeptałem w jej włosy, zaciągając się słodkim zapachem. Kurwa, mógłbym ją wąchać całymi dniami i nigdy nie miałbym dość.

– Nie rozumiem, dlaczego... – Odetchnęła głęboko i wypuściła powietrze z drzeniem. – Nie rozumiem, dlaczego przy tobie przestaję myśleć. I pewnie nie powinnam ci o tym mówić, skoro nawet cię nie znam i mógłbyś to w każdej chwili wykorzystać przeciwko mnie, ale mam wrażenie, że wariuję. Gdy tylko się odsuwasz albo gdy nie jesteśmy zupełnie sami, wraca mi logiczne myślenie, ale kiedy jesteś blisko...

– ...to tak, jakby nic innego nie istniało – przerwałem jej szeptem. – Jakbyśmy byli tylko we dwoje i cały świat mógłby płonąć, a ja bym tego nawet nie zauważył. Zupełnie tak, jakbym nagle znalazł się we właściwym miejscu, o właściwym czasie i z właściwą osobą. Jakby wszystko nabrało sensu i nic innego nie miało znaczenia.

Wstrzymała na moment oddech, a kiedy po dłuższej chwili się odezwała, serce jej przyspieszyło, objając się mocno i głośno o żebra.

– Skąd...?

– Nie tylko ty to czujesz, *draga mea*. A teraz śpij, ślicznotko. – Musnąłem wargami skórę tuż za jej uchem; nie umiałem się przed tym powstrzymać. – Będę cię chronić.

Choćbym miał przy tym zginąć.



ROZDZIAŁ 11

LEXI

Miałam uciec od rodzeństwa Lupescu przy pierwszej nadarzającej się okazji, ale... Nie wyszło. Nie dlatego, że nie chciałam. Właściwie to było jedyne, o czym ciągle myślałam, jednak kiedy już się zdecydowałam, że wieczorem, gdy wszyscy zasną, po prostu ulotnię się z ich domu, dostałam wiadomość od Adama. Wysłał mi zdjęcie mojego domu rodzinnego. Spalonego. Z dopiskiem, że następnym razem odwiedzi mojego ojca, jeśli do niego nie wrócę. Byłam naprawdę bliska spakowania się i ucieczki, ale...

Właśnie.

Ale.

Okazało się, że Valentin ma bardzo lekki sen i kiedy tylko wyślizgnęłam się z łóżka, on już siedział na kanapie i uważnie obserwował mnie przeszywającym spojrzeniem. To by było na tyle z ucieczki po cichu. Uśmiechnęłam się krzywo, gdy zauważył, że widzę jego wzrok.

– Co się dzieje?

Otworzyłam usta, aby wcisnąć mu kit, że zamierzałam tylko skorzystać z łazienki.

– Nie okłamuj mnie, Lexi.

Wstał i ruszył w moją stronę, wpatrując się we mnie z determinacją. Światło księżyca wpadające przez okno rozświetlało jego bursztynowe oczy i nagi, szeroki tors, powodując przyspieszone bicie serca.

Dlaczego on musi być taki... przystojny?

– Nic – zaprotestowałam niezbyt przekonująco, kręcąc głową i robiąc krok w tył. Sapnęłam, gdy zderzyłam się plecami ze ścianą. Nim zdołałam się znowu odezwać i poprosić go, żeby się odsunął, on już opierał dłonie po obu stronach mojej głowy.

Nachylił się, odcinając mi drogę ucieczki. Nie spuszczał przy tym uważnego spojrzenia z mojej twarzy. Po plecach przebiegł mi dreszcz, by zakończyć swą wędrówkę na lędźwiach. Niemal czułam, jak przegryzł się na drugą stronę ciała, powodując przyjemne mrowienie w podbrzuszu.

Znowu to samo.

– Dlaczego mi to robisz? – wyszeptałam zduszonym głosem. Byłam przerażona tym, jak się przy nim czuję. Nie myślałam. Nie byłam w stanie.

Przesunęłam wzrokiem po jego twarzy, obserwując napięte mięśnie szczęki, aż dotarłam do rozchylnych warg. Westchnęłam cicho na widok koniuszka języka, który wytknął, żeby zwilżyć usta.

– Co dokładnie? – zapytał niskim głosem z wyczuwalnym rozbawieniem.

– Robisz mi sieczkę z mózgu...

– Vice versa, *draga mea*.

Przełknęłam z trudem ślinę, gdy podczas mówienia uniósł nieznacznie górną wargę, ukazując kły. Serce pominęło kilka uderzeń, a przed oczami na chwilę zrobiło mi się ciemno. Oddech przyspieszył. Nie byłam pewna, czy ze strachu, czy może z podniecenia. Coś jednak popchnęło mnie do tego, żeby się przekonać na własnej skórze, dlatego uniosłam się na palcach i przytknęłam dłoń do policzka Valentina.

Był wyraźnie zaskoczony.

– Co...

– Twoje zęby – mruknęłam cicho i spojrzałam mu w oczy. Były niebieskie, nie bursztynowe. Świeciły chłodnym blaskiem.

Bardzo szybko zacisnął powieki i odepchnął się od ściany, jakby chciał się ode mnie odsunąć. Zanim jednak to zrobił, dostrzegłam jego spanikowany wzrok. Bał się czegoś? On? To dodało mi irracjonalnej odwagi do dalszego działania.

– Nie – zaprotestowałam cicho i przytrzymałam go za kark, przyciskając piersi do jego torsu.

Skamieniał. Naprawdę. Zamarł w bezruchu i stał tak, jakby był z marmuru. Uważnie śledził każdy mój ruch. Obserwował mnie jak drapieżnik ofiarę. Oprócz jego oczu tylko jedna część ciała

wykazywała jakiegokolwiek oznaki... życia. Wyraźnie czułam, jak twardy – a jakże! – członek co jakiś czas drga mu w bokserkach.

Mój Boże, co ja robię? Zadawałam sobie to pytanie, przesuwając kciukiem po miękkich wargach, aż odsłoniłam jeden z górnych kłów. Był nienaturalnie długi i gruby. Syknęłam, gdy przebił skórę palca, ale delikatny ból wcale mnie nie zraził. Wręcz przeciwnie. Wybuchły we mnie iskry, jakbym właśnie zrobiła coś, na co wszechświat tylko czekał.

– Jak...? – zapytałam szeptem i spojrzałam Valentinowi w oczy.

Patrzył na mnie uważnie, coraz mocniej napinając mięśnie szczęki.

– Czy to cię boli?

Zmarszczył brwi.

– Co?

– Te... kły.

– Teraz nie.

– Teraz? – sapnęłam. – To kiedy...?

– Gdy się przemieniam.

Rozszerzyłam oczy i zrobiłam krok w tył, jakby nagle do mnie dotarło, że to, co robię, to igranie z cholernym ogniem.

– Nie, nie. – Przytrzymał mnie za biodro i przyciągnął bliżej, pochylając głowę. Jego niebieskie tęczówki zaślnęły nienaturalnym blaskiem. – Skoro już zaczęłaś zadawać pytania, nie możesz się teraz odsunąć.

– Ale... – Wzdrygnęłam się, gdy kły jeszcze bardziej się wydłużyły.

Teraz wystawały pomiędzy rozchylnych ust Valentina, a gdzieś z jego wnętrza wydobyło się ciche warczenie.

– Jak...

– Przecież już wiesz – wymruczał cicho, owiewając ciepłym oddechem moją twarz.

Nie byłam pewna, o co mu chodziło. Nie wiedziałam również, na co mam patrzeć. Czy na te niebieskie oczy, czy na wystające kły. A może jednak powinnam skupić się na twardej męskości wbijającej się w mój brzuch?

Rozum zdecydowanie zrobił sobie wolne. Rozmył się w powietrzu, pozostawiając mnie samą sobie. Serce waliło w piersi, jakbym właśnie brała udział w maratonie, a kobiecość zaskakująco mocno pulsowała.

– Co mam wiedzieć? – Zmarszczyłam brwi.

– W głębi siebie doskonale wiesz, kim jestem, Lexi.

Parsknęłam śmiechem, słysząc powagę w jego głosie. Popatrzyłam mu w oczy i postukałam się palcem wskazującym w środek czoła.

– Jesteś stuknięty – rzuciłam ze śmiechem, jednocześnie próbując stłumić w sobie narastające uczucie paniki. Żołądek zwinął mi się w kłębek, powodując nieprzyjemny ucisk w piersi.

Zawarczał. Oczy niemal wyskoczyły mi z oczodołów, bo odgłos ten nie był zwykły, ludzki, raczej przypominał zwierzęce warknięcie. Objęłam się ramionami. Nagle zrobiło mi się przeraźliwie zimno mimo bijącego od Valentina ciepła.

– Lexi... – westchnął głośno. – Czemu musisz być człowiekiem?

Zamrugłam kilka razy.

– Co? – sapnęłam. – A ty niby czym jesteś? – Zaśmiałam się ponuro. – Ufoludkiem?

Tak naprawdę już w tym momencie w głębi siebie wiedziałam, kim – a raczej czym – jest Valentin, ale nie dopuszczałam do siebie tych myśli. Uparcie próbowałam je stłamsić, zmuszając się do racjonalnego myślenia. No bo błagam was... Na Ziemi miałyby żyć inne istoty niż ludzie? Dobre sobie.

Pokręcił głową i jeszcze bardziej się nade mną nachylił, wciskając mi miednicę w brzuch i dociskając plecy do ściany. Jego usta wylądowały na mojej szyi, tuż pod uchem. Zadrżałam, gdy wyczułam ostre kły na skórze. Wbiłam mu paznokcie w tors i rozchyliłam szeroko usta; oddech mi tak przyspieszył, że niemal doznałam hiperwentylacji. Odniosłam wrażenie, jakbym się zaraz miała udusić. Coś ciężkiego usiadło mi na piersi, ale równocześnie pomiędzy udami wybuchł tak przepotężny żar, że

musiałam je mocno zacisnąć, żeby chociaż minimalnie sobie ulżyć.

– Jesteś moja, Lexi – wychrypiął mi do ucha pomiędzy subtelnymi pocałunkami, zaciągając się zapachem mojej skóry. Mruczał przy tym cicho z zadowolenia.

– O czym ty...

Jęknęłam, gdy ugryzł mnie w szyję. Lekko, raczej jako ostrzeżenie, żebym milczała, niż po to, aby sprawić mi ból.

– Ćśś, teraz ja mówię – wyszeptał.

Przytaknęłam delikatnym skinieniem. Nie byłam w stanie się odezwać, więc milczałam, czekając, aż będzie kontynuować.

– Na pewno jest ci znane pojęcie likantropii.

– Tej choroby psychicznej? – wymusnęło mi się. Jakimś cudem rozum na chwilę powrócił, kpiąc sobie z intuicji.

Parsknął cichym śmiechem i przytknął czoło do mojego ramienia. Pokręcił głową z głośnym westchnieniem.

– Nie ułatwiasz – skomentował z rozbawieniem, po czym chrząknął, jakby próbował przywołać się do porządku. – Niektórzy uważają, że likantropia to objaw choroby psychicznej, owszem. Na przestrzeni wieków na pewno znaleźli się ludzie, którzy na to... chorowali. Twierdzili, że potrafią zmieniać się w wilka.

Poruszyłam się i wyprostowałam nagle, gdy jego usta powędrowały niżej – na obojczyk, a sekundę później wylądowały w miejscu łączenia się szyi z ramieniem. Odetchnął głęboko, drażniąc ciepłym powietrzem moją skórę.

Zadrżałam i zacisnęłam mocno usta, żeby nie jęknąć. Nie wiem, co on w sobie takiego miał, ale na każdym kroku mnie rozpałał.

– Niektórzy? – sapnęłam.

Valentin dłuższą chwilę milczał, obsypując pocałunkami to jedno miejsce, przez które przepływał prąd za każdym razem, gdy mnie dotknął.

– A inni?

– Inni wierzą, że likantropia jest efektem klątwy.

– Klątwy...? – Rozszerzyłam oczy, wpatrując się w snop światła na podłodze, tuż pod łóżkiem. Nie byłam w stanie nawet poruszyć gałkami ocznymi, żeby popatrzeć gdzie indziej. Zaśmiałam się bez krzty rozbawienia. – O czym ty mówisz?

– Jeśli wiedźma...

– Wiedźma? Auć – syknęłam, wbijając mu mocniej paznokcie w tors.

Uszczypnął mnie w biodro!

– Pozwolisz mi dokończyć czy mam cię zakneblować, *draga mea*?

Mruknęłam ciche potwierdzenie, że już się nie będę odzywać, chociaż przemknęło mi przez myśl, aby go od siebie odepchnąć i rozkazać zostawienie mnie w spokoju. To były takie ostatnie podrygi rozumu.

– Nieszczęśliwie zakochane wiedźmy rzucały klątwy na niczego nieświadomych mężczyzn – wyszeptał mi do ucha, mocniej przytrzymując za biodra, jakby przeczuwał, że będę próbowała się odsunąć.

Tyle że ja nie byłam w stanie nawet się poruszyć. Jego głos i bliskość zahipnotyzowały mnie. Dobrze, że nie zapomniałam, jak się oddycha.

– „Przez wiedźmę przeklęty, na samotność skazany, dopóki Przeznaczenie go nie wyzwoli”. – Trącił nosem żuchwę, a ja natychmiast odchyliłam głowę. Tak po prostu, jakby to było równie naturalne co oddychanie. – Tylko po drodze coś poszło nie tak, łącznie z tym, że klątwę można odziedziczyć w genach. Początkowo nikt nie sądził, że Przeznaczeniem, które może wyzwolić mężczyznę, jest kobieta. Jedna – wyszeptał. – Jedyna. Wyjątkowa.

Pocałował mnie znowu w szyję, a ja niemal się roztopiłam pod wpływem miękkich warg i powolnych ruchów języka, gdy zaczął nim przesuwając po mojej skórze.

– Valentin...

– Jesteś moją Przeznaczoną, *draga mea* – wymruczał.

O czym on mówi? Staralam się zrozumieć, co próbuje mi wyjaśnić, ale nie byłam w stanie logicznie myśleć. A może miałam to tak naprawdę gdzieś? Moje palce same zawędrowały na jego ramiona, a potem kark, aż w końcu zatrzymały się wplecione we włosy.

– Moją bratnią duszą – kontynuował, obsypując szyję i ramię słodkimi jak miód pocałunkami, które mocno... Zdecydowanie za mocno kontrastowały ze sztywnym członkiem wbijającym mi się w brzuch. – Jesteś moim przekleństwem i ratunkiem jednocześnie. Czekałem na ciebie tyle lat... Tyle cholernie długich, samotnych lat, a teraz, kiedy w końcu cię mam, muszę działać wolno. – Odsunął się delikatnie; tylko na tyle, żeby spojrzeć mi w oczy. – Ale przysięgam ci, że będę działać powoli. Zaczekam, aż będziesz gotowa.

– Gotowa na co...? – wyszeptalam drżącym głosem.

Przez myśl przemknął mi seks. I po raz pierwszy od miesiący nie poczułam na myśl o zbliżeniu mdłości czy przerażenia, a jeszcze większe podniecenie i ekscytację.

– Gotowa na to, żeby stać się w pełni moja – wymruczał, nieprzerwanie wpatrując się w moje oczy. – Tylko moja.

Ściągnęłam brwi. Nie rozumiałam. Ani trochę. Rozum krzyczał, niemal wył, żebym się odsunęła, bo coś tu jest nie tak, a Valentin ma nierówno pod kopułą, ale serce było głośniejsze.

Znowu przylgnęłam do mężczyzny i tym razem to ja przycisnęłam usta do jego żuchwy. Przymknęłam powieki, gdy do moich uszu dotarł udręczony jęk. Valentin objął mnie ramieniem w pasie i otarł się o mnie krocem.

– Zabijasz mnie, *draga mea*. Nigdy nie byłem tak podniecony jak przy tobie. Nigdy – wymamrotał zduszonym głosem i odchylił głowę w bok, gdy przesunęłam wargami po jego szyi. Słony smak uderzył w moje kubki smakowe, powodując dreszcze.

Ja też, przemknęło mi przez myśl. Chciałam mu powiedzieć, że moje ciało mu ufa, skoro nie drży ani nie spina się ze strachu, ale wtedy musiałabym mu opowiedzieć całą resztę, a nie potrafiłam nawet o tym myśleć.

Wzdrygnęłam się, gdy poczułam jego dłoń na pośladku. Posłałam mu spanikowane spojrzenie, na co odpowiedział cichym westchnieniem i pocałował delikatnie moje czoło. Niemał się rozplynęłam od tego gestu.

– Jeśli kiedykolwiek poczujesz z mojej strony zagrożenie, po prostu mi o tym powiedz – poprosił ściszym głosem. – Nigdy cię nie zranię. Udowodnię ci, że możesz mi zaufać. Po prostu... Daj mi szansę, Lexi.

Nie zabrał dłoni z pośladka, ale to nic, bo wystarczyło mi tych kilka słów, żeby się wyraźnie rozluźnić. Wtuliłam się w Valentina i pozwoliłam mu zanieść się do łóżka. Nie położył się jednak obok, tylko ułożył mnie do snu i pocałował na dobranoc w skroń.

– Spij dobrze, *draga mea*. Będę w pobliżu.

Zadziwiająco, że to wystarczyło, aby nie przyśnił mi się tej nocy ani jeden koszmar. Zamiast tego śniłam o wpatrzonych we mnie niebieskich tęczęwkach należących do czarnego jak smoła wilka.



ROZDZIAŁ 12

VALENTIN

Powiedzenie Lexi, że nie jestem w pełni człowiekiem, to nie był dobry pomysł. Może i dzięki temu jakimś cudem przestała myśleć o ucieczce, ale jednocześnie jeszcze bardziej się zdystansowała. Unikała mnie. Kiedy tylko wchodziłem do pomieszczenia, w którym przebywała, bardzo szybko wymyślała idiotyczną wymówkę i wychodziła. Jedyne nocą znajdowaliśmy się w tym samym pokoju, do czego poniekąd ją zmusiłem... Obiecałem, że do niej nie podejść, o ile mnie nie poprosi, ale nie zostawię jej w nocy samej. To jedyna bliskość, na którą przystała.

Pełnia zbliżała się nieubłaganie. Zostały zaledwie trzy dni, a mój wilk powoli przejmował nade mną władzę. Lucian natomiast zrobił sobie wolne od pracy – nie był w stanie wstać z łóżka. To na niego brak Partnerki i pełnoprawnego, sparowanego z Luną przywódcy stada miał największy wpływ.

– Corina, mogę cię prosić na chwilę? – zawołałem siostrę, zanim wszedłem do gabinetu i usiadłem w fotelu przy biurku. – Zamknij drzwi – poprosiłem, gdy chwilę później stanęła w progu.

Zmarszczyła brwi, spoglądając na mnie bez zrozumienia, ale posłusznie weszła głębiej. Zamknęła drzwi i usiadła na krześle naprzeciwko.

– Zrobiłam coś nie tak? – zapytała niepewnie. Zupełnie jak nie ona, ale domyśliłem się, dlaczego tak jest.

Zbliżała się kolejna pełnia, podczas której jeszcze bardziej będzie widać różnicę między nami a nią, a także jej niemoc w osiągnięciu pełnej formy wilka.

– Nie, nie – zapewniłem szybko i uśmiechnąłem się łagodnie. – Chyba dobrze dogadujesz się z Lexi...

– Tak – zapewniła natychmiast, kiwając ochoczo głową. – Przynajmniej w końcu mogę pogadać z kimś o kosmetykach – mruknęła cicho.

Wyrzuty sumienia zapiekły mnie w przełyk. Czułem się źle na samą myśl, że musiała zostawić w Rumunii swoje wilkołacze przyjaciółki.

– Wiesz, że...

– Wiem. – Uśmiechnęła się krzywo, ucinając rozmowę. Najwyraźniej nie chciała po raz kolejny wysłuchiwać, jak tłumaczę, a właściwie przypominam, dlaczego musieliśmy uciec. – Po co mnie zawołałeś? Bo chyba nie tylko po to, żeby zapytać, jak się dogaduję z Lexi.

– Jak na swój wiek, jesteś za mądra – powiedziałem ze śmiechem.

Przewróciła oczami.

– Jestem młodsza o jakieś trzydzieści lat, nie przesadzaj.

Westchnąłem i pokiwałem głową. Racja. Jednak nawet jeśli byłaby starsza, to i tak traktowałbym ją jak młodszą siostrzyczkę. Była od nas słabsza – o wiele, wiele słabsza. Musieliśmy ją za wszelką cenę chronić. Szczególnie przed Najstarszymi. Do tej pory nie rozgryzłem, po co tak naprawdę Devin chciał ją dla siebie.

– Powiesz mi wreszcie, o co chodzi?

– Musisz zabrać Lexi i wyjechać z nią gdzieś na tydzień – wyjaśniłem bez zbędnego owijania w bawełnę.

– Nie chcesz... – Zamilkła, przechylając lekko głowę. – Przecież powiedziałeś jej już część prawdy. Czemu nie powiesz całej reszty?

– Nie jest gotowa.

Uniosła brew.

– Valentin, ale na takie rewelacje ona nigdy nie będzie gotowa. Powinieneś jej powiedzieć i sparować się z nią jeszcze przed...

– Nie! – zaprotestowałem. Zrobiłem to tak głośno i stanowczo, że aż się wzdrygnęła.

Chrząknąłem i potarłem dłonią twarz, wzdychając z irytacji.

– Dlaczego nie? – wyszeptała. – Z Lucianem jest coraz gorzej... Toma również nie wygląda dziś za dobrze. Byłoby dla nas lepiej...

– Ale nie dla niej – warknąłem ostro. Pewnie za ostro, ale miałem dość, że się wtrącają w to, co jest między mną a moją Partnerką.

Dzień wcześniej Lucian próbował mnie przekonać, żebym sparował się z Lexi. Tyle że on szybciej pojął, że nie mogę tego zrobić, dopóki nie pozna całej prawdy. Dopóki mi nie zaufa.

Rozumiałem, że starają się myśleć o dobru naszej rodziny, ale ja musiałem postawić na pierwszym miejscu Lexi. Ona nie była gotowa. Jeszcze nie. Jeślibym jej teraz wszystko wyjaśnił, a potem jeszcze powiedział, że muszę ją ugryźć – i to podczas seksu – kiedy do tej pory nie było między nami nic więcej oprócz pocałunków i czystej chemii, to bym ją zniszczył.

Nie. Musiałem zaczekać. Moje rodzeństwo również.

– Okej – mruknęła i pokiwała głową. – W porządku. Zaproponuję jej wyjazd. – Wstała i ruszyła do wyjścia, unikając mojego wzroku.

– Corina? – zawołałem, nim zniknęła mi z pola widzenia.

– Tak?

Zatrzymała się, obracając lekko twarz w moją stronę; spojrzała na mnie ponad ramieniem.

– Pilnuj jej jak oka w głowie – poprosiłem.

Uśmiechnęła się krzywo.

– Jasna sprawa. Przyszły Alfa każe, więc nic nieznaczący członek stada robi – dodała ściszym głosem, nim zamknęła za sobą drzwi z cichym kliknięciem.

Znalazłem się między młotem a kowadłem, ale nie mogłem teraz tego roztrząsać. Musiałem skupić się na przygotowaniu do pełni...

Gdzie ona jest?!

Wydarłem się, szarpiąc za łańcuchy. Przez okno piwnicy wpadała do środka srebrzysta poświata księżycy w pełni. Od godziny nie słyszałem wrzasków Luciana. Pewnie stracił przytomność.

Któryś z kręgów właśnie wydał z siebie trzask, nim się zdeformował. Ryknąłem po raz kolejny, żałując, że odesłałem stąd Lexi. Gdyby tu była... Przemiana nie bolałaby tak kurewsko mocno.

Gdzie ona jest?! Gdzie ją schowałeś?!

Wilk był niespokojny. Bardziej niż zwykle. Już tylko minuty dzieliły go od szaleństwa, a mnie od utraty władzy nad nim.

Słyszałem powoli przesuujące się po tarczy wskazówki zegara wiszącego w kuchni.

Tik-tak, tik-tak, tik-tak...

Miałem nadzieję, że Corina zabrała Lexi daleko stąd. Nie wątpiłem, że gdy tylko wybije północ, wilk wystrzeli przed siebie w poszukiwaniu Partnerki. I nie będzie zważać na swojej drodze na nic. Zrobi wszystko, żeby ją znaleźć.

Kurwa. Nie powinienem był jej wywozić.

Ból roznosił się coraz szybciej po ciele, coraz bardziej sprowadzał mnie na kolana. Przed oczami zrobiło mi się ciemno, w głowie zawirowało. Nie sądziłem, że znalezienie Partnerki – ale przebywanie podczas pełni z dala od niej – spowoduje, że będzie mnie tak przeraźliwie mocno wszystko nakurwiać. Ryknąłem, gdy ostre jak brzytwa pazury rozcięły wnętrze dłoni. Odchyliłem się do tyłu i zawyłem nieludzkim głosem.

Znajdę ją! Muszę! Gdzie ona jest?!

Specjalnie zabroniłem Corinie informować mnie, dokąd jada. Nie mogłem dopuścić do sytuacji, w której stracę władzę nad własnym umysłem, a wilk wyciągnie z niego potrzebne informacje. Na samą myśl, że Lexi zobaczyłaby mnie w stanie bliskim szaleństwu, zrobiło mi się przeraźliwie zimno.

Głośny huk w jednej z cel spowodował, że uniosłem głowę. Sekundę później obok moich drzwi przebiegł srebrzysty wilk, wyjąc przeraźliwie. Najwyraźniej Lucian przemienił się wcześniej niż o północy. To źle wróżyło. Bardzo źle. Kończył nam się, kurwa, czas.

Minuty się dłużyły, a ból z każdą chwilą coraz bardziej narastał, aż wreszcie eksplodował,

rzucając mnie jak szmacianą lalkę na zimną posadzkę. Nie zdołałem nawet zarejestrować momentu, w którym na dłoniach pojawiło się czarne jak bezgwiazdna noc futro.

Musimy ją znaleźć! Gdzie ona jest?!

Wilk wypadł z piwnicy i popędził w stronę lasu. Nie patrzył na nic. Wył i wachał, poruszając nerwowo nozdrzami. Z oddali docierało do mnie wycie Luciana, a jakiś czas później dołączyli do niego Cosmin i Toma.

Miotaliśmy się po okolicy, przeszukując każdą norę w lesie. Wilk wył coraz głośniej, coraz bardziej nerwowo, a na domiar złego coraz mocniej ciągnęło go w stronę miasta. Cudem udawało mi się odciągać go od linii drzew.

Czuję jej zapach! To na pewno ona!

Nim zdołałem go w jakikolwiek sposób powstrzymać, odbił się od ziemi i popędził przez zarośla w stronę wzgórza. Biegł i biegł, a mnie coraz mocniej waliło serce. Domyślałem się, gdzie mnie ciągnie. Obawiałem się, co tam zastanę.

Miałem nadzieję, że Corina nie jest tak głupia i naiwna, żeby...

Zabiję ich!

Byłem zbyt słaby, żeby powstrzymać go przed rzućeniem się na stojącego przy samochodzie Devina. Zanim jednak dopadły go szczęki wilka, sparaliżował nas przesywający ból w okolicy piersi. Upadliśmy z głośnym rykiem na szutrową drogę.

Nim zdołaliśmy się otrząsnąć i ponownie zaatakować, coś się zmieniło. Jęknąłem zduszonym głosem, gdy przetoczył się przeze mnie niespodziewany ból.

Wracałem do ludzkiej formy.

Kurwa.

Przeszła przeze mnie kolejna fala bólu, powodując oderwanie się umysłu od ciała.

Cholerna wiedźma.



ROZDZIAŁ 13

Trzy dni wcześniej

LEXI

Więc? – Spojrzałam wyczekująco na Corinę, gdy wróciła z kąpieli i położyła się na łóżku przy oknie.

Ostatnie pół godziny spędziłam, siedząc na swoim tapczanie, oparta o zagłówek. Czekałam wyjątkowo cierpliwie na wyjaśnienia Coriny przez całą drogę z Creek Valley do Greenville w Karolinie Południowej. Niecałe dwie godziny to całkiem sporo, zważywszy na fakt, że przez okno jej samochodu widziałam Devina – mężczyznę, który wszedł jakiś czas temu do studia i mnie przestraszył. Zanim wyjechałyśmy z Creek Valley, podjechałyśmy pod dom na wzgórzu. Kiedy Corina z nim rozmawiała, nie wyglądał już tak przerażająco. Wręcz przeciwnie. Uśmiechał się do niej, a ona wydawała się go lubić. To jednak nie zmieniało faktu, że kiedy na mnie spojrzał, jego wzrok natychmiast stał się pochmurny. Nie zamierzałam jednak rozmawiać ani na jego temat, ani na temat tego, dlaczego musiałyśmy mu przekazać mój sweterek w woreczku strunowym. Im mniej wiedziałam, tym lepiej spałam. Chyba.

– Wyjaśnię ci, co tylko mi się uda, ale nie wszystko będę mogła ci pokazać – odezwała się po krótkim westchnieniu, strzelając karkiem. Przesunęła się na skraj materaca, oparła łokcie o uda i nachyliła się do przodu, przyciskając złączone palce do ust. – Valentin mnie za to udusi, ale mam nadzieję, że kiedy będzie chciał to zrobić, to przemówisz mu do rozsądku.

Przewróciłam oczami.

– Tak jakby kiedykolwiek jakiś facet mnie w czymkolwiek posłuchał.

– On posłucha – mruknęła cicho, a kiedy posłałam jej pytające spojrzenie, uśmiechnęła się krzywo. – Za chwilę wszystko zrozumiesz.

– Okej...?

Zbierała się do tych wyjaśnień, jakby zamierzała mi powiedzieć, że jej rodzeństwo to seryjni mordercy poszukiwani listami gończymi.

– Valentin wspomniiał ci o kłątwie.

Parsknęłam ponurym śmiechem.

– Taaa... Jeśli o to chodzi, to nie pamiętam za wiele – wymruczałam, czując, że na policzki wkrada mi się rumieniec zażenowania.

Oczywiście, że nie pamiętałam, skoro w głównej mierze skupiałam się wtedy na bliskości Valentina – jego zapachu i dotyku ust na moim ciele. To by było na tyle z prób zrozumienia, o czym on – do cholery – do mnie mówi. Następnego dnia prędeż potrafiłabym określić, ile razy mnie pocałował (trzydzieści osiem, gdyby ktoś pytał), niż co dokładnie mi powiedział.

– Dobra, wolisz...

– Powiedźże wreszcie, o co w tym wszystkim chodzi! – ryknęłam i niemal od razu tego pożałowałam, bo Corina jak na zawołanie przestała patrzeć na mnie brązowymi oczami.

Zachłysnęłam się śliną, kiedy jej tęczówki – tak po prostu – powoli zmieniły kolor na niebieski. To jednak nie wszystko. Spomiędzy warg wysunęły się kły. To zaś spowodowało, że cofnęłam się na skraj łóżka i panicznie rozejrzałam po pokoju.

Ja pierdolę, co to ma być?!

– Hej, spokojnie, Lexi... – Corina uniosła dłonie. Chyba chciała mnie tym uspokoić, ale nie potrafiłam skupić się na jej miłym tonie, bo zapatrzyłam się na pazury na końcach palców. – Szlag. Przecież widziałas to u Valentina, więc dlaczego...

Pokręciłam głową i popatrzyłam na nią, jakby była niespełna rozumu.

– Nie wiem, dlaczego przy tobie się boję! – krzyknęłam spanikowanym głosem, ponownie się cofając. Tyle że łóżko się skończyło, a mój tyłek wylądował na szorstkim dywanie.

Pozbierałam się jednak szybciej, niż Corina zdołała się odezwać, i czmychnęłam do łazienki. Przez malutkie okno nad toaletą nie byłabym w stanie się wydostać, ale teraz przynajmniej dzieliły nas zamknięte na klucz drzwi.

– Co... Czym...?! – wyrzuciłam z siebie i upadłam na kafelki. Zacisnęłam mocno palce na włosach i szarpnęłam nimi, próbując ogarnąć, czego właśnie byłam świadkiem.

Doskonale pamiętałam niebieskie oczy Valentina, ale... Dziwne, że przy nim nie czułam takiego strachu. Może na początku lekkie zaskoczenie i panikę, ale potem? Nic, oprócz... pożądania. Jasna cholera! Wypłatałam dłonie z włosów i spojrzałam na malutką rankę na kciuku. Czyli to mi się nie przyśniło. Naprawdę ukułam się jego kłem. Jezu. To nawet idiotycznie brzmi!

– Lexi... Nie zrobię ci krzywdy. – Corina usiadła po drugiej stronie drzwi. – Nie potrafię się przemienić, więc jedyne, co ci mogłam pokazać, to oczy, kły i pazury. – W jej głosie usłyszałam smutek i zawód.

Wrażliwa część mnie natychmiast chciała wyjść i przyciągnąć dziewczynę do siebie, ale rozum nakazał mi siedzenie na tyłku w łazience. Posłuchałam tego drugiego.

– Co to znaczy?

– Co pamiętasz z nocy, gdy Valentin powiedział ci o kłątwie?

Nie odpowiedziała na moje pytanie, ale jakoś nie miałam siły zwracać jej uwagi. Po prostu chciałam wreszcie dowiedzieć się prawdy. Całej prawdy.

– Mówił coś o likantropii, że to nie choroba psychiczna, tylko efekt kławy – wymamrotałam. – Czy twój brat to ćpun? Bo to trochę brzmi, jakby...

– Nie – przerwała mi oschle, na co się wzdygnęłam.

Okej, może faktycznie nie powinnam była sugerować, że Valentin jest uzależniony od narkotyków. Tyle że nie potrafiłam się przymknąć. Rozum cały czas szukał logicznych wyjaśnień. Obawiałam się, że zaraz oszaleję. W głowie zrodziło się już milion pomysłów na to, w co się wplątałam. Co jeden, to lepszy.

– Wieki temu wiedźma rzuciła kławę na mężczyznę, którego kochała, bo nie odwzajemniał jej uczuć – wyjaśniła spokojnie. – W efekcie czego mężczyzna zamienił się w wilka.

Z trudem powstrzymałam parsknięcie śmiechem. Przygryzłam mocno dolną wargę, żeby nie wydać z siebie nawet maleńkiego skrzeku. Chciałam odpowiedzi, więc musiałam je zaakceptować, nawet jeśli brzmiały jak czyste wariactwo.

– Płatki się rozeszły i inne wiedźmy również zaczęły rzucać kławy na mężczyzn, którzy nie odwzajemniali ich uczuć. „Przez wiedźmę przeklęty, na samotność skazany, dopóki Przeznaczenie go nie wyzwoli” – zacytowała dokładnie te same słowa, które po tamtej nocy z Valentinem obijały mi się o ściany umysłu. – Podobno Przeznaczeniem miała być śmierć, ale coś wiedźmom nie wyszło. Owszem, mężczyźni zostali przekłęci i skazani na samotność, ale przez to również i na wieczność.

– Wieczność? – wyszeptałam, rozszerzając oczy.

Wbiłam wzrok w drzwi. Żałowałam, że nie widzę teraz twarzy Coriny. Mogłabym z niej wyczytać, jak bardzo się ze mnie nabija albo... Jak bardzo wierzy w to, co mówi.

– Masz na myśli nieśmiertelność?

– Nie jesteśmy nieśmiertelni, ale żyjemy znacznie dłużej niż ludzie. Sześć razy dłużej, wolniej się starzejemy.

Otworzyłam usta, ale finalnie nic spomiędzy nich nie wyleciało. Zaniemówiłam. Dosłownie mnie zatkało. Nie przyszło mi nawet do głowy, żeby się roześmiać. Coriny ton brzmiał zbyt poważnie.

– Miało nas wyzwolić Przeznaczenie... – kontynuowała po chwili, jakby dała mi czas na przetrwanie tej informacji.

Zdecydowanie go potrzebowałam, a najlepiej jeszcze mocnego alkoholu, ale nawet się nie zająknęłam.

– I poniekąd tak jest, tyle że Przeznaczeniem jest miłość. Jedna jedyna, czysta i najpiękniejsza na świecie prawdziwa miłość. I, zanim cokolwiek powiesz, jakkolwiek zareagujesz, proszę, wysłuchaj mnie do końca – rzuciła szybko, jakby siedziała mi w głowie i wiedziała, że z trudem powstrzymuję śmiech.

– Okej, wysłucham, o ile nie powiesz mi, że kławę może złamać pocałunek prawdziwej miłości.

– To... trochę bardziej skomplikowane, Lexi, ale wiesz... – chrząknęła. – W każdej legendzie, każdej plotce jest ziarno prawdy.

Przewróciłam oczami, ale milczałam. Czekałam, aż będzie kontynuować.

– Każdy z nas ma jedną Przeznaczoną osobę. Nieważna jest płeć, kolor skóry czy co tam sobie wymyślisz. Każdy z nas ma gdzieś na świecie bratnią duszę i tylko połączenie się z nią może załagodzić działanie klątwy.

– Co to znaczy...? – wyszeptałam, obawiając się głośniejszego pytania. – To połączenie?

– W normalnej sytuacji, kiedy spotkają się Przeznaczeni, dochodzi między nimi do sparowania, do połączenia się na zawsze... Jezu, dziwnie się czuję, tłumacząc ci to wszystko, ale Valentin ma głowę w dupie i nie wiem, kiedy raczy ją wyciągnąć – zawarczała z irytacją. – Oględnie mówiąc, Przeznaczeni uprawiają seks i oznaczają skórę nad obojczykami swoimi kłami...

Zakrztusiłam się śliną. Charczałam i klepałam się po piersi, próbując za wszelką cenę się nie udławić. Świetnie zareagowałam, nie ma co. Na samą myśl o seksie robiło mi się niedobrze, ale na myśl o seksie z Valentinem...

– Wszystko okej?

– Ta-ak – wychrypiałam, tłumiąc łzy. Otarłam te, które zdołały wypłynąć spod powiek i przełknęłam z trudem ślinę. Cholernie drapało mnie w gardle. – Po prostu... Chyba się domyślam, w którą stronę zmierzasz z tymi wyjaśnieniami i ani trochę mi się to nie podoba. Wiesz, to brzmi jak totalne wariactwo.

– Gdyby mój brat wyciągnął głowę z dupy, to pewnie przyjęłabyś to z większym entuzjazmem.

– Nie sądzę – mruknęłam. – Chociaż kto wie, przy nim nie myślę.

– To efekt Magii Przeznaczenia.

– To, że mam sieczkę z mózgu przy Valentinie i nie myślę logicznie?

– To, że mu ufasz. Gdy się sparujecie, to będzie znacznie silniejsze.

– Sparujemy?! Nie, ja nie...! – Zamilkłam, rozszerzając powieki. W żołądku rozszalała się panika. – Ja nie zamierzam się z nikim parować!

Nie, to się nie dzieje naprawdę. Nie ma szans.

– Lexi...

– Nie! – ryknęłam i zerwałam się na równe nogi.

Szarpnęłam za drzwi, w efekcie czego Corina wpadła do łazienki, niemal rozwalając sobie głowę. Chwila, czy to możliwe, żeby roztrzaskała sobie czaszkę o kafelki? Nim zdołałam się odezwać, ona już stała i wbijała we mnie stanowcze spojrzenie.

– Jeśli się nie sparujecie, Valentin w końcu umrze! Z tęsknoty za tobą! Najpierw oszaleje, a potem umrze!

– Nie obchodzi mnie to – warknęłam ostro, ruszając do pokoju. Musiałam się stąd wydostać. Jak najszybciej.

Nie udało mi się dotrzeć do drzwi przed Coriną. Zastąpiła mi drogę, wyciągając przed siebie dłoń.

– Proszę, posłuchaj mnie...

– Nie będę zależna od mężczyzny! – wydarłam się. – Nie!

– Ale Lexi...

– Nie obchodzi mnie, że umrze! – To było wierutne kłamstwo. Jakimś dziwnym trafem właśnie to bardzo mnie obchodziło i kiedy wyrzuciłam z siebie tych kilka słów, zabolęło mnie serce. Skrzywiłam się. – Nie obchodzi mnie, że umrze – powtórzyłam ciszej i ponownie poczułam ten sam ból. Przytknęłam dłoń do piersi, próbując ją rozmasować, ale na nic się to zdało. Dalej bolało. – Co się...

– Valentin nie może cię skrzywdzić. Jakikolwiek ból by ci zadał, on to odczuje sto razy bardziej. Ty też to już czujesz – wyszeptała, marszcząc brwi. – Nie sądziłam, że będzie to możliwe, skoro jesteś człowiekiem.

Z trudem łapałam powietrze. Zamarłam, mimo że najchętniej bym uciekła. Nie potrafiłam się jednak poruszyć.

– Nie chcę być znowu zależna od mężczyzny... – wyszeptałam. Do oczu napłynęły mi łzy.

– Valentin cię nie skrzywdzi. Wszyscy będziemy cię chronić. Będziesz pierwszą Przeznaczoną w naszym stadzie. Będziesz naszą Luną, Lexi. Naszą siłą. – Ścisnęła mnie lekko za dłonie, wpatrując się we mnie z nadzieją. – Proszę, nie odrzucaj tej szansy.

Otworzyłam usta, żeby jej powiedzieć, że nikim takim na pewno nie zostanę, bo nawet nie rozumiem, o co jej chodzi. Tyle że te słowa nie potrafiły przejść mi przez gardło, szczególnie gdy mój wzrok powędrował na świecący na niebie księżyc. Zbliżała się pełnia. Natychmiast coś sobie uzmysłowiłam.

– Dlaczego musiałyśmy wyjechać z Creek Valley? I dlaczego wracamy tam dopiero po pełni? – Wyszarpnęłam dłonie z jej uścisku. – Czego mi nie mówisz?

– Valentin nie chciał, żebyś zobaczyła go w tym stanie, dopóki się wszystkiego nie dowiesz. Chciał dawkować ci informacje, żebyś się nie przeraziła.

– Taaa... A nie dlatego, że mógłby mnie skrzywdzić podczas pełni?

– Nie! – zaprotestowała stanowczo. – On cię nigdy nie skrzywdzi. My cię nigdy nie skrzywdzimy! Wiem, że nie masz powodów, aby mi wierzyć, ale błagam... Po prostu daj mu szansę. Daj nam szansę. Potrzebujemy cię.

Ściągnęłam brwi.

– Do czego?

– Z każdą pełnią, podczas której wataha nie ma sparowanego z Partnerką Alfą, stajemy się coraz słabsi – wyrzuciła z siebie szybko. – Lucian przez ostatnie dni nie był w stanie nawet wstać z łóżka. Toma również nie najlepiej się czuje.

– Myślałam, że złapała ich grypa... – wymamrotałam cicho, krzywiąc się do siebie.

Może i starałam się zachować spokój oraz otworzyć umysł na rewelacje, którymi mnie częstowała, ale jakoś nie potrafiłam... Nie chciałam w to uwierzyć. Toż to nienormalne!

Ale wciąż mniej nienormalne niż to, czego dopuścił się mój ojciec, a przecież przez całe życie byłam przekonana, że rodzic dba o własne dziecko. Opiekuje się nim, a nie krzywdzi. W przypadku rodzeństwa Lupescu logiczne było dla mnie, że są szurnięci, więc może... Może nie powinnam kierować się logiką?

– Okej – szepnęłam, kiwając głową. Oczy Coriny natychmiast rozbłysły nadzieją. – Nie mówię, że wierzę we wszystko, co mi właśnie powiedziałaś, ale... – O rany, chyba zwariowałam. – Ale dam Valentinowi szansę.

Nim zdołałam się zorientować, co się dzieje, Corina rzuciła się na mnie z radosnym piskiem. Zawisła mi na ramionach i mocno się przytuliła.

– Nie pożałujesz! Obiecuję!

Trochę już żałowałam, bo właśnie tuliła mnie do siebie... wilkołaczka. Jezu, to słowo nie chciało mi przejść nawet przez myśl!



ROZDZIAŁ 14

VALENTIN

Ocknąłem się i niemal natychmiast jęknąłem z powodu obezwładniającego bólu, który przeszył moje ciało. Czułem się tak, jakby przejechała po mnie ciężarówka, a potem jeszcze poprawił po niej pociąg. Głowa łupała, naga skóra płonęła żywym ogniem, a piszczenie w uszach tylko dodatkowo wkurwiało. Próbowalem się poruszyć, ale kiedy to zrobiłem, natychmiast zaatakowała mnie nowa fala bólu. Na domiar złego wyczuwałem dookoła siebie smród krwiopijców.

Zacisnąłem mocno zęby i zmusiłem się do otworzenia oczu. Natychmiast zawarczałem na widok Devina stojącego przy ciężkich metalowych drzwiach.

– GDZIE JEST LEXI?! – wydarłem się ile sił w płucach, nie przejmując się więzami wokół szyi i kończyn. Skurwiel namoczył liny w cholernym tojadzie, dlatego skóra płonęła mi żywcem. Nie dali mi nawet cholernej bielizny. – GDZIE...?!

– Wyluzuj, psie. – Devin przewrócił oczami. – Nie ma jej tutaj. Wyjechały z Coriną zgodnie z twoim życzeniem.

– Skąd...?

Devin machnął ręką i rzucił we mnie czymś, co... Sweterek Lexi! Zawarczałem głośno i szarpnąłem się ponownie, przez co więzy jeszcze mocniej wbiły mi się w skórę. Pałący ból spowodował, że upadłem na kolana.

– Corina wzięła sobie do serca, że ma ukryć przed tobą Lexi, więc poprosiła mnie o pomoc. Jako że jest moją Przeznaczoną, nie zamierzałem jej odmawiać – wyjaśnił spokojnie, opierając się nonszalancko o kamienną ścianę. – Miałem cię zwabić w trakcie pełni i unieruchomić do rana, żeby twojemu wilkowi nie wpadło do głowy szukanie Lexi.

Zgrzytnąłem zębami, ale nic nie powiedziałem. Próbowalem za to sprawdzić, czy Devin przypadkiem nie kłamie. Wyczuwałem woń Lexi, ale tylko tę pochodzącą ze sweterka. Wilczym węchem – pozostałym jeszcze po przemianie – nie rozpoznałem innych zapachów, oprócz smrodu pijawek i młodej wiedźmy.

– Która godzina?

Devin uniósł kpiąco kącik ust.

– Kilka minut po czwartej.

Skrzywiłem się. Pozostały mi jeszcze cztery godziny do wschodu słońca. Od przemiany powstrzymywał mnie tylko tojad i...

Ściągnąłem brwi, gdy nagle dostrzegłem na twarzy Devina niepokój. Sekundę później zrozumiałem, skąd się wziął. Do domu zbliżał się samochód, a ja doskonale rozpoznałem odgłos nierównej pracy silnika oraz metalowej obejmki uderzającej o tłumik.

Kurwa, Corina, co ty sobie myślisz?!

– Nie pozwól jej tu wejść – warknąłem do Devina, gdy szarpnął za metalową wajchę.

Spojrzał na mnie przez ramię i uśmiechnął się kpiąco.

– Wybacz, kundlu, ale jest tylko jeden wilk, którego mogę posłuchać, i to na pewno nie jesteś ty.

– Opuścił pomieszczenie, zatraskując za sobą drzwi. Nie zamknął ich jednak na klucz.

Próbowalem podsłuchać, co działo się na parterze, ale pieprzona wiedźma musiała rzucić zaklęcie wygłuszające, bo nic – kurwa – dosłownie nic nie słyszałem oprócz własnego przyspieszonego oddechu i bicia serca. Albo Corina z jakiegoś powodu przyjechała do Devina, albo coś im się stało i ktoś ukradł im auto, co było cholernie nieprawdopodobne.

Spiąłem się i uniosłem głowę, gdy do moich uszu dotarł odgłos niespokojnych kroków. Ściągnąłem brwi, bo bardzo dobrze je kojarzyłem... Metalowe drzwi skrzypnęły, natychmiast

spojrzałem w ich kierunku. Przez szparę do pomieszczenia wślizgnęła się...

Lexi.

Świat się zatrzymał.

Moja Ukochana patrzyła na mnie wielkimi jak spodki oczami. Dostrzegłem w nich przeogromny strach. Zabolało mnie to tak, jakby ktoś przebił mi płuca włócznie pokrytą licznymi truciznami. Cierpienie spowodowane linami nasączonymi tojadem to nic w porównaniu z tym psychicznym, które teraz odczuwałem.

– Co tu...?

– Co oni ci zrobili, Valentinie...? – wyszeptała drżącym głosem i niemal natychmiast do mnie podbiegła. Serce zabiło mi niespokojnie.

Kiedy tylko do mnie dotarła, zaczęła wodzić delikatnymi dłońmi po nagiej, poranionej skórze, obserwując mnie błyszczącymi oczami. Opuściłem głowę w geście kompletnego poddania i pozwoliłem sobie chłonąć ten moment. Chłonąć jej bliskość. Miałem nadzieję, że jej obecność oznacza, iż nie będzie chciała mnie zostawić. Że mi zaufa i zostanie.

Im dłużej mnie dotykała, tym lepiej się czułem. Co prawda rany dalej paliły żywym ogniem, ale już nie tak bardzo jak wcześniej. Lexi je leczyła, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

– Muszę je rozplątać – wyszeptała drżącym głosem.

Uniosłem głowę i z zaskoczeniem zauważyłem w jej oczach łzy.

– Nie płacz, *draga mea*...

Skrzywiła się.

– Uwierz mi, nie chcę płakać, ale nie potrafię tego powstrzymać – wymamrotała cicho, szarpiąc za więzy.

Syknąłem, kiedy pociągnęła za linę przy lewej ręce tak mocno, że ta jeszcze bardziej wbiła się w nadgarstek. Chwilę później jednak poczułem ulgę. Lexi rozwiązała węzeł i zabrała się za kolejny. Minuty mijały, a ona cały czas uparcie mnie uwalniała. Supeł po suple, lina po linie, aż wreszcie odwiązała tę owiniętą wokół szyi. Mogłem w końcu odetchnąć pełną piersią.

Zachwiałem się i mało brakowało, a bym upadł, ale objęła mnie w pasie i pomogła powoli osunąć się na posadzkę. Klęczeliśmy naprzeciwko siebie, wpatrując się sobie w oczy. W moich pewnie dostrzegła nadzieję, a ja w jej widziałem strach i coś jeszcze, co trudno było mi nazwać. Nie czułem się na siłach, żeby się nad tym zastanawiać, a już na pewno nie miałem energii, żeby próbować ją wyczuć.

– Co tu robisz? – zapytałem po kilku minutach ciszy.

Ciągle przytrzymywała mnie za nagie biodra, wbijając w nie paznokcie, a ja trzymałem ją za ramiona i znaczyłem skórę własną krwią sączącą się z ran. Lexi nie wyglądała jednak, jakby jej to w jakikolwiek sposób przeszkadzało.

– Kazałam Corinie zawieźć się tu z powrotem – wyszeptała. – Wyjaśniła mi... kim dokładnie dla ciebie jestem.

Serce załomotało mi w piersi. Otworzyłem szerzej oczy i rozchyliłem usta, żeby zacząć jej tłumaczyć, że nie musi się mnie bać, ale była szybsza:

– Obiecałam jej, że dam ci szansę, Valentinie, tylko... Potrzebuję czasu – powiedziała cicho, spuszczać wzrok, chyba na mój tors.

Wstyd przyznać, ale równie dobrze mogła w tamtym momencie patrzeć na mój wzwód.

– Wybacz. – Chrząknąłem, gdy zauważyłem jej rumieńce. – Nie mam nad nim aż takiej kontroli podczas pełni.

– Mhm. Corina wspominała o sparo...

– Nie zrobię niczego wbrew tobie – przerwałem stanowczym tonem, przesuwał dłonie na jej policzki. Delikatnie wbiłem palce w skórę i zmusiłem Lexi, żeby na mnie spojrzała. Musiała wiedzieć, że nie kłamię. – Będę cię wielbić, *draga mea*. Nigdy nie zrobię niczego, co mogłoby ci zaszkodzić.

– Okej. – Przełknęła z trudem ślinę. – A czy możemy już wrócić do waszego domu? Lada moment wszędzie słońce, a ten cały Devin przyprawia mnie o nieprzyjemne ciarki.

– Zrobił ci coś? – zawarczałem gardłowo, gotowy rzucić się z kłami na pijawkę.

– Nie! – zaprotestowała szybko. – Po prostu wydaje się... fałszywy.

Odetchnąłem z ulgą, ale tylko odrobinę. Za moimi plecami Devin spiskował z moją siostrą, bawiąc się bezpieczeństwem mojej Partnerki. Jeśli chciał zrobić sobie ze mnie wroga, to wybrał na to idealny sposób.

– Jest ci wygodnie?

Lexi przyniosła mi wodę i ohydny, zieloną breję z ziół, które przygotowała Corina, żeby przyspieszyć proces gojenia ran. Wypiłem to paskudztwo, ledwo powstrzymując odruch wymiotny.

– Byłoby mi wygodniej, gdybyś położyła się obok. – Mrugnąłem i uśmiechnąłem się, w odpowiedzi na co przewróciła oczami i pokręciła z politowaniem głową. – No co? Musiałem chociaż spróbować. – Wzruszyłem ramieniem i natychmiast się skrzywiłem, gdy poczułem promieniujący ból.

Cholerny tojad.

– Ile masz lat? – zapytała, siadając na skraju łóżka.

Poprawiła koc wokół mnie i położyła dłoń na mojej. Przyjemne ciepło rozlało się po piersi, kiedy tylko zaczęła bawić się moimi palcami.

– Trzydzieści.

Uniosła brew, patrząc na mnie z lekką irytacją. W sumie cieszyło mnie, że nie panikuje i nie robi wielkiej awantury o to, kim jestem. Chociaż ze słów Coriny wynikało, że wcześniej – owszem – dość mocno panikowała. Najważniejsze jednak, że jej przeszło.

Przynajmniej na to wyglądało.

– Sto osiemdziesiąt, licząc te właściwe lata, ale zwykle zaokrąglam je wwyż.

Rozszerzyła oczy.

– Chyba nie jestem za stary, co? – rzuciłem, starając się ją rozbawić.

Nigdy nie czułem się tak naprawdę stary. To tylko lata, mijający czas, nic więcej.

– Chyba to jeszcze nie do końca do mnie dotarło – mruknęła. – Skąd pewność, że jestem twoją Partnerką?

Uśmiechnąłem się na samo wspomnienie tego, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy...

– Wyczułem cię, kiedy tylko weszłaś do salonu – wyznałem, przymykając oczy, żeby zatopić się w tamtej chwili. – Najpierw poczułem słodki, przepelniony niewinnością i człowieczeństwem zapach. Serce mi przyspieszyło, a kiedy się odezwałaś... Twój głos był miękki i melodyjny, nigdy nie słyszałem przyjemniejszego. – Uśmiechnąłem się i podniosłem powieki, żeby na nią spojrzeć.

Patrzyła na mnie w ciszy, miętoląc wargę między zębami. Na policzkach wykwitły jej rumieńce.

– Kiedy uściśnałem ci rękę, natychmiast wybuchły we mnie emocje. Od szczęścia aż po bezwarunkową miłość – wyznałem szczerze. – Nie potrafiłem oderwać od ciebie wzroku. Najbardziej spodobały mi się twoje oczy. Wyjątkowy, obezwładniający lasur, w którym mógłbym się utopić...

Przełknęła ślinę i przesunęła językiem po wargach, jakby musiała je nawilżyć, bo spierzchnęły. Ile bym dał, żeby pozwoliła mi ich skosztować. Ponownie.

– Jesteś poetą? – zapytała, przerywając mi podziwianie cudnych ust.

Zaśmiałem się.

– Nie.

– Spodziewałam się, że powiesz coś w stylu: „Poczułem cię, a potem zobaczyłem i stwierdziłem, że jesteś piękna”.

– Piękna? – prychnąłem. – To byłoby niedopowiedzenie stulecia, *draga mea*.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej i spuściła wzrok. Westchnąłem cicho i ścisnąłem ją delikatnie za dłoń.

– Musisz się przyzwyczać do komplementów.

– To nie takie proste, kiedy przez większość życia...

Złość urosła we mnie natychmiast, a wilk poruszył się niespokojnie. W głosie Lexi wyczułem smutek i żal – to zaś spowodowało, że miałem ochotę rozszarpać komuś gardło.

– Kiedy przez większość życia co? – wycodziłem przez zaciśnięte zęby. Nie próbowałem nawet ukrywać kłów. Po co, skoro Lexi wiedziała, kim jestem? Musiała się przyzwyczać do ich widoku.

Podniosła głowę i spojrzała mi w oczy, przełykając z trudem ślinę. Uśmiechnęła się niemrawo,

nieco nerwowo, i głośno wypuściła powietrze spomiędzy warg.

– Kiedy przez większość życia słyszy się, że jest się nikim, to zaczyna się w to wierzyć...

– Kto ci naopowiadał takich bzdur?! – ryknąłem, zbyt słaby, żeby powstrzymać nerwy. Bliskość Lexi, owszem, pomagała przyspieszyć gojenie ran, ale nie na tyle szybko, jak bym tego chciał. – Przepraszam – mruknąłem, starając się uspokoić. – Nie chciałem na ciebie krzyknąć. To przez ten tojad. Nie panuję nad nerwami.

Otworzyła szerzej oczy i cała się spięła. Próbowała wyszarpnąć rękę z uścisku, ale jej na to nie pozwoliłem. Mocniej zacisnąłem palce wokół jej dłoni, ale nie na tyle mocno, żeby sprawić jej ból.

– Nie, nie bój się. Nigdy w życiu cię nie skrzywdzę, *draga mea*. Jeślibym to zrobił, poczułbym to sto razy mocniej, to po pierwsze. Po drugie, moje serce by tego nie wytrzymało, kochanie.

W oczach błysnęła jej niepewność. Zerknęła na moje palce, jakby chciała niemo przekazać, żebym je zabrał. Kiedy jednak rozluźniłem uścisk, aby się wycofać, chwyciła je w obie dłonie.

Czysta ekstaza. Właśnie to we mnie wybuchło.

– Musisz zrozumieć, Valentinie, że zaufanie nie przychodzi mi łatwo i... – Zamilkła, spoglądając na mnie przepaszająco.

– Dam ci tyle czasu, ile tylko będziesz potrzebować.

– A co z twoim rodzeństwem?

Ściągnąłem brwi. Nie rozumiałem, co oni mają z nami wspólnego.

– A co ma być?

– Wiem, że Lucian i Toma nie najlepiej się ostatnio czuli. Corina wyjaśniła mi, że jeśli się nie sparujemy, to z każdą pełnią będzie z nimi gorzej...

Miałem ochotę odszukać Corinę i ją udusić.

– Moja siostra ma zdecydowanie za długi język – mruknąłem. – Nie przejmuj się tym. Nic im nie będzie.

– Ale oni chorują – wyszeptwała, szukając w moich oczach odpowiedzi. – Jak możesz mówić, żebym się nie przejmowała?

– Nie chcę cię do niczego zmuszać. Nie mogę... – Pokręciłem głową, zaciskając palce wolnej dłoni na nosie. Wymamrotałem kilka przekleństw po rumuńsku, nim ponownie spojrzałem na Lexi. – Dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebować. Jesteś dla mnie najważniejsza.

– Nie rozumiem... Jak mogę być ważniejsza od rodzeństwa, Valentinie? Przecież to nielogiczne. Oni na pewno na ciebie liczą i wcale bym się nie zdziwiła, gdyby chcieli, żebyś już teraz mnie wziął i... – Zamilkła, gdy z mojego gardła wydobyło się ostrzegawcze warknięcie.

– Po pierwsze, nigdy cię nie „wezmę”, Lexi, tylko będę się z tobą kochać albo cię pieprzyć, ale nigdy cię nie „wezmę”. Wiesz dlaczego? Bo będę czekać, aż sama mnie zechcesz. Aż będziesz chciała mi się w pełni oddać, a wtedy będziemy się kochać, aż oboje nie dojdziemy, a ja nie zatopię kłów w twojej skórze.

Rozchyliła wargi, oddychając zdecydowanie szybciej. Serce zabiło jej mocniej w tej samej chwili, w której wspomniałem o naszym zbliżeniu.

– A co, jeśli nie będę gotowa nawet przy następnej pełni?

Wzruszyłem ramionami.

– Wyjadę dokądś na kilka godzin i wrócę dopiero po wschodzie.

– Zrobiłbyś mi krzywdę, gdybyś tu został?

– Nie! – zaprotestowałem szybko. – Nigdy, skarbie, nie zrobiłbym ci krzywdy, ale dopóki nie będziesz mnie chciała, dopóty nie będę ryzykować, że mojemu wilkowi odbije podczas pełni. Mógłby przejąć nade mną władzę, pozostawiając mnie w ludzkiej formie i... Nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Nie zrobiłby ci krzywdy, nie zmusiłby do niczego, ale mógłby cię przestraszyć swoją zaborczością i chęcią dominowania.

Przechyliła lekko głowę, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

– To chyba ponad moje siły, żeby to teraz zrozumieć.

– Nie szkodzi. – Uśmiechnąłem się łagodnie. – Kiedy przyjdzie czas, zrozumiesz.

– Okej...

– Czy... położysz się obok mnie? – poprosiłem, wpatrując się z nadzieją w jej oczy. – Szybciej się ulecę i naprawdę chciałbym po prostu potrzymać cię w ramionach, skarbie.

W jej oczach błysnęła niepewność, ale bardzo szybko zniknęła. Lexi weszła na łóżko i położyła się obok, bez wahania obejmując mnie ręką w pasie, po czym przycisnęła wargi do mojego policzka.

– Jesteś jedynym mężczyzną, przy którym odczuwam pożądanie, Valentinie. Proszę, nie zepsuj tego.

Kurwa.

Chyba będę musiał na jakiś czas pogodzić się z sinymi jajami.



ROZDZIAŁ 15

LEXI

Miałam wrażenie, że obudziłam się w saunie. Było mi tak gorąco, jakbym przyciskała się do grzejnika. Zmarszczyłam brwi i próbowałam wstać, jakoś odepchnąć się od twardego źródła ciepła, ale nie byłam w stanie. Panika zakotłowała się w brzuchu, oddech przyspieszył i już otwierałam usta, żeby się wydrzeć, kiedy do nozdrzy dotarł znajomy zapach lasu. Dopiero po chwili rozchyliłam powieki i uniosłam głowę, napotykając zaspane spojrzenie bursztynowych oczu, w których przebijał błękit.

Valentin mnie obserwował. I to on był tym grzejnikiem. Mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Hej – wychrypiałam.

Rozluźniłam uścisk wokół mojego pasa, jakby dając mi możliwość ucieczki, ale nawet się nie poruszyłam. Czerpałam przyjemność z jego bliskości. I mimo że czasem w głowie wybuchał alarm, że powinnam jednak wyjechać z Creek Valley, to nie zamierzałam tego robić. Skoro obiecałam dać mu szansę, nie miałam zamiaru łamać danego słowa. Do tej pory nie zrobił nic, co mogłabym uznać za ostrzeżenie, że nie jest dobrym człowiekiem.

Człowiekiem, zaśmiałam się w myślach. Dalej nie potrafiłam ogarnąć faktu, że Valentin nie jest w pełni człowiekiem, ale postanowiłam to... olać. Dla mnie był po prostu mężczyzną, któremu na mnie zależało. Może w końcu trafiłam na kogoś, kto będzie o mnie dbał? Kto naprawdę będzie dla mnie odpowiedni?

– Dzień dobry – wymruczał seksownym głosem.

– Jak się czujesz?

Uśmiechnąłem się łagodnie.

– Znacznie lepiej.

– Cieszę się – wyszeptałam i zerknęłam na zegarek stojący na stoliku nocnym. Ósma wieczorem.

– Przespaliśmy obiad i chyba też kolację.

– Na pewno coś nam zostawili.

Uniósł dłoń i przytknął ją do mojego policzka. Wstrzymałam oddech, gdy kciukiem przesunął po dolnej wardze, powolnie podążając za nim spojrzeniem.

Serce załomotało mi w piersi. Głównie z ekscytacji.

– Valen...

– Pragnę cię pocałować, *draga mea* – wychrypiał głębokim głosem, przysmykając na sekundę powieki. Kiedy je rozchylił, ujrzałam błękitne, iskrzące się pożądaniem tęczy. – Tak bardzo, bardzo cię pragnę – dodał jeszcze, zanim zabrał rękę, jakby dotykanie mnie było dla niego bolesne.

– To mnie pocałuj, Valentinie – wyszeptałam, zanim w ogóle przemyślałam swoje słowa.

Nie było już jednak odwrotu, gdyż w okamgnieniu przekreślił mnie na plecy i zawisł nad moim ciałem, opierając łokcie po bokach mojej głowy. Patrzył mi przez chwilę w oczy, oddychając ciężko przez nos, ale trwało to zaledwie ułamek sekundy – za moment już nic nie widziałam, tylko czułam jego usta na swoich i szorstką dłoń na policzku.

Rozpływałam się. Czułam na sobie jego cudowny ciężar, mimo że bardzo starał się mnie nie przygnieść. Pocałunek zaczął się całkiem niewinnie – od kilku muśnięć. Kiedy jednak Valentin przesunął językiem po moich wargach, niemo prosząc o wpuszczenie do środka, natychmiast je rozchyliłam i zarzuciłam mu ręce na kark. Wplotłam palce w jego miękkie włosy w chwili, gdy otoczył językiem mój. Zadrżałam i odchyliłam lekko głowę, żeby mógł pogłębić pieszczotę.

Jęknęłam, czując ostro zakończone kły. Byłam przekonana, że wilk – jakkolwiek to nie brzmi – zaczął przejmować nad nim stery. Przycisnął do mnie biodra i zakołysał nimi, warcząc gardłowo. Wyraźnie wyczułam na brzuchu jego twarde jak stal podniecenie. Powinno mnie to przestraszyć, ale... tak się nie stało.

– Blżej – wyszeptalam błagalnie, decydując się na więcej. Nie na wiele więcej, ale chociaż trochę... Nie potrafiłam nagle zrezygnować z rosnącego pożądanja. Chciałam je czuć jak najdłużej.

Zamruczał z zadowoleniem i ściągnął ze mnie pościel, po czym rozsunął mi nogi kolanem i ułożył się między nimi. Objął moje udo i zarzucił je sobie na biodro, czym doprowadził mnie do głośnego jęku.

– Tak kurewsko mocno cię pragnę, Lexi – warknął, przesuując wargi na moją żuchwę. Polizal skórę, a potem powędrował w dół, żeby znaleźć się przy złączeniu szyi z ramieniem. Przygryzł je lekko, aż szarpnęłam się z jękiem. Odpowiedział mi głębokim warczeniem. – Kiedyś cię tu ugryzę, oznaczę... Będiesz wtedy moja już na zawsze – wyszeptal, kontynuując wędrówkę w dół.

Wzmianka o ugryzieniu powinna mnie przerazić, ale tak się nie wydarzyło, wręcz przeciwnie. Przez ciało przeszedł mi dreszcz, kumulując się w podbrzuszu. Wzmocnił się, gdy gruby, silny język Valentina prześlizgnął się po skórze tuż nad piersią. Zaciśnęłam mocno dłonie na jego ramionach. Nie bałam się, że mnie skrzywdzi, ale przestraszyłam się własnych myśli.

Rozbierz mnie.

To byłaby katastrofa.

– Spokojnie – wyszeptal i uniośł głowę, żeby odszukać moje spojrzenie. Uśmiechnął się łagodnie, nieznacznie ukazując kły. – Nie zrobię nic wbrew tobie.

– Wiem.

Przełknęłam z trudem ślinę i zsunęłam dłonie z ramion na jego umięśniony tors. Przebiegłam palcami po włoskach na środku klatki piersiowej i odetchnęłam głęboko, aby uspokoić rozszalałe nerwy. Z jednej strony obawiałam się, co będzie dalej, czy się nagle nie przestraszę, ale z drugiej...

– Możesz mnie dotknąć – wymamrotałam zduszonym głosem.

Najpierw oczy rozświetliły mu się podnieceniem i radością, ale po chwili ten błysk zadowolenia zgasł. Valentin pochylił się, objął mnie za nadgarstek i przytknął usta do jego wnętrza. Jęknęłam, gdy przesunął językiem po skórze, mrużąc z zadowolenia.

– Bardzo chciałbym cię dotknąć, *draga mea*, ale dziś to nie jest najlepszy pomysł.

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego?

– Nie wybaczyłbym sobie, gdybym cię przestraszył temperamentem, a mogę nie być w stanie się powstrzymać – wyjaśnił spokojnie, nie przestając patrzeć mi w oczy. – To przez pełnię.

Przebiegło mi przez myśl, że mogę być w niebezpieczeństwie. Spięłam się, co on od razu wyczuł – dostrzegłam moment, w którym jego spojrzenie wypełniło się smutkiem.

– Nie ufasz mi jeszcze – mruknął i pocałował mnie w czoło, zanim się ze mnie zsunął, żeby położyć się na boku.

– Przepraszam...

– Nie szkodzi. – Uśmiechnął się, odgarniając mi włosy z twarzy. – Kiedyś mi zaufasz, a wtedy będę najszcześniejszym człowiekiem na świecie.

– Chyba wilkołakiem – powiedziałam, nim zdołałam ugryźć się w język.

Valentin wybuchnął gromkim śmiechem i przytknął czoło do mojego ramienia, trzęsąc się z rozbawienia. Uśmiechnęłam się do siebie i wsunęłam mu palce we włosy, żeby pogładzić go po skórze głowy. Kilka chwil później znów się całowaliśmy, ale tym razem ja leżałam na nim, a on przytrzymał mnie za oba policzki.

Roztapiałam się przy nim jak śnieg na wiosnę, ale jednocześnie gdzieś z tyłu głowy miałam myśl, że pewnego dnia może stracić cierpliwość albo – co gorsza – gdy już pozwolę mu się do siebie zbliżyć, to uzna, że jestem... zbrukana. Zamrugałam, żeby odgonić łzy, i zmusiłam się do skupienia na pocałunku.

Krok po kroku. Musiałam to zrobić krok po kroku. Musiałam się wreszcie przełamać, szczególnie że na myśl o seksie z nim robiłam się mokra z podniecenia, a nie sucha jak pustynia.

– Jeszcze się nie sparowaliście? – Cosmin posłał Valentinowi zaskoczone spojrzenie, gdy tylko weszlśmy do jadalni.

Przełknęłam z trudem ślinę i spuściłam pełen skrępowania wzrok na podłogę.

– Nie – burknął w odpowiedzi Valentin i usiadł przy stole. Następnie bez wahania wciągnął mnie na kolana, objął w pasie ramieniem i pocałował w policzek. – Mam nadzieję, że lubisz gulasz.

– Skąd... – Zmarszczyłam nos. – Węch?

– Mhm. – Posłał mi pełne rozbawienia spojrzenie, na co rozszerzyłam powieki.

O mój Boże, skoro to czuje, to znaczy, że również... Jego coraz szerszy uśmiech spowodował, że mocno się zaczerwieniłam.

– Kiedy się sparujecie? – ciągnął Cosmin.

Głębokie, złowrózbnę warczenie wydobywające się z piersi Valentina sprawiło, że ciarki przebiegły mi po plecach. Nie wystraszyłam się jednak. Co się ze mną działo? Nie powinno mnie to w żaden sposób podniecać.

– Sparujemy się, gdy przyjdzie na to czas – odparł ostro Valentin, po czym skinął Corinie, gdy ta postawiła przed nami półmisek obłędnie pachnącego gulaszu z warzywami.

– Ale...

– Nie będziemy o tym teraz rozmawiać! – Podniósł głos, aż podskoczyłam. Poglądził mnie uspokajająco po udzie, wymieniając z Cosminem wzburzone spojrzenia.

Spuściłam głowę i ponownie przełknęłam z trudem ślinę. To przeze mnie się kłócili. W oczy zakłuły mnie łzy, jednak szybko odgoniłam je mruganiem i wyplątałam się z objęć mężczyzny.

– *Draga mea*, co...

– Przepraszam – szepnęłam, spoglądając na Valentina, po czym przeniosłam wzrok na Cosmina. Uśmiechnęłam się krzywo, wykręcając palce ze stresu. Odechciało mi się jeść, żołądek zwinął się w kulkę. – Przepraszam, że przeze mnie się kłócicie. – Odwróciłam się na pięcie i czym prędzej skierowałam na piętro, ignorując krzyk Valentina.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi do sypialni i podeszłam do okna. Objęłam się ramionami i zadrżałam, gdy moje spojrzenie powędrowało w stronę ciemnego lasu. Miałam wrażenie, że dostrzegłam przy linii drzew jakiś cień, a potem błysk, ale mogło mi się tylko wydawać. Może wariowałam?

Nie minęło nawet pięć minut, a usłyszałam ciche skrzypienie drzwi. Natychmiast włoski stanęły mi dęba na karku, a serce mocniej zabiło. Nie musiałam się odwracać, żeby się dowiedzieć, że to Valentin. Najpierw poczułam zapach lasu, a potem do moich nozdrzy dotarła woń gulaszu.

– Przepraszam za Cosmina. Jest niecierpliwym gnojkiem – mruknął z irytacją, odstawiając talerz na komodę. Podeszedł do mnie i zacisnął dłonie na moich biodrach, wciskając nos we włosy. Zaciągnął się zapachem i zamruczał z zadowolenia. – To był ostatni raz, kiedy ktokolwiek podjął przy tobie temat naszego sparowania.

– Ale... – Odwróciłam się do niego i posłałam mu spojrzenie pełne niezrozumienia. – Nie możesz im zabronić...

– Owszem, mogę, i właśnie to zrobiłem. – Odsunął mi włosy z czoła i wetknął kosmyk za ucho, a potem uśmiechnął się łagodnie. – Mówiłem ci, że jesteś dla mnie najważniejsza.

– Valentinie...

– Jesteś głodna?

– Vale...

– Oczywiście, że jesteś. Co za głupie pytanie. – Zaśmiał się ponuro i pociągnął mnie w stronę łóżka. – Chodź, nakarmię cię.

– Va...

Zatkał mi usta delikatnym pocałunkiem i popchnął na materac. Kiedy w końcu usiadłam, mruknął z zadowoleniem i oderwał się ode mnie. Chwilę później siedział już obok z talerzem w jednej ręce i łyżką w drugiej.

– Wiesz... Mam sprawne ręce, mogę sama zjeść – poinformowałam go z przekąsem.

– Wiem. – Przysunął mi łyżkę do ust. – Ale sprawisz mi przyjemność, przyjmując ode mnie jedzenie.

Ściągnęłam brwi i rozsunałam wargi, bo przypomniałam sobie nagle tamten dokument o wilkach – samiec po powrocie z polowania karmił samicę i swoje młode. To jest trochę popieprzone u ludzi, ale jednocześnie ekscytujące, pokazuje bowiem oddanie między partnerami. Dlatego postanowiłam się

poddać i pozwolić Valentinowi się nakarmić. Błysk przyjemności i radości w jego oczach oraz zadowolony uśmiech były dla mnie wystarczającą nagrodą za przełamanie się przed czymś nowym.

A kiedy odmówiłam jedzenia, bo byłam już pełna, i Valentin dojadł po mnie resztę, wspięłam mu się na kolana i pocałowałam go mocno w usta. Zacisnęłam palce na przyjemnych w dotyku włosach i otarłam się o bardzo szybko rosnące wybrzuszenie w spodniach. Ciche warczenie wydobywające się z piersi mężczyzny tylko dodało mi odwagi, kiedy sięgnęłam do jego koszulki i pomogłam mu ją ściągnąć.

– Co robisz, *draga mea*? – wyszeptał, z chwilą gdy przeniosłam usta na jego tors, a następnie otoczyłam językiem brodawkę. – *La naiba, ce-mi place gura ta*².

² *La naiba, ce-mi place gura ta* (z rum.) – Cholera, uwielbiam twoje usta (przyp. aut.).

Nie wiedziałam, co powiedział, ale... Mógłby nawet recytować przepis, a i tak poczułabym to między udami. Valentin wyzwał we mnie wszystko, co do tej pory było uśpione. Przerazało mnie to i ekscytowało równocześnie.

– Całuję cię – wyszeptałam, spoglądając z dołu na jego rozszerzone nozdrza i zasnutę mgłą pożądaną oczy. – Sprawdzam.

– Co sprawdzasz?

– Kiedy się przestraszę – wyznałam i próbowałam się zsunąć po jego kolanach na podłogę.

Próbowałam, bo mnie przed tym powstrzymał, przytrzymując za ramiona.

– Nie.

Przyciągnął bliżej moje ciało i zacisnął mocno dłonie na biodrach, jakby nie chciał, żebym się ruszyła, albo... jakby sam zmuszał się do bezruchu.

– Nie? – Ściągnęłam brwi. – Dla...

– Nie dzisiaj.

– Ach... – Spuściłam głowę, przygryzając wewnątrz policzka.

No tak, mówił wcześniej, że minęło za mało czasu od pełni, a ja oczywiście o tym zapomniałam w przypiływie nagłego pożądania.

– Za kilka dni, jeśli tylko zechcesz, będziesz mogła zrobić ze mną wszystko, co sobie zamarysz – wyszeptał mi do ucha, całując małżowinę.

– Okej...

Odchylił się, uniósł palcem mój podbródek i posłał mi czarujący uśmiešek.

– Nie myśl sobie, że nie marzę o tym, aby poczuć twoje usta na fiucie, *draga mea* – wymruczał głębokim głosem. – Ale kiedy to się stanie, chcę mieć pewność, że będę panować nad swoją wilczą stroną, bo ten moment pragnę zachować tylko dla siebie. Takim jestem egoistycznym dupkiem. – Mrugnął, nim mnie mocno pocałował.

Jeśli przez ułamek sekundy czułam się odtrącona, to natychmiast po tym pocałunku mi przeszło.

Valentin wiedział, co i kiedy powiedzieć, żeby uspokoić moje rozszalałe myśli. Znał mnie aż za dobrze. Tylko jeszcze nie wiedziałam, czy to dla mnie bezpieczne.



ROZDZIAŁ 16

VALENTIN

Im dłużej Lexi znajdowała się przy mnie, tym lepiej się czułem. Szczególnie że z każdą godziną bliskości moja Partnerka coraz bardziej się rozluźniała. Nie wzdrygała się już, kiedy całowałem ją po ramieniu. Nie szukała ucieczki, gdy się nad nią nachylałem. Przez większość czasu patrzyła mi z ufnością w oczy. Napawało mnie to ogromną nadzieją, że wszystko się pomyślnie ułoży.

– Mógłbym cię zjeść – wymruczałem jej do ucha i pocałowałem skórę tuż pod nim. Uśmiechnąłem się, gdy cicho jęknęła.

Odkąd się dowiedziała, że wszyscy mamy bardzo dobry węch, zaczęła wypypywać mnie o inne kwestie. Tak zyskała wiedzę o niemal doskonałym słuchu, przez co teraz pilnowała się z własnymi reakcjami. Irytowało mnie to, ale za każdym razem, gdy chciałem zwrócić jej uwagę, upominałem się, żeby dać jej czas. Lexi naprawdę testowała moją cierpliwość na wielu płaszczyznach. Świadczył o tym chociażby permanentny wzwód.

– Może lepiej mnie nie zjadaj – wyszeptała, wsuwając mi palce we włosy. Pogładziła skórę głowy, aż zamruczałem z zadowolenia.

Przyjemne dreszcze rozlały się po moim ciele. Wtuliłem się w nią i odetchnąłem głęboko, pozwalając sobie na relaks. Chłonałem każdą komórką ciała jej pieszczoty i słodkie, pełne niewinności pocałunki na policzkach.

Całkowity relaks odszedł jednak w zapomnienie, z chwilą gdy się odezwała:

– Jak dokładnie wygląda sparowanie, Valentinie? – Jej głos był cichy, przepełniony niepewnością, a może nawet i strachem.

Natychmiast uniosłem się na łokciu, przerywając pieszczoty, po czym wziąłem jej twarz w dłonie. Wlepiłem w nią uważne spojrzenie, żeby wiedziała, że ma moją uwagę. Jeszcze rozmowy o seksie mi brakowało, jakbym miał za mało sine jaja...

– Kiedy nadchodzi pełnia, wilk odczuwa potrzebę splodzenia potomstwa. Ze względu na klątwę, szuka swojej Partnerki, nie interesuje go nikt inny.

Zmarszczyła brwi.

– Czyli nie możecie mieć dzieci z kimś innym niż Partnerka?

– Możemy, ale to nie jest to, czego w głębi siebie pragniemy. – Westchnąłem głośno. – Jeśli Partnerka zmarła przed sparowaniem i Partner się o tym dowie, to prawdopodobnie znajdzie sobie... kogoś innego, żeby przedłużyć linię krwi. – Chrząknąłem i uśmiechnąłem się krzywo. – Prawdopodobnie, choć nie znam nikogo takiego. W Rumunii mieszkał jeden wilkołak, którego Partnerka została zamordowana. Kiedy stamtąd wyjeżdżaliśmy, minęło ponad sto lat od jej śmierci, a on dalej był samotny. W każdym razie możemy się związać z kimś innym, ale to już nie będzie to samo.

– Nie pokochacie takiej osoby? – wyszeptała z zaskoczeniem.

– Miłość a Magia Przeznaczenia to dwie różne kwestie – wyjaśniłem spokojnie, przesuwając kciukiem po jej policzku i wardze. Uśmiechnąłem się z zadowoleniem, gdy się zarumieniła. – Miłość przychodzi i odchodzi, Magia Przeznaczenia pozostaje na zawsze. Partner bez swojej Partnerki czuje się wybrakowany – wyszeptałem. – Szczególnie po tym, jak już ją poznał, ale z jakichś powodów się nie sparowali. – Spojrzałem jej w oczy, żeby zrozumiała, jak poważne są te uczucia. – Magia Przeznaczenia powoduje, że Partner kocha swoją Partnerkę bezgranicznie, jeszcze zanim ją zobaczy. To miłość doskonała.

Ściągnęła brwi i przeskoczyła spojrzeniem pomiędzy moimi oczami. Oddech jej przyspieszył, a rumieniec na policzkach nabrał na sile. Rozchyliła wargi i sapnęła cicho, nie przestając na mnie patrzeć.

– Czy ty chcesz mi...

– Kocham cię, *draga mea* – przerwałem jej czułym szeptem i musnąłem słodkie usta. – Moje

serce biło, bije i zawsze będzie bić tylko dla ciebie – wyszeptalem. Puls mi przyspieszył, gdy nasze oddechy się wymieszały. Jej gwałtowny i drżący, mój spokojny.

Miałem jeszcze poczekać z tym wyznaniem, ale skoro już zaczęliśmy rozmawiać na temat uczuć i sparowania, to chyba nie znalazłbym lepszego momentu.

– Ale... ty mnie praktycznie nie znasz.

Zaśmiałem się cicho i trąciłem ją czubkiem nosa, po czym odchyliłem się, żeby spojrzeć jej w oczy. Dostrzegłem w nich – oprócz niezrozumienia – czułość, co przyczyniło się do tego, że przestałem odczuwać jakiegokolwiek zmartwienia. Lexi się cieszyła, że ją kocham.

– Nie oczekuję, że to zrozumiesz, *draga mea*, ale dla mnie nie jest ważne, że nie znam twojej przeszłości czy twoich upodobań, bo jakie by nie były, to moja miłość może tylko nabrać na sile, ale nigdy nie zmaleje. Nie muszę wiedzieć, co masz tutaj... – Dotknąłem jej skroni. – ...bo liczy się dla mnie to, co jest tu. – Przesunąłem dłoń nad jej łomoczące serce.

– A co, jeśli... Jeśli... – Przełknęła z trudem ślinę i pokręciła głową. – Ja... Nie wiem, czy będę potrafiła...

– Zaczekam – zapewniłem ją stanowczo, mimo że do tej pory już co najmniej kilkakrotnie o tym mówiłem. Mogłem jednak powtórzyć to jeszcze milion razy, jeśli milion pierwszy wystarczyłby, żeby mi w pełni zaufała. – Zaczekam, ile będzie trzeba.

Patrzyła mi w oczy z niepewnością, marszcząc brwi, jakby się nad czymś zastanawiała.

Milczałem. Odniosłem wrażenie, że analizuje własne myśli. Cokolwiek potrzebowała sama ze sobą przedyskutować, miała na to tyle czasu, ile tylko potrzebowała. Może i wychodziłem na kiepskiego brata, gdyż Lucian i Toma słabli z każdą pełnią, ale już nie byli dla mnie najważniejsi.

Lexi była.

– Muszę ci coś powiedzieć, Valentinie... – wyszeptala łamiącym się głosem. – Ale boję się, że zaczniesz na mnie inaczej patrzeć. – W oczach błysnęły jej łzy, a do tego broda zadrżała.

Serce mi się ścisnęło, a głuche warczenie wydobyło z piersi – nie potrafiłem go powstrzymać. Wilk poruszył się niespokojnie i zawył, ale nie podzielił się ze mną myślami. Chyba się obraził, że nie sparowaliśmy się podczas pełni.

– Musisz? – Pokręciłem głową. – Nie, skarbie, nie musisz mi nic mówić. Cokolwiek to jest, powiesz mi, kiedy będziesz chciała, a nie kiedy będziesz czuła, że mu...

– Jestem ofiarą przemocy domowej, Valentinie – przerwała mi ledwo słyszalnym szeptem. – Ojciec najpierw znęcał się nad matką, a kiedy... Kiedy...

Zawrzała we mnie wściekłość. Dosłownie się we mnie zagotowało.

– Spokojnie, *draga mea*. – Przyciągnąłem ją blisko siebie i przytuliłem, uważając, żeby nie ścisnąć jej za bardzo.

Skurwiel już nie żyje.

ZABIJ GO!

Zabiję. Przysięgam, wypatroszę go.

– Oddychaj powoli – poinstruowałem ją, gdy zaczęła chaotycznie wciągać powietrze do płuc. Przekręciłem nas tak, żeby leżała na mnie, i pogładziłem uspokajająco po plecach. – Wdech, wydech, skarbie. Wszystko jest dobrze. Jesteś przy mnie bezpieczna.

ZABIJ!

– Kiedy matka próbowała od niego uciec, zepchnął ją ze schodów... Jej czaszka roztrzaskała się o kafle – wyszeptala po chwili ciszy, przyciskając twarz do mojej szyi. Czułem na skórze jej drżący oddech i wilgoć łez.

Cholernie wiele bym dał, żeby zabrać od niej smutek.

– Przykro mi, kochanie. – Musnąłem wargami jej skroń i zostałem już tak z przyciśniętymi do niej ustami, nie przestając gładzić pleców. – Bardzo mi przykro.

– Ojcu jeszcze bardziej odbiło. Krzyczał, że sama to na siebie sprowadziła, że to jej wina, że od niego nikt nie może odejść bez pozwolenia...

Milczałem, mimo że na język cisnęło mi się milion słów – od pocieszenia po groźby, że odplacę skurwielowi za wszystko.

Lexi wzięła drżący wdech, nim podjęła przerwany wątek:

– Zanim ją zabił, regularnie ją gwałcił – wyszeptwała ledwo słyszalnie. – Wieczorami zakładała mi słuchawki na uszy, puszczała muzykę i zamykała w pokoju na klucz, a ja nie wiedziałam dlaczego. Któregoś razu jednak nie zdążyła... I po tamtym wieczorze, podczas którego słyszałam, jak błaga go o litość, podczas którego krzyczałam, żeby przestał... Ani razu nie dała mi słuchawek, ale dalej zamykała mnie na klucz.

Z całych sił starałem się uspokoić wilka próbującego roznieść ściany umysłu. Wyrывał się, kłapał zębiskami i warczał. Robił wszystko to, co ja bym zrobił, gdybym nie obejmował Lexi, jakby od tego zależało jej życie.

– Co było po śmierci twojej mamy? – zapytałem cicho, żeby jej nie spłoszyć.

Milczała przez dłuższą chwilę.

– Przez jakiś czas zachowywał się normalnie. Tak mi się przynajmniej wydawało. – Westchnęła i przywarła do mnie mocniej. – Bił mnie pasem, kiedy byłem nieposłuszna, ale oprócz tego trzymał się z daleka. Tak było, dopóki nie skończyłam szesnastu lat...

Wydostało się ze mnie ostrzegawcze warczenie. Lexi się jednak nie wzdrygnęła – na całe, kurwa, szczęście. Chyba bym coś rozwalił, gdyby teraz się mnie przestraszyła. Widziałem na czerwono. Mgła wściekłości zasnęła umysł, ale dalej zmuszałem się do spokojnego słuchania.

Skurwiel jest już martwy.

Rozszarpie go i rozniosę cielsko po lasach!

– Czy on cię...

– Zgwałcił? Nie. – Pokręciła głową. – Molestował... owszem. Dotykał się przy mnie i... – Wydała z siebie odgłos, jakby powstrzymywała wymioty.

– Nie musisz mówić nic więcej, *draga mea*.

– Muszę! – zaprotestowała głośno, odrywając głowę od mojej szyi.

Uniosła ją i wlepiła we mnie zdeterminowane spojrzenie. Oczy miała mocno zaczerwienione, a rzęsy posklejane od łez.

– Przez długi czas czułam wstręt do siebie, że mnie dotykał, że... siebie dotykał, ale po jakimś czasie chyba się na to wyłączyłam...

Wzruszyła ramieniem i spojrzała w stronę okna, marszcząc brwi, jakby starała się coś sobie przypomnieć.

– Przespałam się z jakimś totalnie przypadkowym kolesiem, gdy miałam dziewiętnaście lat. Nie chciałam ryzykować, że ojciec... – Przełknęła z trudem ślinę, spuściła głowę i westchnęła głośno. – Trochę ponad rok temu zaczęłam się spotykać z Adamem.

Na sam dźwięk jego imienia wściekłość we mnie niemal eksplodowała, ale jakimś cudem powstrzymałem gniew przed wydostaniem się na zewnątrz. Teraz nie chodziło o tego frajera, tylko o Lexi. Nie chodziło też o frajera, z którym się przespała, zanim mnie poznała. Zdusiłem palącą w przetyku zazdrość – sam przecież nie byłem święty.

– Zaczęliśmy się spotykać, ale nie było między nami tego czegoś. – Znów wzruszyła ramionami.

– Potem on dostał propozycję pracy w Creek Valley i myślałam, że znowu nie będę miała do kogo uciekać, gdy ojcu odbije. – Uśmiechnęła się krzywo. – Z deszczu pod rynnę, prawda? – Zaśmiała się ponuro.

– Skarbie...

– Nie, proszę – przerwała, przyciskając mi palce do ust. Natychmiast złożyłem na nich kilka czułych pocałunków. Uśmiechnęła się delikatnie, nim mina jej zrzedła. – Jakies dwa miesiące temu ojciec próbował mnie zgwałcić. Szczęście w nieszczęściu, że akurat tego dnia postanowiłam zapalić kilka świeczek w pokoju.

Popatrzyła mi w oczy obojętnym wzrokiem, jakby chciała pokazać, że nie ruszają ją wspomnienia, ale sądząc po tym, jak drżały jej dłonie oparte na moim torsie, udawała.

– Straciłam jedną z nich ręką, gdy przycisnął mnie do łóżka. Papiery na biurku zajęły się ogniem,

a od nich zasłona. Ojciec się wystraszył i zeskoczył ze mnie, ale że był pod wpływem, to upadł na podłogę. Wykorzystałam tę sytuację i wybiegłam z pokoju, po drodze zrzucając kolejne świece i przewracając stojak z ubraniami. Uciekłam z domu i zadzwoniłam po Adama. Nim przyjechał, ogień rozniósł się na całe piętro – wyszeptała. – Było tak blisko... Miałam nadzieję, że ojciec spalił się żywcem, ale wyszedł z tego...

Podniosłam się i objąłem jej twarz, żeby spojrzeć w te piękne lazurkowe oczy, które tak kochałem. Pogłodziłem kciukami policzki i przycisnąłem czoło do jej czoła.

– Adam mnie szantażuje, że jeśli do niego nie wrócę, to powie ojcu, gdzie jestem.

Zawarczałem gardłowo, zanim wlepiłem w nią poważne spojrzenie.

– Niech szantażuje. Na pewno do niego nie wrócisz.

Rozszerzyła oczy na mój stanowczy głos.

– Ale...

– Albo twój ojciec sam tu przyjedzie, albo ja do niego pojadę. Tak czy siak, jego dni są policzone.

Zadrżała. Wystraszyła się, to więcej niż pewne, bo kto by się nie wystraszył, gdyby coś takiego usłyszał? Chyba tylko ktoś pozbawiony moralności.

– Nie możesz, Valentinie... A co, jeśli ktoś to połączy albo...? – zapytała roztrzęsionym głosem.

ZABIJ GO! ZABIJ!

– Spokojnie, *draga mea* – wyszeptałem, obejmując ją ramionami. Przyciągnąłem ją bliżej i przycisnąłem jej policzek do torsu. – Zapomnij o swoim ojcu. Zapomnij o Adamie. Żaden z nich już cię nie skrzywdzi.

– Ale...

– Ćśś, skarbie. – Pocałowałem ją w skroń i mruknąłem: – Zadbam o twoje bezpieczeństwo.

– Nie chcę, żeby coś ci się stało...

– Och. – Zaśmiałem się cicho. – To miłe, że się o mnie martwisz, ale zupełnie niepotrzebnie. Nic mi nie będzie.

Czego nie mogłem powiedzieć o dwóch skurwielach, którzy odważyli się ją skrzywdzić.



ROZDZIAŁ 17

LEXI

Do salonu? – Spojrzałam ze strachem na Valentina. – Ale Adam...

– Nie przejmuj się nim. Nie pozwolę mu wejść do studia.

I naprawdę poczułam się tak, jakbym wcale nie musiała się nim przejmować. Jakby nic mi nie groziło z jego strony. Jakby Valentin mógł mnie ochronić przed całym złem tego świata. I pewnie tak było, biorąc pod uwagę to, kim był. Dlatego uśmiechnęłam się delikatnie i przytaknęłam skinieniem. Odpowiedział mi zadowolonym uśmiechem i nim zdołałam zareagować, przyciągnął mnie do siebie za biodra. Trzymał je w stanowczym uścisku silnych dłoni, przyciskając moją miednicę do brzucha. Zamruczał z zadowolenia, zniżył głowę i mnie pocałował.

Jęknęłam w jego usta, przytrzymując się ramion, żeby się nie przewrócić. Rozchyliłam wargi i pozwoliłam na pogłębienie pieścizoty. Z ekscytacją przyjmowałam przyjemny trzepot motylków w brzuchu. Mrowiło mnie całe podbrzusze i miałam wrażenie, że przyspieszony puls czuję aż między nogami.

Valentin zrobił krok w przód, jakby chciał przycisnąć mnie do szafek kuchennych, a ja mu na to pozwoliłam. Nasz pocałunek stał się zachłanniejszy. Echo ciężkich oddechów roznosiło się po kuchni. Jęknęłam po raz kolejny, gdy uniósł dłonie i objął nimi moją twarz, jakby się bał, że się odsunę, jeśli tego nie zrobi. Ja jednak ani myślałam przerywać. Wplotłam mu palce we włosy i poddałam się obezwładniającej przyjemności.

Czułam na brzuchu jego twarde podniecenie i na końcu języka miałam słowa, żebyśmy poszli do sypialni. Chciałam więcej. Pragnęłam więcej. Marzyłam o tym, żeby poczuć coś nowego, coś, co do tej pory było tylko głupią mrzonką. Cały czas w głowie miałam, że powinniśmy poczekać, aż pełnia przestanie na niego działać, więc czekałam, ale kiedy mieliśmy zielone światło... nagle się przestraszyłam. Minął już tydzień od mojego wyznania prawdy o ojcu i wreszcie poczułam się pewniej. Chciałam spróbować.

Teraz.

– Valentinie... – wydyszałam, poruszając niecierpliwie biodrami. – Może... – Nie dokończyłam, bo przerwało mi czyjeś chrząknięcie.

Od razu oderwał ode mnie usta, ale się nie odsunął, tylko przytknął czoło do mojego ramienia. Dzięki temu, że się pochylił, mogłam zauważyć intruza.

Lucian.

Patrzył na mnie chłodnym wzrokiem, od którego dostałam nieprzyjemnych dreszczy. Spuściłam głowę i przełknęłam z trudem ślinę. Miał prawo mnie nie lubić. Jeśli Valentin mówił prawdę o istnieniu Magii Przeznaczenia i pogarszającym się stanie jego braci, to rozumiałam, dlaczego Lucian patrzył na mnie ze złością. Nie zmieniało to jednak faktu, że i tak bolało. W końcu był bratem Valentina. Zależało mi – mimo że to pokrecone – na sympatii jego rodzeństwa.

– Zostawię was samych – mruknęłam cicho i próbowałam zrobić krok w bok.

Jednak mężczyzna mnie przed tym powstrzymał, przytrzymując w pasie.

– Nie. – Odsunął się i odwrócił w stronę brata. – Co tym razem?

Lucian uniósł brew.

– Był kolejny atak na farmie. Tym razem u Walkerów. Devin wypatroszył trzy krowy. Scott jest wkurwiony. Zamierzają jak najszybciej poświęcić każdy skrawek Creek Valley.

Słuchałam tego, co mówił, ale nie do końca rozumiałam, o co chodzi. Posłałam pytające spojrzenie Valentinowi, nim zdążyłam się przed tym powstrzymać. Przecież to nie moja sprawa.

– Później ci wyjaśnię – obiecał, ściskając lekko mój bok. Następnie pocałował w czoło i wlepił we mnie uważne spojrzenie. – Lucian odprowadzi cię do studia. Powiniennem tam przyjść w ciągu dwóch

godzin. Przez ten czas Corina pokaże ci, co i jak.

– Dalej chcesz, żebym tam pracowała? – zapytałam zdumiona.

– Oczywiście. – Zaśmiał się. – A coś ty myślała?

Splonęłam rumieńcem.

– Corina mówiła, że wcale nie szukaliście nikogo do pomocy – mruknęłam. – Opowiedziała mi o tym podczas pełni.

– Ta dziewczucha ma za długi język – warknął z irytacją, ale uśmiechał się, więc domyśliłam się, że to tylko żartobliwa złość. – Jeśli Lucian będzie ci uprzykrzać życie, daj mi znać – powiedział już całkiem poważnie.

Otworzyłam szerzej powieki i zacisnęłam usta. Nie zamierzałam mu przytakiwać, a już na pewno nie na oczach Luciana, który ciskał wzrokiem sztylety za każdym razem, gdy na mnie patrzył. Valentin na szczęście nie naciskał, tylko pocałował mnie lekko w policzek i wyszedł, zostawiając mnie samą z jego bratem. Natychmiast spuściłam spojrzenie, mamrocząc:

– Potrzebuję pięciu minut, żeby się ogarnąć.

– Jasne – burknął. – Zaczekam na zewnątrz.

Westchnęłam głośno, kiedy trzasnęła drzwiami. Czyli tak to będzie wyglądać...

W połowie drogi do studia tatuażu nie wytrzymałam. Miałam serdecznie dość pasywnej agresji Luciana. Nie dość, że robił spore kroki i musiałam niemal biec, by za nim nadążyć, to jeszcze ani razu na mnie nie spojrział.

– Jaki masz problem, co?

Zatrzymałam się tuż przy wejściu na teren ośrodka kultury.

– Rusz się. Nie mam czasu na babskie humorki – warknął, zerkając na mnie przez ramię. Odszedł jeszcze kilka kroków, ale kiedy się nie poruszyłam, wreszcie się zatrzymał. Odetchnął głęboko i odwrócił się do mnie. – Ruszysz się czy mam cię zanieść?

Prychnęłam i skrzyżowałam ramiona na piersi, unosząc podbródek.

– Nie odważysz się – powiedziałam z pewnością w głosie, bo przypomniałam sobie, co Corina wspominała o zaborczości wilkołaków. Dodajmy jeszcze do tego, że gdyby mnie zaniósł, jego zapach przeniósłby się na mnie...

– Chcesz się założyć?

Ruszył w moją stronę, nie spuszczając ze mnie spojrzenia. Kiedy był już niemal przy mnie, jego tęczęwki zmieniły kolor na niebieski.

– Valentin się wkurzy, jeśli cię na mnie wyczuje – wydusiłam, zanim zdążył mnie dotknąć.

Moje słowa chyba były dla niego otrzeźwieniem, bo zatrzymał się i zamrugał gwałtownie. Przez chwilę wyglądał na zaskoczonego, sądząc po szeroko otwartych oczach. Potrząsnął głową i przymknął powieki, a kiedy je rozchylił, tęczęwki na powrót wróciły do normalnego bursztynowego koloru.

– Czy mogłabyś się ruszyć? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– A czy mógłbyś mi wyjaśnić, o co ci chodzi? Czemu mnie nie lubisz?

– Bo odpychasz Valentina, jakby był kimś złym, a jednocześnie byłaś z frajerem, który się nad tobą znęcał – warknął i machnął dłonią w stronę rynku. – Czy możemy już iść? Za godzinę mam klientkę, a muszę jeszcze dopracować wzór. Proszę.

Nie brzmiał, jakby prosił; raczej rozkazywał, ale skapitulowałam i przytaknęłam mu skinieniem głowy. Nie zamierzałam jednak milczeć, bo Lucian najwyraźniej niczego nie rozumiał.

– Nie odpycham Valentina.

– Nie zamierzam słuchać twoich idiotycznych wymówek.

Posłałam mu pełne niedowierzania spojrzenie.

– To nie są idiotyczne wymówki – warknęłam ostro. – Jestem człowiekiem, do cholery. Ponad miesiąc temu nie miałam nawet pojęcia, że ktoś taki jak Valentin istnieje, a już na pewno nie myślałam, że... – Chrząknęłam i resztę słów wypowiedziałam nikłym szeptem: – Że wilkołaki istnieją. Mógłbyś dać mi mały kredyt zaufania.

Lucian milczał. Zerknęłam na jego twarz, ale nie byłam w stanie niczego z niej wyczytać. Był

obojętny – zupełnie tak, jakbym mu nic nie powiedziała.

Rany, co za dupek.

– Wiesz co? – burknęłam i pokręciłam głową. – Nieważne. Nie będę ci się tłumaczyć. Ważne, że Valentin mnie rozumie. – Wyprzedziłam go i ruszyłam w stronę studia z wysoko uniesionym podbródkiem.

Bardzo szybko jednak straciłam rezon, bo na horyzoncie dostrzegłam Adama. Stał przed komisariatem i rozmawiał z kimś przez telefon. Zatrzymałam się dokładnie w tej samej chwili, w której Lucian zrównał ze mną krok.

– Nic ci nie robi – zapewnił mnie spokojnym tonem i popchnął lekko do przodu, układając dłoń między moimi łopatkami. – Chodź.

Kiwnęłam w jego stronę i spuściłam wzrok, żeby nie patrzeć na Adama. Wnętrznosci zawiązały mi się w supeł, mdłości szarpnęły żołądkiem. Dlaczego byłam taką idiotką i dałam się wmanewrować w to całe narzeczeństwo?

Odetchnęłam z ulgą dopiero wtedy, gdy przekroczyliśmy próg salonu. Corina podniosła głowę znad kontuaru i natychmiast zmarszczyła brwi.

– Co się stało? Jesteś blada jak ściana.

Otworzyłam usta, żeby jej wyjaśnić, ale Lucian był szybszy.

– Spotkaliśmy Adama.

Głuche warczenie wydostało się z piersi Coriny; wyszczerzyła również kły, kompletnie nie przejmując się moją osobą. Zaskakujące jednak było to, że nawet się nie wzdrygnęłam. Chyba faktycznie przyzwyczaiłam się już do tego wszystkiego, mimo że wcześniej nawet o tym nie śniłam.

– Nic mi nie zrobił – zapewniłam ją i uśmiechnęłam się uspokajająco.

– To dobrze. – Wyszła zza lady i skinęła głową w stronę korytarza, po czym jakby nigdy nic dodała: – Akurat miałam zrobić sobie kawę. Chcecie?

– Poproszę.

– Ja również – odezwał się Lucian i chrząknął, kiedy Corina zniknęła z pola widzenia. – Już raz widziałem, jak kobieta owija sobie wilkołaka wokół palca, a potem zostawia go dla człowieka – mruknął.

Odwróciłam się w jego stronę, otwierając szerzej oczy.

– Valentin powiedział, że nie zna nikogo, kto poczuł Przeznaczenie do człowieka – odparłam.

– Wtedy nie było go jeszcze na świecie – wyjaśnił spokojnie. – Przepraszam, jeśli moje zachowanie powoduje u ciebie dyskomfort i złość. Martwię się o brata i o watahę. Tylko tyle i aż tyle.

Przełknęłam z trudem ślinę i spuściłam wzrok na splecione dłonie. Przygryzłam wnętrze policzka, po czym westchnęłam cicho i zaczęłam skubać naderwaną skórę przy kciuku.

– Nie bawię się nim, Lucianie – wyznałam, słysząc kroki w korytarzu. Byłam pewna, że to Corina, ale nie dbałam o to, czy mnie usłyszy. W sumie może to i lepiej, jeśli tak było? – Po prostu się boję, że znowu zaufam niewłaściwej osobie. Jestem zagubiona, ale jednocześnie gdzieś w głębi siebie czuję, że powinnam zaryzykować. – Odetchnęłam głęboko i podniosłam na niego wzrok. – Chcę mu dać szansę, ale potrzebuję czasu. Wiem, że ty i Toma coraz bardziej słabniecie...

– Tu nie chodzi o mnie ani o Tomę – przerwał mi. – Chodzi mi tylko i wyłącznie o Valentina. Nie chcę, żeby cierpiał.

– Ja również tego nie chcę – wyszeptalam. – Jest dla mnie taki dobry... Nie chcę go skrzywdzić. Po prostu potrzebuję czasu i nieco kredytu zaufania. Byłoby mi o wiele łatwiej, gdybyście zachowywali się wobec mnie neutralnie.

Uniósł brew, uważnie mnie obserwując, aż w końcu – po chwili przedłużającej się ciszy – uśmiechnął się i przytaknął skinieniem głowy.

– W porządku. Przeszanę być takim gburem.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością i odwróciłam się w stronę Coriny.

Ona również się uśmiechała. Stała w progu z dwoma kubkami parującej kawy.

– Lucian, twoją kawę zostawiłam w kuchni.

– Dzięki – mruknął, po czym nas wyminął i zniknął w jednym z pomieszczeń.

Odebrałam od Coriny napój.

– Dobrze, że się pogodziliście. Mam dość tej wisielczej atmosfery w domu. – Przewróciła oczami.

– Jeszcze został Toma i Cosmin...

– Olej ich. – Machnęła ręką. – Toma tylko udaje rozeźlonego, a tak naprawdę ma wszystko w głębokim poważaniu, zaś mój brat bliźniak jest po prostu głupi.

Parsknęłam śmiechem.

– Wątpię, żeby był zadowolony, gdyby to usłyszał – zauważyłam z rozbawieniem.

– Och, on o tym wie. – Skinęła głową w stronę komputera. – Chodź, pokażę ci, jak zrobić rezerwację w systemie, a potem zajmiemy się resztą.

– Okej.

Uśmiechnęłam się i ruszyłam za nią, mimowolnie zerkając na obraz przedstawiający czarnego wilka. Gdy tylko spojrzałam w jego niebieskie oczy, po kręgosłupie przebiegły mi ciarki. Ciekawe dla...

– Corina? – zapytałam zduszonym głosem, nie odrywając wzroku od malunku.

– Tak?

– Mówiłaś, że Valentin narysował tego wilka, prawda?

– Tak. – Wyczułam, że się uśmiechnęła. – Czemu pytasz?

Przełknęłam z trudem ślinę. Zamrowiło mnie w podbrzuszu. Nie, poprawka. Mrowiło mnie całe ciało.

– To Valentin, prawda? – wyszeptałam. – To jego wilk.

Nie musiała mi odpowiadać. W chwili, w której wypowiedziałam te słowa, już wiedziałam, że to on.

Był piękny. Natychmiast zapragnęłam zobaczyć go na żywo.



ROZDZIAŁ 18

VALENTIN

Devin grabił sobie coraz bardziej. Nie miałem już słów na tę pijawkę. Wkurwiał mnie swoją obecnością w Creek Valley do tego stopnia, że kilka razy przemknęło mi przez myśl, aby podpalić dom, w którym się zatrzymał.

– Cześć, Scott – przywitałem się z radnym uściskiem dłoni, gdy tylko wyszedł z ośrodka kultury w towarzystwie żony. – Megan. – Skinąłem jej głową.

– Cześć. – Uśmiechnęła się łagodnie i spojrzała na męża. Przytknęła mu dłoń do twarzy i stanęła na palcach, żeby pocałować go w policzek. – Zaczekam na ciebie w kawiarni. Nie spieszcie się. Na razie, Valentinie. – Machnęła mi ręką i odeszła w stronę ulicy.

Kiedy byłem już pewien, że mnie nie usłyszy, popatrzyłem na Scotta. Dostrzegłem błysk wściekłości w jego oczach, a to oznaczało tylko jedno – on również miał serdecznie dość Devina.

– Trzeba zorganizować poświęcenie miasteczka – oznajmiłem stanowczo. – Jak najszybciej.

– Zabrałem się za to, kiedy tylko dostałem informację o ataku u Walkerów... – Zamilkł, gdy z budynku wyszły dzieci. Uśmiechnęliśmy się do nich i odeszliśmy na bok, żeby nas nie usłyszały. – Pastor poświęci miasteczko w niedzielę.

Odetchnąłem głęboko i przytaknąłem mu skinieniem.

– To za cztery dni... – Zmarszczyłem brwi. – Mam nadzieję, że do tego czasu Boudreauxowi nie strzeli nic głupiego do głowy.

Scott prychnął.

– Mówisz o wampirze, Valentinie. Po nich można się wszystkiego spodziewać. A już na pewno można się spodziewać wszystkiego po Najstarszych.

Scott był jednym z pierwszych ludzi, którzy się dowiedzieli, kim jesteśmy. Nie bylibyśmy w stanie się ukryć, skoro mieszkaliśmy tu już od niemal pięciu dekad i praktycznie się nie zestarzeliliśmy. Zadziwiające, że tak naprawdę nikt nie czuł się tym jakoś szczególnie zdziwiony. Dopiero potem wyszło na jaw, że nie byliśmy pierwszymi wilkołakami, którzy zamieszkali w tym rejonie. Poprzednia wataha zajęła starą osadę na wzgórzu jakieś półtora wieku temu, ale dość szybko się wyprowadzili. Dokąd? Nikt nie wiedział, ale też nikogo to jakoś szczególnie nie interesowało. W każdym razie... Tak, mieszkańcy Creek Valley byli doskonale świadomi tego, że nie tylko ludzie zamieszkują Ziemię.

Wymieniłem ze Scottem jeszcze kilka uprzejmości i dopiero wtedy się z nim pożegnałem. Wsiadłem do samochodu i ruszyłem w stronę wzgórza, psychicznie nastawiając się na awanturę z Devinem. Z Devinem, wiedzmą i Basilem oczywiście, bo przecież żadne z nich nie wyniosło się z Creek Valley.

Zaparkowałem pod domem, akurat gdy Devin wyszedł na werandę – zupełnie tak, jakby na mnie czekał. Pewnie tak było. Oparł się ramieniem o kolumnę podtrzymującą dach i uśmiechnął kpiąco. Skrzyżował ramiona na piersi i nogi w kostkach. Nawet się jeszcze nie odezwał, a już mnie wkurwił.

– Gdzie Corina? – zapytał, kiedy tylko wysiadłem.

Uniosłem brwi i posłałem mu zdumione spojrzenie.

– Byłem pewny, że pójdziesz po rozum do głowy i ją do mnie przywieziesz.

Prychnąłem z niedowierzaniem.

– Nie dostaniesz Coriny. Ile razy mam ci to jeszcze, kurwa, powtarzać? – warknąłem. Złość zakotłowała się we mnie, a wilk rozprostował kości, jakby przygotowywał się do walki.

Zduśmiałem jego żądzę mordu w zarodku. Zaatakowanie Boudreaux skończyłoby się dla mnie i mojej rodziny bolesną śmiercią. Mieszkańcy Creek Valley również zostaliby zaatakowani. To się nie kalkulowało. Okrutnie mnie wkurwiało, że mam związane ręce.

– Ech... – Westchnął teatralnie i pokręcił z niezadowoleniem głową. – Valentinie, łamiesz mi

serce, naprawdę. Mnie i Corinie. Nie chcesz, żeby była szczęśliwa?

Zawarczałem ostrzegawczo.

– Nigdy nie będzie szczęśliwa z cholerną pijawką.

– Skąd wiesz? – Uniósł brew.

– Bo nie jesteś jej Partnerem!

Wyrzuciłem ręce w powietrze; naprawdę nie miałem cierpliwości do tego starucha.

– Oczywiście, że jestem.

– Oczywiście, że NIE JESTES!

Przewrócił oczami.

– Mieszkam w tej zapyziałej dziurze już piąty rok – warknął z irytacją. – Myślisz, że robię to, bo mi się tu podoba? – Prychnął, kręcąc głową. – Nienawidzę tego miejsca. Za dużo robactwa i... śmierdzących kundli. – Skrzywił się, jakby zbierało mu się na wymioty.

Zabij go! Obraził nas!

Zwinąłem dłonie w pięści i przycisnąłem je do boków, żeby się na frajera nie rzucić.

– Jeden z tych śmierdzących kundli jest twoją Partnerką. – Przechyliłem lekko głowę w bok. –

Podobno.

– Corina nie śmierdzi, tylko pachnie.

– Ta? – Uniosłem kpiąco kącik ust. – Niby jak ci pachnie, co?

Zawahał się, nim odpowiedział:

– Malinami.

Przymknąłem powieki, parsknąłem i spuściłem głowę, kręcąc nią z irytacją.

– Zabieraj się z Creek Valley, Devin – rzuciłem sucho i wróciłem do samochodu.

– Nie wrócę do Nowego Orleanu bez mojej Partnerki!

Ułożyłem jedno ramię na otwartych drzwiach, drugie na dachu samochodu i spojrzałem Devinowi w oczy.

– Corina nie jest twoją Partnerką – oznajmiłem spokojnie. – Gdyby była, wiedziałabyś doskonale, że może i pachnie owocami, ale na pewno nie malinami.

– Oczywiście, że pachnie malinami! – Podniósł głos i wyprostował się, jakby chciał mi tym pokazać swoją wyższość.

Parsknąłem śmiechem i wsiałem do auta. Devin coś do mnie wołał, gdy uruchamiałem silnik, ale miałem go w dupie. Jedno słowo pomogło mi upewnić się w tym, że kłamie.

Corina była uczulona na maliny, a pachniała leśną ściółką i cytryną.

Bezmózga pijawka.

Sprzątałem w gabinecie po ostatnim kliencie, dezynfekując wszystkie powierzchnie, kiedy do środka wpadła rozwścieczona Corina. Miała zaczerwienione policzki i szczyrzyła na mnie kły, warcząc gardłowo.

– Czy wyście oszaleli?! Chcecie poświęcić ziemię?! Powaliło was, Valentinie?! – wydarła się, intensywnie gestykulując. – Już prościej byłoby rzucić w Devina drewnianym kołkiem, żeby wywołać wojnę!

Chyba nigdy nie widziałem jej tak wkurwionej. Nawet gdy była młodsza i nie pozwalaliśmy jej wychodzić z domu po zmroku, to się tak nie wnerwiała. Zmarszczyłem brwi.

– Atakują zwierzęta. – Westchnąłem głośno. – Boudreaux są niepotrzebną komplikacją w Creek Valley.

– Gdybyście mu pozwolili...

– W życiu nie zgodzę się, żebyś z nim wyjechała! Do jasnej cholery, czyś ty oszalała?! – ryknąłem. Nie byłem w stanie się powstrzymać.

Skrzyżowała ramiona na piersi i uniosła podbródek w niemym przejawie buntu i determinacji. Jezu... Naprawdę czasem miałem dość jej zadziornego charakteru.

– Słuchaj no, Corina... Jeśli Devin byłby twoim Przeznaczonym, sprawy miałyby się zupełnie inaczej – wyjaśniłem, starając się zachować zimną krew. Naprawdę nie chciałem się z nią kłócić. – Ale

nim nie jest, więc...

– Skąd wiesz?! Nie możesz być tego pewien! Skoro nie umiem się przemienić, to może nie potrafisz również wyczuć Magii Przeznaczenia!

– Uważa, że pachniesz malinami.

Spurpurowiała na twarzy. Otworzyła usta, a chwilę później zacisnęła je w wąską kreskę i ściągnęła brwi.

– Ale przecież jestem uczulona na maliny – szepnęła.

– No właśnie – skwitowałem. – Więc Devin coś kombinuje, Corina. Nie wiem, w jakim celu chce cię ściągnąć do Nowego Orleanu, ale na pewno nie dlatego, że jesteś jego Przeznaczoną.

– Och... – Ramiona jej opadły, a złość zmieniła się w smutek i żal. – Szkoda...

Mruknąłem coś pod nosem i do niej podszedłem. Objąłem ją i przyciągnąłem do siebie, gładząc po plecach.

– Przykro mi, siostrzyczko – wyszeptałem w jej włosy.

– Pewnie się cieszysz, że nie będziesz mieć pijawki za szwagra.

Próbowała obrócić wszystko w żart, ale mnie nie mogła oszukać. Było jej przykro i ani trochę się nie dziwiłem. Mnie również by było, gdybym wierzył, że znalazłem Partnerkę, a okazałoby się to kłamstwem.

– Zdecydowanie wolałbym, żebyś się sparowała z wilkołakiem, a nie z krwiopijcą, ale kimkolwiek nie będzie twój Partner, zaakceptuję go. O ile oczywiście będzie cię uszczęśliwiać.

Wyczułem, że się uśmiechnęła. Kilka razy odetchnęła głęboko i odsunęła się ode mnie ze sztucznym uśmiechem na ustach. Próbowała zgrywać niezranioną, a ja jej na to pozwoliłem. Tak było zdecydowanie lepiej, niż gdyby zaczęła opłakiwać Partnera, który nawet nim nie był.

– Wiesz... – szepnęła Lexi, gdy wieczorem zbliżaliśmy się do domu. – Bardzo podoba mi się ten wilk, którego namalowałeś.

Uśmiechnąłem się do siebie i ścisnąłem ją delikatnie za dłoń, po czym splotłem nasze palce.

– Cieszę się.

– Chciałabym... – Zamilkła, a serce jej przyspieszyło.

Zatrzymałem się tuż przed schodami i zerknąłem na nią pytająco. Uśmiechnęła się, nerwowo przygryzając wargę. Tym razem to mnie serce przyspieszyło, bo moja Partnerka się czymś stresowała.

– Co się...

– Chciałabym go zobaczyć – poprosiła, spoglądając na mnie niepewnie.

– Go? – Ściągnąłem brwi, a sekundę później otworzyłem szeroko oczy. – Wilka? Chcesz zobaczyć mojego wilka? – wydusiłem, nawet nie próbując ukryć zaskoczenia.

– Mhm... – Przygryzła znowu wargę i spojrzała na mnie z nadzieją. – Oczywiście tylko jeśli ty również tego chcesz. Jeśli uważasz, że to nie...

Zamknąłem jej usta pocałunkiem, obejmując dłońmi twarz. Wbiłem palce w żuchwę, mimo że wcale nie musiałem jej zmuszać do rozchylenia warg, żebym mógł wsunąć język do środka. Sapnęła i zacisnęła palce na moich bicepsach, jęcząc chrapliwie. Nie dbałem o to, że ktoś może nas zobaczyć. Istniała dla mnie tylko Lexi. Jej przyjemne ciepło, zwinnie język i miękkie wargi. I ten cudowny zapach niewinności.

Wilk kręcił się dookoła własnej osi, wyjąc. Desperacko błagał o spuszczenie ze smyczy.

– Czyli pokażesz go? – wyszeptała zduszonym głosem, gdy tylko oderwałem od niej usta i przytknąłem je do szyi.

Ledwo nad sobą panowałem. Wargami przesunąłem po skórze nad obojczykiem – w miejscu, w którym chciałbym zatopić kły. Zawarczałem gardłowo i zacisnąłem dłonie na jej biodrach, zmuszając się do odsunięcia. Spojrzałem w lśniące, lazurkowe oczy i uśmiechnąłem się czule.

– Pokażę.

Uśmiechnęła się szeroko, radość na jej twarzy była niemal namacalna. Nim zdołałem zarejestrować, co się dzieje, Lexi już trzymała dłonie na moim karku i przyciskała wargi do moich. Mruknąłem z zadowoleniem i poddałem się czulej pieczy, gładząc ją po lędźwiach. Pragnąłem

zsunąć dłonie niżej, na krągłe pośladki, ale się powstrzymałem. Nie zamierzałem obmacywać jej przed domem, gdzie moi bracia mogliby nas zobaczyć.

Nie byłem pewien, jak długo dokładnie się całowaliśmy, ale nawet jeśli byłaby to godzina, to trwała zdecydowanie za krótko. Było mi ciągle mało Lexi.

– C-co robisz? – zająknęła się, otwierając szeroko oczy, gdy sięgnąłem ręką w tył.

Chwyliłem kołnierz swojej koszulki i ściągnąłem ją jednym ruchem. Mrugnąłem do niej, dostrzegając zaróżowione policzki, gdy wzrokiem przesunęła po moim torsie.

– Muszę się rozebrać – oznajmiłem i rozpiąłem pasek, a następnie zamek w rozporoku.

– Ale...

Zatrzymałem się z kciukami wetkniętymi za materiał bokserek. Planowałem zsunąć je razem ze spodniami, ale błysk strachu w oczach Lexi mnie przed tym powstrzymał.

Spokojnie, Valentinie. Powoli. Na wszystko przyjdzie czas.

Odetchnąłem głęboko.

– Zaczekaj tutaj – poprosiłem, przykładając dłoń do jej policzka. Musnąłem wargami jej usta i skierowałem się na tył domu. – Zaraz wrócę!

Gdy tylko zniknąłem z jej pola widzenia, rozebrałem się i przymknąłem powieki. Upadłem na kolana, ułożyłem ręce na trawie i pochyliłem głowę, oczyszczając umysł. Zmusiłem się do spowolnienia oddechu i pozwoliłem przejść wilkowi władzę.

Po raz pierwszy – odkąd byłem w stanie sam w pełni się przemienić – nie przeszył mnie rozdzierający wewnątrzności ból. Czułem, jak rozciągają się ścięgna, jak kości łamią się i zmieniają kształt, ale ból był do zniesienia. Nie spowodował, że zawyłem ani też nie przyczynił się do tego, że wbiłem paznokcie w ziemię. Był akceptowalny...

Lexi już teraz była dla mnie zbawieniem, a co będzie później, gdy mi się odda i...

MOJA!

Wilk wyrwał się do biegu, kompletnie odcinając mnie od myśli i jakiegokolwiek władzy nad nim. Wypadł zza budynku i rzucił się w stronę dziewczyny z głośnym skowytym. Nie byłem w stanie go powstrzymać, mimo że cholernie próbowałem. Strach w oczach mojej Partnerki przeraził mnie do cna, ale trwało to zaledwie ułamek sekundy. Gdy wilk przewrócił ją na plecy i wcisnął łeb w jej szyję, machając radośnie ogonem, zawładnął mną spokój.

Dobrze, że jej nie udusił.



ROZDZIAŁ 19

LEXI

Kiedy zza budynku wyskoczył czarny jak bezgwiezdna noc, ponadprzeciętnej wielkości wilk, a jego niebieskie ślepią skierowały się na mnie, cofnęłam się o krok i przycisnęłam dłoń do piersi. Serce wykonało fikołka, żołądek zacisnął się w węzeł, a w głowie wybuchł głośny alarm. Nim jednak zdołałam zrobić cokolwiek więcej, jakkolwiek zareagować, leżałam już na ziemi przygnieciona przez cholernie ciężkie cielsko.

Zadziwiająco jednak, że kiedy tylko poczułam wilgotny i zimny nos na szyi, a miękka sierść połaskotała mnie po twarzy, wszelki strach rozmył się w powietrzu. Z chwilą gdy do nozdrzy dotarł zapach leśnej ściółki i... po prostu męskiej woni Valentina, serce uspokoiło szaleńczy rytm.

Przymknęłam oczy i wsunęłam dłonie w futro pomiędzy grzbietem a łbem, po czym zaczęłam drapać paznokciami skórę. Wilk zamruczał. Otarł się o mnie i zsunął nieco na ziemię, dzięki czemu mogłam wreszcie zaczerpnąć powietrza. Uśmiechnęłam się do siebie i wcisnęłam nos w jego sierść.

Miałam gdzieś, że to popieprzone, że wilkołaki istnieją, a legendy nie są tylko bajeczkami. Miałam gdzieś, że czuję się tak, jakbym śniła. Nie interesowało mnie nic oprócz bliskości Valentina i jego wilka. Kompletnie nic, bo w tym momencie, gdy leżałam na trawie w towarzystwie niestandardowego zwierzęcia, czułam się spokojna i w pełni bezpieczna.

– Jesteś piękny – wyszeptalam, na co on zamruczał z zadowoleniem i otarł się pyskiem o moją szyję.

Musiałam zapytać później Valentina, o co chodzi z tym jednym miejscem nad obojczykiem. To znaczy... Chyba już się domyślałam, ale usilnie próbowałam się na tym nie koncentrować. Zamierzałam robić wszystko małymi kroczkami. Jeden za drugim. Nie planowałam skakać na głęboką wodę.

Chyba.

– Widzę, że poznałeś już Blackiego.

Podniosłam głowę i spojrzałam na Tomę. Stał u szczytu schodów z kubkiem kawy w dłoni i uśmiechał się łagodnie. Wilk zawarczał cicho, ale nie ruszył się z miejsca.

– Blackiego? – Uniosłam brew.

Uśmiech Tomy jeszcze bardziej się rozszerzył.

– Tak go nazwaliśmy. – Skinął głową w stronę zwierzęcia. – Ku jego niezadowoleniu oczywiście.

Parsknęłam śmiechem, gdy wilk ponownie warknął. Pogładziłam go za uchem, na co natychmiast zamruczał z przyjemności. Uśmiechnęłam się do siebie i znowu popatrzyłam na Tomę.

– A ty jakiego masz wilka?

Gardłowe, ostrzegawcze warczenie wydobyło się z piersi czarnego zwierzęcia. Uniósł łeb i spojrzał na mnie, jakby próbował mi coś przekazać wzrokiem. Nie rozumiałam, o co mu chodzi.

– Valentinowi raczej nie spodobało się to pytanie – rzucił ze śmiechem Toma, odwracając się na pięcie. Zanim jednak zniknął w domu, zerknął na mnie przez ramię. – Ale skoro już je zadałaś i być może zostaniesz naszą Selene³, to nie wypada mi nie odpowiedzieć. Mój wilk jest brązowy. I znacznie większy od Blackiego. – Mrugnął i czym prędzej schował się w budynku, nim wilk Valentina zdążył się zerwać i za nim rzucić.

³ Selene (ze str.) – Księżyc. W mitologii greckiej bogini i uosobienie Księżycy; utożsamiana z grecką Luną (przyp. aut.).

Dopiero po chwili dotarło do mnie, co powiedział Toma. Parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową, posyłając zwierzęciu karcące spojrzenie. W odpowiedzi machnął kilka razy mocno ogonem i schował się za domem. Chwilę później z tego samego miejsca wyszedł Valentin, zapinając spodnie.

Oczywiście natychmiast się zaczerwieniłam, gdy dostrzegłam jego rozszerzone źrenice. Nie

pomogło mi też to, że przyciągnął mnie do siebie za kark i biodro, po czym ugryzł lekko w ramię. Wzdrygnęłam się i jęknęłam cicho. Rozlały się po mnie przyjemne dreszcze i natychmiast poczułam mrowienie.

– Nie pytaj, proszę, moich braci, jak wyglądają ich wilki. – Niby poprosił, ale w jego tonie usłyszałam bardziej ostrzeżenie niż prośbę. – Dobrze?

– To tylko niewinne pytanie – szepnęłam, spoglądając na niego ze skruchą.

– Dla ciebie może i niewinne.

Przechyliłam lekko głowę i ściągnęłam brwi.

– A dla was nie?

– Nie. – Wzmocnił uścisk na moim karku i biodrze, ale tylko na tyle, żebym wyraźnie poczuła, kto jest silniejszy.

Nie musiał mi o tym przypominać. Byłam tego doskonale świadoma. Czy mi to przeszkadzało? O dziwo – nie. Ani trochę. Być może dlatego, że czułam się przy nim bezpiecznie, a jego siła tylko potęgowała poczucie stabilności i spokoju.

– Dlaczego nie? To zbyt intymne?

– Mhm – przytaknął, przesuwając wargami po skórze nad obojczykiem. Wciągnął głośno powietrze i jęknął gardłowo. – Może wyda ci się to dziwne, ale raczej nie prowadzimy rozmów na temat wilków. Ta część nas jest zbyt osobista, żeby o tym rozmawiać z kimś, kto nie jest naszym Partnerem.

– Nie wiedziałam – wyszeptałam, spinając się nieznacznie.

Jak bardzo sknociłam sprawę? Czy Valentin jest na mnie zły? Czasem powinnam ugryźć się w język.

– Nie chciałam, żeby...

– Nic nie szkodzi, *draga mea* – mruknął uspokajająco, odsuwając się od mojej szyi. Uśmiechnął się łagodnie i trącił mnie nosem. – Nie wiedziałas, ale teraz już wiesz. Nie byłem i nie jestem na ciebie zły.

Hmm...

– A na Tomę?

Burknął pod nosem coś niezrozumiałego. Cicho się zaśmiałam.

– Jesteś o niego zazdrosny, Valentinie?

Ostry błysk w jego niebieskich tęczęwkach wystarczył mi za odpowiedź. Pokręciłam ze śmiechem głową.

– Nie wiem, co w tym zabawnego – mruknął z irytacją. – Nie masz pojęcia, jak to jest czuć zżerającą cię od środka zazdrość, że ktoś patrzy na twoją Partnerkę – powiedział spokojnie, patrząc mi uważnie w oczy, jakby nie chciał przegapić mojej reakcji.

Dlatego nawet nie próbowałam ukryć własnych emocji – ani strachu, który nagle poczułam w trzewiach, ani zadowolenia, że ktoś tak piękny jak on może być o mnie zazdrosny.

– Masz rację. Nie wiem, jak to jest, Valentinie – powiedziałam cicho, układając mu dłonie na ramionach. – Nie rozumiem tej irracjonalnej zazdrości, ale to nieważne. Dopóki sprawiasz, że jestem szczęśliwa i czuję się bezpieczna, możesz zachowywać się jak zazdrosny jaskiniowiec.

Nim zdążyłam odczytać jego zarozumiałą minę, on już przerzucił mnie sobie przez ramię. Krzyknęłam głośno z zaskoczenia, gdy klepnął mnie w udo tuż pod pośladkami i ruszył po schodach do domu. Co prawda zrobił to lekko, ale i tak spowodował, że na moment przestałam oddychać.

Nie, nie ze strachu.

– Zanim coś powiesz, pamiętaj, że pozwoliłaś mi zachowywać się jak zazdrośnik.

Otworzyłam usta, ale bardzo szybko je zamknęłam. Miał rację. Faktycznie się zgodziłam. Westchnęłam głośno i zwiesiłam głowę, pozwalając mu zanieść się do środka.

Późnym wieczorem, gdy uznałam, że czas się położyć, Valentin poszedł ze mną do sypialni. Serce mi przyspieszyło jeszcze przed drzwiami, ale nie bałam się, że będzie czegoś ode mnie oczekiwać. Wręcz przeciwnie. Chciałam, żeby miał oczekiwania, bo pragnęłam je spełnić. Wybuchnęła we mnie nowa determinacja i chęć poznania siebie oraz swojego ciała.

Skorzystałam z łazienki jako pierwsza. Wzięłam długi, rozgrzewający prysznic, podczas którego wspominałam umięśniony i naznaczony licznymi tatuażami tors Valentina. Dreszcze ekscytacji i oczekiwania przebiegły mi po ciele jak maleńkie mrówki. Przemknęło mi przez myśl, żeby się jeszcze wydepilować – tak na wszelki wypadek, gdybym odważyła się na konkretniejsze pieścizoty.

– Wszystko w porządku? – Valentin zapukał do drzwi, wrywając mnie z zamyślenia.

– Tak! – odkrzyknęłam i zakręciłam wodę. Zrezygnowałam z ogolenia się. Krótkie włoski nie wyglądały źle, a obawiałam się, że jeśli zostanę dłużej w łazience, to stracę odwagę. – Już wychodzę!

– Nie spiesz się – rzucił, zanim usłyszałam oddalające się kroki.

Odetchnęłam głęboko i w okamgnieniu odhaczyłam pozostałą część wieczornej toalety. Czysta, pachnąca i z miętowym oddechem weszłam do sypialni, akurat gdy Valentin wstawał z kanapy. Miał wilgotne włosy – najwyraźniej wykapał się w łazience na parterze. Oddech mi się spłycał na widok nagiego torsu i umięśnionych ramion, które cholernie chciałam poczuć wokół siebie. Przełknęłam z trudem ślinę, gdy przesunął ciemnym spojrzeniem po moim ciele.

Do tej pory ubierałam się na noc w legginsy i luźną koszulkę, ale tym razem nabrałam odwagi i włożyłam coś zgoła innego. Bluzka lekko opinała się na piersiach, a przez materiał na pewno przebijały brodawki. O dziwo, Valentin patrzył jeszcze niżej. Na moje nagie łydki i uda. Spodenkom, które włożyłam, bliżej było do majtek niż piżamy. Zapięły mnie policzki, ale nie odwróciłam wzroku od mężczyzny. Chrząknęłam, sprawiając, że spojrzał mi w twarz. Zamrugał, jakby nie widział zbyt wyraźnie.

– Pięknie wyglądasz, *draga mea* – wychrypiał gardłowo, powodując, że wstrząsnęły mną kolejne dreszcze.

Oblizawałam nerwowo wargi i przełknęłam ogromną gulę, która znikąd uformowała się gdzieś na wysokości krtani. Odezwałam się, kiedy uznałam, że więcej odwagi w sobie już nie poczuję:

– Chciałbyś...?

– Tak – przerwał mi, nim zdołałam dokończyć.

Uniosłam brew i uśmiechnęłam się delikatnie. Napięcie nieco ze mnie uleciało, ale nie zniknęło zupełnie.

– Nawet nie wiesz, co chciałam powiedzieć – zauważyłam i zamknęłam drzwi.

Dopiero gdy usłyszałam kroki na schodach, przypomniałam sobie, że jeszcze tego nie zrobiłam.

– Nieważne, co chciałaś powiedzieć. – Wzruszył ramionami. – Zgodzę się na wszystko, co tylko wymyślisz.

– Nawet jeśli poproszę, żebyś wywiózł mnie z Creek Valley?

Ciche, ostrzegawcze warczenie wydobyło się z głębi jego piersi. Jednak zamiast mnie przestraszyć, spowodowało, że poczułam ciepło i mrowienie między udami. Do czego to doszło, że podniecają mnie takie odgłosy? Wcześniej sądziłam, że prędzej spodobają mi się subtelne gesty i słowa, a nie... to.

– Nie poprosisz mnie o to – odparł pewnie i ruszył w moją stronę.

W pierwszym odruchu chciałam zrobić krok w tył, ale bardzo szybko się przed tym powstrzymałam. Zamiast tego uniosłam podbródek.

Valentin objął go palcami i nachylił się nade mną, niemal muskając wargami moje.

– Skąd wiesz? – zapytałam cicho, niepewnie.

Uśmiechnął się kącikiem ust i przytknął czoło do mojego, wzdychając głośno. Zamruczał z zadowolenia, a ja z zafascynowaniem wpatrywałam się w zmieniający się kolor jego oczu. W jednej sekundzie były bursztynowe, ale bardzo szybko przeszły w ciemniejszy brąz, potem w granat, aż w końcu ujrzałam niemal stalowy odcień błękitu. Dopiero po dłuższej chwili zorientowałam się, dlaczego Valentin głośno i szybko oddycha.

Jezu, czuje moje podniecenie! Mimowolnie się spięłam.

– Nie bój się, nie zrobię nic wbrew twojej woli. Przecież wiesz – wyszeptał uspokajająco, gładząc mnie po ramionach tak długo, aż się rozluźniłam.

– Wiem – wyszeptalam i uśmiechnęłam się delikatnie, zapominając, o co przed chwilą go pytałam. To nie było ważne. Nie teraz, gdy byłam tak blisko zrealizowania planu, który zakotłował mi

się wcześniej w głowie. – Chciałabym, żebyś... – Zawahałam się, ale tylko na moment. Kolejne słowa wyrzuciłam z siebie z prędkością światła: – Chciałabym, żebyś doprowadził mnie do orgazmu, Valentinie.

Spodziewałam się miliona pytań, czy jestem pewna i tak dalej, oraz jeszcze większej ilości zapewnień, że mogę mu zaufać. Kompletnie jednak nie spodziewałam się tego, że tak po prostu chwyci mnie za uda i uniesie, żeby po chwili rzucić na miękkie łóżko.

Serce obilo mi się o żebra, kiedy wszedł na materac i pochylił się nade mną. Na pewno kilka razy zapomniałam o wzięciu oddechu, przez co zakręciło mi się w głowie. Zaciśnęłam dłonie na pościeli. Obawiałam się, że jeśli dłużej będzie na mnie tak intensywnie patrzeć, to go odepchnę i ucieknę.

– Zamknij oczy, *draga mea*.

Zamiast przymknąć powieki, rozszerzyłam je jeszcze bardziej i posłałam mu spanikowane spojrzenie. Żołądek zwinął mi się w bolesny supeł. Ciemność? To nie...

– Zaufaj mi, proszę. – Przeskakiwał spojrzeniem między moimi oczami, ciągle nade mną wisząc. Nie dotykał mnie jednak nawet koniuszkiem palca. – Kiedy tylko każesz mi się odsunąć, zrobię to. Jeśli będziesz chciała, żebym zwolnił, natychmiast się dostosuję. Przysięgam, że nie zrobię ci krzywdy – wyszeptał, ledwo muskając wargami moje usta; to był tak subtelny dotyk, że niemal go nie poczułam. Niemal. Ale i tak wystarczył, żeby zalała mnie kolejna fala pożądania.

– Okej – przytaknęłam po chwili ciszy.

W odpowiedzi otrzymałam szeroki uśmiech i czuły pocałunek. Nie trwał on jednak zbyt długo, bo Valentin przeniósł się z pieszczotami na szyję. Dłonią musnął nadgarstek, na co mimowolnie się wzdrygnęłam. Nie byłam w stanie powstrzymać tej reakcji.

Zerknął na mnie, marszcząc brwi.

– Nie... Nie trzymaj mnie za ręce, proszę – wyszeptałam drżącym głosem, błagając w myślach, żeby nie zadawał pytań, bo wtedy zamiast podniecenia poczułabym mdłości.

– W porządku. – Uśmiechnął się i pocałował mnie w kącik ust. – Zamknij oczy i zrelaksuj się, *draga mea*. Pozwól mi się sobą zająć...

Przez chwilę jeszcze patrzyliśmy na siebie, ale wreszcie odważyłam się przymknąć powieki. Odetchnęłam głęboko i pokręciłam się w miejscu, żeby ułożyć się wygodniej na materacu. Serce wybijało niespokojny rytm, ale już nie odczuwałam paniki. Valentin musiał usłyszeć zmianę we mnie, bo zamruczał z zadowoleniem i pocałował mnie w szyję.

Delikatnymi, czułymi musnięciami wilgotnych warg pieścił moją skórę, a dłońmi błędził po bokach ciała – od bioder aż do piersi. Knykciami zahaczył o ich brzeg, ale musiała minąć dłuższa chwila, żeby zaciśnął na nich palce. Nawet nie wiedziałam, kiedy jęknęłam, rozsuwając przed nim nogi. Zorientowałam się, że to zrobiłam, dopiero gdy poczułam na udach gorącą i nieco szorstką skórę Valentina.

– Mógłbym cię dotykać całymi dniami i nigdy nie miałbym dość. Jesteś przepiękna – mrucał mi do ucha komplementy, coraz śmielej wędrując dłońmi i ustami po moim ciele. Chwycił między palce brzeg bluzki i znieruchomiał. Nie zapytał o zgodę, ale dał mi chwilę czasu na reakcję.

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową, obawiając się, że jeśli bym się odezwała, wydobyłby się ze mnie skrzek niewiele głośniejszy od szeptu.

Poczułam jego usta na nagiej skórze dekoltu oraz dłonie przesuwające się powoli i subtelnie po brzuchu. Wilgotne wargi na piersiach, delikatne uszczypnięcia palców na brodawkach, aż wreszcie ostro zakończone kły przesuwające się po szyi. Znowu zapomniałam o oddychaniu. Przypomniałam sobie o tym, dopiero gdy zaczęło robić mi się błogo na ciele. Sapnęłam i odchyliłam lekko głowę, kompletnie wbrew krzykom rozumu, że nie powinnam go tak kusić.

– Mmm... – zamruczał z zadowoleniem. – Tak cudownie pachniesz. Jesteś taka miękka i jędrna równocześnie. Słodka i ostra. Pieprzona perfekcja.

– Valentinie... – Jęknęłam, przenosząc dłonie na jego ramiona. Nacisnęłam na nie, a on w mig zrozumiał, o co mi chodzi.

Zsunął się po mnie, aż poczułam wilgotne pocałunki na jednym udzie, a potem na drugim. Dłonie wetknął pod materiał spodenek i wbił palce w pośladki, rozsyłając po moim ciele rozkoszne dreszcze.

Wstrzymałam oddech, gdy przesunął kciuki głębiej. Zawarczał. Musiał wyczuć, jak bardzo jestem podniecona. Obcisły materiał z pewnością przemókł.

– Proszę – wyszeptałam, nim zdołałam ugryźć się w język. Tak naprawdę nie wiedziałam, czy go poganiać, czy może jeszcze podelektować się rosnącym napięciem.

Na szczęście nie zapytał, o co poprosiłam. Gdyby to zrobił, chyba nie byłabym w stanie odpowiedzieć. Zabrakłoby mi słów.

Zabrał dłonie z pośladków, ale tylko po to, żeby chwilę później wetknąć je za pasek spodenek i zsunąć materiał. Chłodne powietrze owiało cipkę, aż mimowolnie zacisnęłam uda.

– Rozsuń – polecił, lekko wbijając palce w skórę pod kolanami. – Proszę – dodał, zanim przycisnął wargi do mojego podbrzusza.

Ciepło rozlało się po mnie tak szybko, jakbym wpadła do parującego kotła. Zapiekły mnie policzki i dekolt, ale nie powstrzymało to mnie przed rozchyleniem nóg. Przeciwnie. Te wszystkie uczucia, które się we mnie kotłowały, były nowe i ekscytujące. Powodowały, że moje serce rozpierało szczęście.

Kiedy zaś poczułam na sobie język Valentina, a jego palce rozsunęły wargi sromowe, żeby ułatwić sobie dostęp do najwrażliwszej części ciała, niemal doszłam. W moich oczach stanęły łzy, bo już wiedziałam, że to on jest tym, kto mnie naprawi. Kto już mnie naprawił, bo czułam. Czułam i chciałam więcej.

A potem zajął się mną, nie zważając na mijające minuty ani godziny. Nie prosił, żebym się odwdzięczyła. Nie interesowało go jego spełnienie, tylko moje.

I choć mogło to brzmieć irracjonalnie, to po raz kolejny udowodnił, że naprawdę jestem dla niego najważniejsza. Powoli zdobywał tym moje serce.



ROZDZIAŁ 20

VALENTIN

Patrzyłem na spokojną, pogrążoną we śnie twarz Lexi, przypominając sobie każdy wyraz zadowolenia na jej twarzy, gdy pieściłem ją językiem i palcami zaledwie kilka godzin wcześniej. Każdy jęk i każde sapnięcie trafiały prosto w dolne partie ciała – to były czyste tortury, gorsze niż zanurzenie się w tojadzie. Mógłbym jednak wytrzymać miesiące takich tortur, jeśli tylko oznaczałoby to, że Lexi ufnie rozłoży przede mną nogi za każdym razem, gdy ją o to poproszę.

Ciche westchnienie mojej Partnerki spowodowało, że zamarłem w bezruchu. Przestałem nawet oddychać. Miałem nadzieję, że Lexi się nie obudzi, ale stało się inaczej. Zmarszczyła czoło, ściągnęła brwi i zamrugała kilkakrotnie, aż wreszcie otworzyła oczy i na mnie spojrzała. Przez ułamek sekundy dostrzegłem na jej twarzy niezrozumienie, ale bardzo szybko wykrzywiła usta w pełnym czułości uśmiechu.

– Dzień dobry – wyszeptała zachrypniętym głosem i zarumieniła się.

Musiała sobie przypomnieć, co wydarzyło się wieczorem. Kiedy przyciągnęła bliżej siebie pościel, zakrywając nagie piersi, byłem już pewny, że sięgnęła pamięcią ku chwilom uniesień.

– Dzień dobry, *draga mea* – wymruczałem i pochyliłem się, żeby ją pocałować.

Dałem jej dokładnie sekundę na reakcję – przekręcenie głowy lub odepchnięcie mnie. Kiedy nic takiego się nie wydarzyło, przytknąłem usta do jej warg i jęknąłem z rozkoszy, bo natychmiast wplotła mi palce we włosy. Przyciągnęła mnie bliżej i rozchyliła usta, pozwalając na pogłębienie pieszczoty. Czy ten poranek mógłby być piękniejszy? Chyba nie. Uśmiechnąłem się i odsunąłem, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Jak się czujesz?

– Dobrze – odpowiedziała od razu, nawet bez cienia zawahania.

Nie zauważyłem, żeby uciekła wzrokiem czy zrobiła cokolwiek, co mogłoby świadczyć o tym, że nie jest ze mną szczerą. Kamień spadł mi z serca. Ponownie przycisnąłem usta do jej miękkich warg, mimowolnie ocierając się krocem o jej biodro. Zasnęła bez ubrań i korciło mnie, żeby wsunąć dłoń między jej uda, ponownie poczuć cudowną wilgoć pod palcami, ale nie chciałem na nią naciskać. I tak ofiarowała mi więcej niż to, na co liczyłem. Sądziłem, że będzie potrzebować więcej czasu, żeby pozwolić mi na seks oralny.

Jęknęła i odchyliła głowę, dając mi lepszy dostęp do szyi. Zamruczałem z zadowoleniem i przesunąłem kilka razy językiem po skórze nad obojczykiem. Lexi westchnęła i wbiła mi paznokcie w ramiona, przekręcając się na bok. Nim zorientowałem się, co zamierza, leżałem na plecach, a ona siedziała na mnie. Ocierała się o moje podbrzusze i twardy wzwód. Zgrzytnąłem zębami i przykryłem twarz ramieniem, licząc do stu, aby się uspokoić.

– Chcę... – sapnęła, przesuwając paznokciami po moim torsie, przez co dostałem gęziej skórki.

– Co byś dokładnie chciała, *draga mea*? – wycedziłem przez zaciśnięte zęby, starając się nie poruszyć biodrami nawet o milimetr.

To nie było, kurwa, takie łatwe.

– Chcę cię dotknąć.

Chyba umarłem i trafiłem do raju.

Wcisnąłem głębiej głowę w poduszkę i spojrzałem uważnie na Lexi, a kiedy zamiast niepewności dojrzałem na jej twarzy podniecenie, uśmiechnąłem się łobuzersko. Przytrzymałem ją za biodra i uniosłem się, żeby się o nią otrzeć. Oboje jęknęliśmy gardłowo, gdy poczułem na sobie jej gorącą cipkę.

– To na co czekasz? Jestem cały twój, kochanie.

Zaczerwieniła się. Myślałem, że zmieni zdanie, ale nie. Zsunęła się niżej, nieco nerwowo przesuwając dłońmi po moim ciele, aż w końcu zatrzymała palce nad gumką bokserek. Spojrzała na mnie

znad krocza lśnącymi z pożądania oczami i oblizała wargi. Penis drgnął mi na ten widok, na co rozszerzyła powieki.

– Nie wiem, ile wytrzymam – uprzedziłem ją, gdy zaczęła zsuwać materiał. – Raczej niezbyt długo.

Teraz żałowałem, że zamiast sobie strzepać tuż po tym, jak zasnęła wieczorem po drugim orgazmie, wolałem zostać z nią w łóżku. Gdybym sobie ulżył, to może – ale tylko może – teraz wytrzymałbym dłużej niż dwie, góra trzy minuty.

– Nigdy tego nie...

– I bardzo, kurwa, dobrze – przerwałem jej, opierając się na łokciach, żeby mieć lepszy widok na jej twarz. – Chcę być twoim pierwszym, w czym tylko mogę.

– A co, jeśli nie będę umieć?

– Skarbie... – Uśmiechnąłem się zadziornie. – O ile nie będziesz próbowała mi odgryźć fiuta, to będę w pieprzonym rajku.

Popatrzyła na mnie niepewnie, jakby nie do końca mi wierzyła. Musiała jednak dostrzec pożądanie na mojej twarzy, bo wreszcie uśmiechnęła się delikatnie i pociągnęła za materiał bokserów, uwalniając sztywnego penisa. Gdy oblizała wargi i bez wahania wzięła go w dłoń, zacisnąłem pięści na pościeli i szarpnąłem się, niemal ją rozrywając.

Uderzyła we mnie fala gorąca. Straciłem na moment ostrość widzenia, a oddech zgubił rytm. Chwilę potrwało, zanim się ocknąłem i na nowo skupiłem na mojej Partnerce.

Otoczyła miękkimi wargami nabrzmiałą główkę i przesunęła koniuszkiem języka po wędzidełku, powodując dreszcze i głośne syknięcie. Natychmiast rozluźniła usta.

– Nie przestawaj – warknąłem, chociaż wcale nie zamierzałem być taki ostry.

Lexi jednak nie zraził mój ton, skoro natychmiast wróciła do pieśczoły.

Pragnąłem uważnie obserwować, jak przymyka z przyjemności powieki i zasysa policzki, ślizgając się po całej długości mokrymi od śliny i preejakulatu wargami, ale nie byłem w stanie. Oczy same mi się zamykały, a biodra co rusz gwałtownie podrywały.

– Jestem blisko – ostrzegłem, czując zbliżający się z prędkością światła orgazm. – Lexi... – Rozchyliłem powieki dokładnie w tym samym momencie, w którym wzięła go w usta głębiej, patrząc mi prosto w oczy z ogromną ufnością.

To wystarczyło, żebym doszedł. Orgazm przetoczył się przeze mnie jak tornado. Nerwy napięły mi się jak postronki, a serce nieomal wyskoczyło z piersi. Penis zaś podrygiwał między wargami Lexi, gdy dalej przesuwiała po nim językiem. Doszedłem w jej ustach, a ona nie dość, że wszystko połknęła, to teraz lizała mnie i całowała bez opamiętania, gładząc po udach i patrząc mi z rozczuleniem w oczy.

Podobało jej się sprawianie mi przyjemności. Kurwa. Naprawdę jestem w rajku, pomyślałem, zanim zamieniłem się z moją kobietą miejscami i zanurkowałem głową między jej udami. Stęskniłem się za jej gorącą i cholernie mokrą cipką.

Przeciągnąłem się, wychodząc z siłowni. Mimo że wzięłem prysznic dokładnie dziesięć minut temu, znowu się spościłem. Upał był okropny, żar lał się z nieba strumieniami. Pot spłynął mi po skroni, więc otarłem go brzegiem koszulki. Chryste, mogłoby się trochę ochłodzić.

– Ja pierdole, co za patelnia – sapnął Cosmin, wychodząc z budynku. Zamknął drzwi na klucz, zsunął kraty i podobnie jak ja wytarł czoło koszulką. – Jak w pieprzonym piekarniku.

– Albo w piekle.

– Nie wiem, nie byłem. – Roześmiał się i ruszył w stronę domu.

Miał zadziwiająco dobry humor.

– Skąd to zadowolenie? – zapytałem, doganiając go szybkim krokiem.

– Tak jakoś wyszło – odparł zdawkowo.

Zmrużyłem oczy.

– Kawa na ławę, Cosmin. Co wymyśliłeś?

Po przedłużającej się chwili ciszy i kilku głośnych westchnieniach wreszcie się odezwał:

– Gdy już pijawki się stąd zabrają, a ty sparujesz się z Lexi, to wyjadę.

– Chyba nie nadążam...

– Chcę odszukać swoją Przeznaczoną.

Uniosłem brew i wbiłem w niego zaskoczone spojrzenie.

– Spodziewałem się wszystkiego, ale na pewno nie tego. Skąd ta nagła decyzja?

Wzruszył ramionami.

– Cosmin – ponagliłem.

Westchnął cierpiętniczo.

– Bo widzę, że jesteś szczęśliwy. I ci zazdroszczę. Nie sądzę, żebym miał takie szczęście, że Partnerka sama mnie odnajdzie, więc muszę ruszyć tyłek. Ale zrobię to, dopiero gdy się sparujecie i wataha będzie bezpieczna. Nie wcześniej.

Do głowy przychodziło mi kilka słów, które mógłbym mu powiedzieć, jak chociażby zachęcenie go do wyjazdu już teraz, żeby odszukał jak najszybciej swoją Przeznaczoną, ale ugryzłem się w język. Choć zależało mi na jego szczęściu, to teraz przede wszystkim musiałem myśleć o stadzie. Byliśmy słabi, za słabi na ewentualną walkę z Najstarszymi, więc Cosmin miał rację. Musiał poczekać, aż sparuję się z Lexi, a Devin da sobie spokój z Coriną. Dlatego milczałem przez resztę drogi.

Kiedy zbliżyliśmy się do naszego terenu, pociągnąłem nosem. Wyczułem zapach grillowanego steku. Aż mi ślinka pociekła – dosłownie. Musiałem wytrzeć kącik ust wierzchem dłoni.

Najwyraźniej Lucian albo Toma postanowili zorganizować grilla. Planowałem wcześniej wziąć jeszcze jeden prysznic, żeby Lexi nie uciekła ode mnie w popłochu z powodu zapachu mojego potu, ale skoro mieliśmy grilować, to nawet trzy prysznicie niczego by nie zmieniły. Dalej bym się pocił jak wieprz.

– Kochanie, wróciłem! – krzyknął Cosmin, przekraczając próg domu.

Parsknąłem śmiechem. Podobnie jak Corina – akurat schodziła ze schodów z podręcznym wiatrakiem skierowanym na twarz.

– Gdzie Lexi? – zagailem.

Skinęła głową w stronę pietra.

– Dzięki – mruknąłem i od razu wbiegłem po schodach. Chciałem ją jak najszybciej zobaczyć.

Uzależniałem się od niej. Z godziny na godzinę coraz bardziej jej pragnąłem, coraz mocniej doskwierała mi jej nieobecność.

Popchnąłem drzwi prowadzące do sypialni i wszedłem do środka, od razu je za sobą zamykając. Lexi miała na sobie tylko bawełniane majtki. Podskoczyła i przykryła nagie piersi dłońmi, spoglądając na mnie szeroko otwartymi oczami. Po chwili wyraźnie się rozluźniła i uśmiechnęła. Nie odsłoniła ciała, ale mimo to jej nagły spokój wywołał we mnie ogromne zadowolenie.

Uśmiechnąłem się szelmowsko i ruszyłem powolnym krokiem w jej stronę.

– Cześć.

– Heeej... – wyszeptała zduszonym głosem dokładnie w tej samej chwili, w której objąłem jej twarz dłońmi.

Przycisnąłem wargi do jej rozchylnych ust, przesunąłem dłoń na głowę i zacisnąłem palce u nasady włosów. Warknąłem gardłowo, gdy jęknęła, i pogłębiłem pocałunek. Stęskniłem się za nią.

Przywarła do mnie i ułożyła ręce na moich ramionach, niemal się we mnie wtapiając. Biło od niej ogromne ciepło, ale jej skóra mogłaby nawet wrzeć, a i tak bym się nie odsunął.

– Chryste... Stęskniłem się za tobą – wychrypiałem, przesuwając wargami i językiem po jej szyi. Lizalem, przygryzałem i całowałem skórę nad obojczykiem, a jednocześnie wdychałem słodki i niewinny zapach. – Kurewsko się stęskniłem.

Zachichotała, ocierając się o moje krocze.

– Zauważyłam – wymruczała i podrapała mnie po karku. – Ale powinniśmy zejść. Toma obiecał przypilnować steków, choć obawiam się, że zaraz zje połowę.

Skrzywiłem się. Mimo że byłem cholernie głodny, to po stokroć wolałem po prostu całować moją Partnerkę. Odsunąłem się jednak, słysząc ciche burczenie w jej brzuchu.

– Okej. Chodźmy cię nakarmić – postanowiłem i zrobiłem krok w tył. Obrzuciłem jej nagie piersi żarliwym spojrzeniem, na dłużej zatrzymując wzrok na wygojonym tatuażu, i przekląłem siarczyście. –

Ale może najpierw się ubierz.

Zarumieniła się i natychmiast odwróciła, sięgając po stanik leżący na łóżku. Szybko go wciągnęła, a zaraz po nim włożyła na siebie letnią sukienkę i poprawiła włosy.

– Już.

– To chodźmy. – Pociągnąłem ją za rękę do wyjścia. – Bo jeśli zostaniemy tu dłużej, rzucę cię na łóżko i zamiast steka na kolację zjem twoją cipkę na deser.

Sapnęła, jakby była zaskoczona. Kiedy jednak na nią spojrzałem, zamiast zdumienia dostrzegłem jawne podniecenie.

Kurwa.

– Chyba że wolisz wrócić do naszego pokoju... – Zatrzymałem się i odwróciłem w stronę sypialni, gotowy olać jedzenie. – To ja z chęcią...

– Nie, nie! – zaprotestowała i pociągnęła mnie w stronę schodów. – Nie po to się tak starałam, żebyś teraz nie zjadł świeżego, ciepłego jedzenia.

Ściągnąłem brwi, a po chwili, wchodząc na taras, rozszerzyłem powieki na widok suto zastawionego stołu. Oprócz steków stały na nim półmiski z hamburgerami, trzema sałatkami i patera z ciastem. Wyglądało na marchewkowe. Moje rodzeństwo już siedziało na swoich miejscach, pozostawiając dwa puste krzesła u szczytu stołu.

Lexi chrząknęła i ruszyła w stronę jednego z wolnych miejsc, ale byłem od niej znacznie szybszy. Zaśmiała się nerwowo, gdy usiadłem i wciągnąłem ją na kolana. Następnie objąłem w pasie ramieniem, nieco unieruchamiając, żeby nawet nie myślała o zejściu.

– Ale...

– Przygotowałaś to wszystko? – przerwałem jej, szepcząc do ucha.

– Razem z Coriną i...

– Bardziej ci przeszkadzałam, niż pomagałam – wtrąciła moja siostra, uśmiechając się do mnie z zadowoleniem.

Nawet Lucian wyglądał na usatysfakcjonowanego. Niesamowite.

– Chciałam wam po prostu podziękować za to, że daliście mi szansę i że jesteście wobec mnie tacy cierpliwi – powiedziała cicho, uśmiechając się nerwowo. – Wiem, że zależy wam na czasie, a fakt, że jestem człowiekiem, wszystko komplikuje i...

– Masz tyle czasu, ile tylko zechcesz – przerwał jej Toma z powagą w głosie, nim sam zdołałem się odezwać.

– Potrzebujemy cię bardziej niż ty nas, więc nie możemy na ciebie naciskać – dodał Cosmin, ale nie patrzył na Lexi, tylko wlepiał wygłodniałe spojrzenie w talerz ze stekami.

Odniosłem wrażenie, że właśnie tych słów potrzebowała moja Partnerka, bo wyraźnie się rozluźniła.

– Dziękuję – powiedziała już pewniejszym tonem i skinęła głową w stronę stołu. – Smaczne... – Nie zdołała nawet dokończyć, bo moi bracia już rzucili się na jedzenie. – Rany... – sapnęła.

– To normalne. – Pocałowałem jej skórę tuż pod uchem. – Cieszę się, że wyszłaś z inicjatywą. Będziesz cudowną Luną, *draga mea*.

Odwróciła głowę w moją stronę i pocałowała mnie lekko w usta.

– Ja również się cieszę. Tak samo jak się cieszę, że cię poznałam, Valentinie. – Popatrzyła mi czule w oczy, gładząc po policzku. – A teraz... Nakarmisz mnie? – szepnęła niepewnie, rumieniąc się jak dorodny pomidor.

Przymknąłem powieki i odetchnąłem głęboko. Po ciele rozlała się ogromna ulga.

– Z przyjemnością – wymruczałem, nim poprawiłem ją sobie na kolanach tak, żeby oparła się wygodniej.

Sięgnąłem po mięso i sałatkę, aż wreszcie skupiłem się na karmieniu Partnerki, myśląc już tylko o tym, że wszystko zmierza ku szczęśliwemu finałowi.



ROZDZIAŁ 21

LEXI

Kilka dni po grillu, na którym po raz pierwszy poczułam się tak, jakbym należała do rodziny Lupescu, weszłam z uśmiechem do cukierni nieopodal studia tatuażu.

– Dzień dobry – przywitałam się ze starszą kobietą za ladą.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się, zanim wstała ze stołka i odłożyła telefon na półkę. – Panna Lexi, prawda?

Zawahałam się, gdy nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi po plecach. Skąd zna mnie ta kobieta z nosowym akcentem? Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że Creek Valley to przecież małe miasteczko i nic dziwnego, że ludzie się znają.

Naprawdę powinnam choć trochę wyluzować.

– Tak, Lexi. A pani...?

– Louise.

– Miło mi poznać – odparłam, nim skierowałam się w stronę lodówek z ciastami.

Przez cały czas czułam na sobie jej spojrzenie. Było natarczywe, ale – o dziwo – nie czułam się tak, jakbym znajdowała się w niebezpieczeństwie. Mimo to serce mi nieco przyspieszyło, a dłonie się spociły. Żeby jak najprędzej stąd wyjść, szybko przebiegłam wzrokiem po kartonikach z nazwami ciast, aż wreszcie się wyprostowałam i wróciłam do kasy.

– Poproszę cztery ptysie i... – Zawahałam się, nim dokończyłam, na pewno kalecząc wymowę: – ...dacquoise.

– *Dacquoise* – poprawiła mnie z uprzejmym uśmiechem. – To ciasto pochodzi z południowej Francji – dodała jeszcze, zanim zabrała się za pakowanie słodkości.

– Jest pani Francuzką? – zapytałam z ciekawości, żeby nie stać w ciszy i nie wyjść na gburę.

– Tak – odpowiedziała, nie wychylając się zza lodówki. – Ale mieszkam w Stanach, odkąd skończyłam osiemnaście lat. – Wyprostowała się i uśmiechnęła. – Przeprowadziłam się z rodzicami do Nowego Orleanu, a potem przenieśliśmy się do Creek Valley.

Przytaknęłam jej ze zrozumieniem. Nie bardzo wiedziałam, co mogłabym odpowiedzieć. Kobieta jednak nie była zrażona moim milczeniem.

– Poznałam mojego męża, gdy przyjechał do Nowego Orleanu na ślub swojej kuzynki. Potrzebowałam zaledwie miesiąca, żeby się w nim zakochać i wziąć ślub.

Uniosłam brwi w niemym zaskoczeniu, na co głośno się zaśmiała. Biorąc pod uwagę to, że wyglądała, jakby miała co najmniej sześćdziesiąt lat, to jej śmiech był bardzo lekki, wręcz dziewczęcy. Spodziewałam się raczej zachrypniętego i bardziej oschłego dźwięku.

– Miesiąc? Co na to pani rodzina? – wymusnęło mi się, zanim zdołałam ugryźć się w język.

– Zostali w Nowym Orleanie. – Wzruszyła ramionami.

– Nie mieli nic przeciwko? Miesiąc to bardzo krótko...

– Dlaczego mieliby mieć coś przeciwko? – Posłała mi zdumione spojrzenie. – To moje życie, nie ich. Nikt go za mnie nie przeżyje.

Już chciałam jej powiedzieć, że miesiąc to bardzo krótko, żeby ocenić czyjeś zamiary, jednak zdecydowałam, że nic nie powiem. To nie moja sprawa. No i obawiałam się, że zabrzmiałabym jak hipokrytka, skoro sama byłam w podobnej sytuacji. Właściwie gdyby nie moje poprzednie niezbyt ciekawe relacje z mężczyznami, to pewnie już dawno pozwoliłabym Valentinowi na wszystko.

– Mieszkasz u rodzeństwa Lupescu, prawda? – zapytała, stawiając zapakowane ciasto na blacie. – Jak ci się z nimi żyje?

– Dobrze – odpowiedziałam powoli, nieco przeciągając samogłoski. Nie bardzo rozumiałam, dlaczego o to zapytała.

– To świetnie. – Uśmiechnęła się i skinęła głową w stronę papierowej torby. – Smacznego.

– Ile płacę?

Sięgnęłam do kieszeni spodenek, żeby wyciągnąć gotówkę.

– Na koszt firmy.

Podniosłam na nią wzrok, marszcząc brwi.

– Ale...

– Nalegam. – Niemal wcisnęła mi jedzenie do rąk. – Uznaj to za upominek powitalny.

– Przyjechałam tu już jakiś czas temu...

Dalej nie rozumiałam tej uprzejmości z jej strony, nie spotkałam się do tej pory z takim zachowaniem. Nawet w Bridgetown starzy sąsiedzi nie witali nowych ciastem, co najwyżej ostrzeżeniem, żeby nadmiernie nie hałasowali.

– Tak, ale dopiero teraz postanowiłaś zostać – powiedziała z błyskiem w oku, po czym odwróciła ode mnie wzrok i skupiła go na kimś, kto wszedł do środka, sądząc po odgłosie dzwonka znajdującego się nad drzwiami. Jej spojrzenie natychmiast spochmurniało. – Mamy już zamknięte.

– Jest dopiero jedenasta.

Zamarłam w bezruchu, natychmiast rozpoznając głos Adama. Nieprzyjemne ciarki przebiegły mi po plecach, a żołądkiem targnęły mdłości. Mimowolnie przyciągnęłam papierową torbę bliżej siebie, jakby miała mnie ochronić. Na pewno zgmiotłam ptysie i ciasto, ale mało mnie to w tym momencie obchodziło.

– Doskonale wiem, która jest godzina – odparła oschle Louise, wychodząc zza lady. Wytarła dłonie o ścierkę, co zauważyłam kątem oka, bo ani myślałam się odwracać czy chociażby poruszyć małym palcem stopy. – Zamknęłam już kasę – skłamała.

Widziałam wyraźnie, że kasa była włączona.

– Proszę wyjść, funkcjonariuszu.

Adam przez chwilę milczał, po czym usłyszałam szuranie butów. Byłam przekonana, że mnie nie rozpoznał i zamierzał wyjść.

O ja, naiwna!

– Ojciec kazał cię pozdrowić, Lexi.

Musiałam się przytrzymać blatu, żeby nie upaść. Nogi zrobiły mi się jak z waty. Zapomniałam nawet, jak się oddycha. Przed oczami pojawiły się mroczki, a chwilę później zrobiło się zupełnie ciemno, jakby ktoś wyłączył światło. Na szczęście nie zemdlałam, za to zalała mnie okropna fala paniki.

Ocknęłam się z tej dziwnej fazy, dopiero gdy usłyszałam trzaśnięcie drzwi. Ciepła dłoń Louise na moim ramieniu spowodowała, że odetchnęłam z ulgą.

– Już sobie poszedł. Nic ci nie grozi – powiedziała z pewnością w głosie.

Myliła się. Adam nie zamierzał odpuścić. Wiedziałam, że pojawienie się w Creek Valley mojego ojca to była już tylko kwestia czasu.

– Dziękuję.

Uśmiechnęłam się nerwowo do kobiety i próbowałam ją wyminąć, ale przytrzymała mnie lekko za łokieć.

– Zaczekaj, dam ci nowe ciasto, bo to już się raczej do niczego nie nadaje.

Spojrzała sugestywnie na zgniecioną torbę.

– Nie trzeba, ja...

– Nalegam. – Niemal wyszarpnęła mi torbę z ręki, po czym wyrzuciła ją do kosza i weszła za ladę.

Przestałam na nią patrzeć, żeby skupić się na tym, co dzieje się na zewnątrz. Nie widziałam nigdzie Adama, ale przecież mógł czekać gdziekolwiek, żeby mnie dorwać, gdy będę wracać do salonu. Żałowałam, że poszłam sama i nie zaczekałam, aż Valentin skończy tatuować klienta. Poczulałam się zbyt pewnie, zbyt bezpiecznie...

– Odprowadzę cię. Nie denerwuj się, Lexi – zapewniła mnie spokojnym głosem Louise, stając tuż obok. W dłoni trzymała torbę. – Pozwolisz, że tym razem ja je poniosę, żeby się nie zmarnowało.

– Przepraszam za tamto.

Machnęła dłonią i wypchnęła mnie na zewnątrz, mamrocząc, że mam przestać przepraszać, bo nic się nie stało. Miałam na ten temat inne zdanie, ale milczałam.

Na szczęście podczas drogi do salonu nie zauważyłam nigdzie Adama. Najwyraźniej wrócił na komisariat. Odetchnął z niemalą ulgą, ale za ledwie na ułamek sekundy, bo już po chwili zauważyłam otwierające się drzwi studia. Valentin wypadł przed budynek i się rozejrzał, a gdy mnie dostrzegł, ruszył zwawo w moją stronę. Nawet na chwilę nie spuszczał wzroku z moich szeroko otwartych oczu.

– Nawet nie próbuj na nią podnosić głosu – ostrzegła ostro Louise, stając przede mną, jakby chciała mnie obronić. Tak bardzo mnie to zaskoczyło, że nie byłam w stanie się nawet odezwać.

Valentin zatrzymał się w pół kroku i posłał kobiecie pełne niedowierzania spojrzenie, ale bardzo szybko jego oczy skupiły się na mnie.

– Nie zamierzałem podnosić na nią głosu, Louise – rzucił oschle.

Chyba się nie lubią, przebiegło mi przez myśl, gdy kobieta prychnęła. Odwróciła się w moją stronę i podała mi torbę, uśmiechając się łagodnie.

– Valentin to dobry chłopak, tylko trochę dziki i nieokrzesany.

– Przestań pieprzyć farmazony – warknął na nią.

Louise przewróciła oczami.

– I czasem zapomina o kulturze, ale odpowiednia Partnerka na pewno go naprostuje. – Uściśnęła lekko moje przedramię. – Gdyby stwarzał problemy, przyjdź do mnie. Coś na to zaradzimy.

– Słyszałem to, Louise!

Uśmiechnęła się kpiąco, mrugając do mnie, po czym zerknęła na Valentina. Dalej trzymał się z dala od niej, jakby się jej obawiał.

– I dobrze, bo miałeś to słyszeć. Mam cię na oku.

Po tych słowach poklepała mnie czule po policzku i ruszyła w drogę powrotną do cukierni. Podążyłam za nią wzrokiem, zanim nie poczułam ramienia Valentina oplatającego moją talię. Powstrzymałam go, opierając dłonie na jego torsie, zanim mnie do siebie przyciągnął.

Zawarczał z niezadowoleniem.

– Uważaj na ciasto – sapnęłam i zajrzałam mu w oczy.

Błyszcząca w nich lekka irytacja, ale również zmartwienie. Uśmiechnęłam się łagodnie i stanęłam na palcach, żeby pocałować go lekko w usta.

– Wszystko w porządku.

– Dlaczego wyszłaś sama? Do licha, Lexi... – Przytknął czoło do mojego i zazgrzytał zębami. – Martwiłem się o ciebie.

– To tylko kilka kroków...

– Owszem, ale... – Westchnął głośno. – Po prostu nie wychodź nigdzie sama przez najbliższy czas, dobrze?

W pierwszej chwili chciałam zapytać o powód, ale dość szybko do mnie dotarło, że przecież była niedziela. Pastor miał poświęcić miasteczko, żeby wampiry się stąd wyniosły albo żeby przynajmniej dość mocno osłabły.

– Dobrze – przytaknęłam, uśmiechając się uspokajająco. – Nie będę nigdzie sama wychodzić. Obiecuję.

Odetchnął z ulgą i pocałował mnie po raz kolejny, tym razem namiętniej. Z ogromną chęcią mu się poddałam, rozchylając wargi, żeby mógł pogłębić pieszczotę. Podniecenie niemal natychmiast zaczęło we mnie rosnąć. Zrobiło mi się jeszcze cieplej niż dotychczas. Uczepiłam się jego ramion, żeby nie upaść z wrażenia.

– Wracajmy do salonu.

– Mhm – mruknęłam i pozwoliłam mu się poprowadzić.

Gdy tylko drzwi się za nami zamknęły, przygwoździł mnie do nich i znowu pocałował. Torba z ciastem upadła na podłogę i już chciałam na niego krzyknąć, żeby uważał, ale zamiast krzyku wydobył się ze mnie gardłowy jęk, bo kolanem rozsunał mi nogi i docisnął udo do mojego krocza. Natychmiast zapomniałam o podarunku i skupiłam się już tylko na ustach, języku i dłoniach Valentina.

– Jesteś mokra, prawda? – wyszeptał mi ochryple do ucha, zanim przesunął językiem po skórze.

Odchyliłam głowę w bok i jęknęłam, wbijając mu paznokcie w kark. Poruszyłam biodrami, ocierając się o jego nogę, żeby choć trochę sobie ulżyć. Przy nim zmieniałam się w jakąś cholerną nimfomankę. Wystarczyło, że mnie pocałował, a ja już byłam mokra i gotowa na więcej. Znacznie więcej niż to, co do tej pory robiliśmy.

– Tak – odpowiedziałam, gdy powtórzył pytanie. – Przecież... – Sapnęłam i uderzyłam tyłem głowy o drzwi, przymykając powieki.

Język zamienił na zęby. Co prawda ludzkie zęby, nie wilkołacze, ale sam fakt, że podgryzał mnie w miejscu, w którym znajdowała się tętnica, spowodował jeszcze większe podniecenie.

– Odwróć się plecami do mnie – polecił, ale zanim się poruszyłam, sam mnie przekręcił. Przycisnął mi dłonie do drzwi, a gdy stałam już stabilnie, uklęknął za mną.

Przytknęłam czoło do chropowatej powierzchni i odetchnęłam głęboko, starając się nie myśleć o tym, że go nie widzę. Kiedy jednak zabrał się za rozpinanie mi spodni, spięłam się, a przed oczami przepłynęły mi obrzydliwe wspomnienia.

– Zaczekaj! – rzuciłam z paniką i odwróciłam się do niego.

Nie musiałam tego powtarzać ani odpychać go, bo dokładnie w tej samej sekundzie, w której się odezwałam, Valentin zrobił krok w tył i uniósł dłonie. Byłam mu za to ogromnie wdzięczna.

– Przepraszam – szepnęłam.

– Nic się nie stało. – Uśmiechnął się łagodnie. – Poczekam.

– To nie... – Pokręciłam głową i westchnęłam głośno. – To nie o to chodzi, tylko ta pozycja...

– Przywołała nieprzyjemne wspomnienia? – dokończył za mnie myśl, na co przytaknęłam mu lekkim skinieniem. – Nie wiedziałem, *draga mea*. Następnym razem cię nie odwrócę.

– Możemy... – chrząknęłam. – Możemy spróbować raz jeszcze, ale w twojej sypialni. Czuję się tam bezpiecznie.

Przez chwilę myślałam, że się zirytuje tym, iż większe bezpieczeństwo odczuwam w konkretnym pokoju niż po prostu przy nim, ale nic takiego się nie stało. Uśmiechnął się z zadowoleniem i zbliżył się, żeby pocałować mnie lekko w usta, a potem w czoło.

– W naszej sypialni, kochanie.

Fakt. Wiecznie mi o tym przypominał. Przytuliłam się do niego i spojrzałam na leżącą na podłodze torbę.

– Może zjemy ciasto? – zaproponowałam. – Kupiłam też ptysie.

– Kocham cię, kobieto! – Niemal rzucił się na torbę i popędził do kuchni.

Roześmiałam się głośno i poszłam za nim, bo byłby gotów zjeść wszystko.

Uśmiech zamarł mi na ustach w tej samej chwili, w której do moich uszu z kuchni dotarł huk. Zatrzymałam się w połowie korytarza. Nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Intuicja podpowiadała, żeby uciekać. Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam biegiem do wyjścia. Jednak zanim do niego dotarłam, drzwi się otworzyły.

W progu stanął Devin z kpiącym uśmiechem na ustach.

Nie pozwoliłam sobie nawet na chwilę przerażenia, tylko rzuciłam się do ucieczki. Już byłam niemal przy kuchni – od drzwi prowadzących na ogród dzieliły mnie może ze trzy kroki – ale wtedy wyrósł przede mną mężczyzna łudząco podobny do Basilego. Widziałam go może ze dwa razy, ale to wystarczyło, żeby jego mocno zarysowana szczeka, jasne włosy i blada cera wryły mi się w pamięć.

– No, no, no... Kogo my tu mamy? – Uśmiechnął się przebiegle. Oczy nabiegły mu krwią, a trupio blada skóra naznaczona była czarnymi, nierównymi liniami.

Zrobiłam krok w tył, chociaż nie miałam już gdzie uciec.

– Stój – polecił spokojnym, pozbawionym emocji głosem.

Nie chciałam się zatrzymywać. Wręcz przeciwnie. Myślałam o ucieczce, ale... Moje ciało przestało mnie słuchać. Rozszerzyłam oczy, gdy mężczyzna się do mnie zbliżył. Nachylił się i wlepił we mnie to swoje krwistoczerwone spojrzenie, unosząc brew.

– Jesteś całkiem ładna, jak na Partnerkę kundla. – Przechylił lekko głowę i powoli przesunął wzrokiem po moim ciele.

Zrobiło mi się nieprzyjemnie chłodno, ale nie byłam w stanie nawet drgnąć palcem.

– Pójdiesz z nami, kruszynko.

Chciałam otworzyć usta. Naprawdę! Próbowałam! Ale to jedyne, co byłam w stanie zrobić. Chcieć i próbować, bo moje ciało mnie nie słuchało. Zupełnie tak, jakby odłączyło się od umysłu. Łzy zapiekły mnie w oczy. Nie wiedziałam, co się ze mną stanie.

– Idziemy – rzucił oschle i ruszył w stronę tylnego wyjścia, a ja... Mimo że cholernie nie chciałam, to poszłam za nim. Moje ciało za nim poszło. Nie potrafiłam nawet przekręcić głowy, żeby sprawdzić, czy Valentin jest w kuchni i co mu zrobili. Mogłam jedynie pozwolić sobie na płacz.



ROZDZIAŁ 22

VALENTIN

W pierwszej sekundzie, gdy ocknąłem się na chłodnych kafelkach w kuchni, nie wiedziałem nawet, co się stało. Dopiero po dłuższej chwili zorientowałem się, że coś jest nie tak.

– LEXI! – Rzuciłem się biegiem do głównej sali, ale kiedy tylko znalazłem się na korytarzu, już wiedziałem, że zniknęła.

Zabrał ją! Skurwiel ją zabrał! Cholerni krwiopijcy! Ledwo byłem w stanie powstrzymać wilka przed wyrwaniem się na zewnątrz. Wiedziałem jednak, że nie będę potrafił utrzymać go w ryzach w nieskończoność. Musiałem najpierw zebrać myśli, a potem zacząć działać.

Przypomniałem sobie jasnowłosą pijawkę. Devin ściągnął brata. Dantego. Kurwa. Przycisnąłem pięści do oczu i oparłem się o ścianę.

Myśl, Valentin, myśl, kurwa.

Lexi na pewno nie poszła z nimi dobrowolnie. Najpewniej Dante ją zahipnotyzował, pozbawił wolnej woli. Jako jedyny miał taką możliwość, nikt nie wiedział dlaczego.

– Kurwa mać – warknąłem ostro i ruszyłem w kierunku tylnego wyjścia. Po drodze zamierzałem zadzwonić do brata.

Szedłem przez las, żeby się uspokoić. Gdyby nie to, że Devinowi zależało na zabranii Coriny do Nowego Orleanu, pewnie już przemieniałbym się w wilka, ale przeczuwałem, że Lexi nic nie grozi. Gdyby chcieli ją skrzywdzić, zrobiliby to na miejscu. Wyrwaliby jej serce albo spuścili z niej krew. Zwinąłem dłonie w pięści na samą myśl, co mogliby jej zrobić...

Kurwa!

Lucian odebrał dopiero za drugim razem.

– Co...

– Dante porwał Lexi – wyrzuciłem z siebie.

W głośniku zapadła cisza. Odezwwał się dopiero po dłuższej chwili.

– Jak to porwał... Kurwa jego mać! – warknął ostro i zawołał Tomę oraz Cosmina. Poinformował ich, co się wydarzyło, a oni natychmiast zaczęli się przekrzykiwać, że trzeba ją wytropić. – Gdzie jesteś?

– Idę przez las do domu. Muszę się uspokoić – wyjaśniłem, przyspieszając kroku. – Kiedy przyjdę, zamierzam się przemienić i jej poszukać.

Lucian odetchnął głęboko, po czym przytaknął i się rozłączył, a ja skupiłem się na oddychaniu. Staralem się za bardzo tego nie analizować, żeby wilk wyluzował, ale to na nic. Ja myślałem logicznie, potrafiłem sobie wiele wyjaśnić, jak chociażby to, że Lexi nie stanie się krzywda, bo Dante nie zaryzykuje otwartej wojny między wilkołakami a pijawkami. Wilk jednak nie podzielał mojego zdania.

Uwolnij mnie! Pozwól mi ją znaleźć! Zabrał ją! Trzeba go zabić!

Nawet w noc pożaru, podczas której uciekaliśmy z Rumunii przed kilkoma czarownicami z sabatu, nie był tak niespokojny. Gdybyśmy tylko byli z Lexi sparowani, mógłbym użyć Magii Przeznaczenia i spróbować ją odnaleźć. Kurwa! Szarpnąłem za włosy i ruszyłem biegiem w stronę domu.

Skończyła mi się cierpliwość.

Nim przekroczyłem granicę naszego terenu, przemieniłem się w wilka, wyjąc przy tym z bólu. Czulem nikłe połączenie z Lexi, ale było na tyle słabe, że przemiana na powrót stała się kurewsko bolesna. Zaniepokoiło mnie, dlaczego nagle przestałem ją tak dobrze wyczuwać. Panika zakręciła się w moim brzuchu i rozlała po ciele. Wilk zawył ponownie i szarpnął tą częścią umysłu, która miała za zadanie wyrzucić mnie z podświadomości. Chciał działać sam, ale nie pozwoliłem na to. Mogłoby mu odbić, a wtedy każdy, kto w jakikolwiek sposób stanąłby na jego drodze, pożegnałby się z życiem. Nawet jeśli byłoby to dziecko na ścieżce w lesie.

Wyczuwasz ją? Zaniepokojony głos Luciana rozniósł się echem po mojej głowie.

Spojrzałem w stronę domu, ale go nie dostrzegłem.

Po lewej.

Zauważyłem go wychodzącego zza budynku gospodarczego. Szara sierść była zmatowiała i mocno wyblakła. Wyglądał, jakby tygodniami tułał się po świecie. Kurwa. Może jako człowiek jeszcze się w miarę trzymał, ale jako wilk? Był na prostej drodze do długiej i bolesnej śmierci.

Więc? Przypomniał o sobie w tej samej chwili, w której Toma wyszedł z domu. Przemienił się w brązowego wilka, zeskakując ze schodów.

Wyczuwasz ją?

Ledwo, odparłem. Trudno będzie mi ją zlokalizować. Kurwa.

Próbowałem to zrobić. Oczywiście, że tak. Skupiałem się na jej zapachu, ale nic nie wyczuwałem. Nie byłem w stanie nawet wywęszyć starej woni, która normalnie docierałaby do mnie z domu. Ktoś ją zablokował, a tym kimś na pewno była wiedźma na usługach Basilego.

Zablokowali ją, warknąłem. Nie znajdę jej po zapachu.

Co teraz? Wilk Luciana popatrzył na mnie uważnie.

Gdzie Cosmin? Rozejrzałem się. Nie dostrzegłem nigdzie beżowego wilka.

Pilnuje Coriny, odpowiedział Toma.

Przytaknąłem mu skinieniem, zanim przeniósłem wzrok na Luciana.

Zostaniesz z Coriną i Cosminem.

W odpowiedzi potrząsnął łbem i sapnął, na co mój wilk warknął ostro i zrobił krok do przodu. To wystarczyło, żeby szary wilk położył uszy po sobie i zaskomlał uległe. Lucian już nie protestował, tylko odszedł w stronę domu. Kiedy zniknął w piwnicy, spojrzałem na Tomę.

Sprawdzimy najpierw dom na wzgórzu, chociaż wątpię, żeby tam byli, ale może złapiemy jakiś trop.

Nie odpowiedział, ale nie musiał. Wystarczyło, że ruszyłem biegiem w stronę lasu, a on usiadł mi od razu na ogonie. Gdyby nie fakt, że w myślach miałem tylko Lexi, pewnie ucieszyłbym się z chłodnego wiatru smagającego moje futro.

Przeszukaliśmy dom, w którym do tej pory mieszkali Najstarsi, ale był pusty. Nie pozostawili po sobie nawet jednego skrawka papieru. Budynek wyglądał tak, jakby od miesiący nikt w nim nie przebywał.

Toma posłał mi niespokojne spojrzenie, nim przemienił się z powrotem w wilka. Nic tu po nas. Obwąchaliśmy teren wokół, ale nie wyczuliśmy nawet smrodu pijawek. Zena – mimo młodego wieku – znała naprawdę potężne zaklęcia, skoro była w stanie oczyścić powietrze nawet ze starych zapachów.

Kurwa!

Odkąd Lexi zniknęła, minęły ponad trzy godziny. Tak naprawdę mogła być już w innym stanie. A ja nie miałem możliwości, by cokolwiek zrobić. Zupełnie, kurwa...

Louise! Może ona będzie w stanie pomóc!

Zamiast pobiec do domu, skręciłem w boczną uliczkę i ruszyłem biegiem przez zarośla pokrywające wzgórze. Wilk raz po raz próbował przejąć nade mną kontrolę, ale uparcie na to nie pozwalałem. Od domu Louise dzieliło mnie zaledwie kilkanaście stóp. Kiedy jednak wbiegłem na jej podwórko, nie zważając na to, że ktoś mógłby mnie zobaczyć, poczułem w ciele eksplodujący ból. Upadłem na trawnik i na powrót przemieniłem się w człowieka.

– Naprawdę? – warknąłem do siebie.

Najwyraźniej nałożyła bariery ochronne wokół posesji. Ściągnąłem brwi i zerwałem się na nogi, dłońmi zakrywając krocze. Bez skrępowania skierowałem się w stronę tylnych drzwi. Zanim do nich dotarłem, Louise pojawiła się na tarasie i rzuciła we mnie spodenkami.

– Ubierz się, bo mi straszysz sąsiadów – warknęła i weszła do środka, zostawiając za sobą uchylone drzwi. – I pośpiesz się! – wrzasnęła, kiedy nie ruszyłem się w ciągu jednej sekundy.

– Cholerna wiedźma – wymamrotałem do siebie i posłusznie się ubrałem. Nie zamierzałem jej wkurwiać, skoro potrzebowałem pomocy.

Podążyłem za nią w kierunku domu i rozejrzałem się po salonie. Nie widziałem jej nigdzie, ale usłyszałem ciche kroki z prawej strony. Uniosłem brew, ze zdziwieniem zauważając, że regał z książkami jest przesunięty.

Wślizgnąłem się przez szparę i przeszedłem przez wąski korytarz, aż wreszcie znalazłem się w małym, ciemnym pomieszczeniu. Na środku stał okrągły stolik z drewnianą misą wypełnioną drobiazgami. Louise siedziała na jednym z trzech krzeseł i mamrotała coś do siebie, raz po raz rzucając przedmiotami z misy na podłogę.

Na usta cisnęło mi się milion pytań, ale ugryzłem się w język. Nie zamierzałem jej przeszkadzać.

– Chodź tu – poleciła, machając dłonią.

Zbliżyłem się do niej powoli i zmarszczyłem czoło na widok małego sztyletu w jej ręce.

– Wyciągnij przedramię.

– Co ty niby sobie...

– Chcesz odszukać Lexi?

– Oczywiście! – oburzyłem się, patrząc na nią ze złością.

– To wyciągnij przedramię. Muszę naciąć ci skórę, żeby twoja krew mogła nas pokierować.

Nie podobało mi się to za cholere, ale nie miałem innego wyjścia. Nie wyczuwałem Lexi, nie potrafiłem jej odszukać, więc musiałem dać wiedźmie kredyt zaufania. Jaki miałyby inny cel w zabieraniu mi krwi?

Posłusznie wystawiłem rękę, a ona bez wahania przecięła skórę na wewnętrznej stronie przedramienia. Syknąłem z bólu, gdy czerwona strużka spłynęła po dłoni, kapiąc z palców na podłogę. Dopiero wtedy zauważyłem, że beton pokrywają liczne kreski i nierówności – wyglądało to jak ogromna mapa.

Zmarszczyłem brwi, a następnie rozszerzyłem oczy na widok mojej krwi. Nagle zaczęła się poruszać po podłodze, wijąc się jak wąż. Otworzyłem usta, żeby zapytać, co się dzieje, ale Louise syknęła i cisnęła we mnie szmatą. Domyśliłem się, że mogę już zabezpieczyć ranę, więc od razu to uczyniłem, podczas gdy wiedźma mamrotała coś pod nosem po francusku.

Nie minęła nawet minuta, odkąd krew zaczęła się poruszać, kiedy niespodziewanie się zatrzymała, a po sekundzie wybuchła, rozbryzgując drobne kropelki dookoła siebie.

– Już wiesz, że szukasz Lexi i że pomaga ci wiedźma.

– Dowiedziałas się, gdzie jest? – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. Rana dalej krwawiła, powodując coraz większy ból.

Nie wyczuwałem Lexi, przez co stałem się bardziej podatny na zranienia i ich nieprzyjemne konsekwencje. Kurwa. Jeśli tylko bym wiedział, gdzie ją ukryli, uratowałbym ją, nawet jeśli miałbym przy tym zginąć.

– Nie. – Pokręciła głową, spoglądając na zasychającą na betonie plamę. – Ale jeśli miałabym zgadywać, to jest w Nowym Orleanie.

– Zabrali ją do Luizjany?! – wrzasnąłem, bo nie mogłem już utrzymać nerwów na wodzy.

– To byłoby logiczne zagranie. Poświęcenie Creek Valley przez pastora ich osłabiło, więc musieli wrócić do siebie. Zena może i jest...

– Skąd wiesz, jak nazywa się ich wiedźma? – warknąłem.

Przewróciła oczami.

– Jesteś niewychowany. Nie przerywa się drugiej osobie – skarciła mnie, patrząc z naganą. – Jestem wizjonerką, Valentinie. Wiem co nieco. – Uśmiechnęła się kpiąco. – Nie mogę wykorzystywać tej części siebie w sposób, w jaki chcę, ale widziałam we śnie, kto przybył do Creek Valley. Zena Banelli jest Greczynką, bardzo młodą, ale również bardzo silną. Nie tak silną oczywiście jak Główna Czarownica Sabatu, Olga Melloti, ale wystarczająco silną, żeby zablokować zapach Lexi.

– Czyli muszę jechać do Nowego Orleanu – skwitowałem, odwracając się na pięcie, żeby wrócić do domu. Musiałem jak najszybciej wyruszyć na poszukiwania Partnerki.

– Skontaktuj się z moją siostrą, Valentinie.

Zatrzymałem się, słysząc niechęć w głosie Louise. Odwróciłem się w jej stronę i posłałem pytające spojrzenie.

Westchnęła głośno, po czym usiadła na krześle i zaczęła się bawić małym, zielonym kamyczkiem.

– Lucille, moja siostra, jest żoną Olgi – wyjaśniła. – Nie rozmawiałam z nią od ponad dwudziestu lat, ale w tej sytuacji... – Skrzywiła się i postukała paznokciami o blat. – Jeśli tylko się czegoś dowiem, zadzwonię. – Uniosła głowę i wbiła we mnie zdeterminowane spojrzenie. – Ale chyba oboje zdajemy sobie sprawę, jak to wszystko może się skończyć.

Nie przytaknąłem jej, nie mruknąłem nawet cichego potwierdzenia, tylko czym prędzej opuściłem dom. Jeszcze będąc na werandzie, przemieniłem się w wilka i rzuciłem biegiem w stronę terenów mojej watahy.

Wyjście było jedno.

Devin chciał Coriny. Nie wiedziałem dlaczego, skoro nie była jego Partnerką, ale uparł się na nią jak osioł. Devin miał również Lexi. Byłem niemal pewny, że zażąda wymiany.

Potrząsnąłem łbem i przyspieszyłem bieg, gdy nagle usłyszałem spanikowany głos Tomy:

Corina zniknęła!



ROZDZIAŁ 23

LEXI

Wpatrywałam się w Devina z uniesioną brwią. Ten czło... wampir oszalał! Naprawdę postradał zmysły. Wiedziałam od Coriny, że ją okłamał i wcale nie był jej Partnerem, nie łączyła ich Magia Przeznaczenia, a on mimo to dalej łąał. Na domiar złego zorganizował moje porwanie i – do cholery jasnej – skrzywdził Valentina! Gdybym nie była człowiekiem, pewnie bym się na niego rzuciła, ale nie mogłam tego zrobić, ryzykując własnym życiem. Nie chciałam, żeby...

Na samą myśl, że mogłabym umrzeć i Valentin straciłby swoją Partnerkę, oczy zaszkły mi łzami. Powiedzieć, że żałowałam, iż się jeszcze nie sparowaliśmy, byłoby niedopowiedzeniem. Devin przyznał, że gdyby Valentin mnie oznaczył, nie mieliby szansy mnie ukryć. Nie istniała żadna siła mogąca rozerwać więź między Partnerami. Żadna.

– Po prostu zawieź mnie z powrotem do Creek Valley – warknęłam, wpatrując się w niego z nienawiścią.

Rzucąc się na niego z pięściami nie zamierzałam. Być miła – również nie.

– Przykro mi, Lexi, ale nie mogę tego zrobić – odparł uprzejmie i skinął głową w stronę porcelanowej filiżanki. – Napij się wreszcie ziółek na uspokojenie i nawodnienie.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i uniosłam podbródek, zakładając nogę na nogę.

– Nie.

Nie bałam się go. Odkąd zabrali mnie ze studia, żaden z nich nie podniósł na mnie nawet głosu. Nie zamierzali mnie skrzywdzić, za bardzo chcieli mnie wymienić na Corinę. Niestety nie byłam w stanie nawet podsłuchać, dlaczego im tak na niej zależy, skoro nie z powodu Przeznaczenia.

Devin westchnął głośno i potarł palcami czoło, obrzucając mnie przenikliwym spojrzeniem.

– Jeśli nie wypijesz ich po dobroci, Dante cię do tego zmusi. Naprawdę nie chcę robić niczego wbrew twojej woli.

Prychnęłam i popatrzyłam na niego z jawnym niedowierzaniem.

– Kpisz sobie teraz, prawda? Nie chcesz robić nic wbrew mojej woli?! – Wyrzuciłam ręce do góry. – To trzeba było mnie nie porywać, do cholery! To byś nie sprzeciwił się mojej woli!

Devin otworzył usta, ale przeszkodził mu w tym donośny huk wywołany odbiciem wysokich drewnianych drzwi od kamiennej ściany. Natychmiast spojrzałam w tamtą stronę i zatrzymałam wzrok na barczystym mężczyźnie, który stanął w progu. Miał krwistoczerwone oczy i bladą cerę. Nie zaskoczyło mnie, że przylazł do sali kolejny wampir – w końcu znalazłam się w ich domu. W cholernym Nowym Orleanie, oczywiście. Jednak zaskoczyło mnie, że nikt o nim wcześniej nie wspominał.

– Co tu robisz? – Devin posłał mężczyźnie zdumione spojrzenie.

Najwyraźniej obecność nieznanego dla mnie wampira również i dla niego była niespodzianką.

– A jak myślisz? – prychnął i popatrzył na mnie uważnie. – Nie boisz się – stwierdził.

Uniosłam brew. Skąd mógł wiedzieć, co czuję? Raczej wątpiłam, żeby wyczytał to tylko z wyrazu mojej twarzy, ale... Skoro Dante mógł wpływać na wolną wolę, to może on rozpoznawał ludzkie emocje? Hm...

– Nie mam czego – odparłam, wstając i unosząc podbródek.

Nie zamierzałam siedzieć, kiedy oni stali. Choć za wiele to nie zmieniło, bo i tak górowali nade mną wzrostem, ale już znacznie mniej. Czułam się pewniej.

– Potrzeba czegoś więcej niż bandy starych pijawek, żeby mnie przestraszyć. – Uśmiechnęłam się kpiąco, przez ułamek sekundy dostrzegając na twarzy wampira zaskoczenie.

Mrugnął kilkakrotnie, a jego oczy zmieniły kolor. Nagle stały się jasnozielone, niemal jaskrawe. Wampir się poruszył i w okamgnieniu znalazł się naprzeciwko mnie. Jego nagły ruch spowodował delikatny podmuch wiatru. Cudem udało mi się nie cofnąć i nie wydać z siebie pisku. Popatrzył z góry i

przechylił lekko głowę w bok, jakby się nad czymś zastanawiał.

Nie odwróciłam wzroku nawet na chwilę. Nie był w stanie mnie onieśmielić. Domyśliłam się, że właśnie sprawdza, ile czasu zajmie mu sprawienie, abym się przestraszyła. Miałam ochotę parsknąć śmiechem. Dopóki któryś z nich nie rzuci się na mnie z kłami, pewnie nawet nie wydam z siebie zduszonego krzyku. Jakoś więcej respektu czułam przed wilkołakami.

– Podobasz mi się – oznajmił z uznaniem.

Zamrugalam i wykrzywiłam usta w kpiącym uśmiechu.

– Och, schlebiasz mi, ale jestem zajęta. – Wzruszyłam ramionami. – Bardzo mi NIE przykro z tego powodu.

Roześmiał się głośno, chrapliwie, odchylając głowę do tyłu. Przytrzymał się za brzuch, po czym wygładził koszulę, mimo że nie dostrzegłam ani jednej zmarszczki na materiale, i na powrót na mnie spojrzał. Tym razem w jego oczach błyszczały iskierki rozbawienia.

– Jesteś pewna, że wolisz kundla? – zapytał żartobliwie. – Bo wiesz, kundel nie ściana...

– Jestem pewna, że nie chcę zimnokrwistej pijawki.

Parsknął śmiechem i pokręcił głową, pocierając brodę.

– Jesteś zabawna. – Wskazał na mnie palcem i lekko poruszył dłonią. – Lubię cię. – Odwrócił się bokiem i spojrzał na Devina. – Przypomnij mi. Dlaczego ją porwaliśmy?

Mężczyzna przewrócił oczami.

– Nie muszę ci się tłumaczyć – odparł oschle i ruszył w stronę okna. Skrzyżował ramiona na piersi i zapatrzył się przed siebie, kompletnie nas ignorując.

– Jesteś ode mnie młodszy – zauważył bezimiennie.

Devin prychnął w odpowiedzi i pokręcił głową, ale dalej nie spojrzał na... hmmm, brata? Nie, raczej nie byli rodzeństwem. Swoją drogą ciekawe, jak to się stało, że stali się wampirami.

– Nasza zakładniczka również jest ciekawa, w jakim celu ją porwałś.

– Wiem, dlaczego to zrobił – odezwał się, nim zdołałam ugryźć się w język.

Devin odwrócił się, a sekundę później znalazł się tuż przy mnie, wlepiając niemal czarne oczy w moje. Wyciągnął rękę, jakby chciał mnie uciszyć, ale ten drugi wampir był szybszy. Powstrzymał mężczyznę, chwytając go za przedramię.

– Tsk, tsk, tsk – zacmokał i pokręcił głową.

Devin wyszarpnął rękę z uścisku i warknął do mnie:

– Nawet się nie waż.

Uśmiechnęłam się kpiąco. Podobało mi się, że go denerwuję. Może wyprowadzanie wampirów z równowagi nie było do końca mądrym posunięciem, ale jak się powiedziało A...

– Devin chce mnie zamienić na Corinę, siostrę mojego Partnera – oznajmiłam, nie spuszczać z niego spojrzenia.

W sali zapadła cisza. Słyszałam tylko krew szumiącą mi w uszach. Czyżby wampiry nie oddychały? Zerknęłam na klatkę piersiową Devina. Poruszała się szybko, ale mimo to nie słyszałam jego oddechu. Interesujące.

– Nie wtrącaj się, Aymer – warknął, gdy tamten otworzył usta.

Czyli tak się nazywa...

– Och, będę się wtrącać, skoro najwyraźniej ci odbiło! – ryknął na niego tak głośno, że aż okna się zatrzęsły.

Okej, to mnie odrobinę zaniepokoiło. Cofnęłam się o krok, a potem o jeszcze jeden – tak dla pewności.

– Nie odbiło mi – zaperzył się Devin, wpatrując się w Aymera z wściekłym błyskiem w oczach.

– To, że ty jesteś tak zamknięty na pewne kwestie, nie oznacza, że każdy musi być!

Aymer roześmiał się bez cienia wesołości, nim się odezwał:

– To, że do tej pory nie dowiedziałeś się, jaką masz moc, nie oznacza, że musisz wierzyć w brednie jakiejś nawiedzanej Rumunki!

– Co tu się...? – Dante i Basile wpadli do środka, ale zatrzymali się zaraz za progiem. – Aymer? A co ty tu robisz? – zapytał ze zdumieniem Basile.

– Doszły mnie słuchy, że nasz „braciszek” porwał niesparowaną Partnerkę wilkołaka. Musiałem zobaczyć na własne oczy, jak bardzo mu odbiło.

Devin zwinął dłonie w pięści i napiął mięśnie ramion, szczerząc kły na Aymera. Ponownie zrobiłam kilka kroków w tył. Denerwowanie ich to jedno, ale znajdowanie się blisko, gdy jeden z nich szykował się do ataku? Nie, dziękuję, poczekam sobie z boku. Najchętniej schowałabym się w innym pomieszczeniu, chociaż nie wiem, czy byłabym tam bezpieczna.

– Dlaczego do tego dopuściliście? – warknął Aymer i spojrzał na Basilego. – Szczególnie ty! Do kurwy nędzy, Strix! Dobrowolnie zrobiłeś niemal to samo, co zrobiono tobie!

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam uważnie na wywołanego wampira. Przez jego twarz przetoczył się grymas, który – dałabym sobie za to rękę uciąć – wyglądał na ból. Czy wampiry odczuwają ból? Nie miałam zielonego pojęcia, ale nie podobał mi się kierunek, w którym zmierzała rozmowa. Wychodziło na to, że Aymer to ich... szef? Eee, król? Matko, nic o nich nie wiedziałam!

– Nie odzywaj się do mnie tym tonem – warknął ostrzegawczo Basile, na co Aymer mruknął coś pod nosem, czego nie dosłyszałam, ale faktycznie już nie podniósł głosu.

Czyli jednak to Basile rządzi.

– Zabranie Lexi z Creek Valley to nie to samo, co stało się z Laurette. – Głos mu się minimalnie załamał na ostatnim słowie, którym było imię jakiejś kobiety. Wymówił je niemal z zacią.

Aymer prychnął i pokręcił głową.

– Czyli ty również wierzysz w bzdury, które wygaduje ta wariatka?! – Wyrzucił ręce w powietrze. – Niemożliwe, kurwa!

– Nie powiedziałem, że w to wierzę – odparł oschle Basile.

– A ja tam wierzę – rzucił nonszalancko Dante, po czym spojrzał na mnie z tajemniczym uśmiechem. – Założę się, że kruszyna również chciałaby się dowiedzieć.

Aymer spuścił głowę i pokręcił nią z rezygnacją. Chwilę później machnął dłonią na resztę wampirów i tyle go widziałam. Wybiegł z sali, uderzając w ramię Devina. Chyba za sobą nie przepadali.

– Nie ma sensu jej niczego tłumaczyć – warknął mój porywacz. – Jeśli jej powiesz, Valentin się o wszystkim dowie.

– Nie dowie się, jeśli każę jej zapomnieć o tym, co usłyszała. – Dante uśmiechnął się przebiegle i ruszył w moją stronę dziarskim krokiem.

Otworzyłam szeroko oczy i cofnęłam się, ale nie miałam zbyt wiele miejsca. Dość szybko poczułam na plecach nierówności chłodnej, kamienistej ściany. Przełknęłam ciężko ślinę, posyłając Devinowi błagalne spojrzenie.

– Mówiłeś, że nie zrobicie nic wbrew mojej woli – wyszeptałam. Nie byłam w stanie odezwać się głośniejsz. Moja odwaga właśnie rozplynęła się w powietrzu.

– Pierwsza lekcja, kruszynko – rzucił ze śmiechem Dante, zatrzymując się tuż przede mną. Uniósł mi podbródek i delikatnie ścisnął go palcami, żebym spojrzała mu w oczy. – Wampiry to kłamliwe bestie. Szczególnie Najstarsi. Jesteśmy przebiegli jak lisy. – Mrugnął z kpiącym uśmiechem na ustach.

Serce waliło mi w piersi jak młotem. Mocno wbiłam palce w przerwę między kamieniami na ścianie, starając się stać stabilnie. Bałam się, że lada moment runę na posadzkę i rozwalę sobie głowę, a oni rzucają się na mnie z kłami. Odechciało mi się już testować ich cierpliwość.

– Kontaktowałeś się z Valentinem? – zapytał Basile, kompletnie niezrażony tym, że Dante dalej się we mnie wpatrywał. Przynajmniej przestał mnie już trzymać za twarz i mogłam patrzeć wszędzie, a nie tylko na niego.

– Jeszcze nie. Zaraz to zrobię – odparł Devin. – Zena mówiła, że próbowali zlokalizować Lexi.

– Pewnie Louise postanowiła mu pomóc.

– Mhm, to ma sens. Lubi się wtrącać w nie swoje sprawy.

Nagle Dante zasłonił mi swoim ciałem widok na rozmawiających Devina i Basilego. Przełknęłam z trudem ślinę, gdy usłyszałam tuż przy uchu:

– Corina nie potrafi się przemienić, prawda?

– Nic jej nie mów, do cholery! – ryknął Devin. – Spieprzysz wszystko!

Dante przewrócił oczami i spojrzał na drugiego wampira, wciskając dłonie w kieszenie

materiałowych spodni.

– Och, błagam – sarknął. – Chcę tylko zobaczyć jej minę. Rany. Wyciągnij kij z dupy – mruknął, nim puścił do mnie oczko i zniknął, pozostawiając za sobą podmuch wiatru.

Uniosłam brwi i spojrzałam na Basilego, licząc na jakieś wyjaśnienia. Kiedy jednak pokręcił głową i skupił się z powrotem na rozmowie z Devinem, tym razem szeptem, westchnęłam głośno i postanowiłam usiąść przy stoliku. Nie zamierzałam pić tego czegoś, co mi przynieśli, ale przynajmniej mogłam dać odpocząć nogom i pomyśleć, jak się stąd wydostać.

– Basile!

Rudowłosa wiedźma wpadła do sali, ciężko dysząc.

– Nie drzyj się tak – skarcił ją ostro, odrywając wzrok od Devina. – Czego?

Zachłysnęła się powietrzem i skuliła ramiona, jakby zdawała sobie sprawę, że go za moment rozwścieczy. Żołądek zwinął mi się ze stresu w kłębek.

– Główna Czarownica chce, żebyś odesłał człowieka z powrotem do Creek Valley.

Basile prychnął głośno.

– Olga może wsadzić sobie swoje widzimisię głęboko w dupę.

Zena rozszerzyła powieki i przycisnęła dłonie do brzucha, jakby ją zemdliło.

– Co jeszcze ci powiedziała? – Tym razem odezwał się Devin.

– Jeśli... – zawahała się. – Jeśli jej do jutra nie oddasz do Creek Valley, zerwie z tobą sojusz.

Byłam przekonana, że Basile się wścieknie. Że ryknie i zacznie organizować mój powrót. Że się wystraszy. Ale nie. Co prawda zrobiło się w sali głośno, ale nie od jego krzyku, tylko śmiechu. Roześmiał się, jakby Zena opowiedziała świetny kawał.

– Przekaż Oldze, że może zerwać sojusz, jeśli tego tak bardzo chce.

– Ale...

– Ale co? – warknął i ruszył w stronę dziewczyny żwawym krokiem.

Zena się nie cofnęła, ale jeszcze bardziej skuliła ramiona, spoglądając na niego z przerażeniem.

– Nie boję się Olgi. Nie boję się ciebie. Nie boję się żadnej pierdolonej wiedźmy. Możecie rzucać sobie we mnie tymi swoimi zaklęciami i klątwami, ale nic mi nie zrobicie! Co? Zabijesz mnie? – Roześmiał się ironicznie, rozkładając ręce na boki. – Proszę bardzo, próbuj! Żadnej się do tej pory nie udało, mimo że miały na to moją zgodę! – Pchnął ją na ścianę i zacisnął jej palce na szyi, aż poczerwieniała na twarzy.

Przytknęłam dłonie do ust i otworzyłam szerzej oczy. Wpatrywałam się w tę scenę targana coraz większymi mdłościami. Z trudem je powstrzymywałam, powoli wciągając powietrze nosem i jeszcze wolniej wydychając je ustami. Zapieкло mnie pod powiekami. Łez już nie byłam w stanie zatrzymać – pociekły mi po policzkach, aż wreszcie spadły na posadzkę.

Basile natychmiast puścił Zenę i odwrócił się w moją stronę. Zmarszczył brwi, jakby nie do końca wiedział, co się stało, aż wreszcie mruknął pod nosem coś niezrozumiałego.

– Kurwa – burknął. – Dante! – ryknął, aż podskoczyłam ze strachu. – Każ jej zapomnieć!

– Nie! – zaprotestowałam, zrywając się na równe nogi. – Nie! – powtórzyłam, kiedy Dante pojawił się niespodziewanie tuż obok. – Nie, proszę... – wyszeptałam, gdy dłońmi objął moją twarz, uśmiechając się kpiąco.

– Cśś, wszystko będzie dobrze, kruszynko – wymruczał. Oczy nabiegły mu krwią. – A teraz grzecznie zapomnisz, co tu usłyszałaś, i wypijesz ziółka, żebyś mogła odpocząć.



ROZDZIAŁ 24

VALENTIN

Jeśli pijawkom zachciało się wojny z nami, to zamierzałem im ją dać. Moja cierpliwość skończyła się bardzo szybko. Może i nie chcieli skrzywdzić Lexi fizycznie, tylko mnie nastraszyć, ale to już zdecydowanie za długo trwało. Do tego zabrali Corinę.

Kurwa, koniec tego dobrego.

– Jadę do Nowego Orleanu – oznajmiłem, wpatrując się w braci.

– Przed chwilą zatankowałem auto. – Toma wyprostował się i wstał od stołu. – Jadę z tobą.

– Nie...

– My też jedziemy – przerwał mi Cosmin.

– Nie pojedziesz do nich sam. Jeśli choć przez chwilę tak myślałeś, to masz nawalone we łbie – dodał Lucian, spoglądając w stronę drzwi wyjściowych. – Idziemy?

Pokręciłem głową. Chciałem zaprotestować, ale ugryzłem się w język. Nie byłem głupi. Każda pomoc mi się przyda. Westchnąłem i przytaknąłem.

Zaledwie pięć minut później jechaliśmy w kierunku Luizjany.

Jeszcze nigdy nie byliśmy w Nowym Orleanie, ale wiedziałem, czego się spodziewać. Szczególnie po Dzielnicy Francuskiej – najstarszej i najslynniejszej części miasta. Królestwie wampirów, wiem i całą resztę ukrywających się przed światem istot.

Zewsząd otaczały nas misternie zdobione balkony i pastelowe mury.

– Powinniśmy spróbować odszukać...

– To nie będzie konieczne – przerwałem Cosminowi i kiwnąłem głową w stronę budynku na skrzyżowaniu ulic Decatur i Świętej Anny.

Na balkonie pierwszego piętra stał Basile w towarzystwie Zeny. Zawarczałem gardłowo i rzuciłem się w jego stronę, ale nie byłem w stanie nawet wyszczerzyć kłów. Wiedźma uniosła dłonie i wypowiedziała pod nosem zaklęcie – prawdopodobnie zablokowała wilczą część mnie.

– Długo ci zeszło – skomentował Basile kąpiąco. – Sądziłem, że bardziej ci zależy na Partnerce.

– Myślałem, że pójdziecie szybciej po rozum do głowy, ale oczywiście tego nie zrobiliście, tylko porwaliście dodatkowo Corinę – odparłem rozwścieczonym głosem. – Gdzie one są?!

Przez twarz Basilego przemknęło zaskoczenie. Ściągnął brwi i pokręcił głową.

– Nie mamy Coriny.

– Nawet nie próbuj kłamać! – ryknąłem, kompletnie nie zrażając się tym, że wokół nas zebrało się zbiegowisko.

Ludzie przyglądali się tej scenie z zaciekawieniem. Co najmniej połowa doskonale zdawała sobie sprawę, kim jesteśmy. Druga? To prawdopodobnie turyści.

– Nie kłamię – oznajmił chłodno Basile i skinął głową w kierunku wejścia. – Wejdźcie. Porozmawiamy na spokojnie. – Wycofał się w głąb budynku, akurat gdy przednie drzwi się otworzyły.

Odwróciłem się w stronę braci i uniosłem brew. Lucian patrzył niechętnie na kamienicę, a Cosmin i Toma spoglądali na mnie wyczekująco. Ten pierwszy miał skrzyżowane na piersi ramiona, a Toma wcisnął dłonie do kieszeni spodni.

– Wierzysz mu? – zapytał Lucian.

Nie spuszczał budynku z oczu, jakby spodziewał się zaraz ataku.

– Nie, ale mamy inne wyjście? Nawet jeśli mówi prawdę, to mają Lexi. Muszę ją stamtąd wydostać. Jeśli kłamię... – Wzruszyłem ramionami. – To i tak niczego nie zmieni, ale wy nie musicie wchodzić ze mną.

Toma prychnął i ruszył żwawym krokiem w stronę wejścia. Cosmin poszedł za nim.

– Na co czekacie? – zawołał, odwracając się przez ramię. – Chyba już wcześniej podjęliśmy decyzję, prawda? A przed śmiercią może uda mi się ukatrupić chociaż jedną pijawkę. Więcej od życia nie potrzebuję.

Gdyby nie sytuacja, w której się znaleźliśmy, zapewne głośno bym parsknął. Ale teraz nie było mi do śmiechu.

Dołączyłem z Lucianem do braci i we czwórkę weszliśmy do środka. Od razu po przekroczeniu progu poczułem uderzenie mocy, które spowodowało, że na moment straciłem równowagę. Cholerna wiedźma otoczyła kamienicę zaklęciami obronnymi. O ile na dworze istniała jeszcze niska szansa na przemianę, o tyle w środku całkowicie znikła.

Kurwa.

– Jak już mówiłem... – Basile pojawił się przede mną, jakby wyrósł spod ziemi. – Nie porwaliśmy Coriny.

Zwinąłem dłonie w pięści i zazgrzytałem zębami.

– Nie wierzysz mi – stwierdził, po czym pokiwał głową. – Masz prawo, biorąc pod uwagę sytuację. Zaprowadzę cię do Lexi, ale reszta musi tu zostać. – Wskazał dłonią korytarz przed sobą, a kiedy się nie ruszyłem, przewrócił oczami i poszedł przodem.

Spojrzałem na braci, ale tylko na ułamek sekundy. Niemo wypowiedzieliśmy sobie słowa: „Cokolwiek się wydarzy, najpierw wyprowadzamy Lexi”. Musiała być bezpieczna. Potem mogliśmy walczyć z pijawkami na śmierć i życie.

Poszedłem za Basilem, starając się zapamiętać drogę powrotną. Mogłem się spodziewać, że Boudreaux nie będzie mi tego ułatwiać. Nie wiedziałem, czy specjalnie prowadził mnie tak długo, co chwilę gdzieś skręcając, czy nie, ale ten budynek to był jakiś pieprzony labirynt. Pełno zakrętów, zakamarków i dziwnych korytarzy. Kilka razy byłem bliski warknięcia na starą pijawkę, że sobie chyba jaja robi, ale zdołałem się ugryźć w język. Znajdowałem się na jego terenie, powinienem mieć choć trochę instynktu samozachowaw...

– Och, nie wnerwiaj mnie, Devin! Siedzę tu już ponad dobę!

Natychmiast wyrwałem do przodu, szturchając ramieniem Basilego. Pchnąłem pierwsze drzwi, które napotkałem wzrokiem. Gdy tylko spojrzeniem odszukałem lazurowe oczy Lexi, załała mnie ogromna fala ulgi.

Zerwała się z krzesła i podbiegła do mnie, by rzucić mi się na szyję. Kiedy poczułem ten słodki i niewinny zapach, wcisnąłem twarz w jej włosy i zamruczałem z zadowolenia. Kamień spadł mi z serca.

– Jak dobrze, że jesteś – wyszeptała. – Martwiłam się, że coś ci zrobili. Nie poszłam z nimi dobrowolnie. Dante mnie...

– Zahipnotyzował – przerwałem jej, warcząc. – Wiem. Domyśliłem się.

Odsunąłem ją na odległość ramion i obrzuciłem uważnym spojrzeniem każdy skrawek ciała. Nie dostrzegłem żadnych śladów przemocy czy walki.

– Wszystko w porządku? Nic ci nie zrobili?

Przytaknęła skinieniem, po czym uśmiechnęła się i ponownie we mnie wtuliła. Pozwoliłem jej na to, otaczając ciasno ramionami. Ponad jej głową rzuciłem mordercze spojrzenie Devinowi. Stał przy stoliku ze skrzyżowanymi ramionami i szukał czegoś wzrokiem, patrząc na korytarz za mną.

– Gdzie Corina? – zapytał wreszcie.

Prychnąłem.

– Mógłbym cię zapytać o to samo – warknąłem. – Gdzie moja siostra, Boudreaux?

Rozłożył ręce na boki i rozejrzał się po sali.

– Tutaj jej nie ma. Jak widać.

Zwinąłem dłonie w pięści i warknąłem ostrzegawczo, na co Lexi nieco się spięła, ale na szczęście dość szybko się rozluźniła.

– Więc może mi wyjaśnisz... – odezwałem się spokojnie, mimo że targały mną nerwy. – Gdzie jest Corina, skoro najwyraźniej tutaj jej nie ma? – Uniosłem brew. – Może zamknąłeś ją w innej części tego cholernego labiryntu?

Devin otworzył usta, ale się nie odezwał, tylko spojrzał na Basilego. Ten akurat wszedł do sali w

towarzystwie wiedźmy. Oczy nabiegły mu krwią. Za cholere mi się to nie spodobało. Jeśli by mnie zaatakowali, byłbym na straconej pozycji. Szczególnie że przede wszystkim broniłbym najpierw Lexi, dopiero później myślałbym o sobie.

– Malon Reyro właśnie się ze mną skontaktował.

Basile skupił wzrok na mnie.

– Dlaczego na mnie patrzysz? – warknąłem. – Nie mam nic wspólnego z cholernym elfem.

A już na pewno nie z Pierwotnym, czyli kolejnym powodem, dla którego do tej pory nie pojawiałem się w Nowym Orleanie. Za dużo ras, które nie przepadały za wilkołakami.

– Reyro przyznał się, że posiada coś, co należy do...

– Zapierdolę go! – ryknął Devin i w okamgnieniu znalazł się w drzwiach. Basile zdołał go jednak zatrzymać, przytrzymując mocno za ramię.

Lexi zadrżała i mocniej do mnie przywarła, gdy obu pociemniały oczy, a twarze naznaczyły się czarnymi jak noc żyłami. Syczeli na siebie cicho, ostrzegawczo, ale nie miałem najmniejszej ochoty na oglądanie ich kogucich walk. Musiałem to przerwać. Powinniśmy się skupić na uratowaniu Coriny.

– Czego chce Malon? – odezwałem się, wrywając Basilego i Devina z jakiegoś chwilowego transu.

Potrząsnęli głowami i skupili na mnie wzrok. Chwilę wcześniej posłali sobie porozumiewawcze spojrzenia. Świetnie. Jeszcze więcej tajemnic.

– Zanim powstała Dzielnica Francuska, tereny porastał las – wyjaśnił niechętnie Basile. – Został wykarczowany. Pierwotni stracili swoje ziemie na rzecz innych istot. W tym nas. Jedyne, co pozostało po ich terenie, to plac Jacksona.

Skinął głową w stronę okna, wychodziło na południowy zachód. Mogłem dostrzec korony drzew okalających plac, na którym tworzyli i sprzedawali swoje prace lokalni artyści.

– W dziewiętnastym wieku nazywano to miejsce Place d’Armes. Odbywały się tu ważne uroczystości i parady – kontynuował wyjaśnienia. – Wcześniej jednak, kiedy rozciągał się tu las, pośrodku znajdowało się zejście do podziemi. Teraz, gdy usunięto pomnik generała, najpewniej z pomocą Pierwotnych, elfy chcą odzyskać dostęp do katakumb.

– No to im je oddajcie – odparłem, patrząc na niego bez zrozumienia. – Skoro to ich tereny, to po cholere...

– Katakumby ciągną się przez cały Nowy Orlean. Nie możemy oddać im tylko tej części... – Machnął w stronę okna. – ...bo to niemożliwe. Jeśli dostaną ten skrawek, to i tak będą mieć dostęp do całej reszty.

Zazgrzytałem zębami. Miałem w dupie ich problemy, chciałem tylko odzyskać siostrę i wrócić do domu, a potem sparować się z Lexi. Czas uciekał. Nie dość, że zbliżała się pełnia, to nie zamierzałem dłużej kusić losu. Moja Partnerka musiała być całkowicie moja, żeby nikomu nie przyszło do głowy ponowne porwanie jej.

– Nie obchodzi mnie to – warknąłem i ruszyłem w stronę wyjścia razem z Lexi.

Posłałem wściekłe spojrzenie wiedźmie, kiedy uniosła dłoń, jakby chciała rzucić we mnie zaklęciem.

– Nawet nie próbuj.

– Zostaw go, Zena – mruknął Basile i odsunął się na bok, żebym mógł przejść, co też uczyniłem.

– Malon nie odda Coriny, dopóki nie dostanie terenów, a ja mu tych terenów nie dam.

Zatrzymałem się w połowie korytarza i odwróciłem w jego stronę. Dalej trzymałem Lexi blisko, ale przesunąłem ją tak, żebym w razie czego mógł ją osłonić własnym ciałem.

Spojrzałem na Devina.

– Czyli miałem rację. Corina wcale nie jest twoją Przeznaczoną.

– Oczywiście, że jest!

Prychnąłem, wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

– Tak? To w takim razie macie naprawdę kiepskie połączenie, skoro jeszcze nie znalazłeś się u elfów i ich nie rozszarpałeś.

– Ty nas też nie...

– Gdybyście nie zablokowali mojego wilka, co najmniej jeden z was miałby rozszarpane gardło – przerwałem mu warknięciem. – Wychodzimy, a potem idziemy po... – Zamilkłem i odwróciłem się za siebie, słysząc kroki.

Po raz kolejny w ciągu krótkiego czasu zalała mnie fala ulgi. Corina. Co prawda kuśtykała i miała poranioną twarz, ale oprócz tego wyglądała całkiem dobrze – biorąc pod uwagę, że była przetrzymywana przez elfy, a te się przecież nie patyczkują.

– Nic ci nie jest?! – Devin znalazł się obok niej, nim zdążyła do mnie podejść.

Popatrzyła na niego beznamiętnie, po czym uśmiechnęła się krzywo i zdecydowanie nieszczerze.

– Wszystko ze mną w jak najlepszym porządku – odparła oschle i wyminęła go.

Chwilę później już trzymałem ją w ramionach. Trzęsła się.

Coś było kurewsko nie tak. Wiedziałem o tym, bo wbiła mi paznokcie w ramiona, gdy próbowałem się odsunąć, żeby się jej lepiej przyjrzeć. Elfy coś jej zrobiły.

– Co...

– Wszystko dobrze – przerwała szeptem, po czym nie patrząc mi w oczy, przytuliła się do Lexi.

– Dobrze cię widzieć. Opiekuj się moimi braćmi, okej? Jeśli cię któryś wkurzy, zawsze możesz zmusić ich do weganizmu. Nie sprzeciwiaj się Lunie.

Uciekło ze mnie całe powietrze. Nie dosłownie oczywiście, ale czułem się, jakby tak było. Popatrzyłem na siostrę, błagając o wyjaśnienia, ale uparcie unikała mojego wzroku. Wypuściłem głośno powietrze nosem i zacisnąłem zęby.

– O czym ty mówisz, do diabła?

Przełknęła z trudem ślinę i zerknęła na mnie przelotnie, nim podeszła do Devina. Chwyciła go za rękę – ku jego zdumieniu, sądząc po tym, jak rozszerzył powieki i unióśł brwi – po czym uśmiechnęła się niemrawo.

– Zostaję w Nowym Orleanie.

– Nie możesz! – zaprotestowałem.

Miałem wrażenie, jakby ktoś zacisnął mi palce na sercu i próbował je wyrwać.

– Mogę. Nie jesteś moim Alfą. W każdym razie jeszcze nie. – Wzruszyła ramionami i odetchnęła głęboko, unosząc podbródek. – Zresztą w Nowym Orleanie jest mój Partner, więc zamierzam z nim zostać.

Ściągnąłem brwi i otworzyłem usta, żeby namówić ją do zmiany zdania, szczególnie że Devin na pewno nie był jej Przeznaczonym, ale mnie ubiegła.

– Proszę, nie każ mi wybierać – wyszeptała i spojrzała mi błagalnie w oczy. – Nie chcę być do tego zmuszona, a wiesz, co powinnam wybrać...

Zacisnąłem usta w wąską kreskę. Byłem rozdarty. Z jednej strony rozumiałem jej chęć sparowania się, ale z drugiej...

To moja siostra, do cholery, i ktoś ją zranił. Coś było nie tak!

– Zaopiekuję się nią, Valentinie. Będę ją chronić – odezwał się nagle Devin. Oczy nabiegły mu krwią, nim spojrzał na Zenę. – Przysięgam.

Nie zdawałem sobie sprawy, co się właściwie wydarzyło, dopóki nie poczułem, że coś oplata się wokół mojego lewego nadgarstka. Spojrzałem w dół i zmarszczyłem brwi na widok kilku czarnych linii niemal zlewających się z tatuażem.

– Órkos – mruknąłem cicho. – Stara przysięga obietnicy.

Może jednak Devin był jej Przeznaczonym? Skoro właśnie oddał mi władzę nad swoim bólem – w razie gdyby złamał przysięgę i przestał chronić Corinę.

– Wszystko będzie dobrze, braciszku – szepnęła, zmuszając się do uśmiechu. Ten jednak nie dosięgnął jej oczu.

Coś było kurewsko nie tak. Jednakże przysięga Boudreaux nieco mnie uspokoiła. Co prawda minimalnie, ale lepsze to niż zawierzenie kilku słowom.

– Jeśli ją złamiesz, nie oszczędzę cię – ostrzegłem.

Wzruszył ramieniem.

– Nie liczę na nic innego. Jeśli ją złamię, sam się nie oszczędzę.

Jeszcze przez chwilę się wahałem, ale gdy Corina przytaknęła mi skinieniem, odetchnąłem głęboko i pociągnąłem Lexi do wyjścia. Przebywanie dłużej w towarzystwie Najstarszych mogłoby się dla mnie źle skończyć. I tak czułem, że zdążyłem już przesiąknąć ich smrodem.



ROZDZIAŁ 25

LEXI

Podczas drogi powrotnej do Creek Valley nikt się nie odezwał. Toma prowadził, skupiając się na drodze, a Lucian z Cosminem siedzieli na przedniej kanapie pick-upa i prowadzili chyba milczącą rozmowę, bo co chwilę na siebie zerkali. Podejrzywałam, że to dlatego, żebym nie czuła się skrępowana, gdy Valentin zacznie mnie dotykać. I fakt, dotykał, ale nie było w tym niczego, co by mnie mogło zawstydić. Po prostu trzymał mnie za rękę i gładził kciukiem jej wierzch. Do głowy przychodziło mi milion pytań, ale oczywiście żadnego nie zadałam. Nie chciałam być tą, która przerwie ciszę.

Odezwałam się dopiero, gdy weszliśmy do naszej sypialni. To znaczy chciałam się odezwać. Odwróciłam się w stronę Valentina i otworzyłam usta, żeby zapytać, co teraz będzie z Coriną i co to za przysięga, o której rozmawiał z Devinem, ale głos ugrzązł mi w gardle na widok jego mięśni.

Ściągnął koszulkę.

Przełknęłam z trudem ślinę, gdy zatrzasnął za nami drzwi i zaczął rozpinąć pasek. Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie.

– C-co r-robisz? – wydusiłam z ledwością.

Uniósł powoli głowę. Ponownie przełknęłam ślinę na widok niebieskich i pełnych żaru oczu.

– Nie zrobię niczego wbrew tobie – wymruczał, zsuwając stanowczym ruchem spodnie wraz z bokserkami.

Chciałam mu powiedzieć, że jego zachowanie nie wygląda, jakby nie zamierzał mnie namawiać, ale w sumie... Nie powiedział, że nie będzie mnie namawiać, tylko że nie robi niczego, czego bym nie chciała. A ja tak właściwie nie wiedziałam, czego chcę.

– *Draga mea* – wyszeptał, podchodząc do mnie tak, jak go natura stworzyła. Członek w pełnym wzwodzie kołysał mu się między nogami i doprowadzał mnie do palpacji serca. – Nie bój się.

– Nie boję – zaprzeczyłam, kręcąc głową.

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Mój błąd w takim razie. – Postukał się po uchu, nim sięgnął po mnie ręką i przyciągnął do siebie.

Gdy tylko zderzyłam się z jego umięśnionym torsem, z moich ust wydobył się gardłowy jęk.

– Myślałem, że serce ci tak głośno i szybko bije z przerażenia – wymruczał mi uwodzicielskim tonem do ucha, zanim przesunął po nim językiem.

Ponownie jęknęłam. Musiałam się przytrzymać jego ramion, żeby nie upaść. Nogi zrobiły się jak z waty – nie ufałam im ani trochę. Na szczęście Valentin chyba się domyślił, o co chodzi, bo objął mnie w pasie ramieniem i przyciągnął bliżej. Jego język swobodnie prześlizgnął się po skórze tuż pod uchem, kierując się w stronę szyi. Zatańczył nad obojczykiem, podczas gdy z piersi mężczyzny wydobyło się głębokie warczenie.

Zadrzałam. Ze strachu i ekscytacji. Wiedziałam, czego pragnie, ale czy aby na pewno pragnęłam tego samego? Wcześniej, w Nowym Orleanie, myślałam, że tak. Kiedy nie było go blisko, pragnęłam się z nim jak najszybciej sparować, ale teraz... Bałam się, sama dokładnie nie wiedziałam czego. Jak zwykle miałam przy nim mętlik w głowie.

– Powinam się wykapać! – Odsunęłam się szybko.

Pozwolił na to, nie próbował mnie zatrzymać. Na jego twarzy nie dostrzegłam ani grama irytacji, jedynie rozczulenie i pożądanie.

Zmarszczyłam brwi. Byłam przekonana, że choć trochę go wkurzę nagłym przerwaniem pieszczot.

– Mogę do ciebie dołączyć? – zapytał, owijając długie i zdecydowanie sprawne palce wokół członka. Zacisnął na nim pięść i poruszył kilkakrotnie, nie spuszczając ze mnie rozognionego spojrzenia.

Zacisnęłam uda. Nieznośne mrowienie spowodowało ból, który ukoić mógł tylko Valentin. W gardle zaschło mi z wrażenia i przepełniającej mnie, choć jeszcze nie do końca poznanej emocji – pożądania.

– Dlaczego... – Chrząknęłam, gdy okazało się, że mój głos jest zbyt zachrypnięty. – Próbujesz mnie uwieść?

– Bardzo możliwe – odparł nonszalancko, ponownie się do mnie zbliżając. – Ale jeśli tego nie chcesz... – Zahaczył palcami o brzeg mojej bluzki i pociągnął ją powoli do góry. – Zawsze możesz powiedzieć, żebym przestał...

Zdjął mi materiał przez głowę i odrzucił go na bok, ale nie popatrzył w dół na piersi; nawet tam nie zerknął, tylko objął moją twarz dłońmi i spojrzał mi w oczy.

– Nieważne, co będziemy robić, jeśli każesz mi przestać, zrobię to. Nawet jeśli będę miał w ciebie wejść... Cholera, nawet jeśli będę w tobie zatopiony po jaja i o krok od orgazmu – wyszeptał z pewnością w głosie. – Wycofam się natychmiast.

Coś chyba było ze mną nie tak, skoro to jego słowa podnieciły mnie bardziej niż fakt, że przyciskał twardego jak skała penisa do mojego nagiego brzucha. Pozostawiał na skórze wilgotny ślad.

– Ufasz mi, Lexi?

Nie wiedziałam, skąd ta pewność, ale jego pytanie... Miało podwójne dno. To nie było tylko pytanie o zaufanie, ale również o pozwolenie na to, co zamierzał ze mną zrobić.

Odetchnęłam głęboko i przyznałam na głos to, czego byłam już od jakiegoś czasu pewna.

– Tak – wyszeptalam.

Przymknął powieki i przytknął czoło do mojego. Zanim to zrobił, dostrzegłam, że przez jego twarz przemknęła niewyobrazalna ulga. To zaś spowodowało, że się rozluźniłam. Uśmiechnęłam się do siebie i wsunęłam mu palce we włosy.

– Możemy spróbować – dodałam jeszcze ciszej, ale sądząc po tym, jak opadł wargami na moje w szaleńczym pocałunku, doskonale mnie usłyszał.

Nim zdołałam się zastanowić, co się dzieje, już nie miałam na sobie ubrań, a Valentin niósł mnie na rękach do łazienki. Chciałam zapytać, co z jego braćmi, skoro właśnie nadzy przemierzaliśmy korytarz, ale milczałam. Ufałam mu, że zadbał o naszą prywatność, nawet jeśli oznaczało to wyproszenie rodzeństwa z domu.

Kiedy tylko znaleźliśmy się w środku, zatkał odpływ w wannie i puścił wodę. Dolał do środka płyn do kąpieli o zapachu owoców leśnych, po czym usiadł na brzegu i wyciągnął do mnie dłoń. Natychmiast do niego podeszłam, starając się przed nim nie zakrywać.

– Jesteś taka piękna – wychrypiał i obrzucił mnie powolnym spojrzeniem. Momentalnie dostałam wypieków na policzkach. – Tak cholernie seksowna... A ten tatuaż... – Przebiegł palcami pomiędzy piersiami; dziki żar zapłonął w jego oczach. – Pragnę się z tobą sparować, Lexi. Dziś – wyszeptał, zaciskając mi dłonie na biodrach, jakby chciał mnie powstrzymać przed ucieczką.

Tyle że ja nie zamierzałam uciekać. Odkąd zamknęliśmy się w łazience, strach kompletnie się rozplynął, pozostawiając za sobą tylko pożądanie. Uśmiechnęłam się i wsunęłam mu palce we włosy, żeby podrapać go po skórze.

– Tęskniłam za tobą – wymruczałam zmysłowo i zniżyłam głowę, gdy on swoją uniósł. – Bardzo.

– Mmm...

Chyba oszalałam, przemknęło mi przez myśl, zanim się ponownie odezwałam:

– Zgadzasz się.

Doskonale potrafiłam rozpoznać moment, w którym dotarło do niego, co tak właściwie powiedziałam. Podejrzewałam, że najpierw pomyślał, iż wyraziłam zgodę na bliskość, ale przecież już wcześniej dałam mu na to przyzwolenie. Czy Valentina rozbłyśły żarem, którego do tej pory u niego nie widziałam. Poczułam na skórze bioder jego pazury, ale nie bałam się, że mnie zrani. Przeciwnie. Pragnęłam, żeby był sobą; żeby się nie hamował i nie chował przede mną wilczej strony.

– Jesteś...?

– Jestem pewna. Tak – odparłam zdecydowanym tonem i odetchnęłam głęboko, przesuwając opuszkami po jego czole, żeby rozprostować zmarszczki. – Kiedy mnie zabierali, bałam się, że coś ci

zrobili. Bałam się, że już cię nie zobaczę... A tam na miejscu...

– Skrzywdzili cię? – zawarczał gardłowo. W oczach błysnęła mu chęć mordy.

– Nie – zaprzeczyłam szybko i pokręciłam głową. – Ale kiedy mnie przetrzymywali... Tęskniłam za tobą jak szalona – wyszeptalam. – Chcę być z tobą, Valentinie. Tak naprawdę być z tobą. Nie wiem, czy będę dobrą...

– Będiesz wyśmienitą Partnerką Alfy, *draga mea* – przerwał mi. – Lepszej nie mógłbym sobie wymarzyć nawet w najśmielszych snach.

Uśmiechnęłam się z rozczuleniem i pochyliłam, żeby go pocałować. Natychmiast przejął kontrolę, zaciskając mi dłoń na włosach, a ja mu na to pozwoliłam. W pełni rozluźniona, dałam mu się wciągnąć na kolana. Jego członek otarł się o moje ciało, ale nawet się nie spięłam. Nie przeraziłam się, wręcz przeciwnie – jakaś część mnie chciała się unieść i na niego opaść, żeby już wszedł w moje wnętrze. To jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło. Jeszcze nigdy nie pragnęłam tak mężczyzny, jak teraz Valentina.

– Valentinie... – wyszeptalam zachrypniętym głosem, gdy przygryzł lekko skórę na moim ramieniu. – Czy... to będzie boleć? Wiesz... ugryzienie.

Mruknął ciche potwierdzenie, na co przełknęłam głośno ślinę.

– Bardzo...?

– Nie wiem – odparł z rozbrajającą szczerością, spoglądając na mnie z dołu. – Nas to boli, ale to znośny ból, szczególnie że wilkołaki w większej mierze odczuwają sparowanie i skupiają się raczej na tej pozytywnej stronie – wyjaśnił spokojnie, po czym pogładził mnie kciukiem po policzku. – Gdyby tylko dało się to zrobić inaczej...

Przymknęłam powieki i odetchnęłam głęboko, kiwając głową.

– W porządku. Tylko zapytałam. – Uśmiechnęłam się, zanim go pocałowałam, ponownie się o niego ocierając. – Nie zmienię zdania z powodu bólu.

Mruknął z zadowoleniem i pogłębił pocałunek, ale nie trwał on długo. Dość szybko mnie od siebie odsunął i zakręcił wodę.

– Najpierw kąpiel, potem reszta.

Przytaknęłam mu cicho i weszłam do wanny, a on chwilę później znalazł się tuż za mną. Przyciągnął mnie do siebie, zaś jego twardy członek wbił się w moje łydźwie. Następnie pocałował w czubek głowy i wylał na dłoń żel.

– Oprzyj się o moją pierś i zamknij oczy – wyszeptał mi do ucha uwodzicielsko. – Zaopiekuję się tobą, Lexi.

Natychmiast go posłuchałam, pozwalając na zrobienie tego, na co tylko miał ochotę. On jednak skrętnie omijał zarówno cipkę, jak i piersi, skupiając się bardziej na rozmasowaniu napiętych mięśni ramion. Było mi tak błogo, że niemal odpłynęłam. Mój mózg się wyłączył.

Obudził mnie nagły chłód na skórze. Zamrugałam i z zaskoczeniem zauważyłam, że leżymy na łóżku w sypialni. Twarz Valentina znajdowała się tuż obok mojej, a jego dłoń gładziła obojczyk. Zadrzałam. Głównie z ekscytacji.

– Zimno ci? – zapytał szeptem, nie spuszczać wzroku z moich oczu.

Pokręciłam głową.

– Nie – odparłam. Czulałam, jak po całym ciele rozlewa się ciepło na samą myśl, co się lada moment wydarzy. – Pragnę cię, Valentinie.

Uśmiechnął się zadziornie i pochylił w moją stronę. Odetchnęłam z ulgą, gdy zamiast strachu poczułam w brzuchu stado motyli. Bez słowa rozsunałam nogi i przyciągnęłam go za kark, żeby był bliżej. Jęknęłam gardłowo, gdy przesunął gorącym i nieco wilgotnym czubkiem penisa po wnętrzu mojego uda. Niemal zachłysnęłam się śliną na jego następne słowa:

– Powinienem cię uprzedzić, że pod wpływem silnych emocji może się we mnie obudzić wilcza strona, która powoduje, że...

– ...robisz się większy? – dokończyłam za niego i otworzyłam szerzej oczy.

Przytaknął lekkim skinieniem.

– Nie zrobię się nagle ogromny, ale biorąc pod uwagę twoje słowa, że uprawiałaś seks tylko raz...

Rozsunęłam szerzej nogi, by dać mu do siebie lepszy dostęp. Jeśli dobrze go zrozumiałam, chciał po prostu we mnie wejść, żeby mieć to z głowy.

– Nie – zaprotestował z uśmiezkiem. – Choć cholernie mocno chcę się już w tobie znaleźć, to chodziło mi o to, że najlepiej będzie, jeśli wspomozemy się lubrykantem.

– Och – sapnęłam, czerwieniejąc na twarzy, gdy sięgnął do szafki nocnej. Wyciągnął ze środka prezerwatywy i buteleczkę z przezroczystym płynem. – Myślałam...

– Jeśli myślałaś, że tak po prostu w ciebie wejdę, to źle myślałaś – oznajmił poważnie. – Najpierw cię odpowiednio przygotuję, *draga mea*.

Przełknęłam z trudem ślinę i przytaknęłam skinieniem, gdy chwycił mnie za uda i posłał pytające spojrzenie. Rozchylił je na boki, układając mi stopy tak, że się na nich podpierałam. Jeszcze mocniej się zarumieniłam, bo Valentin uklęknął przede mną i po prostu mnie obserwował. Dostrzegłam kły lekko wystające spomiędzy jego warg.

– Taka piękna... – wyszeptał, przesuwając powoli szorstką dłonią od kolana aż do pachwiny. – Miękka i wilgotna – dodał, nim trącił kciukiem łechtaczkę, aż mimowolnie zacisnęłam nogi. Uniósł na mnie wzrok. – Rozsuń – zawarczał gardłowo.

Natychmiast go posłuchałam, pozwalając sercu na galop. Oddech mi przyspieszył, a w uszach zaszumiało, gdy Valentin jedną ręką objął penisa, drugą zaś przesunął po cipce. Jęknęłam i mocno zacisnęłam palce na pościeli; przyjemność rozlała się po mnie w zastraszającym tempie.

– Najchętniej wszedłbym w ciebie już teraz. Chciałbym... – Pochylił się i przejechał kłami po wnętrzu ud, aż zapomniałam, jak się oddycha. – Jest tyle rzeczy, które chciałbym ci zrobić, które chciałbym ci pokazać.

O. Mój. Boże.

Nie potrafiłam uwierzyć w to, że samymi słowami potrafił mnie doprowadzić aż na skraj obłądu. A kiedy wsunął we mnie palce, od razu się na nim zacisnęłam i chwilę później doszłam z chrapliwym jękiem. Orgazm przetoczył się przeze mnie tak niespodziewanie, że straciłam na chwilę dech, a serce nieomal wyskoczyło z piersi.

– Proszę, proszę – załkałam, poruszając biodrami. – Proszę...

Miałam gdzieś długie przygotowania, rozciąganie i to wszystko, co zapewne zaplanował sobie Valentin. Chciałam go w sobie poczuć. Teraz. Dokładnie w tej chwili.

– Jeszcze nie...

– Valentinie! – jęknęłam żałośnie i spojrzałam mu w oczy. Błyszcząły żarem i miłością. – Teraz. Jestem gotowa. Chcę cię poczuć. Całego. Proszę.

Zawahał się, ale dosłownie przez ułamek sekundy. Potem sięgnął po prezerwatywę. Z mocno bijącym sercem obserwowałam, jak nasuwa ją na siebie, a następnie pokrywa penisa dużą ilością żelu. Wzdrygnęłam się z chłodu, gdy wylał go również na mnie i uważnie rozsmarował.

– Powinniśmy...

– Teraz, Valentinie! – krzyknęłam na niego, zdeterminowana, żeby go przekonać.

Mimo że przed chwilą doszłam, to dalej czułam się tak, jakbym ciągle była na skraju. Nie wiedziałam, czy to efekt bliskości tego mężczyzny, czy czegoś innego, ale to nie miało znaczenia. Nie bałam się, nie byłam spanikowana, tylko cholernie podniecona. Nie chciałam dłużej czekać.

Na szczęście Valentin musiał rozpoznać w moim głosie pewność, bo ułożył się nade mną, przytrzymując czubek penisa tuż przy wejściu. Spojrzał mi w oczy, zanim się pochylił i mnie pocałował.

– Sprawię, że będziesz krzyczeć z rozkoszy – wyszeptał mi w usta i wsunął się powoli.

Natychmiast poczułam dziwne uczucie rozpierania, aż łyzy zapiekły mnie pod powiekami. Objęłam go za ramiona i jęknęłam z bólu. Od razu się zatrzymał.

– Mam przestać?

– Nie – warknęłam ostrzej, niż zamierzałam, po czym chwyciłam go za pośladki i wbiłam w nie paznokcie. – Po prostu to zrób. – Spojrzałam mu w oczy z determinacją. – A potem doprowadź mnie do orgazmu. I ugryź. – Przycisnęłam usta do jego rozchylonych warg i wyszeptałam: – Ufam ci, Valentinie. Wiem, że mnie nie skrzywdzisz, a jeśli będę chciała przerwać, powiem ci o tym.

Czekałam na jego odpowiedź dokładnie cztery uderzenia serca, a kiedy nie nadeszła, chciałam

się odsunąć, żeby na niego spojrzeć. Tyle że nie byłam w stanie tego zrobić, bo chwycił mnie za głowę i pocałował mocno, zatapiając się we mnie płynnym i cholernie zdecydowanym ruchem.

Po policzkach pociekły mi łzy, gdy uczucie rozpierania zmieniło się w ból i pieczenie. Orgazm, który przed chwilą był tak blisko, natychmiast się oddalił. Zaciśnęłam mocno zęby i starałam się unormować oddech, powtarzając sobie w myślach, że to zaraz minie.

Pomogło. Ale bardziej pomocny okazał się szept Valentina:

– Wiem, co zrobić, żeby było ci dobrze, *draga mea*, ale będę musiał się do tego trochę w tobie poruszać. Rozluźnij się. Postaraj się myśleć tylko o tym, jak bardzo cię kocham.

Serce mocniej mi zabiło, a stado motyli w brzuchu znowu powróciło do życia. Niemal natychmiast się rozluźniłam i przytaknęłam skinieniem.

Pierwsze kilka ruchów było bolesnych i niezbyt przyjemnych, ale z każdym następnym czułam coraz więcej przyjemności, aż wreszcie, za którymś razem z kolei, jęknęłam z rozkoszy.

– Właśnie tak – wymruczał mi do ust. – Właśnie tak, *draga mea*. Poczuj to. Poczuj mnie.

Czułam. Zdecydowanie go czułam. Byłam wypełniona do granic możliwości i chciałam więcej. Pragnęłam więcej, dlatego owinęłam nogi wokół jego pasa i pozwoliłam mu wejść jeszcze głębiej.

– Och...! – jęknęłam, gdy dotknął jakiegoś miejsca w środku, które rozeszło po ciele miliony dreszczy.

– Dobrze ci? – wychrypiał, nie przestając się we mnie poruszać.

Uparł się na to jedno miejsce, aż mięśnie same zaczęły się na nim zaciskać. Orgazm zbliżał się nieuchronnie.

– Tak – sapnęłam. – Tak, tak...

– Otwórz oczy – nakazał i odsunął mi włosy z ramienia.

Natychmiast rozchyliłam powieki i uśmiech sam wypłynął mi na usta, gdy dostrzegłam jego rozchylone wargi i ostre kły. Żołądek mi się skurczył, ale nie ze strachu, tylko bardziej ze stresu przed niewiadomą. I z ekscytacji.

Odchyliłam lekko głowę, by dać mu do siebie lepszy dostęp.

– Proszę... – zakwiliłam, wpatrując się nieprzerwanie w niebieską otchłań jego spojrzenia.

Pochylił się i przesunął nosem po moim uchu, a potem skierował w dół. Wdychał mój zapach, a im dłużej to robił, tym ciężiej oddychał i tym mocniej we mnie wchodził. Ocierał się miednicą o łechtaczkę, spychając mnie coraz bardziej na skraj spełnienia. Byłam blisko, naprawdę, naprawdę blisko.

– Jesteś moja – zawarczał, na co zakwiliłam cicho. – Powiedz to.

– Jestem twoja. Tylko twoja – szeptałam chaotycznie, wbijając mu paznokcie w ramiona. – Proszę, Valentinie, zrób to. Chcę... – Kolejne słowa rozmyły się echem w głowie, bo wreszcie otrzymałam to konkretne pchnięcie jego bioder, które spowodowało, że eksplodowałam.

Przyjemność rozplynęła się po mnie w okamgnieniu, powodując napięcie mięśni do granic możliwości. Zatrzęśłam się i załkałam, bo Valentin nie przestawał się we mnie poruszać. Przeciągał mój orgazm, aż...

Cholera.

Spełnienie znowu we mnie urosło, ale nie było w stanie wybuchnąć, dopóki nie poczułam kłów przebijających skórę nad obojczykiem. Wrzasnęłam z bólu, nim przetoczył się przeze mnie kolejny orgazm, który całkowicie pozbawił mnie tchu.

– Moja – usłyszałam gardłowe warczenie tuż przy uchu, zanim zawiązała mną nicość.



ROZDZIAŁ 26

VALENTIN

Wpatrywałem się w opatrunek na szyi Lexi i gładziłem ją kojącymi ruchami po biodrze. Spała od dobrych dwunastu godzin. Obiecałem sobie, że jeśli nie obudzi się w ciągu kolejnych dwóch, zadzwonię po Louise. Na szczęście moja Partnerka nie była rozpalona i nie jęczała z bólu. Oddychała spokojnie, a jej twarz była wyraźnie rozluźniona. Może sparowanie tak działa na ludzi?

– I jak? Dalej śpi? – Lucian zajrzał do środka, marszcząc brwi.

Kiedy tylko Lexi straciła przytomność po ugryzieniu, wezwałem braci. Liczyłem, że któryś z nich będzie wiedzieć, czy to normalne. Nie mieli pojęcia, ale odkąd weszli wtedy do domu, nie opuścili go nawet na pięć minut. Słyszałem, że cicho ze sobą rozmawiają, ale nie rozróżniałem poszczególnych słów. Co jakiś czas zaglądali do nas z jawnym zmartwieniem na twarzach.

– Tak.

Odsunąłem Lexi kosmyk włosów z czoła i wysunąłem się z łóżka, żeby podejść do Luciana. Wyszedłem na korytarz i przymknąłem za sobą drzwi, po czym przesunąłem nerwowo palcami po brodzie.

– Zaczynam się niepokoić.

– My też – mruknął i pokiwał głową. – Mam pogadać z Louise?

Westchnąłem głośno i przymknąłem na moment powieki.

– Dajmy jej jeszcze chwilę. Może nie spała w Nowym Orleanie i jest po prostu zmęczona...

Lucian przytaknął, nawet nie próbował się kłócić. To było dziwne, ale w pełni zrozumiałe. Nie znajdowaliśmy się już na równym szczeblu. Mimo że był znacznie starszy ode mnie, to ja zostałem Alfą. Byłem teraz najsilniejszy.

Na samo wspomnienie momentu, gdy zatopiłem kły w skórze Lexi i poczułem przepływającą między nami Magię Przeznaczenia, natychmiast zapragnąłem znaleźć się obok niej.

– Wracam do Lexi – oznajmiłem i wycofałem się do sypialni. Z chwilą gdy zamknąłem za sobą drzwi i uniosłem głowę, zalała mnie ogromna fala ulgi.

Miała otwarte oczy i patrzyła prosto na mnie. Nie dostrzegłem na jej twarzy ani grama bólu, a gdy wyteżyłem słuch, usłyszałem spokojne bicie serca i miarowy oddech.

– Jak się czujesz? – Wszedłem natychmiast na łóżko i uklękłem nad nią, opierając ramiona po bokach jej głowy. – Chcesz coś przeciwbólowego?

– Nie – wyszeptała zachrypniętym głosem i uniosła dłonie, po czym wplotła palce w moje włosy i przyciągnęła mnie bliżej. – Czuję się wysmienicie.

Sciągnąłem brwi, zaskoczony jej odpowiedzią. Myślałem, że będzie zła, zawiedziona albo po prostu obolała, ale ona wydawała się... Odetchnąłem głęboko i natychmiast rozszerzyłem oczy, wyczuwając zapach jej podniecenia. Uśmiechnęła się zachęcająco, jakby doskonale zdawała sobie sprawę, czego się właśnie domyśliłem.

– Spałaś ponad dwanaście godzin.

– Naprawdę? – Zmarszczyła czoło. – W sumie faktycznie czuję się jak po długim śnie, ale oprócz tego wszystko jest dobrze. – Wyplątała jedną rękę i dotknęła palcami opatrunku.

Uśmiechnęła się, gdy to zrobiła, a w mojej piersi od razu rozlało się ciepło. Nabrało na sile, gdy spojrzała na mnie z rozmarzeniem.

– Och, Valentinie... – jęknęła, wypinając nieznacznie piersi. – Jest mi gorąco.

Przytknąłem jej dłoń do czoła i pokręciłem głową.

– Nie jesteś rozpalona.

– Jestem... – Westchnęła i uniosła się na łokciach, przybliżając usta do moich. – ...napalona. Pragnę cię. – Pociągnęła mnie za spodenki i rozplątała sznurki. – Teraz.

Zawarczałem gardłowo i pchnąłem ją z powrotem na łóżko. W okamgnieniu zrzuciłem z siebie ubrania. Zeskoczyłem z materaca i ściągnąłem z Lexi pościel, jęcząc na widok jej pięknego, nagiego ciała.

Uśmiechnęła się łobuzersko i rozchyliła nieznacznie nogi, a potem powoli przesunęła językiem po dolnej wardze.

– Pragnę cię, Valentinie – powtórzyła gardłowym szeptem i spojrzała na moje krocze.

Penis przeżył się dumnie między nogami, cały czas powiększając swój rozmiar.

– Czuję – wymruczałem i wszedłem z powrotem na łóżko. Natychmiast ułożyłem się obok mojej Partnerki i bez wahania oderwałem plaster.

– Auć! – syknęła, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami. Nie trwało to jednak długo, bo moje usta i język bardzo szybko znalazły się na gojącej się ranie. – To... Och! – jęknęła i chwyciła mnie za nadgarstek, po czym położyła sobie rękę na piersi. – Dotykaj mnie, proszę.

Nie musiała mi tego powtarzać. Cały czas pieściłem ślad na skórze, który pulsował delikatnie, powodując dreszcze na moim ciele, po czym objąłem palcami jej brodawkę i lekko ścisnąłem. Ciche kwilenie Lexi spowodowało, że poruszyłem mimowolnie biodrami i otarłem się wzwodem o jej bok.

– Mocniej – wyszeptała zachrypniętym głosem.

Uśmiechnąłem się do siebie i przenieśliem się na drugą pierś. Pociągnąłem za brodawkę, a potem pomasaowałem ją lekko palcami, żeby na koniec zacisnąć mocno dłoń na całej piersi.

– Och...! – Wypchnęła do góry klatkę piersiową.

Usłyszałem pospieszne kroki na parterze, a potem huk drzwi frontowych. Najwyraźniej bracia nas usłyszeli i postanowili dać nam trochę prywatności.

– Tak! – jęknęła, gdy wysunąłem kły i przejechałem po śladzie nad obojczykiem. – Tak, proszę.

Zawahałem się. Nie byłem pewien, czy chodzi jej o to, co mi przyszło na myśl, czy może o coś zgoła innego.

– Ugryź mnie, proszę – powiedziała, jakby się domyśliła, że nie jestem pewien.

Odsunąłem się lekko i popatrzyłem na jej twarz, marszcząc brwi. Lazurowe oczy świeciły niesamowitym blaskiem, policzki miała zarumienione, a usta rozchylone. Uśmiechała się lekko, z rozmarzeniem.

– Zaboli – ostrzegłem.

– Nie obchodzi mnie to.

Przechyliła głowę i przebiegła dłonią po moim torsie, by na koniec zacisnąć ją u podstawy penisa. W tej samej chwili niemal doszedłem.

– Potrzebuję cię całego. Chcę cię znowu poczuć. We mnie. Na mnie. Przy mnie – szeptała, gorączkowo przesuwając ręką po całej jego długości.

Weź Ją! Wilk wybudził się z jakiegoś chwilowego otępienia spowodowanego sparowaniem. *Weź Ją! Natychmiast!*

Widząc zdecydowanie w oczach Lexi, nie czekałem dłużej na kolejne prośby, tylko od razu przekręciłem ją tak, żeby leżała tyłem do mnie. Ułożyłem się za nią i wsunąłem dłoń pod jej nogę, po czym przerzuciłem ją sobie przez biodro. Teraz była idealnie wyeksponowana i miałem swobodny dostęp do jej cipki. Od razu to wykorzystałem i ułożyłem na niej dłoń. Poczulem pod palcami wilgoć, a pod torsem drżący oddech Lexi.

– Pozycja. Cholera! Zapomniałem...

– Jest w porządku – przerwała mi, przytrzymując za nadgarstek, gdy chciałem się odsunąć. – Jest lepiej niż w porządku.

Uwierzyłem jej. Nie miała powodów, żeby mnie okłamywać, dlatego pomogłem sobie drugą dłonią i nakierowałem się na jej mokre wejście. Zadrzała, gdy zacząłem powoli się w nią wsuwać, pieszcząc delikatnymi, kolistymi ruchami łechtaczkę.

Gdy tylko znalazłem się w niej cały i ponownie przytknąłem kły do jej karku, wybuchła we mnie ekstaza.

Lexi lekko westchnęła.

– Kocham cię – wymruczałem, zanim objąłem ją ciasno w pasie i wgrzyłem się w miejsce

łączenia.

Jęknęła głośno. Nie byłem pewien, czy z bólu, czy z przyjemności, bo sam niemal doszedłem od nagłego uczucia kompletności. Żar eksplodował we mnie z taką siłą, że odniosłem wrażenie, jakby serce miało mi zaraz wyskoczyć z piersi. Praktycznie czułem, jak przez żyły przepływa mi siła napędzana Magią Przeznaczenia.

– Tak! – wyszeptała i wypięła tyłek w moją stronę, poruszając nim kilkakrotnie, jakby chciała mnie ponaglić.

Nie zamierzałem kazać jej czekać, tylko od razu się wysunąłem i ponownie w nią wszedłem. Najpierw powoli, a potem coraz szybciej i mocniej. Jej krew ściekała mi po brodzie i brudziła prześcieradło, ale miałem to gdzieś.

Przekręciłem Lexi tak, że znalazła się na czworakach. Dzięki tej pozycji miałem lepszy dostęp do jej słodkiego tyłeczka. Przyspieszyłem ruch bioder, czując zbliżające się spełnienie. Mrowiło mnie niemal całe ciało, ale wszystko kumulowało się w jądrach i penisie. Gdybym nie trzymał kłków zatopionych w jej skórze, pewnie właśnie zawyłbym z radości, bo zaczęła się na mnie zaciskać.

Podobało jej się.

Jęczała głośno – tym razem byłem pewien, że z przyjemności. Nogi jej się zatrzęsły, gdy eksplodowała i zalała mnie swoim spełnieniem. Nie przestałem jednak w nią wchodzić, tylko zmieniłem kąt pchnięć i wysunąłem kły z szyi. Sapnęła z bólu, a krew pociekła jej po policzku i skapnęła na leżące na pościeli włosy.

– Jeszcze raz – wychrypiałem, a potem zlizalem i scałowałem z niej ciemną czerwień. – Dojdiesz dla mnie jeszcze raz? Zaciśnij na mnie tę słodką cipkę. No dalej, *draga mea*.

– Valentin...! – jęknęła i odchyliła głowę, opierając ją na moim ramieniu.

Przyspieszyłem ruch palców na łechtaczce i zacisnąłem dłoń na piersi. Oparłem się o Lexi całym ciężarem, aż nie była w stanie dłużej utrzymać się na łokciach i opadła na materac. Pozostawiła w górze tylko wypięty tyłek.

Krzyknęła coś niezrozumiałego i zeszywniała, zanim jej cipka na mnie zapulsowała. To był ten moment. Ugryzłem ją po raz kolejny i wytrysnąłem w jej wnętrzu, aż wypełniło się po same brzegi nasieniem. Sekundę później sturlałem się z Lexi i pociągnąłem ją za sobą, układając na swojej piersi. Objąłem dziewczynę ciasno ramionami i wtuliłem nos w zakrwawioną szyję. Musiałem odsapnąć, a potem ponownie ją opatrzeć.

Kurwa. Powinienem się opanować. Nie mogłem być wobec niej taki ostry. Nie mogłem jej...

Zmarszczyłem brwi, bo właśnie do mnie dotarło, że nie czułem bólu. Żadnego. Nawet minimalnego. Czyżby...?

– Boli cię? – zapytałem, lekko się odchylając, żeby móc spojrzeć jej w oczy.

– Nie – wyszeptała sennym głosem i uśmiechnęła się łagodnie. – Mrowi mnie całe ciało, a serce wali, jakbym przebiegła maraton. Nogi z kolei mam jak z galarety, a cipka... Mam wrażenie, że jest cała opuchnięta, ale to najlepsze uczucie pod słońcem – wyjaśniła, nie odrywając ode mnie wzroku.

Odetchnąłem z ogromną ulgą, bo to oznaczało, że połączenie między nami działało dokładnie tak, jak powinno. Nie byłem w stanie jej w żaden sposób skrzywdzić. Nie mogłem jej przypadkiem uszkodzić, nawet pod wpływem silnego podniecenia.

Opadłem głową na poduszkę i uśmiechnąłem się do siebie z rozmarzeniem. Nadchodząca pełnia miała być urzeczywistnieniem marzeń i nadziei, którymi żyłem od niemal dwustu lat.



ROZDZIAŁ 27

LEXI

Po niemal tygodniu ciągłego kochania się z Valentinem, wreszcie wyszliśmy do ludzi, a ja w końcu mogłam zacząć myśleć o innych sprawach niż nasz związek i sparowanie. Widząc jego braci, którzy przez ten czas mieszkali w motelu w sąsiedniej miejscinie, natychmiast spłonęłam rumieńcem.

Byłam przekonana, że zaraz zaczną się głupie komentarze odnośnie do ostatnich dni. Naprawdę sądziłam, że spojrzą na mnie z góry i będą się śmiać. Jakież było moje zdziwienie, kiedy po naszym wejściu do salonu cała trójka wstała z kanapy i podeszła z poważnymi wyrazami twarzy. Zmarszczyłam brwi i posłałam Valentinowi pytające spojrzenie, ale on nie patrzył na mnie, tylko na swoje rodzeństwo. W jego oczach dostrzegłam miliony uczuć i emocji. Serce załomotało mi w piersi. Domyśliłam się, że za chwilę wydarzy się coś ważnego, ale nie tylko dlatego krew zaszumiała mi w uszach. Przypomniałam sobie, że Dante wymazał mi pamięć.

Nie potrafiłam się jednak skupić na wspomnieniach, bo Lucian właśnie skłonił głowę, a w następnej sekundzie uklękł przed nami na jedno kolano. Po nim zrobił to Toma, a na końcu Cosmin. Otworzyłam usta, kompletnie zszokowana. Popatrzyłam na Valentina i z trudem przełknęłam ślinę, gdy dostrzegłam na jego ustach zarozumiałe uśmiešek.

A potem on również uklękł i chwycił mnie za dłoń, żeby po chwili przytknąć ją do ust.

– Jako Alfa naszego stada przysięgam, że zawsze będziemy cię chronić. – Jego oczy zmieniły kolor na niebieski; zapłonął w nich ogień. – Zniszczymy każdego, kto cię skrzywdził.

– Valentinie... – sapnęłam i zamrugałam, czując pieczenie pod powiekami i łaskotanie w nosie.

Nie byłam jednak w stanie odgonić łez. Sama nawet nie do końca wiedziałam, co się ze mną dzieje i dlaczego zbiera mi się na płacz. Na pewno nie był spowodowany smutkiem. Rozpierało mnie szczęście. Może nie znałam jeszcze obowiązujących nas zasad, obowiązków i przywilejów, ale to, co teraz zrobili... Wreszcie poczułam, jakby wszystko wskoczyło na swoje miejsce; jakbym znalazła ludzi, którym naprawdę zależy na mnie i na moim bezpieczeństwie.

To ja powinnam przed nimi klęczeć, nie oni przede mną. To ja powinnam dziękować im za to, że byli cierpliwi i mnie nie odrzucili. Rozumiałam, że stałam się teraz Partnerką ich Alfy, ale dla mnie to niczego nie zmieniało. Ciągle byłam człowiekiem, a oni...

I wtedy to do mnie dotarło. Co będzie za kilkadziesiąt lat? Co się stanie, gdy się zestarzeję? Czy Valentin po mojej śmierci odnajdzie nową Partnerkę? Żołądek nieprzyjemnie zwinął mi się w supeł.

– Co się dzieje?

Mrugnęłam i zmarszczyłam brwi, gdy zorientowałam się, że ponownie zostaliśmy sami. Tym razem jednak jego bracia nie wyszli z domu, tylko krzatali się w kuchni. Słyszałam ich przytłumione głosy i trzask talerzy.

– Skąd...?

Zaśmiał się cicho, przez co reszta moich słów rozmyła się w powietrzu.

– Potrafię rozpoznać twoje emocje. Jeśli są naprawdę silne, stado również je wyczuwa.

Spłonęłam rumieńcem. Znowu.

– Czyli czuli...

Pokręcił głową i przytknął mi dłoń do policzka, po czym pogładził go uspokajająco. Za każdym razem, gdy mnie dotykał, gojąca się rana na szyi rozgrzewała się i mrowiła. Mimo że dalej nie była zasklepiona, bo podczas uprawiania seksu Valentin na nowo się w nią wgryzał – za każdym razem na wyraźną moją prośbę – to ani trochę mnie nie bolała.

– Czuli tylko szczęście – wyjaśnił. – Nie czuli niczego... niestosownego. Tak więc możesz być spokojna.

– To... pocieszające. – Uśmiechnęłam się nerwowo.

– Też tak sądzę. – Pocałował mnie lekko w usta, po czym odsunął się i spojrzał na mnie uważnie.

– To skąd to zdenerwowanie?

Przygryzłam wewnątrz policzka i spuściłam głowę, żeby pozbierać myśli. Teraz, gdy znowu znaleźliśmy się sami, miałam z tym kłopot. Wiedziałam, że coś mi się przypomniało, ale byłam zbyt zmęczona i rozkojarzona, żeby to nazwać. Dlatego przeszłam do drugiej sprawy.

– Co będzie, gdy się zestarzeję? – Zmarszczyłam brwi.

Najpierw patrzył na mnie z niezrozumieniem, ale dość szybko nierówności na jego czole się wygładziły.

– Faktycznie. Nie rozmawialiśmy o tym.

Przytaknął delikatnym skinieniem i uśmiechnął się. Nie bardzo rozumiałam, dlaczego się cieszył, skoro mieliśmy właśnie porozmawiać na temat tego, co będzie po mojej śmierci.

– Louise miała wizję, że starzejemy się razem.

– Louise? Ta staruszka z...

– Wiedźma. Wizjonerka.

– Och... – No tak, mogłam się domyślić. – I widziała...?

– Tak. – Skinął ponownie. – Przyszła do studia kilka dni temu i wyjaśniła Lucianowi, co zobaczyła. Napisał mi o tym, ale nie rozmawialiśmy za dużo... – Uniósł brew, posyłając mi szelmowski uśmiešek. – ...więc wypadło mi to z głowy.

– Aha... Ale... – Zmarszczyłam czoło. – Nic z tego nie rozumiem. Jak to możliwe?

– Louise twierdzi, że Magia Przeznaczenia jest na tyle silna, że nie pozwoli na rozdzielenie Życiowych Partnerów z tak banalnego powodu jak zwykła śmierć. Najwyraźniej sparowanie międzygatunkowe właśnie tak działa, że otrzymuje się część mocy drugiego Partnera. W tym przypadku otrzymałaś część mojej.

– Czyli... Co to tak właściwie oznacza? – Miałam wrażenie, jakby ktoś podłożył mi bombę w głowie i ją odpalił. Totalny rozgardiasz. – Nie będę się starzeć jak człowiek?

– Będiesz. – Uśmiechnął się łagodnie, czule przebiegając palcami po moim policzku. – Po prostu będziesz to robić wolniej. Tak jak ja.

– O ile wolniej?

– Jeśli Louise dobrze myśli, to trzykrotnie wolniej.

Ściągnęłam brwi i zamrugałam.

– Czyli...

– Czyli za trzy lata będziesz mieć dwadzieścia pięć, ale twoje ciało zestarzeje się o rok. Rozchyliłam usta. Nie byłam w stanie nic powiedzieć. Po prostu mnie zatkało.

Ogarnięcie się zajęło mi dobrych kilka minut. Chrząknęłam, nim się odezwałam, obawiając się, że będę mieć zbyt mocno zachrypnięty głos.

– Mówiłeś, że dowiedziałeś się o tym od Louise? Co byłoby, gdybym jednak... starzała się normalnie? Co wtedy?

– Byłbym przy tobie aż do samego końca – odparł bez wahania. – A potem umarłbym z tęsknoty za tobą.

– Valentinie... – Pokręciłam głową, z trudem hamując napływające do oczu łzy. – Nie mów tak...

– Mam nie mówić prawdy? – zapytał ze śmiechem, jakbyśmy wcale nie rozmawiali o śmierci. – *Draga mea*, moje życie bez ciebie nie miałoby sensu. Usechłbym z tęsknoty. Jesteśmy chyba jedynym gatunkiem, który aż tak przywiązuje się do Życiowych Partnerów. Wampiry po utracie swojej Przeznaczonej żyją normalnie, sądząc po Strixie.

Zmarszczyłam brwi. Coś nagle pojawiło się z tyłu umysłu. Otworzyłam szerzej oczy.

– Strix... Masz na myśli Basilego, prawda? – sapnęłam. – Dante wymazał mi pamięć! Teraz już pamiętam!

W spojrzeniu Valentina pojawił się niebezpieczny błysk.

– O czym kazał ci zapomnieć? – zapytał w tej samej chwili, w której do salonu wrócili jego bracia.

Najwyraźniej nas usłyszeli – albo podsłuchiwali – i się zainteresowali. W żadnym stopniu mnie

to nie zaskoczyło.

Wyteńczyłam umysł, żeby przypomnieć sobie, co się wtedy wydarzyło. Najpierw przed oczami stanęła mi sala, a po chwili zobaczyłam filiżankę wypełnioną jakimś naparem.

– Devin usilnie próbował mnie namówić na wypicie jakiejś herbaty – powiedziałam, nie rozchylając powiek. Gdybym teraz spojrzała na Valentina, mogłabym się za bardzo zdekongentrować. Na szczęście obecność jego braci przy nas działała zbawiennie na moją pamięć. – W sali pojawił się inny wampir... Aymer, tak chyba miał na imię.

Usłyszałam okrzyk zdumienia wydobywający się z ust kogoś z mężczyzn, ale nie zamierzałam się zastanawiać, do kogo należał. Ściągnęłam mocno brwi i jeszcze bardziej wyteńczyłam umysł.

– Gdy wyjawiałam, że Dante i Devin mnie porwali, aby móc wymienić mnie na Corinę, Aymer się wkurzył.

Postanowiłam skrzętnie ominąć pewne kwestie – jak chociażby to, co powiedział na temat Valentina: że nie jest ścianą i da się go przestawić. Nie chciałam przypadkiem rozpętać wojny, a odniosłam wrażenie, że Najstarszy raczej sobie głupio żartował.

– Aymer zarzucił Devinowi, że mu odbiło. Powiedział coś w stylu: „To, że nie znasz swojej mocy, nie oznacza, że musisz wierzyć nawiedzonej Rumunce”.

Przełknęłam z trudem ślinę. Wyczułam zmianę atmosfery w salonie. Jakbym nagle odbierała irytację pochodzącą nie tylko ode mnie, ale również od Valentina.

– Potem przyszli Dante i Basile. Aymer zaczął się na nich wkurzać, że nie powstrzymali Devina. – Westchnęłam i podrapałam się po czole. – A potem...

– Spokojnie – wyszeptał Valentin, ściskając mnie za dłoń, jakby chciał mi dodać otuchy. – Mamy czas, *draga mea*.

Przytaknęłam mu delikatnym skinieniem i zmarszczyłam brwi.

– Aymer powiedział do Basilego, że dobrowolnie zrobił komuś to samo, co jemu niemal zrobiono. Basile odparł, że to nie to samo, co zrobiono Laurette. – Oblizałam pospiesznie wargi. – Czy Laurette to jego Przeznaczona?

– Tak – odparł od razu Valentin.

– Co się z nią stało?

Tym razem odezwał się Lucian:

– Nikt nie wie. Pewnego dnia zapadła się pod ziemię.

Coś nieprzyjemnie mocno ścisnęło mnie za żołądek. Przypomniałam sobie resztę.

– Potem przyszła Zena. Powiedziała, że jakaś tam Olga...

– Zapewne Główna Czarownica Sabatu – przerwał mi Valentin. – Przepraszam, kontynuuj.

Chrząknęłam.

– Olga kazała mnie odesłać z powrotem do domu, bo inaczej zerwie z Najstarszymi sojusz.

– Hm... – mruknął Toma, przez co na niego spojrzałam. W oczach błysnęło mu rozbawienie. – Może jednak wiedźmy nie są aż takie złe.

Pokręciłam głową i potarłam palcami czoło.

– Basile powiedział, że Olga może sobie wsadzić w dupę sojusz. Oznajmił, że się jej nie boi. Że nie boi się żadnej wiedźmy, bo żadna nie potrafi go zabić, nawet jeśli próbowały po tym, jak wydał na to zgodę...

W salonie zapadła cisza. Chyba nikt nie musiał mówić na głos tego, o czym każdy z nas pomyślał.

Najwyraźniej Basile próbował się zabić, ale nie potrafił tego dokonać.

Zrobiło mi się go szkoda.

A potem sobie przypominałam, że mnie porwali oraz wymazali pamięć, i przestałam mu współczuć.

Cholerna pijawka.



ROZDZIAŁ 28

VALENTIN

– No i gotowe!

Odjechałem fotelem od stanowiska i uśmiechnąłem się do Amy, stałej klientki. Właśnie skończyłem ostatnie szlify jej rękawa.

– Nie wierzę, że wreszcie mam całość. – Usiadła na leżance i uniosła ramię, oglądając dokładnie świeże kreski i kolory. – Jest zajebisty, Valentine. Naprawdę.

– Bardzo mnie to cieszy. – Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej.

Zadowolenie klienta to, obok wynagrodzenia, najlepsza zapłata.

– Zaraz położę ci folię, ale zanim... – Zamilkłem, słysząc pukanie do drzwi. – Tak?

– Jesteś zajęty?

Serce zabiło mi mocniej na dźwięk głosu Lexi.

– Przepraszam cię na chwilę – rzuciłem do Amy, nawet na nią nie patrząc, po czym szybko otworzyłem drzwi.

Z głębi mojej piersi wydobyło się niskie, ciche warczenie. Moja Partnerka miała na sobie zwiewną sukienkę z głębokim dekoltem. Mogłem wyraźnie dostrzec fragment jej tatuażu. Uśmiechnąłem się w duchu.

Jeszcze nie wiedziała, że jest w nim wplecione moje imię.

– Przepraszam, że...

– Nigdy mi nie przeszkadzasz – przerwałem jej. Doskonale wiedziałem, co zamierza powiedzieć, i dotknąłem opuszkami palców jej policzka. Nie umiałem się przed tym powstrzymać.

Zarumieniła się. Niby byłem do tego przyzwyczajony, ale i tak za każdym razem mnie to zadziwiło. Mimo że codziennie uprawialiśmy seks przynajmniej dwukrotnie – rano i wieczorem – to ona i tak miała rumieńce na policzkach przy tak banalnych sytuacjach jak ta.

– Co się dzieje?

Przełknęła ślinę i zamrugała, uśmiechając się z zakłopotaniem. Natychmiast zabrałem rękę i wcisnąłem ją do kieszeni spodni. Zbliżała się pełnia i jakimś cudem Lexi również to odczuwała – prawdopodobnie odbierała moje podniecenie i ekscytację.

– Michael, twój klient z piątej, właśnie odwołał spotkanie. Powiedział, że zadzwoni do ciebie jutro, żeby się umówić na inny termin. Mówił coś o niespodziewanym wyjeździe.

– Okej. No trudno.

– Mam poszukać kogoś z listy rezerwowych?

Ściągnąłem brwi, zastanawiając się nad tym przez moment. W końcu jednak pokręciłem głową.

– Nie, nie trzeba. Skończymy dziś szybciej.

– Okej – wyszeptala i stanęła na palcach, żeby pocałować mnie w policzek. – Cześć, Amy!

– O, Lexi, hej! Nie widziałam cię, gdy wchodziłam.

Odsunąłem się na bok, żeby im nie zasłaniać widoku.

– Och, wow!

Lexi weszła do środka i obrzuciła zachwyconym spojrzeniem moje dzieło na ramieniu Amy: różnego rodzaju liście, misternie połączone ze sobą.

– Świetnie ci to wyszło!

Poczułem przyjemne ciepło rozlewające się po piersi, gdy Lexi spojrzała na mnie roziskrzonymi oczami. Autentycznie dostrzegłem w nich dumę, zanim ponownie skupiła wzrok na Amy i zaczęła z nią gadać o jakichś babskich sprawach. Uśmiech nie schodził jej z twarzy.

Niesamowite, jak ta kobieta zmieniła się w ciągu ostatnich tygodni. Stała się bardziej otwarta i chętna na poznawanie nowych ludzi.

– Przepraszam, muszę odebrać! – rzuciła, gdy rozdzwonił się telefon w głównej sali, a sekundę później już jej nie było.

Zamknąłem za nią drzwi i odwróciłem się w stronę wnętrza gabinetu, napotykając rozczulone spojrzenie Amy.

– Co?

Nie rozumiałem tego jej maślanego wzroku.

– Jesteście tacy słodcy...

Zaśmiałem się.

– Co jak co, ale słodki nie jestem na pewno. Męski tak, słodki nie.

Przewróciła oczami i machnęła ręką.

– Błagam... Jesteś najśłodszym mężczyzną na świecie. Gdybym nie była lesbijką, totalnie próbowałabym cię poderwać.

Usłyszałem stłumiony śmiech Luciana po drugiej stronie ściany. Dupek. Byłem pewien, że będzie mi to wypominać przez najbliższe miesiące, o ile nie lata.

– Jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie słodkim, policzę ci podwójnie za dzisiejszą sesję – burknąłem, udając rozeźlonego.

Przechyliła głowę i posłała mi powątpiewające spojrzenie.

– Dobra, zakładaj folię i spadam. Nicole pewnie kończy już robić obiad.

– Tak myślałem, że sobie odpuszczisz. – Uśmiechnąłem się i zabrałem za przygotowywanie opatrunku.

Kilka minut później byłem już sam w gabinecie. Lucian zajrzał do środka i dał znać, że wychodzi. Przytaknąłem mu skinieniem i dokończyłem wycieranie powierzchni blatu płynem do dezynfekcji. Zapach alkoholu drażnił moje nozdrza, mimo że już dawno powinienem się do niego przyzwycząić.

Przetarłem przedramieniem czoło i wyrzuciłem papierowe ręczniki do kosza, po czym zawiązałem worek i ruszyłem do wyjścia. Kontener znajdował się z tyłu, od strony ogródka.

Kiedy pozbyłem się śmieci, oparłem dłonie na lędźwiach i odchyliłem się do tyłu, żeby strzelić kośćmi. Pokręciłem głową i ramionami, rozluźniając napięte mięśnie. Sześć godzin pracy przy tatuażach zrobiło swoje. Przez myśl mi przemknęło, że kiedy wrócimy do domu, poproszę Lexi o masaż. Najlepiej ze sporą ilością oliwki i bez ubrań. Uśmiechnąłem się przebiegle i skierowałem do drzwi. Gdy tylko je uchyliłem, uśmiech spełził mi z ust.

Nie dość, że dotarł do mnie jakiś męski głos, to na dodatek poczułem w sobie strach. Lexi się bała. Nie, poprawka, ona była przerażona. Natychmiast ruszyłem z powrotem do budynku, uważając przy tym, żeby nie wydać żadnego niepotrzebnego odgłosu.

Przystanąłem przy końcu korytarza i wychyliłem się.

Krew we mnie zawrzała, a z głębi piersi wydobyło się ciche warczenie. Lexi stała przy ścianie z wbitą pod podbródek lufą. Nie widziała mnie, nie była w stanie, bo szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w wysokiego mężczyznę przed sobą. Skóra na jego twarzy była cholernie nierówna, a w podobnie poparzonej dłoni, w której trzymał broń, brakowało palca.

Jej ojciec.

Zawahałem się przez moment. Nie byłem pewien, co zrobić. Przemienić się? Rozszarpałbym go w kilka sekund, ale do tego czasu mógłby postrzelić Lexi. Gdyby trafił w tętnicę, nic by jej nie uratowało. Kurwa.

Zabij go! Cholerny wilk jak zwykle chciał zrobić wszystko po swojemu. Jakimś cudem jednak udało mi się go opanować.

Zrobiłem krok w przód i uniosłem dłonie, po czym się odezwałem:

– Jeśli potrzebujesz pieniędzy, mamy jeszcze gotówkę w kasie. – Zdecydowałem, że nie będę mu pokazywać, iż wiem, kim jest.

Odwrócił się szybko i pociągnął przed siebie Lexi. Pisnęła, gdy wbił jej lufę pod zebro. Przynajmniej przestał celować w szyję, a to już coś.

– Mówiłaś, że jesteś sama – warknął do niej, mocniej zaciskając palce na ramieniu.

Syknąłem cicho, bo naprawdę musiał ją trzymać w kurewsko mocnym uścisku, skoro nawet ja

niemal zawyłem z bólu. Skurwiel. Już nie żyje. Jeśli tylko odsunie od niej broń, rzucę się na niego i go rozszarpie.

– My-myślała-am, że-e ju-uż po-oszedł – odpowiedziała, trzęsąc się. Nie spuszczała ze mnie zażawionych oczu.

Gdybym się przemienił, mógłbym wezwać braci, ale wtedy Carter na pewno użyłby broni. Prawdopodobnie przeciwko mnie, ale możliwe, że najpierw strzeliłby do Lexi. Nie mogłem aż tak ryzykować.

Musiałem liczyć na to, że bracia wyczuli nasze emocje i już pędzą nam na pomoc, bo aktualnie nie byłem w stanie nic zrobić. Dosłownie nic. Mogłem jedynie patrzeć na Lexi i obiecywać jej wzrokiem, że zrobię wszystko, żeby ją uratować.

Nie przewidziałem jednak, że do salonu wkroczy – jakby wchodził do siebie – Adam. Nim posłał mi triumfujące i pełne kpiny spojrzenie, uśmiechnął się do przerażonej Lexi.

– Mówiłem ci, że sprowadzę twojego ojca, jeśli do mnie nie wrócisz. Trochę to trwało, ale... – Wzruszył ramionami. – Wreszcie możecie się zobaczyć. Nieźle go urządziłaś.

Zawarczałem gardłowo i wbiłem wysuwające się pazury w dłonie. Adam popatrzył na mnie beznamiętnie.

– Czyżbyś nie potrafił powstrzymać swoich wilczych zapędów? – Uniósł brew.

Musiałem wyglądać na zaskoczonego, bo dodał:

– Tak, wiem o twojej przypadłości. I niczego to nie zmienia, oprócz tego, że tym razem jestem przygotowany. – Sięgnął po broń w kaburze. Wyciągnął ją i wycelował we mnie. – Tojad to inaczej wilcze ziele, prawda? Jako Łowca wiem to i owo.

Kurwa.

Mogłem się domyślić, że należy do tych skurwieli. Nikt o zdrowych zmysłach nie wszedłby bezbronny do budynku z wilkołakami. Kutas pierdolony.

– Adam... Proszę...

– Och, teraz prosisz? – Spojrzał na nią ze złością, dalej celując do mnie z broni.

Być może był Łowcą, ale kurewsko lichym, jeśli myślał, że nasączone tojadem naboje mnie zabiją. Mogły mnie co najwyżej spowolnić.

– Byłem wobec ciebie taki cierpliwy! – Podniósł głos. – Czekałem! Prosiłem! Wybaczam!

Co za skurwiel... Przed oczami miałem obraz, jak odrywam mu głowę, a fragmenty jego kręgosłupa smętnie z niej zwisają. Przysięgam, kurwa, że będzie zdychać w męczarniach.

– Adam... – załkała i zacisnęła mocno powieki. Wypłynęły spod nich kolejne łzy. – Przepraszam, to...

– Nic mnie to nie obchodzi! – wydarł się, aż jej ojciec się wzdrygnął, zresztą podobnie jak Lexi.

Carter nie wyglądał na zaskoczonego, gdy Adam wspomniał o mojej wilczej stronie, ale w jego oczach szalał obłęd, więc równie dobrze mógł być czymś naćpany. Opuściłem lekko powieki i wbiłem w niego skupione spojrzenie.

Dostrzegłem lekkie drżenie dłoni, rozszerzone źrenice i pogryzione wargi. Był zdecydowanie naćpany. Czy na tyle, żeby mieć opóźnione reakcje? Jak bardzo opóźnione? Gdybym się teraz na niego rzucił, zdążyłbym odsunąć od Lexi broń i osłonić ją własnym ciałem?

Z oddali dotarł do mnie odgłos ciężkich łap uderzających o leśną ściółkę. Bracia z pewnością wyczuli emocje Lexi i domyślili się, że coś jest nie tak. Odetchnąłem cicho z ulgą, bo nagle nabrałem wiary, że wszystko będzie dobrze. Musiałem tylko wybrać odpowiedni moment.

– Byłem dla ciebie taki dobry, a ty... Rzygać mi się chce, gdy na ciebie patrzę! – wrzasnął. Ręka mu się zatrzęsała.

Podobnie jak broda Lexi. Piersi jej falowały pod wpływem przyspieszonego oddechu, a nogi mocno drżały. Czulem jej mdłości i nasilający się ból głowy. Gdybym tylko mógł, natychmiast bym go od niej zabrał.

Wilki były coraz bliżej. Jeszcze kilkanaście sekund i wpadną do środka. Spojrzałem raz jeszcze na Lexi, a gdy uniosła na mnie wzrok – jakby wyczuła, że na nią patrzę – uśmiechnąłem się uspokajająco.

Odetchnęła głęboko i przytknęła na ułamek sekundy powieki. Wyglądało to tak, jakby

zrozumiała, co planuję. W oczach błysnęło jej bezgraniczne zaufanie, a potem uniosła nogę i wbiła z całej siły piętę w stopę ojca.

Carter wrzasnął i upuścił broń na podłogę. W tej samej sekundzie skoczyłem do przodu i w locie przemieniłem się w wilka, po czym upadłem cielskiem na Lexi. Jęknęła z bólu i zaskoczenia, a dosłownie moment później pisnęła ze strachu, gdy kula nasączona tojadem wbiła się w podłogę obok mojego ramienia. Następna trafiła mnie w plecy, rozsyłając po ciele okrutny ból. Zawyłem głośno, ale nie puściłem Lexi. Wilk mocniej do niej przywarł, jeszcze bardziej ją osłaniając.

Trzeci nabój nie wyleciał nawet z komory. Nie zdążył, bo do środka wpadli moi bracia. Wrzask Adama, gdy rozrywali mu ciało w szaleńczym ferworze walki, był miodem na moje uszy. Co prawda chciałem sam sprawić, by dokonał żywota, ale teraz nie miałem takiej możliwości, a przerywać stadu nie zamierzałem.

Zresztą pozostawał jeszcze jej ojciec.

Jak tylko ucichło warczenie braci i usłyszałem głośny, pełen przerażenia oddech Cartera, uniosłem łeb i na niego spojrzałem.

Był blady jak ściana, nie potrafił utrzymać wzroku w jednym punkcie. Gdybym go teraz zabił, nie miałby nawet pojęcia, co się dzieje. Zawarczałem.

Weźcie go stąd. Potem się nim zajmę.

Nie musiałem patrzeć na rodzeństwo, żeby wiedzieć, że zrozumieli. Tak samo jak oni nie musieli mi odpowiadać, żebym wiedział, że usłyszeli. Czuję to w sobie, tak samo jak czuję, że Lexi zaczyna mieć problemy z oddychaniem.

Natychmiast się uniosłem, uwalniając ją spod cielska wilka. Kiedy tylko to zrobiłem, przekreśliła się na plecy i posłała mi przerażone spojrzenie.

– Jesteś ranny – wyszeptła i uniosła się na łokciach, żeby wsunąć dłonie w sierść. – Przepraszam, że przeze...

Warknąłem ostrzegawczo, aby ją uciszyć. Nie zaprotestowała, gdy się odsunąłem i skinąłem łbem w stronę korytarza. Przeszła do mojego gabinetu na drżących nogach, ani razu nie spoglądając na pozostałości po Adamie, mimo że w powietrzu unosił się smród krwi i rozszarpanych flaków.

– Och, kurwa, co za skurwiel – mruknąłem zaraz po wejściu do pokoju, po tym jak się przemieniłem.

Lexi natychmiast do mnie podeszła i przebiegła drżącymi palcami po ramionach, zaglądając mi w oczy ze strachem. Po policzkach ciekły jej łzy.

Natychmiast je starłem, mimo że każdy ruch ramion powodował ból. Tojad z każdą chwilą coraz bardziej mi szkodził.

– Musisz wyciągnąć mi nabój – oznajmiłem, odsuwając ją lekko. Ostatkiem sił położyłem się na leżance i wsunąłem ramiona pod głowę.

– Jezu, ale ja...

– Dasz radę. – Spojrzałem jej w oczy stanowczo. – *Draga mea*, oczywiście, że dasz radę. Wyciągniesz ze mnie nabój, a potem dasz mi się przelecieć. Na koniec pójdziemy do domu, gdzie zrobię ci odprężającą kąpiel, zanim rozprawię się z twoim ojcem. Okej?

Przełknęła z trudem ślinę i zamrugała powiekami. Oddech ponownie jej przyspieszył; do moich nozdrzy natychmiast dotarł zapach jej pożądania. Czyżby podnieciła ją ta cała popieprzona sytuacja? Czy może czuła, jak bardzo jej pragnę?

Jakkolwiek by nie brzmiała odpowiedź, zamierzałem ją za chwilę zerznąć, wgryzając się w jej szyję, żeby przypomnieć – i sobie, i jej – do kogo należy.



ROZDZIAŁ 29

LEXI

Dopóki Valentin nie przyciągnął mnie do siebie za kark tuż po tym, gdy wyciągnęłam z niego nabój, i nie pocałował żarliwie, myślałam, że żartował z tym seksem. Najwyraźniej jednak się myliłam, skoro zeskoczył na podłogę i pchnął mnie na leżankę, energicznie unosząc mi sukienkę nad biodra. Jęknęłam gardłowo, gdy dłonią zanurkował między uda i potarł moją łechtaczkę przez bieliznę.

– Wyczuwałem twoje podniecenie, ale nie sądziłem, że jesteś aż tak mokra – wymruczał mi do ucha, jednocześnie rozpinając spodnie.

Wyraźnie słyszałam odgłos metalowej sprzączki paska, a później rozsuwanego rozporoka. Zadrżałam, gdy otarł się ciepłym i cholernie twardym członkiem o mój pośladek, aż wreszcie poczułam go niemal tam, gdzie tak bardzo pragnęłam.

– Valentin... – zaskomlałam i uniosłam się na palcach, żeby w końcu znalazł się we mnie.

Nie odezwał się. Nie powiedział nic, tylko chwycił za mój kark i przygniótł mnie mocniej do leżanki, uważając, żebym miała jak oddychać. W jednej sekundzie tylko się ze mną drażnił, a w następnej poczułam go w sobie.

Ochrypliły jęk uleciał spomiędzy moich warg. Wbiłam paznokcie w czarną, pachnącą alkoholem skórę, ale już po chwili otulił mnie zapach lasu.

– Jesteś moja – warknął mi do ucha, a potem chwycił mocno za biodra. Wyszedł ze mnie i na powrót wszedł, idealnie trafiając w punkt G.

Krzyknęłam z nagłej przyjemności i ekscytacji na samą myśl o nadchodzącym spełnieniu. Valentin trzymał mnie mocno i ostro pieprzył, raz po raz powtarzając, że jestem jego, że tylko on może dotykać mojego ciała, że nikt nie ma do mnie prawa. Mówił to już tak wiele razy, że powinnam być do tego przyzwyczajona, ale nie byłam. Za każdym razem ciepło rozpalało się w moim wnętrzu, gdy uświadamiałam sobie, że tak cudowny mężczyzna jak on się we mnie zakochał. Nie obchodziło mnie, że wszystko zaczęło się od Przeznaczenia – wierzyłam, że nie tylko to nas połączyło. Nie mogło, bo przecież... Na mnie Przeznaczenie nie miało wpływu, a i tak go...

Otworzyłam szerzej oczy, gdy do mojego umysłu dotarło, że go kocham. Jak mogłam się tego wcześniej nie domyślić? Jakim cudem nie zauważyłam, że...?

– Hej! – zaprotestowałam głośno, gdy niespodziewanie się ze mnie wysunął. Chwilę później jednak uśmiechnęłam się i zamruczałam z zadowoleniem, bo przekręcił mnie przodem do siebie i posadził na leżance. Pocałował moje usta, jednocześnie się we mnie wsuwając.

Przestał być już zachłanny, teraz po prostu stał się czuły, jakby delectował się każdą sekundą naszej bliskości. Wplotłam mu palce we włosy i objęłam go w pasie nogami. Pięty wbiłam w jego pośladki i sama pozwoliłam sobie na delectowanie się tą chwilą.

Jęczałam i wzdychałam, coraz mocniej odchylając głowę w bok. Chciałam, och, Boże, tak bardzo chciałam, żeby znowu mnie ugryzł. To zawsze było źródłem dodatkowych wrażeń. Jeszcze bardziej stymulowało i powodowało, że rozpalał się we mnie ogień.

– Proszę – zaskomlałam, gdy przesunął wargami po szyi. – Proszę, Valentinie...

Mruknął z zadowoleniem i sekundę później wbił kły. Ból rozlał się po całym ciele, mieszając z przyjemnością, aż wreszcie skumulował się w podbrzuszu. Krew ściekała mi po skórze, ale im dłużej Valentin trzymał zatopione we mnie zęby, tym mocniej się na nim zaciskałam.

Ekstaza wybuchła we mnie w tej samej chwili, w której wsunął między nas dłoń i lekko trącił kciukiem łechtaczkę. To w zupełności wystarczyło, żebym eksplodowała wokół niego, pociągając go za sobą.

Opadł na moje ciało z głośnym westchnieniem, aż leżanka się pod nami zatrzęsała. Na szczęście była przytwierdzona do podłogi, więc nie istniało żadne zagrożenie, że zrobilibyśmy sobie – a właściwie

mnie – krzywdę.

– Szlag – odezwał się nagle i uniósł, posyłając mi na wpół spanikowane, a na wpół przestraszone spojrzenie.

Wysunął się, a ja natychmiast poczułam, jak wypływa ze mnie nasienie.

– Ponownie zapomniałem założyć... Szlag. Przepraszam cię, *draga mea* – wyszeptał i objął dłońmi moją twarz.

Ściągnęłam delikatnie brwi, zastanawiając się, co tak właściwie czuję. To nie była złość, na pewno nie. Strach? Może odrobinę się obawiałam, ale to też nie było przerażenie. Hm... Chwyciłam go za nadgarstki, a w jego oczach natychmiast pojawił się ból.

Czyżby pomyślał, że zamierzam go odtrącić? Nigdy w życiu!

– Kocham cię, Valentinie – wymruczałam cicho, nie spuszczać wzroku z jego niebieskich oczu.

– Wynagro... – Zamilkł i zmarszczył czoło.

Po kilku sekundach, podczas których moje serce jeszcze bardziej przyspieszyło, wreszcie do niego dotarło, co powiedziałam. Dokładnie widziałam moment, w którym to się stało. Tęczówki rozblęły mu osłepiającym blaskiem, a na ustach pojawił się szeroki uśmiech. Valentin wpatrywał się we mnie jak urzeczony.

– Kocham cię – powtórzyłam nieco głośniejszym głosem. Tak cudownie było móc powiedzieć to komuś, kto również mnie kochał. Tak naprawdę kochał.

– Kocham cię – wyszeptał i przyciągnął mnie do siebie w ciasnym objęciu. Przytknął mi wargi do ucha i odetchnął głęboko, z drżeniem, jakby się stresował albo jakby właśnie spłynął z niego stres. – Nawet nie wiesz, jak cholernie pragnąłem to od ciebie usłyszeć. Marzyłem o tym od dnia, w którym cię zobaczyłem.

Uśmiechnęłam się i wtuliłam w niego mocniej. Nie obchodziło mnie, że siedzę na wilgotnej od naszych płynów skórze. Jedyne, co się dla mnie liczyło, to Valentin i jego obecność.

– Dziękuję, że byłeś cierpliwy.

– Dla ciebie zawsze, *draga mea*.

Uśmiechnęłam się pod nosem i wyszeptałam słowa, których nauczyła mnie Corina któregoś dnia – na przyszłość, tak wtedy powiedziała.

– *Te iubesc*.

4 *Te iubesc* (z rum.) – Kocham cię (przyp. aut.).

Zamruczał z zadowolenia, mimo że najpewniej wymowę totalnie pokaleczyłam, ale to nieważne. Najważniejsze, że zrozumiał.

– To się chyba nigdy nie zagoi. – Przesunął palcami po ranie na mojej szyi.

Zachichotałam.

– Możliwe, ale nic mnie to nie obchodzi. Lubię, kiedy mnie gryziesz.

– To dobrze.

W jego głosie wyczułam zadowolenie, gdy przesunął dłoń niżej, pomiędzy moje piersi. Kciukiem potarł tatuaż.

– Dlaczego ciągle go dotykasz? – zapytałam z ciekawością. – To dlatego, że sam go zrobiłeś?

Spiął się delikatnie, ale dość szybko się rozluźnił. Byłam jednak wyczulona na jego zmiany samopoczucia i wyraźnie wyczułam, że się zestresował.

– Valentinie? – Przesunęłam uspokajająco dłońmi po jego ramionach. – Co się stało?

Chrząknął.

– Kiedy projektowałem dla ciebie tatuaż... Zrobiłem coś, czego z jednej strony nie żałuję, ale z perspektywy czasu... – Westchnął i przeklął. – Teraz, gdy znam twoją przeszłość, wiem, że mogłem nieco przesadzić.

Nic z tego nie rozumiałam.

– Chodź.

Pociągnął mnie na podłogę i poprowadził w stronę lustra. Stanął za mną i powolnymi ruchami zsunął mi ramiączka, całując skórę pod nimi. Wpatrywałam się w niego jak urzeczona i zastanawiałam

się, o co chodzi. Zadrżałam, gdy musnął językiem moją szyję, zlizując zaschniętą krew. Zamruczał z zadowolenia, a ja mimowolnie zacisnęłam uda. Znowu się podnieciłam.

Jęknęłam, gdy przesunął dłonie na przód i lekko ścisnął moje piersi przez materiał sukienki, a potem ją ze mnie zsunął. Opadła na podłogę i zwinęła się u naszych stóp, ale nie patrzyłam na nią długo, bo Valentin znowu potarł kciukiem tatuaż.

Przełknął głośno ślinę, zanim się ponownie odezwał, jedną rękę zaciskając mi na biodrze, jakby się bał, że mogłabym się odsunąć.

Niepoważny.

– Jeśli się przyjrzyysz, to te kreski wcale nie są chaotyczne – wyjaśnił powoli, wpatrując się w moje oczy, po czym skinął głową, żebym spojrzała niżej.

Zrobiłam to, a wtedy przesunął palcem po jednej z linii.

– V...

Potem po następnej.

– A...

I jeszcze jednej.

– L...

Serce załomotało mi w piersi z ekscytacji. Nie byłam do końca pewna, czemu poczułam aż taką radość, podczas gdy jeszcze kilka miesięcy temu stwierdziłabym, że to chore. Szczególnie że to nie miało żadnego związku z Magią Przeznaczenia. Ja po prostu poczułam się szczęśliwa, że mam na ciele imię Valentina.

Odwróciłam się do niego przodem i stanęłam na palcach, zarzucając mu ręce na kark. Zanim zamknęłam mu usta słodkim pocałunkiem, ujrzałam błysk ulgi w jego oczach.

Jak mogłabym się na niego wściekać?

Dokładnie godzinę zajęło mi przypomnienie sobie tego, co się wydarzyło. Z euforii spowodowanej seksem i wyznaniem Valentinowi miłości bardzo szybko przeszłam w stan zniesmaczenia i... czegoś, czego nawet nie potrafiłam nazwać. Obrzydzenia? Może. Jednak na pewno nie byłam uprzedzona do braci Valentina, a sądząc po ich zdystansowaniu do mnie, tak właśnie myśleli.

Może się obawiali, że się ich wystraszę?

– Nie musicie chodzić wokół mnie na paluszkach – powiedziałam, uśmiechając się łagodnie. Na ich twarzach natychmiast pojawiła się ulga. – Dziękuję, że mnie... nas uratowaliście.

– To nasz obowiązek – odparł Lucian.

– Tak czy siak... Dziękuję. – Uśmiechnęłam się i spojrzałam na Valentina. – Co... – Przełknęłam z trudem ślinę. – Co zrobicie z moim ojcem?

– Dokładnie to, na co sobie zasłużył – odpowiedział mi chłodno.

Nie odebrałam jego tonu personalnie, bo nie był przecież wymierzony we mnie, tylko w mojego ojca. Otworzyłam usta, żeby zapytać, co to dokładnie będzie, ale dość szybko je zamknęłam i wzruszyłam ramionami. W sumie nie obchodziło mnie to. Dla mnie był martwy, odkąd pierwszy raz mnie dotknął.

– Nie trać na niego zbyt dużo czasu – poprosiłam tylko i potrząsnęłam głową, starając się wyrzucić wspomnienie zakrwawionego salonu. Kiedy wreszcie mi się to udało, uśmiechnęłam się lekko. – Jesteście głodni? Może zrobię gulasz?

Jeśli byli zaskoczeni moim zachowaniem, to nie dali tego po sobie poznać. Najwyraźniej uznali, że tak jest dla mnie lepiej.

I dobrze.

Gdyby zaczęli się nade mną użalać, pewnie bym nie wytrzymała i wybuchnęła płaczem, a potem zaczęła wszystko rozpamiętywać.

Lepiej, żebym zapomniała zarówno o Adamie, jak i o ojcu.



ROZDZIAŁ 30

VALENTIN

Myślisz, że niestabilny Basile będzie dla nas problemem? – zapytał Lucian późnym wieczorem, gdy wyszliśmy z domu.

Lexi już spała, a my zamierzaliśmy zająć się Carterem. Przetrzymywaliśmy go w piwnicy budynku gospodarczego.

– Nie. Nie sądzę. – Pokręciłem głową. – Wydaje mi się, że gdyby miał nam stwarzać problemy, to już by to zrobił.

– Mhm.

– A ja myślę, że trzeba skontaktować się z Coriną i wybadać sytuację – zasugerował Toma, doganiając nas niespiesznym krokiem. – Jeśli pijawki coś kombinują, to powinna podzielić się informacjami.

– O ile Devin już nie wyprał jej mózgu – burknął Cosmin.

Westchnąłem głośno i potarłem palcami czoło.

– Nie mam na razie do tego głowy – mruknąłem.

– To zrozumiałe – przytaknął mi natychmiast Lucian. – Pogadamy o tym później. Kilka dni nas nie...

Nie słuchałem go już dłużej, bo zatrzymałem się w progu tymczasowej celi Cartera. Skurwiel podwieszony był pod sufitem za nadgarstki spięte kajdankami. Głowa zwisała mu bezwładnie na nagi tors. Gdybym nie słyszał jego powolnego oddechu, pomyślałbym, że kopnął w kalendarz. Ale słyszałem. No i dostrzegłem delikatne drgnięcia mięśni ud. Fiut mu się skurczył z zimna do wielkości połowy serdelka.

– Pobudka, śmieciu! – warknąłem i szturchnąłem go mocno metalowym prętem w kroczce.

Zawył z bólu i szarpnął się, przebiegając po nas panicznym wzrokiem. Nie był już naćpany, ale w pełni sił umysłowych również nie. Mówi się trudno – to musiało mi wystarczyć. Nie zamierzałem przetrzymywać go zbyt długo, żeby nie zatruwał nam życia.

– Proszę... Ja...

– Zamknij mordę! – Toma doskoczył do niego i walnął go z pięści w bok; usłyszałem trzask łamanych żeber. – Sorry – mruknął i spojrzał na mnie ze skruchą.

Skinąłem mu głową, niemo dając znać, że nie jestem na niego zły. Tak naprawdę moi bracia nie mieli pojęcia, co skurwiel zrobił Lexi, ale zapewne czegoś się tam domyślali, sądząc po nienawiści w ich oczach.

– Fajnie było znęcać się nad dzieckiem? – zapytałem, gdy przed nim stanąłem. – Spełniłeś swoje chore fantazje, pojebie?

Naparłem prętem na jego usta, aż poleciała mu z wargi krew. Wrzasnął z bólu, gdy metal zadzwonił o zęby. Możliwe, że któryś mu przypadkiem – albo i nie przypadkiem – wybiłem.

– Mrhmpf.

Widać było po jego szeroko otwartych oczach, że próbował się tłumaczyć i błagać o litość, ale miałem to w dupie. Lexi zapewne też go prosiła, żeby przestał.

– Zasłużyłeś na długą, powolną śmierć – mruknąłem złowrogim szeptem, nie spuszczać wzroku z jego twarzy. – Zasłużyłeś sobie, żebym obciął ci kutasa i wepchnął głęboko do gardła. Żebym wsadził ci pręt tak głęboko w odbył, aż zemdlałbyś z bólu. Zasłużyłeś sobie na upierdolenie ci każdego palca, a potem dłoni za to, że tknąłeś moją Partnerkę.

Im dłużej mówiłem, tym bledszy się robił. Zeszczął się pod siebie, na co odsunąłem się ze wstrętem. Obrzuciłem go zde gustowanym spojrzeniem i cisnąłem pręt na bok. Odbił się kilka razy od betonowej posadzki, a metaliczny odgłos rozniósł się echem po piwnicy.

– Co chcesz...

Odwróciłem się plecami do Cartera i zamknąłem oczy, pozwalając wilkowi na przejście nade mną władzy.

Nareszcie!, zawył niemal radośnie, prostując wszystkie kości.

Nie przemieniłem się jednak. Byłem obecny ciałem i duszą w piwnicy, ale nie ja decydowałem o tym, co się stanie. Nie ja poruszałem kończynami. Gdybym spróbował, sam nie dałbym rady zrobić tego, czego dokonaliśmy z pomocą wilka.

Wystarczyło jedno szarpnięcie za włosy Cartera, żeby jego parszywa gęba została mi w ręce. Odgłos rozszarpywanej skóry, rozrywanych mięśni i ścięgien oraz łamanego kręgosłupa zadzwonił mi w uszach.

– Zasłużył na gorszą śmierć – warknąłem, odrzucając głowę pod ścianę, po czym odwróciłem się do braci. – Ale nie będę tracić na niego czasu. Wracam do Lexi.

Nie odpowiedzieli, ale na ich twarzach dostrzegłem zrozumienie. Minąłem ich bez słowa i ruszyłem w stronę domu. Dopiero na miejscu zorientowałem się, że niemal całe ciało mam pokryte krwią Cartera.

– Kurwa – mruknąłem do siebie i skierowałem się do łazienki; tej na dole, żeby nie natknąć się przypadkiem na Lexi.

Nie pomyślałem jednak, że będzie na mnie czekać.

– Już po wszystkim?

Odwróciłem się w stronę głosu dochodzącego ze szczytu schodów. Lexi siedziała na ostatnim stopniu, ciasno oplatając ramionami drżące kolana, i patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Już po wszystkim – odparłem i chwyciłem za klamkę. – Wracaj do łóżka. Umyj się i zaraz do ciebie przyjdę.

Ściągnęła brwi i przesunęła po mnie spojrzeniem. Wyczułem w niej zmianę. Nie tylko oddech jej przyspieszył, ale również serce zatłukło się mocno w piersi.

Strach.

Lexi się bała.

– *Draga mea...* – wyszeptałem, nie spuszczać z niej wzroku. – Wiesz, że nie musisz się mnie obawiać, prawda? – upewniłem się.

Żołądek ścisnął mi się z nerwów na samą myśl, że mogłaby nagle zacząć się mnie bać.

– Wiem – odparła cicho. – Nie boję się, tylko... martwię się o ciebie – dodała, wstając. Zrobiła krok, jakby chciała do mnie zejść.

Potrząsnąłem głową.

– Nie, kochanie – zaprotestowałem. – Naprawdę nie chcę, żebyś widziała mnie w takim stanie.

– Dlaczego?

Kontynuowała powolne schodzenie po schodach.

– *Draga mea...* – wyszeptałem z bólem w głosie. – Nie chcę, żebyś na mnie patrzyła jak na potwora, gdy zobaczysz...

Zatrzymała się w pół kroku i raz jeszcze mi się przyjrzała. W jej oczach błysnęło zrozumienie.

– Rozumiem.

Uśmiechnęła się łagodnie i podeszła do mnie, pozostałą odległość pokonując pewnym krokiem. Objęła moją lepiącą się od krwi twarz i przytknęła czoło do mojego.

– Nigdy nie mogłabym patrzeć na ciebie jak na potwora – wyszeptała, spoglądając mi w oczy z miłością. – Dlaczego miałabym to zrobić, skoro to właśnie ty pozbyłeś się potwora, Valentinie? Jesteś moim bohaterem.

Przymknąłem powieki i wypuściłem powietrze pomiędzy warg. Nawet nie wiedziałem, że je wstrzymywałem.

– Martwię się tylko, że policja... – podjęła na nowo.

– Lucian wszystko załatwi. Nic nam nie będzie. Wierzysz mi?

– Oczywiście – odparła pewnym tonem. – Oczywiście, że ci wierzę.

Ponownie się uśmiechnąłem i przyciągnąłem ją do siebie, a dopiero po chwili dotarło do mnie,

że umazałem ją krwią tego bydlaka.

Kurwa.

– Chodź. Teraz ty też musisz się wykapać.

Pociągnąłem ją w stronę schodów. Skoro już mnie zobaczyła, równie dobrze mogłem skorzystać z łazienki na piętrze.

– I tak zamierzałam się z tobą umyć. – Ścisnęła mnie lekko za dłoń, zanim wypuściła ją z uścisku i ściągnęła przez głowę koszulkę, stając przede mną bez jakichkolwiek ubrań. – Pod prysznicem jeszcze tego nie...

Pchnąłem ją na ścianę i zamknąłem usta głębokim pocałunkiem, a potem palcami ścisnąłem jędrne pośladki. Skoro tego właśnie pragnęła...

Kilka minut później oplatała mnie nogami w pasie, pozwalając, bym wchodził w nią miarowymi pchnięciami. Zaciskała mi palce na włosach i jęczała w usta, błagając o więcej.

Nie mogłem jednak dać jej więcej, skoro już tylko kilka dni dzieliło nas od pełni. Naszej pierwszej od sparowania. Miałem nadzieję, że jej niczym nie przestraszę.

Od kilkunastu minut rozmawiałem z Coriną. Próbowałem wyczuć jej nastrój, ale trudno było to zrobić na odległość, gdy nie widziałem jej twarzy. Nie chciała się zgodzić na wideorozmowę. Przysięgała jednak, że wszystko w porządku.

– Uważasz, że Najstarsi są dla nas zagrożeniem? – zapytałem, przyciskając mocniej telefon do ucha.

– Nie – odpowiedziała swobodnie. – I zanim zadasz kolejne pytanie, to nie, nikt mnie do niczego nie zmusił.

– Mhm. Gdyby Dante cię zmusił, to i tak nie powiedziałabyś mi prawdy.

– Pewnie masz rację – zaśmiała się – ale gdy próbował, Devin się na niego rzucił. Podejrzewam, że ma to związek z...

– *Órkos* – dokończyłem za nią, zerkając na czarne linie na nadgarstku.

Nie zmieniły kształtu, koloru ani położenia, a to oznaczało, że naprawdę nie skrzywdzili Coriny. Odetchnąłem z niewielką ulgą.

– Ach... Nie uwierzysz, kogo spotkałam! – wykrzyknęła nagle. – Wyskoczysz z butów.

Uniosłem brew.

– Kogo?

Parsknęła śmiechem.

– Na początku myślałam, że to ta wiedźma, która podpaliła nam dom, ale potem doszłam do wniosku, że to przecież niemożliwe. Miałyby teraz z siedemdziesiąt lat, a wygląda zdecydowanie na młodszej, może jakieś dwadzieścia? Może dwadzieścia pięć...

Oparłem się plecami o ścianę i uniosłem brew, spoglądając na Tomę. Nie rozmawiałem z Coriną na głośnomówiącym, ale nie musiałem, Toma i tak wszystko usłyszał. Sądząc po napiętych mięśniach jego szczęki i wściekłym błysku w oczach, nieznacznie się wkurwił.

– Co robi w Nowym Orleanie? – mruknąłem i zmarszczyłem brwi. – Przecież należała do jednego z silniejszych sabatów w Rumunii.

– Nie wiem. Mogę zapytać Devina, jeśli chcesz. Mam wrażenie, że jest dość ogarnięty w sprawach wiedźm. Zadziwiająco dobrze się z nimi dogaduje.

– Pewnie je przekupił. Te suki wystarczy przekupić, żeby... – Toma zamilkł, gdy tylko na niego spojrzałem. – Głupie pizdy.

Taaa. Dalej mu nie przeszło.

– Zapytaj. Może powie ci prawdę.

– Może...

Przez chwilę nic nie słyszałem, a potem dotarł do mnie odgłos kroków. Corina westchnęła głośno, zanim się odezwała:

– Przestań za mną łązić, do cholery – warknęła.

– Nie łążę za tobą, tylko sprawdzam, czy wszystko w porządku – burknął... Devin. Tak, to

zdecydowanie był on.

– Sprawdziłeś to dwadzieścia minut temu!

– I co z tego? Nie zamierzam ryzykować, że zrobisz sobie krzywdę. Co mi przyszło do głowy, żeby składać cholerną *Órkos*...? Z kim rozmawiasz?

Zaśmiała się cicho.

– Z Valentinem. Mam go pozdrowić?

– Nie.

Parsknąłem śmiechem, na co wywarczał coś w stylu: „Jak mogliście z nią tyle przeżyć i jej nie zabić. Ona jest nienormalna”. Roześmiałem się jeszcze głośniej. Jakoś wydawało mi się, że mówi to wszystko w żartach. Kolejne słowa Coriny tylko utwierdziły mnie w tym przekonaniu.

– Nie narzekaj na mnie, gdy mam dobry humor, bo jeśli mi się popsuje, to skończysz z drewnianym kołkiem nasączonym czosnkiem głęboko w dupie. – W jej głosie rozbrzmiewało ostrzeżenie i rozbawienie.

Chyba faktycznie się dogadywali.

Jakoś.

– Powodzenia – mruknął. – Żebyś ja ci czegoś nie... – Dalsza część słów została zagłuszona przez jego wrzask: – Kurwa! Przestań! To nie fair, że nie mogę cię dotknąć, do kurwy nędzy. Ty się nade mną znęcasz! Odpłacę ci się, zoba...! – Trzask drzwi przerwał wrzaski Devina.

Corina westchnęła głośno.

– Przepraszam – mruknęła. – Ta pijawka doprowadza mnie do szału.

Zaśmiałem się cicho.

– Ani trochę mnie to nie dziwi. – Chrząknąłem. – Czyli wnioskuje, że jeszcze się nie sparowaliście?

W głośniku zapadła cisza przerywana tylko głośniejszym oddechem Coriny.

– Siostrzyczko?

Westchnęła ciężko.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek się z nim sparuję, Valentinie...

W jej głosie rozbrzmiewał smutek.

– Dlaczego?

– Bo...

Nie poganiałem jej, tylko czekałem, aż mi powie, co się dzieje.

– To skomplikowane, Valentinie. Nie wiem już, komu mam wierzyć. Z jednej strony, jeśli nie byłby moim Partnerem, to po co składałby ci *Órkos*? No właśnie – odpowiedziała sobie sama. – Ale z drugiej strony elfy...

Niepokój ścisnął mnie za serce i żołądek. Sądząc po zmartwionych spojrzeniach braci, im również nie podobała się wzmianka o spiczastouchych.

– Co z nimi?

– Uważają, że Devin chce mnie wykorzystać.

Przymknąłem powieki i spuściłem głowę. O elfach można było powiedzieć wiele, ale nie kłamali.

Nie potrafili.

– Może powinnaś wrócić? – zaproponowałem cicho.

– Nie – zaprotestowała natychmiast.

Oczami wyobraźni widziałem, jak szybko kręci głową.

– Zena uważa, że została na mnie rzucona klątwa i dlatego nie potrafię się przemienić. Obiecała, że spróbuje się dowiedzieć, jak ją ze mnie ściągnąć. I zanim powiesz, że Basile ją opłaca i nie powinnam jej wierzyć: ja o tym wiem. Nie ufam jej, ale może akurat... Co gorszego może się stać?

– Mogą cię zabić, do cholery! – warknął ostro Lucian, zrywając się na nogi.

– Devin na to nie pozwoli. Wiecie o tym. Chyba że sam będzie chciał umrzeć.

Przytaknąłem jej cichym mruknięciem. Tak, wiedzieliśmy. Devin obiecał ją chronić i nasze namawianie jej do powrotu nie miało sensu. Choć po stokroć wolałbym, żeby była z nami, to zdawałem sobie sprawę, że sama musiała znaleźć odpowiedzi na dręczące ją pytania. Dlatego z ciężkim sercem

przyznałem jej rację.

– Dobrze, siostrzyczko, rozumiem. Zostań tam tak długo, jak chcesz, ale jeśli poczujesz się choć minimalnie zagrożona, wracaj. Zawsze przyjmimy cię z powrotem.

Nigdy bym się od niej nie odwrócił.



EPILOG

LEXI

Valentina od rana nosiło. Co chwilę mnie dotykał, jakby nie potrafił znieść myśli, że może mnie nie być obok. Razem z braćmi postanowili, że nie otworzą dziś studia tatuażu ani siłowni. Uznali, że wolą skupić się na pierwszej pełni, z której będą mogli się cieszyć, skoro ich ból związany z brakiem Partnerki nieco zmaleje, a Valentin...

Wiadomo.

Wczoraj próbował mnie uświadomić, czego mogę się po nim spodziewać, gdy to wilk będzie przemawiać przez jego czyny. Po tym, jak przyznał, że stanie się bardziej dominujący i stanowczy, zatkałam mu usta pocałunkiem. Nie chciałam wiedzieć nic więcej. Tak naprawdę nie musiałam. Ufałam mu. Jeśli kazałby mi skoczyć w ogień, zrobiłabym to, wierząc, że cokolwiek się stanie, nie zostanę skrzywdzona. Szczerze wątpiłam, żeby podczas pełni zrobił coś, na co nie wyraziłabym zgody.

– Mmm... Od rana mnie kusisz...

Chwycił mnie mocno za biodra i przyciągnął do siebie, aż poczułam jego rosnące podniecenie. Uśmiechnęłam się pod nosem i pokręciłam głową, kontynuując krojenie mięsa na gulasz. Uznałam, że jutro nie będę mieć siły na stanie przy garach.

– Czym? – zapytałam ze śmiechem. – Mam na sobie twoją rozciągniętą koszulkę, która sięga mi do kolan, i dresowe spodnie. Czym miałabym cię kusić?

– Swoim zapachem – wymruczał mi do ucha i mocniej do mnie przywarł. – Po prostu swoją obecnością. Nawet nie wiesz, jak nie mogę się doczekać, aż wszędzie księżyc.

Przymknęłam powieki i odłożyłam nóż, żeby się przypadkiem nie skaleczyć, gdy Valentin przesunął językiem po wciąż nie do końca wygojonej ranie. Westchnęłam, zaciskając mocno uda. Pulsujące mrowienie, które narastało z każdą minutą, stawało się już nie do zniesienia.

– Valen... – jęknęłam i odchyliłam głowę, opierając ją na ramieniu mężczyzny.

W tej samej chwili dotarł do mnie odgłos ciężkich kroków na schodach. Valentin przeklął, gdy od niego odskoczyłam, nerwowym ruchem poprawiając włosy – jakby miały zakryć ciemne rumieńce na policzkach. Było to całkowicie pozbawione sensu, skoro Lucian, który właśnie wszedł do kuchni, i tak nas słyszał przed domem. Zaczynało mnie to wkurzać.

W sumie dziwne, że dopiero teraz.

– Potrzebujemy osobnego domu – mruknęłam cicho. – Najlepiej z wygłuszonymi ścianami.

Valentin ścisnął mnie delikatnie za biodro, a Lucian parsknął śmiechem.

– Cześć, Lexi.

– Hej – burknęłam, wracając do krojenia wołowiny.

– Jeśli o mnie chodzi, to kompletnie nie przeszkadza mi... – Zamilkł, gdy Valentin zawarczał ostrzegawczo.

Odwróciłam się w stronę Luciana i obrzuciłam go zirytowanym spojrzeniem.

– Tobie może nie przeszkadza, ale ja nie czuję się komfortowo ze świadomością, że nas słyszycie.

Uniósł brew i się zaśmiał. Zaśmiał się! Miałam ochotę rzucić w niego nożem. I tak bym mu krzywdy nie zrobiła, ale może zaczęłyby mnie traktować poważnie.

– Myślisz, że was słuchamy? Że mamy ochotę wysłuchiwać jęków i... – Zacisnął usta, bo Valentin ponownie zawarczał. – Potrafimy wyłączyć się na pewne dźwięki, Lexi. Nie słuchamy was.

Uśmiechnął się delikatnie i popatrzył przez chwilę na brata, po czym znowu na mnie.

– To po co ten hałas na schodach?

– Dzisiaj pełnia. To rozumiałyście, że nie możecie się od siebie oderwać. – Wzruszył ramionami. – Mnie by nie ruszyło, gdybym was przyłapał, ale nie chciałbym, żebyś poczuła się z tym źle, gdyby tak się stało.

Otworzyłam usta. Przez ułamek sekundy chciałam zapytać, jak mogłoby mu to nie przeszkadzać, ale w końcu uznałam, że to nieważne. Wykrzywiłam wargi w łagodnym uśmiechu. Dotarło do mnie, że na swój sposób Lucian mnie ochronił. To było zaskakująco... miłe uświadomienie sobie pewnych kwestii.

I nagle przypomniałam sobie te ostatnie małe gesty braci Lupescu. Za każdym razem, gdy znikaliśmy w łazience po tym, jak skończyłam robić obiad, któryś z nich sprzątał kuchnię. Wcześniej tego nie robili. Albo to, jak napomknęłam o chwiejącej się szafce w łazience – nie minęło kilka godzin, a stała stabilnie. Nie musiałam o nic prosić.

Pod powiekami poczułam łzy.

– Skarbie? – Valentin chwycił mnie za podbródek i odwrócił w swoją stronę. Miał ściągnięte brwi, a w oczach błyszczało mu zmartwienie. – Co się dzieje?

– Nic złego... – wyszeptalam rozczulonym, nieco drżącym głosem i spojrzałam na Luciana. – Po prostu jestem szczęśliwa, że wreszcie mam normalną, kochającą się rodzinę.

Zdołałam dostrzec, że tęczęwki Luciana rozblęskły błękitnym blaskiem, zanim przymknęłam powieki, bo Valentin przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Mruczał mi przy tym do ucha, jak cholernie mnie kocha i jak kurewsko jest szczęśliwy, że się odnaleźliśmy.

Ja również byłam. Ani przez moment nie dali mi powodu, by żałować podjętych decyzji.

Księżyc świecił wysoko na niebie, rozświetlając okolicę na tyle, bym w trakcie biegu nie uszkodziła się o krzaki i wyrastające z ziemi korzenie. Słyszałam dookoła siebie wycie watahy i odgłos wilczych łap odbijających się od wilgotnej ściółki. Serce waliło mi mocno w piersi, oddech był nierówny i przyspieszony, ale jednocześnie czułam się lekka. Z chęcią zatrzymałabym się na środku lasu, a potem odwróciła w stronę, z której przybiegłam, i zaczekała na Valentina.

Ale nie zrobiłam tego. Poprosił mnie o jedną rzecz i zamierzałam dotrzymać danego mu słowa.

– Chcę cię gonić. Uciekaj, pozwól mi się złapać i oddaj mi się tak, jak będę tego chciał.

Dlatego dalej biegłam, mimo że czułam już zakwasy w nogach. Kiedy jednak zakłuło mnie w brzuchu na znak nadchodzącej kolki, musiałam się zatrzymać. Oparłam się prawą dłońią o konar, a lewą przycisnęłam do boku i się pochyliłam. Starłam się unormować oddech.

Nie zdążyłam się nawet wyprostować, gdy usłyszałam za sobą głębokie warczenie. Nie musiałam się odwracać, żeby rozpoznać Valentina. Doskonale znałam jego wilczy głos. Uśmiechnęłam się pod nosem i zacisnęłam mocniej uda z ekscytacji, gdy do moich uszu dotarł odgłos strzelających stawów i kości.

Przemienił się.

W jednej chwili wokół była pustka, a w drugiej Valentin przypierał mnie do szorstkiego drzewa. Jęknęłam, czując na pośladku jego gorące i sztywne podniecenie. Księżyc świecił na nas dzięki przeredzonym koronom drzew. Nogami zadrżały, gdy Valentin zacisnął mi dłoń na karku, stopą uderzając mnie po piętach. Natychmiast rozsunałam kończyny i wypięłam tyłek. Nie mówiłam nic, bo nawet gdybym chciała to zrobić, nie byłabym w stanie. Płytki oddech mi to uniemożliwiał.

Gardłowe warczenie tuż przy uchu i ostre pazury wbijające się w biodra doprowadziły moje serce do szaleństwa. W następnej sekundzie poczułam się wypełniona aż po same brzegi twardym jak stal członkiem. Zawylałam z przyjemności i ekstazy. Napięcie budowało się we mnie od rana i nie potrzebowałam wiele, żeby dojść. Dosłownie trzymałam się na cienkiej nitce, ale z każdym pchnięciem zbliżałam się do spełnienia. Niemal zwierzęce odgłosy Valentina tylko potęgowały doznania i zwiększały podniecenie.

– Moja. Moja. Moja – powtarzał mi do ucha, biorąc mnie mocno.

Powiedziałabym nawet, że brutalnie, ale choć w tym zbliżeniu na próżno by szukać czułości, to Valentinowi daleko było do brutalności.

Bez wątpienia jednak był stanowczy i dominujący, gdy na krok od orgazmu wysunął się ze mnie i pchnął na... koc? Pod policzkiem i palcami poczułam miękkiego materiału, a na plecach jego ciepły oddech. Nabrałam powietrza, gdy Valentin ponownie się we mnie wsunął, rozsuwając pośladki na boki.

– Och, Boże – wyjęczałam i zacisnęłam mocno powieki.

Nigdy nie czułam się tak wypełniona, tak zawładnięta. Głośne sapnięcia i warczenie Valentina mieszały się z moimi jękami i westchnieniami. A gdy poczułam jego kły na szyi, zanim przebił skórę, już wiedziałam, że narastający we mnie od rana orgazm będzie najsilniejszy ze wszystkich.

I wiedziałam również, że z ekscytacją będę czekać na każdą kolejną pełnię. Następnym razem jednak lepiej się przygotuję i dłużej będę uciekać. Skoro chciał polować...

– Val! – krzyknęłam, gdy orgazm przetoczył się przeze mnie jak eksplozja. Poczułam go wszędzie, każde zakończenie nerwowe mrowiło mnie z obezwładniającej przyjemności.

On również doszedł, wyraźnie wyczułam, że we mnie drgał. To jednak nie spowodowało, że przestał się poruszać. Dalej to robił, jeszcze zachłanniej się wbijając.

Po którymś orgazmie z kolei już wiedziałam, że przez co najmniej tydzień nie ruszę się z łóżka. Czy ta myśl wystarczyła, żebym kazała mu przestać?

A w życiu.

Było mi z nim za dobrze.

KONIEC

POLECAMY:

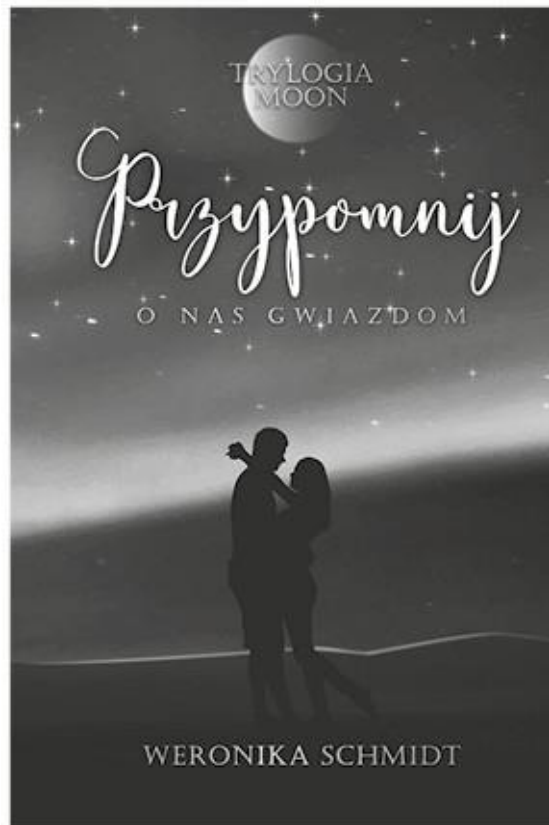


Jak przetrwać walentynki, gdy właśnie rzucił cię chłopak? Brzmi fatalnie, prawda?

Mieszkająca od niedawna w Londynie Oliwia musi zmierzyć się z nietypową sytuacją. Tuż przed walentynkami zostaje sama, ma złamane serce, ale i obowiązki, których nie może zaniedbać. Jest sławną influencerką, a młode fanki śledzą w mediach każdy jej krok. Nie mogą się jednak dowiedzieć, że Ashton ją rzucił! Nie teraz, nie przed walentynkami. W dodatku dziewczyna podpisała kontrakt i musi z uśmiechem na ustach zareklamować wisiołek dla... zakochanych. O ironio losu!

Oliwia jest załamana. Kompletnie zamyślona wychodzi z domu i wpada na słupek, a potem ląduje tyłkiem w wielkiej kałuży. Na szczęście los postanawia podać jej pomocną dłoń. A właściwie dłoń bardzo przystojnego bruneta. Kiedy Joshua dowiaduje się, kim jest Oliwia, postanawia jej pomóc...

Słodka i zabawna historia – w sam raz na walentynki!



Od powrotu Noah do Nowego Jorku mija kilka miesięcy. On i Maddy starają się unikać, choć nie jest to łatwe, gdyż wciąż mają wspólnych znajomych. Młodzi z powodzeniem układają sobie życie, a dziewczyna wydaje się naprawdę szczęśliwa – studiuje, odnajduje się w wolontariacie i z radością urządza w swoim pierwszym mieszkaniu.

Choć oboje wciąż czują w sercach tłące się uczucia, zmienili się i dojrzali. Szczególnie Madison wydaje się w końcu rozumieć, że jej szczęście i życie nie zależą od innych ludzi, lecz w dużej mierze od niej samej. Bardziej świadoma własnej wartości i uczuć zaczyna dostrzegać więcej. Konfrontuje się z Aidenem i odkrywa prawdę, która wszystko zmienia.

Noah i Maddy w końcu dowiadują się, jak wielkie nieporozumienie rozdzieliło ich drogi, jednak czy jest sens wracać do tego, co było?

Czas leczy rany i zmienia ludzi, a także pokazuje nowe perspektywy. Może lepiej zamienić ryzykowną miłość w bezpieczną przyjaźń i zachować piękne wspomnienia...



Czasami, nawet kiedy masz wszystko, w twoje serce wkrada się strach. Co jeśli jest to zbyt piękne, aby było prawdziwe? Co jeśli to stracisz?

Strach przed tęsknotą, obawa przed zmianami...

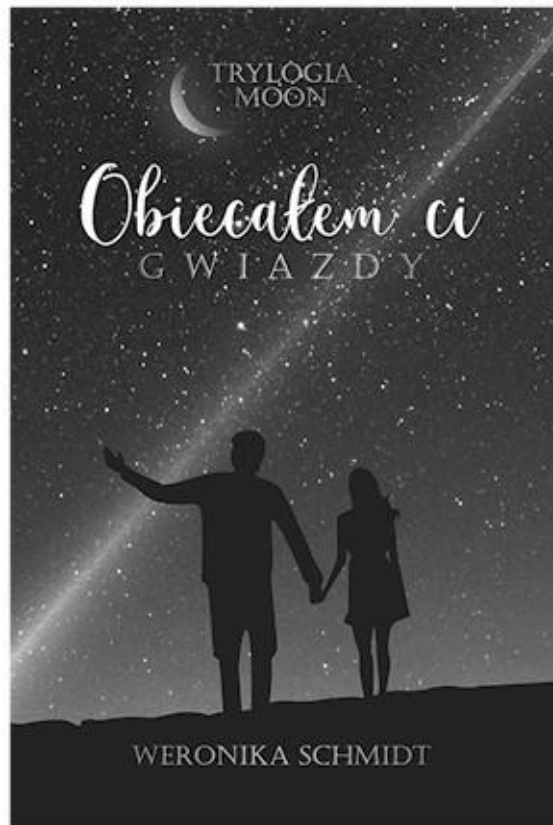
Madison od miesięcy walczy o samą siebie, mając wsparcie terapeuty, rodziny i Noah. A jednak w głębi serca wciąż czegoś się obawia i na samą myśl o rozpoczęciu studiów, czy utracie kontroli, traci wewnętrzną równowagę. Dziewczyna nie chce obarczać swoimi problemami Noah i okłamuje go, choć wie, że chłopak na to nie zasługuje. Przecież mu ufa, a on ją kocha...

Czyżby?

Czy Maddy jest w stanie uwierzyć, że ktoś może ją kochać bezwarunkowo, na zawsze?

Nikt tak naprawdę nie wie, co dzieje się w sercu i umyśle dziewczyny, dla której największym wyzwaniem jest pokochanie samej siebie.

Jedno niewinne kłamstwo, małe tajemnice i... wszystko zaczyna sypać się, jak domek z kart.



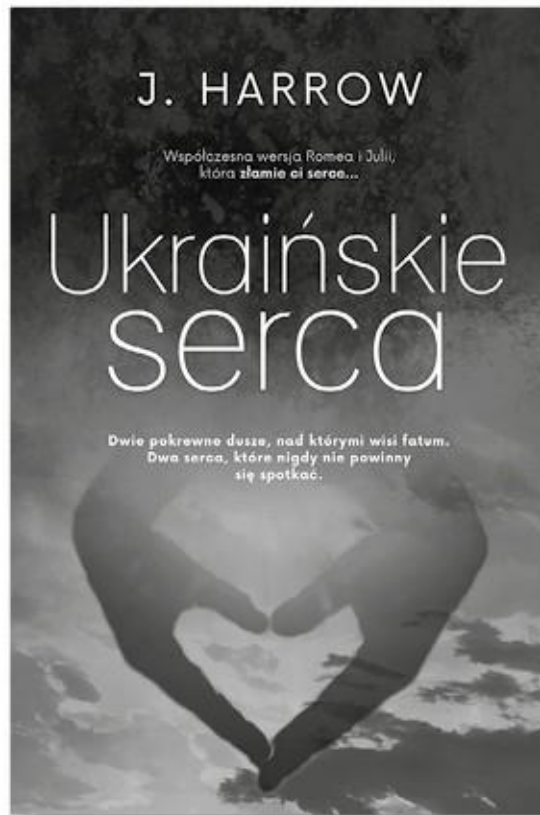
Maddy i Noah połączyła w dzieciństwie niezwykła przyjaźń. Wyjątkowa więź pozostała w ich sercach pomimo czterech lat rozłąki.

Kiedy w ostatniej klasie liceum spotykają się ponownie, Maddy dostrzega w oczach chłopaka smutek i chłód. Postanawia przebić się przez mur, który wokół siebie zbudował i dowiedzieć się, dlaczego przed laty zniknął bez pożegnania.

Noah przeszedł wiele trudnych chwil, a dawna przyjaciółka jest jak balsam dla jego poranionej duszy. Problem w tym, że chłopak boi się uczuć – dla niego oznaczają słabość i ból.

Pierwsza przyjaźń, pierwsza miłość. Wzburzone morze emocji i dwa młode serca dryfujące ku sobie...

To zawsze była ona. Moje przeznaczenie. Moja definicja wszystkiego.



Rodzina Sawoszków to majątni hotelarze, dla których liczą się tylko pieniądze i pozycja. Sonia stara się sprostać wymaganiom rodziców, ale jednocześnie tęskni za normalnym życiem. Nauczona nieufności wobec ludzi, wychowana w zimnym domu, czuje się samotna i zagubiona.

Gdy spotyka na swojej drodze Nazara, jej serce pierwszy raz gubi rytm. Wyluzowany, uśmiechnięty i pełen ciepła chłopak nie jest jednak kandydatem, który spodobałby się rodzicom dziewczyny. Nie pochodzi z wyższych sfer, jest Ukraińcem i w dodatku nie w pełni sprawnym fizycznie... Ich szczęście trwa krótko. Rodziny Soni i Nazara skrywają wiele tajemnic, a ich przeszłość jest pełna bólu i wzajemnej nienawiści. Nieświadoma niczego dziewczyna nagle zdaje sobie sprawę, że nikomu nie może ufać, nawet własnemu sercu. Pieniądze, władza, intrygi i rodzinne brudy.

Czy współczesna wersja Romea i Julii znajdzie swój szczęśliwy finał?



Miał wszystko. Dobrą pracę, nowe mieszkanie, kota, kochającą kobietę. Kot zresztą też go pewnie kochał. A ludzie podziwiali.

Wystarczył jeden, dość zwyczajny poranek. Zniknęła. Bez pożegnania, bez wyjaśnienia, bez śladu. Gdy policja bezradnie rozkładała ręce, a wokół niego zaczęły dziać się irracjonalne rzeczy, postanowił szukać ukochanej na własną rękę.

Aby ją odnaleźć, musiał zapomnieć o świecie, który znał.

Trafił do miejsca bez logiki, gdzie zło nabiera nowego znaczenia...

Szczyty miały to do siebie,
że nie było na nich zbyt wiele miejsca.
Przedzej czy później trzeba było
zepchnąć kogoś w przepaść.

Karolina
Kaczyńska-Piwko

NIENASYCENIE



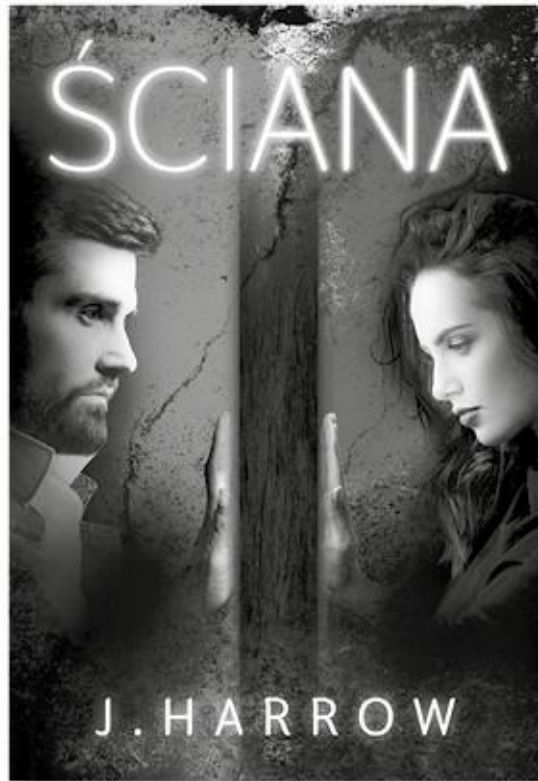
Grudzień. Zamiast kolęd słyhać doniesienia o tajemniczych morderstwach.

Para śledczych próbuje ustalić, czy po stolicy faktycznie krąży seryjny zabójca. Komu zależało na śmierci studentki, polityka, czy sędziego? Gdy w tle pojawia się wątek homoseksualny, sprawa komplikuje się jeszcze bardziej.

Kto tak naprawdę rozdaje karty, gdy przy stole siedzi rząd, Policja, a nawet Kościół? Kraj toczy gangrena układów, a korupcja ma się świetnie.

Ta historia mogła wydarzyć się naprawdę. Lepka, klejąca od mroku i zuchwałości... Brudna od tego, co w człowieku najniebezpieczniejsze – poczucia bezkarności.

Zło ma wiele imion, jedno z nich to *Nienasycenie*.



Dwa mieszkania, dwoje diametralnie różnych ludzi. Dzieli ich jedna ściana, a łączy coś, z czego nie zdają sobie sprawy...

Natasza to młoda kobieta, która od miesięcy zмага się z depresją i stroni od ludzi. Nowe sąsiedztwo bardzo ją irytuje – młodzi ludzie często hałasują, zakłócając jej rytm dnia i nocy.

Norbert to imprezowicz i muzyk. Nie rozumie swojej sąsiadki, ale jednocześnie jest nią coraz bardziej zaintrygowany.

Oboje zdają sobie sprawę, że betonowa ściana nie jest jedynym murem, który ich dzieli. Należą do dwóch różnych światów, które nigdy wzajemnie się nie rozumieją.

Za ścianą chciała słyszeć tylko ciszę.

On chciał jedynie zobaczyć jej uśmiech.

Weszli w układ, którego finału nie przewidzieli.

Czasem coś, co łączy, tak naprawdę dzieli.